

CHRISTIAN JACQ

EGIPSKI SĘDZIA

Prawo Pustyni

(Przełożyła Wanda Błońska)

ROZDZIAŁ 1

Upał był tak przytłaczający, że tylko czarny skorpion zapuścił się na plac więzienny. Więzienie to, zagubione pomiędzy doliną Nilu a Wielką Oazą El-Charga, ponad dwieście kilometrów na zachód od świętego miasta Karnaku, przyjmowało recydywistów, odbywających ciężkie kary przymusowych robót. Gdy pozwalała na to temperatura, utrzymywali szlak łączący dolinę z oazami, po którym kursowały karawany obładowanych towarami osłów.

Po raz dziesiąty chyba sędzia Pazer zwrócił się do szefa obozu, olbrzymia zdolnego pokonać niezdyscyplinowanych buntowników.

-Nie mogę znieść moich uprzywilejowanych warunków. Chcę pracować jak inni.

Dosyć wysoki, szczupły, o kasztanowych włosach, wysokim czole i zielonych oczach z brązowymi plamkami, Pazer, którego młodość ulotniła się pod ciężarem doświadczeń, zachował narzucającą szacunek szlachetną postawę.

-Nie jesteś taki jak oni.

-Jestem więźniem.

-Nie zostałeś skazany, tylko ukryty. Dla mnie nie istniejesz. W rejestrze nie ma twego nazwiska ani numeru identyfikacyjnego.

-To mi nie przeszkadza rąbać skał.

-Wracaj na swoje miejsce.

Dowódca obozu był nieufny wobec tego sędziego. Czyż nie zdumiał on Egiptu, organizując proces sławnego generała Aszera, którego najlepszy przyjaciel Pazera, sierżant Suti, oskarżył o torturowanie podwładnych i mord na egipskim zwiadowcy, a także o współpracę z odwiecznymi wrogami Egiptu -Beduinami i Libijczykami?

Ciała nieszczęśnika nie odnaleziono we wskazanym przez Suti miejscu. Dlatego też ława przysięgłych, nie mogąc skazać generała, zadowolili się żądaniem dodatkowego śledztwa. Dochodzenie szybko upadło, bo Pazer wpadł w pułapkę i sam został oskarżony o zamordowanie swego duchowego ojca, mędrca Branira, przyszłego wielkiego kapłana Karnaku. Uznany za schwytanego na gorącym uczynku, został zatrzymany i bezprawnie deportowany.

Sędzia usiadł na gorącym piasku w pozycji skryby. Bezustannie rozmyślał o swojej żonie, Neferet. Długi czas sądził, że Neferet nigdy go nie pokocha, ale szczęście nadeszło,

gwałtowne niczym letnie słońce. Szczęście brutalnie zdruzgotane, rajski ogród, z którego wygnano go bez nadziei na powrót.

Zerwał się ciepły wiatr, wznosząc w powietrze ziarna piasku, które chłostały skórę. Pazer, z głową okrytą białą tkaniną, nie zwracał na to uwagi - wciąż na nowo przeżywał kolejne epizody swego śledztwa.

Błędem młodego prawnika z prowincji, zagubionego w wielkim mieście Memfis, okazała się zbytnia dokładność w studiowaniu dziwacznych akt. Odkrył zabójstwo pięciu weteranów, stanowiących honorową straż wielkiego Sfinksa w Gizie, zwykłą masakrę upozowaną na nieszczęśliwy wypadek, kradzież znacznej ilości niebiańskiego żelaza rezerwowanego dla świątyń, wreszcie spisek, w który wplątane były wysokie osobistości.

Nie zdołał jednak dowieść winy generała Aszera i jego zamiarów obalenia Ramzesa Wielkiego.

W chwili, gdy uzyskał wszelkie pełnomocnictwa, aby powiązać ze sobą sprzeczne elementy, zdarzyło się nieszczęście.

Pazer rozważał każdą chwilę tej okropnej nocy: anonimową wiadomość, że jego mistrz, Branir, jest w niebezpieczeństwie; szalony bieg przez ulice miasta; odkrycie zwłok mędrca z wbitym w szyję igłą z macicy perłowej; pojawienie się szefa policji, który bez wahania uznał go za mordercę; haniebne współdziałanie dziekana przedsionka, najwyższego prawnika miasta; ukrycie jego, Pazera; uwięzienie. A na końcu tej drogi samotna śmierć, z poczuciem, że prawda nie została ujawniona...

Całą machinację przygotowano mistrzowsko. Dysponując poparciem Branira, sędzia mógłby prowadzić dochodzenie w świątyniach i zidentyfikować złodzieja niebiańskiego żelaza. Ale mistrza, podobnie jak weteranów, wyeliminowali tajemniczy agresorzy, których cele pozostały nieznane. Dowiedział się, że była wśród nich jakaś kobieta i obcego pochodzenia mężczyźni. Domysły kierowały się także ku chemikowi imieniem Szeszi, dentyście Kadaszowi i małżonce przedsiębiorcy przewozowego Denesa, bogatego, wpływowego i nieuczciwego człowieka, lecz nie uzyskał żadnej pewności.

Teraz opierał się upałowi, który niósł wiatr i piasek, i okropnemu jedzeniu, bo pragnął przeżyć, wziąć w ramiona Neferet i doczekać zwycięstwa sprawiedliwości.

Co też wymyśli dziekan przedsionka, hierarchiczny przełożony, by wyjaśnić jego zniknięcie? Jakie oszczerstwa rozpowszechnia na jego temat?

Ucieczka stąd była utopią, choć obóz otwierał się na sąsiednie wzgórza. Piechotą daleko nie zajdzie. Uwięziono go tutaj, aby szczeł. Kiedy już go wyniszczą, gdy straci

wszelką nadzieję, zacznie bredzić jak biedny szaleniec, który wciąż na nowo roztrząsa te same głupstwa.

Ani Neferet, ani Suti nie opuszczą go. Odrzuca kłamstwa i pomówienia, szukać go będą w całym Egipcie. Musi wytrzymać, musi sprawić, aby czas płynął w jego żyłach.

Pięciu spiskowców, jak zwykle, zebrało się w opuszczonej farmie. Atmosfera była radosna, bo plany rozwijały się zgodnie z ich przewidywaniami.

Każdy dzień zbliżał ich do celu. Po sprofanowaniu Wielkiej Piramidy Cheopsa i zawłaszczeniu głównych insygniów władzy -złotego łokcia i testamentu bogów, bez których władza Ramzesa Wielkiego traciła wszelką prawowitość -każdy dzień zbliżał ich do celu.

Zarówno morderstwo dokonane na pilnujących Sfinksa weteranach, które pozwoliło im przedostać się podziemnym korytarzem do piramidy, jak i wyeliminowanie sędziego Pazera stanowiły już nieistotne incydenty, o których niemal zapomniano.

-Najważniejsze pozostaje do zrobienia -oświadczył jeden ze spiskowców. -Ramzes trzyma się mocno.

-Nie bądźmy zbyt niecierpliwi.

-Mów za siebie!

-Mówię w imieniu wszystkich. Potrzebujemy jeszcze sporo czasu, aby zbudować fundamenty naszego przyszłego imperium. Im bardziej Ramzes będzie związany, niezdolny do działań, świadomy, że zdąża ku klęsce, tym nasze zwycięstwo będzie większe. On nie może nikomu powiedzieć, że obrabowano Wielką Piramidę i że ośrodek duchowej energii, za którą on jeden odpowiada, już nie funkcjonuje.

-Jego siły niebawem się wyczerpią. Będzie musiał wznowić rytuał regeneracji.

-A ktoś mu to narzuci?

-Tradycja, kapłani i on sam! Nie może uchylić się od tego obowiązku.

-A pod koniec tych uroczystości musi ukazać ludowi testament bogów!

-Ten testament, który jest w naszych rękach.

-I wtedy Ramzes zrzeknie się tronu i ofiaruje go swemu następcy.

-Którego my wskażemy. Spiskowcy już rozkoszowali się zwycięstwem. Nie pozostawiają wyboru następcy Ramzesowi Wielkiemu, sprowadzonemu do roli niewolnika. Każdy z członków spisku odbierze nagrodę stosowną do swoich zasług, a wszyscy zajmą jutro uprzywilejowane pozycje. Największy kraj świata będzie należał do nich. Zmieniają jego struktury i mechanizmy, wymodelują zgodnie z własną wizją, radykalnie różną od wyobrażeń Ramzesa, więźnia przeżytych wartości.

Gdy owoc ten będzie dojrzewał, rozwiną się swoich znajomości, zdobędą sympatyków i sprzymierzeńców. Zbrodnie, przekupstwo, przemoc... Spiskowcy nie żalowali niczego. To była cena zdobycia władzy.

ROZDZIAŁ 2

Zachód zaróżowił wzgórze. O tej porze Zuch, pies Pazera, i jego osiołek, Wiatr Północy, musieli już rozkoszować się posiłkiem, który dawała im Neferet pod koniec długiego dnia pracy. Ilu chorych uzdrowiła? Czy mieszkała jeszcze w Memfisie, w małym domku, gdzie parter zajmowało biuro sędziego? A może wróciła do swojej wioski w okolicy Teb, by wykonywać zawód z dala od miejskiego zgiełku?

Odwaga sędziego słabła.

On, który poświęcił życie sprawiedliwości, był przekonany, że jemu nigdy nie zostanie ona oddana. Żaden trybunał nie orzeknie jego niewinności. Zakładając nawet, że opuści to więzienie, jaką przyszłość zapewni Neferet?

Jakiś starzec przysiadł obok niego. Chudy, bezzębny, o ciemnej i pomarszczonej skórze, westchnął głęboko.

-Dla mnie to już skończone. Jestem za stary. Szef zwolnił mnie od przewożenia kamieni. Będę się zajmował kuchnią. To dobra wiadomość, nie?

Pazer przytaknął.

-A, czemu ty nie pracujesz? -zapytał starzec.

-Zakazano mi.

-Kogo okradłeś?

-Nikogo.

-Tutaj są tylko wielcy złodzieje. Kradli tyle razy, że już nie opuszczą więzienia, bo złamali przyrzeczenie, że nie będą tego więcej robić. Trybunały serio traktują dane słowo.

-Uważasz, że nie mają racji?

Stary splunął na piasek.

-Dziwaczne pytanie! Czyżbyś był po stronie sędziów?

-Jestem jednym z nich.

Wiadomość o uwolnieniu nie zdziwiłaby bardziej rozmówcy Pazera.

-Kpisz sobie ze mnie.

-Myślisz, że mam na to ochotę?

-Coś takiego, coś takiego... Sędzia, prawdziwy sędzia! Przyjrzał mu się zaniepokojony i pełen szacunku.

-A cóżeś zrobił?

-Prowadziłem pewne dochodzenie, ale chcą mi zamknąć usta.

-Musisz być wplątany w podejrzaną sprawę. Ja jestem niewinny. Nielojalny konkurent oskarżył mnie o kradzież miodu, który należał do mnie.

-Jesteś pszczelarzem?

-Miałem ule na pustyni, moje pszczoły dawały najlepszy miód w Egipcie. Konkurenci mi zazdrościli, więc zorganizowali pułapkę, w którą wpadłem. Na procesie zdenerwowałem się. Odrzuciłem niekorzystny dla mnie wyrok, poprosiłem o drugi proces i przygotowałem obronę z pomocą skryby. Byłem pewny, że wygram.

-Ale zostałeś skazany.

-Konkurenci ukryli u mnie przedmioty wyniesione z jakiejś pracowni. Dowody recydywy! Sędzia nie podjął śledztwa.

-Nie miał racji. Ja na jego miejscu przebadalbym pobudki oskarżycieli.

-A gdybyś znalazł się na jego miejscu? Gdybyś wykazał, że ich dowody są fałszywe?

-Najpierw trzeba by stąd wyjść. Pszczelarz znów splunął na piasek.

-Kiedy sędzia zdradza swój urząd, nie wysyłają go potajemnie w takie miejsce jak ten obóz. Nawet nie obcięli ci nosa. Musisz być szpiegiem albo kimś w tym rodzaju.

-Jak uważasz.

Stary wstał i oddalił się.

Pazer nie tknął codziennej polewki. Nie miał już ochoty walczyć. Co mógł dać Neferet prócz poniżenia i wstydu? Lepiej będzie, jeśli żona go już nigdy nie zobaczy i zapomni o nim. Zachowałaby wspomnienie prawnika o niezachwianych poglądach, szaleńczo zakochanego marzyciela, który wierzył w sprawiedliwość.

Leżąc na plecach, wpatrywał się w lazurowe niebo. Jutro już go nie będzie.

Białe żagle sunęły po Nilu. O zmierzchu żeglarze zabawiali się przeskakiwaniem z łodzi na łódź, a północny wiatr sprzyjał szybkości pływających jednostek. Ludzie wpadali do wody, śmiali się, wzajemnie zaczepiali.

Siedząca na wysokim brzegu młoda niewiasta nie słyszała ich krzyków. Jasnowłosa niemal Neferet o łagodnych i harmonijnych rysach i ciemnoniebieskich oczach wzywała duszę Branira, zamordowanego mistrza, błagając, aby strzegł Pazera, którego kochała całym swoim jestestwem. Oficjalnie obwieszczono jego śmierć, ale nie mogła w nią uwierzyć.

-Mogę zamienić z tobą kilka słów?

Odwróciła głowę.

Obok stał naczelnny lekarz królestwa, Nebamon, dobrze wyglądający pięćdziesięciolatek.

Jej najzacieklejszy wróg.

Parokrotnie próbował zniszczyć jej karierę. Neferet nienawidziła tego dworaka żądnego bogactw i kobiecych podbojów, wykorzystującego medycynę jako sposób na zdobycie fortuny i władzy nad innymi.

Nebamon pożądlawie przyglądał się młodej kobiecie, której Iniana sukienka pozwalała dojrzeć doskonale i wzruszające kształty. Oczy czarowały wysokie i twarde piersi, długie i smukłe nogi, delikatne ręce i stopy. Neferet była świetlista.

-Proszę mi dać spokój.

-Powinnaś mi okazać nieco więcej szacunku, bo to, co wiem, bardzo cię zainteresuje.

-Nie zajmuję się intrygami.

-Chodzi o Pazera.

Nie zdołała ukryć wzruszenia.

-Pazer nie żyje.

-Nieprawda, moja droga.

-Kłamiesz!

-Znam prawdę.

-Czy muszę o nią błagać?

-Wolę, kiedy jesteś nieuprzejma i wyniosła. Pazer jest żywy, ale oskarżono go o zabójstwo, Branira.

-Co...? To absurd! Nie wierzę.

-To błąd. Szef policji, Mentemozis, aresztował go i ukrył.

-Pazer nie zabił swego mistrza.

-Mentemozis jest przekonany, że tak.

-Chcą go dobić, zrujnować mu opinię i uniemożliwić prowadzenie dalszego śledztwa.

-Nieważne.

-I, po co te rewelacje?

-Bo tylko ja mogę uniewinnić Pazera.

Neferet przeszedł dreszcz, w którym mieszały się niepokój i nadzieja.

-Neferet, jeśli pragniesz, żebym przedstawił dowody dziekanowi przedsiönka, musisz zostać moją żoną i zapomnieć o swoim sędzim. To cena jego wolności. Twoje właściwe miejsce jest u mego boku. Teraz gra należy do ciebie. Albo oswobodzisz Pazera, albo skażesz go na śmierć.

ROZDZIAŁ 3

Myśl, by oddać się naczelnemu lekarzowi, porażała Neferet, lecz odrzucając propozycję Nebamona, stałaby się katem Pazera.

Gdzie był więzień? Jak go traktowano? Jeśli ona, Neferet, będzie się zbytnio ociążać, więzienie go zniszczy. Nie wspomniała o sprawie Sutiemu, wiernemu przyjacielowi męża i jego duchowemu bratu -natychmiast by zabił naczelnego lekarza.

Postanowiła przyjąć ofertę szantażysty, pod warunkiem, że wcześniej zobaczy się z Pazerem. Zbrukana, zrozpaczona wyzna mu wszystko, a potem się otruje.

Kem, nubijski policjant na usługach sędziego, podszedł do młodej kobiety. Pod nieobecność Pazera nadal odbywał rundy po Memfisie w towarzystwie Zabójcy, niebezpiecznego pawiana, wyspecjalizowanego w aresztowaniu złodziei, których unieruchamiał, wbijając im kły w nogę.

Kemowi obcięto nos, bo w swoim czasie był wplątany w zabójstwo oficera winnego szmuglu złotem. Ponieważ jednak ustalono, że Nubijczyk działał w dobrej wierze, pozwolono mu zostać policjantem. Drewniana malowana proteza zmniejszyła nieco efekt jego kalectwa.

Kem podziwiał Pazera. Wprawdzie absolutnie nie wierzył w sprawiedliwość, wierzył jednak w uczciwość młodego prawnika, która doprowadziła do jego zniknięcia.

-Mogę się dowiedzieć, gdzie przebywa Pazer -oświadczyła z powagą Neferet.

-W królestwie umarłych, skąd nikt nie wraca. Czyż generał Aszer nie przekazał raportu, zgodnie, z którym Pazer umarł w Azji, gdy poszukiwał jakiegoś dowodu?

-Kemie, ten raport był fałszywy. Pazer żyje.

-Więc cię okłamano, pani?

-Pazera oskarżono o zabójstwo Branira, ale naczelnny lekarz, Nebamon jest w posiadaniu dowodu jego niewinności.

Kem ujął Neferet za ramiona.

-Jest ocalony!

-Pod warunkiem, że ja zostanę żoną Nebamona. Rozwścieczony Nubijczyk walnął lewą pięścią we własną prawą dłoń.

-A, jeśli to kpina?

-Chcę się zobaczyć z Pazerem.

Kem podrapał się po swoim drewnianym nosie.

-Nie pożałujesz, pani, żeś mi zaufała.

Po wymarszu skazańców Pazer wszedł do kuchni, drewnianej konstrukcji pokrytej dachem. Chciał stamtąd ukraść kawałek krzemienia używanego do rozpalania ognia, by podciąć sobie żyły. Śmierć będzie powolna, ale pewna -w pełnym słońcu wpadnie powoli w dobroczynne odrętwienie. Wieczorem któryś z dozorców trąci go nogą i przewróci trupa na rozgrzanym piasku. Ostatnie godziny spędzi z duszą Neferet, w nadziei, że ona, niewidzialna, lecz obecna, pomoże mu pokonać ostatnią granicę.

W chwili, gdy sięgał po ostry kamień, powalił go silny cios w potylicę. Pazer osunął się na ziemię, tuż obok wielkiego garnka.

Stary pszczelarz z drewnianą warząchwią w dłoni powiedział z ironią:

-Sędzia zmienia się w złodzieja! Co też on zamierzał zrobić z tym krzemieniem? Nie ruszaj się, bo uderzę! Ach tak, przelać własną krew i drogą niedobrej śmierci opuścić to przekłete miejsce! Głupie to i niegodne szlachetnego człowieka.

Tu pszczelarz ściszył głos.

-Posłuchaj mnie, sędzio, znam sposób, żeby się stąd wydostać. Ja nie mam siły iść przez pustynię, ty jesteś młody. Zdradzę ci go, jeśli zgodzisz się walczyć o mnie i zmienisz mój wyrok.

Pazer odzyskał zmysły.

-To zbyteczne.

-Odmawiasz?

-Nawet, jeśli ucieknę, nie będę już sędzią.

-Zostań nim dla mnie.

-Niemożliwe. Jestem oskarżony o zbrodnię.

-Ty? To śmieszne!

Pazer rozcierał sobie potylicę. Stary pomógł mu wstać.

-Jutro jest ostatni dzień miesiąca. Wóz zaprzęgnięty w woły przyjedzie z oazy i przywiezie żywność. Będzie wracać pusty. Wskoczysz do środka i wyskoczysz, gdy zobaczysz pierwsze suche łożysko rzeki po prawej. Pójdiesz w górę tym łożyskiem aż do stóp wzgórza. W środku palmowego zagajnika znajdziesz źródło. Napelnisz swój bukłak. Potem ruszaj w stronę doliny i postaraj się spotkać nomadów. Przynajmniej spróbujesz szczęścia.

Naczelnny lekarz Nebamon już po raz drugi usunął fałdy tłuszczu damy Silkis, młodej małżonki bogacza Bel-Trana, fabrykanta papirusu i wysokiego urzędnika, którego wpływy wciąż rosły. Jako specjalista od chirurgii estetycznej Nebamon żądał olbrzymich honorariów,

które jego pacjentki przekazywały mu bez mrugnięcia okiem. Cenne kamienie, materiały, kosztowna żywność, meble, narzędzia, woły, osły i kozy powiększały jego fortunę, której brakowało już tylko bezcennego skarbu: Neferet. Inne kobiety były równie piękne, ale tylko w niej dopełniła się jedyna w swoim rodzaju harmonia -połączona z wdziękiem inteligencja zrodziła nieporównywalny z niczym blask.

Jak ona mogła zakochać się w tak dziwacznej istocie jak Pazer? Całe życie mogłaby żałować tej młodzieńczej nierozwagi, gdyby nie wkroczył tu on, Nebamon.

Czasem czuł się možny niczym faraon. Czyż nie był posiadaczem tajemnic, które ocalały lub przedłużały życie? Czyż nie panował nad wszystkimi lekarzami i farmaceutami? Czyż to nie jego wysocy dostojnicy błagali o przywrócenie zdrowia? Jego asystenci pracowali w cieniu, by zapewnić mu uprzywilejowaną pozycję, i nikt prócz Nebamona nie czerpał z tego sławy. A Neferet posiadała medyczny geniusz, który *on* właśnie powinien eksploatować.

Po udanej operacji Nebamon przyznał sobie tydzień wypoczynku w swoim wiejskim domu na południu Memfisu, gdzie armia sług zaspokajała jego najdrobniejsze zachcianki. Pozostawiwszy podrzędniejsze zadania ekipie medycznej, którą twardo kierował, na pokładzie nowej łodzi spacerowej przygotowywał plan przyszłych uciech. Spieszno mu było degustować białe wina z Deltę, pochodzące z jego własnych winnic, i smakować ostatnie dania swego kucharza.

Intendent powiadomił go o przybyciu młodej i pięknej kobiety. Zaintrygowany Nebamon udał się aż do bramy swej posiadłości.

-Neferet! Cóż za cudowna niespodzianka... Zjesz ze mną śniadanie?

-Spieszę się.

-Jestem pewny, że wkrótce będziesz miała okazję obejrzeć moją willę. Czy przynosisz mi odpowiedź?

Neferet spuściła głowę. Naczelnego lekarza ogarnęło podniecenie.

-Wiedziałem, że rozsądek zwycięży.

-Proszę mi dać więcej czasu.

-Skoro przyszedł, decyzja została już podjęta.

-Czy przyznasz mi przywilej widzenia się z Pazerem?

Nebamon skrzywił się.

-Winna mu jestem ostatnie spotkanie.

-Jak uważasz. Ale moje warunki pozostają te same: najpierw musisz dowieść swojej miłości, a potem podejmę interwencję. Dopiero potem. Czy jesteśmy, co do tego zgodni?

-Nie potrafię negocjować.

-Doceniam twoją inteligencję, Neferet. Dorównuje jej tylko twoja piękność.

Czule ujął jej dłoń.

-Nie, Nebamonie, nie tutaj, nie teraz.

-Więc, kiedy i gdzie?

-W wielkiej palmiarni. Przy studni.

-W miejscu, które tak lubisz?

-Często chodzę tam medytować.

Nebamon uśmiechnął się.

-Natura i miłość to dobre stadło. Podobnie jak ty doceniam poezję palm. Kiedy?

-Jutro wieczorem, po zachodzie słońca.

-Akceptuję zmierzch jako porę naszego pierwszego zjednoczenia. Potem żyć będziemy w pełnym słońcu.

ROZDZIAŁ 4

Pazer zsunął się z wozu, gdy tylko dojrzał suche koryto rzeki, które wiło się między skałami w stronę omiatanego wiatrami wzgórza. Opadł na piasek bezgłośnie, więc wóz nadal toczył się drogą w tumanie kurzu i upale. Drzemiący woźnica pozwalał nim kierować wołom.

Nikt nie rzucił się w pogoń za uciekinierem, bo żar słońca i pragnienie i tak nie dawały mu żadnej szansy na przeżycie. Przy okazji jakiś patrol zbierze jego kości. Bosa, odziany jedynie w zniszczoną spódniczkę, sędzia starał się iść wolno, by się nie zadyszeć. Tu i tam falisty ruch sygnalizował przemieszczanie się niebezpiecznej pustynnej zmił, której ukąszenie było śmiertelne.

Pazer roił, że w towarzystwie Neferet przechadza się po zielonej wsi, ożywianej śpiewem ptaków i szmerem wody w kanałach, a dzięki temu krajobraz zdawał mu się mniej wrogi, a marsz lżejszy. Podążał korytem suchej rzeki aż do stóp wzgórza, gdzie uparły się rosnać trzy palmy.

Gdy do nich dobrnął, przykłęknął i zaczął kopać ziemię gołymi rękami. Kilka centymetrów pod popękaną skorupą wyczuwał wilgoć. Stary pszczelarz nie skłamał. Po godzinie wysiłku, przerywanego tylko na krótkie odpoczynki, dotarł do wody. Ugasiwszy pragnienie, zdjął z bioder opaskę, wyczyścił ją w piasku i wytarł się cały. Potem napełnił cenną ciecżą bukłak, który miał ze sobą.

Nocą ruszył na wschód. Wokół rozlegały się gwizdy -to węże wypęzły z kryjówek w ciemnościach. Jeśli nadeptnie na kóregoś, czeka go straszliwa śmierć. Tylko tak wyspecjalizowany lekarz jak Neferet mógł znać sposoby ocalenia. W blasku księżyca sędzia zapomniał o niebezpieczeństwach. Sycił się względną świeżością nocy. O świcie wypił trochę wody, wykopał dziurę w piasku, przykrył się nim i usnął w pozycji płodu.

Obudził się, gdy słońce kłoniło się ku zachodowi. Z bólem mięśni i niemal płonącą głową ruszył dalej, ku dolinie, jakże odległej i nieosiągalnej. Zapas wody już się wyczerpał, ocalić go mogło tylko odkrycie jakiejś studni, oznaczonej kręgiem z kamieni. Na bezkresnej równinie, raz płaskiej, to znów pokrytej wzniesieniami, zaczął się potykać. Wargi miał suche, a język opuchnięty. Był u kresu sił. Liczyć mógł już tylko na to, że ulituje się nad nim jakaś dobrotliwa boskość...

Nebamona za tragarzom zatrzymać się na skraju wielkiej palmiarni i odesłał swoją lektykę. Już sycił się tą cudowną nocą, kiedy posiadzie Neferet. Oczywiście pragnąłby

większej spontaniczności, ale mniejsza o zastosowaną metodę. Jak i zwykle uzyskać miał to, czego pragnął.

Oparci o pnie wielkich drzew strażnicy palmiarni grali na fletach, pili świeżą wodę i gwarzyli. Naczelnny lekarz ruszył główną aleją, potem skręcił w lewo i skierował się ku starej studni. Miejsce było puste i spokojne.

Ona wyłoniła się jakby z blasku zachodzącego słońca, które zabarwiło na pomarańczowo jej długą lnianą suknię.

Neferet nareszcie ustąpiła. Ona, taka dumna, ona, która mu . się sprzeciwiała, teraz będzie go słuchać niczym niewolnica. Gdy już ją zdobędzie, przywiąże się do niego, zapomni o przeszłości. Przyzna, że tylko Nebamon zdoła jej zapewnić istnienie, o jakim bezwiednie zawsze marzyła. Zanadto kochała medycynę, by nadal upierać się przy roli drugorzędnej lekarki. Czy " pozycja żony naczelnego lekarza to nie najbardziej godny pozazdrosczenia los?

Trwała bez ruchu. To on podszedł.

-Czy zobaczę Pazera?

-Masz moje słowo.

-Uwolnij go, Nebamonie.

-Zrobię to, jeśli zgodzisz się być moja.

-Czemu tyle okrucieństwa? Okaż szlachetność, błagam o to.

-Drwiesz ze mnie?

-Odwołuję się do twojego sumienia.

-Zostaniesz moją żoną, Neferet, bo tak postanowiłem.

-Zrezygnuj z tego.

Znów zrobił parę kroków naprzód, lecz zatrzymał się o metr od swego łupu.

-Lubię na ciebie patrzeć, ale żądam i innych przyjemności.

-A jedną z nich jest mnie zniszczyć?

-Chcę cię wyzwolić od złudnej miłości i banalnego istnienia.

-Po raz ostatni proszę, zrezygnuj.

-Należysz do mnie, Neferet.

Nebamon wyciągnął ku niej rękę.

W chwili, gdy ją dotknął, ktoś brutalnie pociągnął go w tył i rzucił na ziemię. Przerażony dojrzał napastnika -wielkiego pawiana z otwartą mordą i pianą na pysku. Olbrzymia włochata lewa łapa małpy zacisnęła się na gardle lekarza, prawa na jego jądrach. Nebamon zawył.

Kem postawił nogę na czole naczelnego lekarza. Pawian znieruchomiał, nie zwalniając chwytów.

-Jeśli odmówisz nam pomocy, mój pawian pozbawi cię męskości. Ja nic nie widziałem, a on nie będzie miał żadnych wyrzutów sumienia.

-Czego chcecie?

-Dowodów niewinności Pazera.

-Nie, ja...

Małpa wydała głuchy pomruk, zaciskając palce.

-Dobrze, godzę się, godzę!

-Słucham.

Nebamon ciężko sapał.

-Kiedy oglądałem zwłoki Branira, uświadomiłem sobie, że zgon nastąpił przed kilkunastu godzinami, a może nawet dzień wcześniej. Stan oczu, wygląd skóry, zaciśnięcie ust, rana... Te kliniczne oznaki nie mogły mylić. Spisałem moje obserwacje na papirusie. Nie było żadnego *in flagranti*. Pazer był tylko świadkiem. To nie był żaden dowód przeciwko niemu.

-Czemu przemilczałeś prawdę?

-Stanowił zbyt dogodną okoliczność... Neferet znalazła się wreszcie w zasięgu mojej ręki.

-Gdzie jest Pazer?

-Ja... ja nie wiem.

-Oczywiście, że wiesz.

Pawian znów wydał pomruk. Przerażony Nebamon ustąpił.

-Przekupiłem szefa policji i nie zlikwidował Pazera. Aby umożliwić mi szantaż, należało zachować go przy życiu. Sędzia jest ukryty, ale nie wiem gdzie.

-Znasz prawdziwego mordercę?

-Nie, przysięgam, że nie!

Kem nie wątpił w szczerść tych słów. Kiedy pawian prowadził dochodzenie, podejrzani nie kłamali.

Neferet modliła się, dziękując duszy Branira. Mistrz strzegł swego ucznia.

Skromny posiłek dziekana przedsionka składał się z fig i sera. Do bezsenności dołączył brak łaknienia. Nie znosił już niczyjej obecności, więc odesłał służącego. Co miał

sobie do wyrzucenia prócz chęci ocalenia Egiptu przed chaosem? A przecież jego sumienie nie było spokojne. Nigdy w ciągu długiej kariery nie oddalił się tak bardzo od Reguły.

Pełen obrzydzenia odsunął drewnianą czarękę.

Z zewnątrz dobiegł go jakiś jęk. Czyż według baśni czarodziejów widma nie zjawiały się, by torturować niegodne dusze?

Dziekan wyszedł.

Kem ciągnął za ucho naczelnego lekarza Nebamona, którego pilnował pawian.

-Nebamon pragnie złożyć zeznanie.

Dziekan nie lubił nubijskiego policjanta. Znał jego pełną gwałtowności przeszłość, nie aprobował jego metod i ubolewał nad faktem, iż zatrudniono go w służbach porządkowych.

-Nebamon nie jest wolny. Jego świadectwo nie będzie miało żadnej wartości.

-To nie świadectwo, lecz zeznanie.

Naczelny lekarz próbował się uwolnić. Małpa ugryzła go w łydkę, nie zagłębiając wszakże kłów w ciało.

-Proszę uważać -wtrącił Kem. -Jeśli go zirytujesz, nie potrafię go pohamować.

-Wynoście się -rozkazał rozgniewany dziekan.

Kem pchnął lekarza w jego stronę. I

-Pospiesz się, Nebamonie. Pawiany nie są zbyt cierpliwe.

-Jestem w posiadaniu pewnej poszlaki w sprawie Pazera -oświadczył zachrypniętym głosem lekarz.

-To nie poszlaka -poprawił Kem -lecz dowód jego niewinności.

Dziekan poblądł.

-Czy to prowokacja?

-Naczelny lekarz jest człowiekiem poważnym i szanowanym.

Nebamon wyciągnął z kieszeni tuniki zwinięty i opieczętowany papirus.

-Spisałem tu moje wnioski dotyczące zwłok Branira. "Schwytnie na gorącym uczynku" to błędna ocena. No tak, zapomniałem... przekazać ten raport.

Dziekan odebrał dokument bez pośpiechu. Wydawało mu się, że go parzy.

-Pomyliliśmy się -powiedział z żalem. -Dla Pazera jest już za późno.

-Może nie -wtrącił się Kem.

-Zapomnieliście, że on nie żyje!

Nubijczyk uśmiechnął się.

-To pewnie jeszcze jeden błąd w ocenie. Nadużyto twojej dobrej woli, panie.

Kem spojrzeniem nakazał pawianowi uwolnić naczelnego lekarza.

-Więc ja... ja jestem wolny?

-Znikaj, panie.

Nebamon wymknął się, kulejąc. Na łydce miał ślad zębów małpy, której czerwone oczy błyszczały w ciemności.

-Zaoferowałbym ci, Kemie, spokojną posadę, gdybyś zgodził się zapomnieć o tych pożałowania godnych wydarzeniach.

-Nie wtrącaj się, dziekanie, bo mógłbym nie powstrzymać Zabójcy. Niebawem trzeba będzie powiedzieć prawdę. I to całą prawdę.

ROZDZIAŁ 5

Pośród krajobrazu płowych piasków i czarno-białych gór w powietrze uniosła się chmura kurzu. Nadjeżdżało dwóch mężczyzn na koniach. Pazer dowlókł się w cień olbrzymiego głazu, który oberwał się od naturalnej piramidy. Bez wody nie mógł już iść dalej.

Jeśli to policja pustyni, odprowadzą go do obozu. Jeśli Beduini, postąpią zgodnie z nastrojem chwili: albo będą go torturować, albo wezmą w niewolę. Nikt z wyjątkiem karawan nie zapuszczał się na te pustynne równiny. W najlepszym wypadku Pazer zamieni katorgę na niewolniczą służbę.

To byli dwaj Beduini, odziani w pasiaste kolorowe szaty!

Mieli długie włosy, a ich twarze zdobiły krótkie brody.

-Kim jesteś?

-Uciekłem z obozu złodziei.

Młodszy zsiadł z konia i uważnie przyjrzał się Pazerowi.

-Nie wyglądasz na osiłka.

-Chce mi się pić.

-Na wodę trzeba zasłużyć. Wstań i podejmij walkę.

-Nie mam już na to siły.

Beduin wyciągnął sztylet z pochwy.

-Jak nie masz siły walczyć, zginiesz.

-Jestem sędzią, a nie żołnierzem.

-Sędzią?! W takim razie nie przyszedłeś z obozu złodziei.

-Oskarżono mnie podstępnie. Ktoś pragnie mojej zguby.

-Słońce odebrało ci rozum.

-Jeśli mnie zabijesz, przeklną cię w zaświatach. Sędziowie piekiel rozszarpią twoją duszę.

-Drwię sobie z tego!

Starszy powstrzymał jednak jego zbrojną rękę.

-Magia Egipcjan jest straszliwa. Postawmy go na nogi, będzie naszym niewolnikiem.

Pantera, złotowłosa Libijka o jasnych oczach, była wściekła. Porywczego i pełnego inwencji Sutiego poprzedzał kochanek rozlazły i mazgajowaty. Pantera, zaciekły wróg

Egiptu, wpadła w ręce dowódcy bojowego rydwanu, bohatera swojej pierwszej kampanii w Azji. W przyływie szaleństwa zwrócił jej wolność, lecz ona nie chciała z niej korzystać, bo za bardzo lubiła się z nim kochać. Młodzieniec nie stracił nic ze swego dynamizmu, nawet, gdy go wydano z wojska za próbę uduszenia generała Aszera, który zamordował jednego z własnych zwiadowców, ale nie został skazany, bo trup zniknął.

A przecież odkąd gdzieś przepadł jego przyjaciel Pazer, Suti zamknął się w milczeniu, przestał jeść i nawet nie chciał na nią spojrzeć.

-Kiedy się wreszcie odrodzisz?

-Jak wróci Pazer.

-Pazer, zawsze Pazer! Czy nie rozumiesz, że został wyeliminowany przez przeciwników?

-Nie jesteśmy w Libii. Zabicie kogoś to sprawa tak poważna, że skazuje na unicestwienie. Kryminalista nie odradza się. "

-Jest tylko jedno życie, Suti, tu i teraz. Zapomnij o tych, . głupstwach.

-Mam zapomnieć o przyjacielu?

Pantera żyła miłością. Marniała pozbawiona ciała Sutiego.

Suti był postawnym mężczyzną o pociągłej twarzy, szczerym spojrzeniu i długich ciemnych włosach. Cechowały go siła, wdzięk i elegancja.

-Jestem wolną kobietą i nie zamierzam żyć z kawałkiem kamienia. Jeśli nadal taki będziesz, odchodzę.

-Więc idź.

Uklękła przed nim i objęła go w pasie.

-Sam już nie wiesz, co mówisz.

-Kiedy Pazer cierpi, cierpię i ja. Jeśli on jest w niebezpieczeństwie, mnie też ogarnia niepokój. Nic tu nie zmienisz.

Pantera rozwiązała spódniczkę Sutiego. Nie protestował. Nigdy jeszcze ciało żadnego mężczyzny nie było piękniejsze, silniejsze i bardziej harmonijne. Od trzynastego roku życia Pantera miała wielu kochanków; żaden nie dał jej tyle, co ten Egipcjanin, zaprzysięgły wróg jej narodu. Delikatnie głaskała jego pierś, ramiona, musnęła jego sutki i zsunęła się aż do pępka. Jej lekkie i zmysłowe palce sączyły rozkosz.

Wreszcie zareagował. Gwałtownym, niemal gniewnym gestem zerwał ramiączka jej krótkiej sukienki. Naga, spragniona pieścizot, wyciągnęła się przy nim.

-Czuć ciebie, tworzyć z tobą jedność... Zadowolilibym się tym.

-Ja nie.

Przewrócił ją na brzuch i położył się na niej. Osłabła, lecz triumfująca przyjęła jego požądanie niczym namaszczenie ciepłym źródłem młodości.

Przed domem ktoś go wzywał. Głos był niski i władczy. Suti rzucił się do okna.

-Chodź -powiedział Kem. -Wiem, gdzie jest Pazer.

Dziekan przedsiönka podlewał mały klombik przed wejściem do domu. Z biegiem lat schylał się z coraz większym trudem.

-Czy mogę pomóc?

Dziekan odwrócił się i zobaczył Sutiego. Były porucznik rydwanów nie stracił nic ze swej dawnej okazałości.

-Gdzie jest mój przyjaciel Pazer?

-Umarł.

-To kłamstwo.

-Sporządzono oficjalny raport.

-Gwiżdżę na to.

-Prawda nie zawsze się podoba, ale nikt nie może jej zmienić.

-Prawdą jest to, że Nebamon przekupił sumienie szefa policji i twoje, panie.

Dziekan wyprostował się.

-Nie, nie moje!

-To mów.

Dziekan wahał się chwilę.

Mógł kazać aresztować Sutiego za obrazę przedstawiciela prawa i słowny gwałt. Wstydział się jednak swego dawnego postępowania. Oczywiście, to prawda, że sędzia Pazer budził w nim lęk. Był zbyt zdeterminowany, zbyt płomienny, zbyt przywiązany do sprawiedliwości. Ale czy on sam, stary prawnik, biegły we wszelkich intrygach, nie zdradził ideałów młodości? Los młodego sędziego dręczył go, niemal opętał. Może Pazer już umarł, nie mogąc sprostać rygorom więzienia...

-Obóz złodziei koło Wielkiej Oazy El-Charga -wyszeptał.

-Proszę o zgodę na wykonanie misji.

-Za wiele żądasz.

-I szybko, bo mi się spieszy.

Suti zostawił konia na ostatnim postoju, przy skraju szlaku do oazy. Tylko osioł mógł znieść taki upał, kurz i wiatr. Zbrojny w łuk, pół setki strzał, miecz i dwa sztylety, Suti czuł,

że dotrzyma pola każdemu przeciwnikowi. Dziekan przedsonka wręczył mu drewnianą tabliczkę z pisemnym poleceniem, że ma sprowadzić sędziego Pazera do miasta Memfis.

Wbrew własnej woli Kem pozostał przy Neferet. Bez wątpienia, kiedy Nebamon przewycięży już strach, nie pozostanie bezczynny. Tylko pawian i jego pan mogli skutecznie opiekować się młodą kobietą. Choć Nubijczyk gorąco pragnął uwolnić sędziego, zgodził się przecież służyć jako mur.

Na wieść o wyjeździe kochanka Pantera wręcz zapłoneęła. Jeśli nie wróci w ciągu tygodnia, zdradzi go z pierwszym lepszym, wszędzie głaszac swoje nieszczęście. Suti obiecał tylko; jedno -że wróci z przyjacielem.

Osiólek niósł torby i kosze wypełnione suszonym mięsem, ; rybami, owocami i chlebem, który pozostawał świeży przez kilka dni. Człowiek i zwierzę niewiele odpoczywali, bo Suti pragnął jak najszybciej osiągnąć swój cel.

Na widok obozu i jego nędznych baraków rozrzuconych na pustyni Suti wezwał boga Min, patrona karawan i odkrywców. Uważał wprawdzie, że bogowie są nieprzystępni, ale w pewnych okolicznościach dobrze jest zapewnić sobie ich wsparcie.

Suti obudził dowódcę obozu, który spał pod płóciennym dachem. Olbrzym narzekał na cały świat.

-Przetrzymujecie tu sędziego Pazera.

-Nie znam takiego człowieka.

-Wiem, że nie jest wpisany.

-Właśnie mówię, że o takim nie słyzałem.

Suti wyjął tabliczkę, ale nie wzbudziła najmniejszego zainteresowania.

-Tu nie ma żadnego Pazera. Tylko złodzieje-recydywiści. Ani śladu sędziego.

-Moja misja jest oficjalna.

-Zaczekasz na powrót więźniów, to sam się przekonasz.

Dowódca obozu znów zapadł w drzemkę.

Suti zastanawiał się, czy dziekan nie wpuścił go w ślepy zaułek, żeby mieć czas na wykończenie Pazera w Azji. A on raz jeszcze okazał naiwność!

Wszedł do kuchni, bo męczyło go pragnienie.

Kucharz, bezzębny starzec, zerwał się ze snu.

-A tyś, kto?

-Przybyłem uwolnić przyjaciela. Ty, niestety, wcale nie przypominasz Pazera.

-Jakie imię wymówiłeś?

-Sędziego Pazera.

-A, czego od niego chcesz?

-Mam go uwolnić.

-Coś takiego... Za późno!

-Wytłumacz się.

Stary pszczelarz mówił szeptem.

-Dzięki mnie uciekł.

-On, wprost na pustynię! Nie wyżyje tam dwóch dni. Jaką drogę wybrał?

-Pierwsze wyschłe koryto rzeki, wzgórze, kępka palm, źródło, skalista równina, a potem na pełny wschód ku dolinie! Jeśli jest wytrzymały, powinno mu się udać.

-Pazer tego nie wytrzyma.

-Musisz go szybko odszukać. Obiecał, że mnie uniewinni.

-Więc i ty nie jesteś złodziejem?

-Prawie nie, a na pewno dużo mniejszym niż inni. Chcę się zajmować moimi ulami.

Niech wasz sędzia odeśle mnie do domu.

ROZDZIAŁ 6

Mentemozis przyjął dziekana przedsiönka w sali zbrojowej, gdzie wystawione były tarcze, miecze i myśliwskie trofea. Szef policji, człowiek o ostrym profilu i nosowym głosie, miał zaczerwienioną łysą czaszkę, po której często się drapał. Był raczej korpulentny i przestrzegał diety, by zachować pewną smukłość. Przebiegły, zręczny i ostrożny, bywalec wielkich przyjęć, otoczony znacznym kręgiem przyjaciół, Mentemozis panował niepodzielnie nad różnymi strukturami policji królestwa. Nikt nie mógł mu zarzucić najmniejszego błędu. Niezwykle pilnie i z największą starannością czuwał nad swoją reputacją nienagannego urzędnika.

-To prywatna wizyta, drogi dziekanie?

-Dyskretna, a więc taka, jakie sobie cenisz.

-Czyż dyskrecja nie jest najlepszą gwarancją długiej i spokojnej kariery?

-Kiedy odesłałem Pazera do miejsca odosobnienia, postawiłem jeden warunek.

-Pamięć mi nie dopisuje.

-Miałeś wyjaśnić motywy zabójstwa Branira.

-Nie zapominaj, że zastałem Pazera *in flagranti*.

-A niby, czemu miałby zabijać swego mistrza, mędrca, który miał zostać wielkim kapłanem Karnaku, a więc swą największą podpore?

-Zazdrość lub szaleństwo.

-Nie traktuj mnie jak ociężałego umysłowo.

-Cóż cię obchodzą jego motywy? Najważniejsze, że uwolniliśmy się od Pazera.

-Jesteś przekonany o jego winie?

-Powtarzam: gdy go ujrzałem, pochylał się nad ciałem Branira. Do jakich wniosków doszedłby dziekan na moim miejscu?

-A motyw? .

-Dziekanie, przecież sam go przyjąłeś do wiadomości.

Proces wywarłby jak najgorsze wrażenie. Kraj musi szanować swoich sędziów i ufać im. Pazer lubi skandale. Jego mistrz, Branir, zapewne próbował go hamować, więc się zdenerwował i uderzył. Każdy sąd skazałby go na śmierć. Oficjalnie zginął podczas misji. Czy to nie najlepsze rozwiązanie i dla niego, i dla nas?

-Suti zna prawdę.

-Skąd...

-Kem zmusił do mówienia naczelnego lekarza, Nebamona. Suti wie, że Pazer żyje, a ja zgodziłem się wyjawić jego miejsce pobytu.

Wściekłość szefa policji zdumiała dziekana, bo Mentemozis miał opinię człowieka opanowanego.

-Niesamowite! Zupełny nonsens! Najwyższy przedstawiciel prawa w tym mieście ugiął się przed wydalonym z wojska żołnierzem! Ani Kem, ani Suti nie mają prawa działać.

-Zapomniałeś chyba o pisemnym oświadczeniu Nebamona.

-Zeznania uzyskane przy użyciu tortur nie mają żadnej wartości.

-Są znacznie wcześniejsze, datowane i podpisane.

-Trzeba je zniszczyć!

-Kem poprosił naczelnego lekarza, by sporządził kopię, której autentyczność potwierdzili dwaj słudzy z jego majątku. Niewinność Pazera jest bezsporna. Godziny poprzedzające zbrodnię przepracował w swoim biurze. Świadkowie to potwierdzą, sprawdziłem.

-Przypuśćmy... Dlaczego wyjawiałeś miejsce, gdzie go ukryliśmy? To nie było pilne.

-Żeby być w zgodzie z samym sobą.

-Z takim doświadczeniem, w tym wieku...

-Właśnie, w moim wieku. Sędzia umarłych może mnie wezwać w każdej chwili. W sprawie Pazera zdradziłem ducha praw.

-Zrobiłeś to dla Egiptu, nie oglądając się na jednostkowe przywileje.

-Mentemozisie, taki dyskurs już mnie nie zwiedzie.

-Czyżbyś chciał mnie opuścić? -Jeśli Pazer wróci...

-W więzieniu dla złodziei jest wysoka śmiertelność.

Suti już od dłuższej chwili słyszał koński galop. Dobiegał ze wschodu, koni było dwa i zbliżały się szybko.

Zapóźnieni Beduini w poszukiwaniu łatwego łupu.

Suti czekał, aż zbliżą się na dogodną odległość, i wyciągnął łuk. Przyklękawszy na kolano, wycelował w tego z lewej.

Trafiony w ramię człowiek upadł do tyłu. Jego towarzysz ruszył w stronę napastnika. Suti znów zmierzył. Strzała wbiła się w udo Beduina. Zawył z bólu, stracił kontrolę nad koniem, zsunął się z siodła i uderzył o skałę. Oba konie kręciły się w kółko.

Suti przyłożył ostrze miecza do gardła koczownika, który chwiejąc się, właśnie wstał.

-Skąd przybywasz?

- Z plemienia włóczęgów pustyni.
- Gdzie oni koczują?
- Za czarnymi skałami.
- Porwaliście ostatnio jakiegoś Egipcjanina?
- Zabłądził i twierdził, że jest sędzią.
- Jak go potraktowaliście?
- Szef go przesłuchuje.

Suti wskoczył na wyższego konia, drugiego chwycił za prymitywne wodze, jakich używali Beduini. Teraz od obu rannych zależało, czy zdołają przeżyć.

Konie skierowały się na kamienistą, stromą ścieżkę. Ciężko dysząc, z sierścią pokrytą potem, dotarły na szczyt góry osypanej narzutowymi głazami.

Miejsce było ponure.

Między czarniawymi skałami powstały jakby misy, w których wirował piasek. Przypominały piekielne kotły ze smołą, w których, głową na dół, przypiekano potępieńców.

W dole, u podstaw zboczy, obozowali koczownicy. Najwyższy i najbarwniejszy namiot niewątpliwie należał do szefa. Konie i kozy zamknięto w zagrodzie. Okolicy pilnowali dwaj ludzie, jeden od południa, drugi od północy.

Odwrotnie niż nakazywały zasady obowiązujące podczas wojny, Suti czekał, aż zapadnie noc. Beduini, którzy żyli z napadów i rabunków, nie zasługiwali na żadne względy. Egipcjanin czołgał się metr po metrze; podniósł się dopiero w pobliżu strażnika kontrolującego południową stronę. Ogłuszył go, wymierzając cios ręką w kregosłup szyjny. Włóczęgów pustynnych, którzy nieustannie krążą w poszukiwaniu najmniejszego nawet łupu, było w obozie niewielu. Suti przeczołgał się pod namiot dowódcy i wśliznął do środka przez owalny otwór, który pełnił rolę drzwi. Napięty, skoncentrowany, gotów był uruchomić całą swoją energię.

Zaskoczony przyglądał się nieoczekiwanemu widowisku.

Szef Beduinów, wyciągnięty na poduszkach, słuchał z uwagą wywodu Pazera, który siedział w pozycji skryby. Sędzia nie był związany.

Beduin podniósł się. Suti rzucił się na niego.

-Nie zabijaj go -rozkazał Pazer. -Właśnie zaczynaliśmy się dogadywać.

Suti pchnął przeciwnika na poduszki.

-Pytałem przywódcę o jego sposób życia -wyjaśnił Pazer. -Próbowałem mu wytłumaczyć, że to nie jest właściwa droga. Zdziwiła go moja odmowa zostania

niewolnikiem, nawet za cenę zachowania życia. Chciał się dowiedzieć, jak funkcjonuje nasza sprawiedliwość i...

-Kiedy już przestaniesz go bawić, przywiąże cię do końskiego ogona. Będą cię ciągnąć po kamieniach i rozszarpią na kawałki.

-Jak mnie odnalazłeś?

-Jak mógłbym cię zgubić?

Suti związał i zakneblował Beduina.

-Chodźmy stąd, szybko. Dwa konie czekają na szczycie wzgórza.

-Po, co? Ja nie mogę wrócić do Egiptu.

-Idź za mną, zamiast pleść głupstwa.

-Nie mam na to sił.

-Znajdziesz je, kiedy się dowiesz, że cię uniewinniono i że Neferet się niecierpliwi.

ROZDZIAŁ 7

Dziekan przedsonka nie śmiał spojrzeć na sędziego Pazera.

-Jesteś wolny -oznajmił łamiącym się głosem. Spodziewał się gorzkich wyrzutów, wręcz formalnego oskarżenia. Pazer tylko się w niego wpatrywał.

-Główny punkt oskarżenia został oczywiście anulowany. Jeśli idzie o resztę, proszę o trochę cierpliwości...Ureguluję tę sytuację najszybciej jak tylko będzie możliwe.

-A szef policji?

-Wyraża ubolewanie. Nadużyto i jego, i mojego zaufania...

-Nebamon?

-Naczelný lekarz nie jest naprawdę winny. To zwykłe zaniedbanie administracyjne...
Drogi Pazerze, padłeś ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Jeśli chcesz wnieść skargę...

-Rozważę to.

-Czasem trzeba umieć wybaczyć...

-Proszę jak najszybciej przywrócić mi moją funkcję.

Błękitne oczy Neferet przypominały dwa drogocenne kamienie, zrodzone w sercu złotej góry w krainie bogów. Turkus na szyi chronił ją przed złym urokiem. Długa biała suknia na ramiączkach podkreślała smukłość jej talii.

Zbliżając się do niej, sędzia Pazer poczuł jej zapach. Atlasowa skóra Neferet pachniała lotosem i jaśminem. Wziął ją w ramiona i tak, przytuleni, trwali długą chwilę, nie mogąc wykrztusić słowa.

-Więc kochasz mnie troszeczkę?

Wysunęła się z jego objęć, by mu się przyjrzeć.

Był dumny, namiętny, trochę zwariowany, dokładny, równocześnie młody i stary, nie nadzwyczajnej urody, delikatny, lecz zarazem energiczny. Mylili się ci, co uważali, że jest słaby i łatwo go zwyciężyć. Miał wprawdzie surową twarz, wysokie czoło i wymagający charakter, ale i zamiłowanie do szczęścia.

-Nie chcę już się z tobą rozstawać.

Przytulił ją do siebie. Życie nabrało nowego smaku, silnego niczym górny Nil. A przecież tak bliskie było śmierci, zwłaszcza tutaj, w tej olbrzymiej nekropolii Sakkara, gdzie Pazer i Neferet spacerowali wolno, trzymając się za ręce. Pragnęli skupić się wewnątrznie u

grobu Branira, swego zamordowanego mistrza. Czyż to nie on przekazał swoje medyczne tajemnice Neferet, a Pazer zachęcał do odkrycia własnego powołania?

Weszli do zakładu mumifikacji, gdzie Diw, siedząc na ziemi, oparty plecami o bielony wapnem mur, zajadał soczewicę z wieprzowiną, choć mięso było zakazane w okresie upałów. Nieobrzezany mumifikator drwił z religijnych przepisów. Miał podłużną twarz, gęste i czarne brwi zrosnięte ponad nasadą nosa, wyblakłe wąskie usta, nie kończące się ręce, chude nogi i żył z dala od świata śmiertelników.

Na stole, na którym balsamowano zwłoki, leżała mumia starego człowieka; właśnie nadciął jej bok nożem z obsydianu.

-Znam cię -powiedział, kierując wzrok na Pazer. -Jesteś sędzią, który prowadził śledztwo dotyczące śmierci weteranów.

-Czy zmumifikowałeś Branira?

-To mój zawód.

-Nie było nic nienormalnego?

-Nic.

-Czy ktoś przyszedł na jego grób?

-Od czasu pogrzebu nikt. Tylko kapłan spełniający posługę pogrzebową wszedł do kaplicy.

Pazer był rozczarowany. Łudził się, że dręczony wyrzutami sumienia morderca będzie błagać ofiarę o przebaczenie, by uniknąć kary w zaświatach. Ale jego nie przerażała nawet taka groźba.

-Czy dochodzenie coś przyniosło?

-Nie, ale przyniesie.

Mumifikator, obojętny, wbił zęby w kawałek wieprzowiny.

Nad krajobrazem wieczności wznosiła się piramida schodkowa. Wiele grobów skierowano w jej stronę, aby w pewnej mierze uczestniczyły w nieśmiertelności faraona Dżosera, którego olbrzymi cień wspinał się codziennie i schodził po gigantycznych kamiennych stopniach.

Zazwyczaj przy niezliczonych budowach krzątali się rzeźbiarze, rytownicy hieroglifów i rysownicy. Tu kopano grób, tam odnawiano inny. Szeregi robotników ciągnęły drewniane sanie załadowane blokami wapienia lub granitu, a nosiciele wody poili pracujących.

W ten świąteczny dzień, w którym czczono Imhotepa, budowniczego piramidy schodkowej, miejsce to było puste. Pazer i Neferet mijali rzędy grobów pochodzących z czasów pierwszych dynastii, a utrzymywanych starannie przez jednego z synów Ramzesa Wielkiego. Każde spojrzenie, które zatrzymało się na wyrytych hieroglifami imionach zmarłych, wskrzeszało ich, obalając barierę czasu. Siła słowa przewyższała siłę śmierci.

Położony blisko piramidy grób Branira zbudowano z pięknego białego kamienia z kamieniołomów w Tura. Wejście do grobowego szybu, który prowadził do podziemnych pomieszczeń, gdzie spoczywała mumia, zostało oddzielone olbrzymią płytą. Kaplica pozostała otwarta dla żywych, którzy mogli tu ucztować w towarzystwie posągu i innych przedstawień zmarłego, naładowanych jego nieprzemijającą energią.

Rzeźbiarz stworzył wspaniałą podobiznę Branira, unieśmiertelniając go jako starego już człowieka masywnej budowy, o pogodnej twarzy. Główny tekst, ułożony w poziomych ciągach, życzył serdecznego przyjęcia odrodzonemu na pięknym Zachodzie. U kresu olbrzymiej podróży zjawiał się on między swymi, braćmi bogów, żywił się gwiazdami i obmywał wodą pierwotnego oceanu. Wiedziony własnym sercem dążył po doskonałych drogach wieczności.

Pazer odczytał głośno formuły przeznaczone dla gości grobu: *Żywi, którzy jesteście na ziemi i przechodzicie obok tego grobu, wy, co kochacie życie i nienawidzicie śmierci, wymieńcie moje imię, abym żył, wypowiedzcie na moją intencję formułę pokutną.*

-Zidentyfikuję mordercę - obiecał Pazer. Neferet marzyła o spokojnym szczęściu, z dala od konfliktów i ambicji, ale jej miłość zrodziła się wśród niepokojów i ani Pazer, ani ona sama nie zaznają spokoju, dopóki nie odsłonią prawdy.

Kiedy ciemności zostały zwyciężone, ziemia się rozjaśniła. Zazieleniły się drzewa i trawy, ptaki zerwały się z gniazd, ryby wyskoczyły z wody, statki płynęły w górę i w dół rzeki. Pazer i Neferet wyszli z krypty, której płaskorzeźby witały światłość poranku. Spędzili noc z duszą Branira; odczuli jej wibrującą i ciepłą bliskość.

Nigdy nie będą od niej oddzieleni.

Święto już się zakończyło. Rzemieślnicy wracali na miejsca pracy. Kapłani odprawiali poranne rytuały, by podtrzymać pamięć tych, co odeszli. Pazer i Neferet przeszli wzdłuż długiej, krytej alei króla Unasa, która prowadziła do świątyni poniżej, i usiedli pod palmami, na skraju upraw. Jakaś roześmiana dziewczynka przyniosła im daktyle, świeży chleb i mleko.

-Moglibyśmy tu zostać, zapomnieć o zbrodniach, sprawiedliwości i ludziach.

-Czyżbyś stawał się marzycielem, sędzio Pazerze?

-Próbowano się mnie pozbyć w najbardziej podły sposób i nie zrezygnowano z tego.
Czy to rozsądne podejmować z góry przegraną wojnę?

-Przez pamięć Branira, istoty, którą wielbimy, mamy obowiązek bić się, nie myśląc o sobie.

-Jestem tylko nędznym sędzią, którego przełożeni zesłali w głąb najdalszej z prowincji.
Złamię mnie bez trudu.

-Boisz się?

-Brak mi odwagi. Więzienie było przerażającym doświadczeniem.

Oparła głowę na jego ramieniu.

-Teraz jesteśmy razem. Nie straciłeś nic ze swej siły. Wiem, czuję to.

Łagodne ciepło ogarnęło Pazera. Bóle ustąpiły, zmęczenie uleciało. Neferet była czarodziejką.

-Codziennie przez miesiąc będziesz pił wodę przechowywaną w miedzianej misie. To skuteczny środek przeciwko wyczerpaniu i rozpacz.

-Taką pułapkę mógł zastawić na mnie tylko ktoś, kto wiedział, że Branir zostanie niebawem wielkim kapłanem Karnaku, a dzięki temu stanie się naszym najwierniejszym wsparciem.

-A komu o tym powiedziałaś?

-Twojemu prześladowcy, naczelnemu lekarzowi Nebamonowi, żeby zrobić na nim wrażenie.

-Nebamon... Nebamon miał dowód twojej niewinności, a chciał mnie skłonić do małżeństwa!

-Popełniłem okropny błąd. Dowiedziawszy się o przyszłej nominacji Branira, Nebamon postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: nie tylko mnie wyeliminować, ale i na dodatek oskarżyć o zbrodnię. -Głęboka zmarszczka przecięła czoło Pazera. -To nie jest jedyny możliwy winny. Zanim Mentemosis, szef policji, mnie aresztował, na pewno uzgodnił to z dziekanem przedsionka.

-Policja i urzędnicy zjednoczeni w zbrodni...

-To spisek, Neferet. Spisek, który jednoczy ludzi władzy i wpływów. Branir i ja staliśmy się niewygodni, bo zdołałem zebrać decydujące dowody, które pozwoliłyby mi doprowadzić śledztwo do końca. Dlaczego zamordowano wartę honorową Sfinksa? Oto pytanie, na które muszę odpowiedzieć.

-Zapomniałeś o chemiku Szeszim, o kradzieży niebiańskiego żelaza, a także o wiarołomnym generale Aszerze?

-Nie potrafię powiązać wszystkich występków i wszystkich podejrzanych.

-Przede wszystkim zajmijmy się pamięcią Branira.

Suti pragnął godnie uczcić powrót swego przyjaciela, więc zaprosił Pazera i jego żonę do przyzwoitej tawerny w Memfisie, gdzie podawano czerwone wino, rocznik z początków panowania Ramzesa, doskonałą pieczeń z jagnięcia z sosem z warzyw oraz niezapomniane wprost ciastka. Suti, wesółek z natury, pragnął, by choć na kilka godzin zapomnieli o zabójstwie Branira.

Nieco przyćmiony, zataczając się, wrócił do domu i natknął się na Panterę. Złotowłosa Libijka złapała go za czuprynę.

-Skąd wracasz?

-Z więzienia.

-Na wół zapity?

-Całkiem pijany, ale Pazer jest zdrow i cały.

Chwycił ją wół, podniósł w górę i trzymał tak nad głową.

-Wróciłem, czy to nie cud?

-Nie potrzebuję cię. .

-Kłamiesz. Nasze ciała wciąż się odkrywają.

Położył ją delikatnie na łóżku, zdjął z niej krótką sukienkę z delikatnością starego kochanka i posiadł z uniesieniem młodzika. Krzyczała z rozkoszy, nie mogąc oprzeć się temu szturmowi. O takim marzyła.

Kiedy odpoczywali, leżąc obok siebie, zmęczeni i uradowani, położyła rękę na piersi Sutiego.

-Przysięgłam sobie, że cię zdradzę podczas twojej nieobecności.

-Odniosłaś pełny sukces?

-Nie dowiesz się tego. Dręczyć cię będzie niepewność.

-Mylisz się. Dla mnie liczy się tylko chwila i rozkosz.

-Jesteś potworem!

-Skarżysz się z tego powodu?

-Będziesz jeszcze pomagał sędziemu Pazerowi?

-Jesteśmy braćmi krwi.

-Czy on zamierza się mścić?

-On przede wszystkim jest sędzią, a dopiero potem człowiekiem. Bardziej zależy mu na prawdzie niż na urazach.

-Posłuchaj mnie choć raz. Nie zachęcaj go do tego, a jeśli będzie się upierał, trzymaj się z daleka.

-Po co to ostrzeżenie?

-On za wysoko celuje.

-Skąd to wiesz?

-Mam przeczucie.

-Co przede mną ukrywasz?

-Jaka kobieta mogłaby cię oszukać?

Biuro szefa policji przypominało brzęczący ul. Mentemozis chodził tam i z powrotem, wydając sprzeczne niekiedy polecenia, ponaglał pracowników, by przynosili zwoje papierosów, drewniane tabliczki i najdrobniejsze nawet archiwalia, zebrane od czasu objęcia przez niego stanowiska. Z gorączką w oczach drapał się po łysinie i piorunował na powolność własnej administracji.

Wybiegał właśnie na ulicę, aby sprawdzić ładunek kolejnego wozu, gdy natknął się na sędziego Pazera.

-O, mój drogi sędzia...

-Tak mi się przyglądasz, jakbym był duchem.

-Co za pomysł! Mam nadzieję, że zdrowie...

-Więzenie je nadwątlilo, ale żona stara się mi je przywrócić. Wyprowadzasz się?

-Służby irygacyjne przewidują wysoki poziom wód. Muszę podjąć środki ostrożności.

-Tej dzielnicy nie grozi chyba zalanie.

-Ostrożność nigdy nie zawadzi.

-A gdzie się przenosisz?

-No... do swojego domu. Oczywiście prowizorycznie.

-To niezgodne z prawem. Zawiadomiłeś dziekana przedsionka?

-Nasz drogi dziekan jest bardzo zmęczony. Byłoby nieuprzejmością mu przeszkadzać.

-Czy nie powinieneś przerwać przewożenia dokumentów?

Mentemozis przemówił nagle ostrym i nosowym głosem:

-Może nie jesteś winny zbrodni, o którą cię oskarżono, ale twoja sytuacja jest niepewna i nie upoważnia cię do wydawania mi poleceń.

-Zgoda, ale twoja sytuacja zobowiązuje cię do udzielenia mi pomocy.

Szef policji zmrużył oczy niczym kot.

-Czego chcesz?

-Obejrzeć dokładnie igłę z macicy perłowej, którą zabito Branira.

Mentemozis podrapał się po czaszce.

-Akurat podczas przeprowadzki...

-Nie chodzi o archiwa, ale o dowód rzeczowy. Powinna znajdować się w aktach wraz z listem, który mnie zmylił: "Branir jest w niebezpieczeństwie, przychodź szybko".

-Moi ludzie go nie znaleźli.

-A igły?

-Chwileczkę.

Szef policji wszedł do biura.

Zamieszanie przycichło. Wynoszący papirusy ustawili ciężary na półkach i przez chwilę wypoczywali.

Mentemozis pojawił się dziesięć minut później. Miał ponurą minę.

-Igła gdzieś znikła.

ROZDZIAŁ 8

Ledwie Pazer upił łyk uzdrawiającej wody z miedzianej miski, Zuch zażądał swojej części. Duży pies z zakręconym ogonem, o wielkich opadających uszach, które stawały sztorcem w miarę zbliżania się posiłku, w obroży z różowej skóry z napisem "Zuch, towarzysz Pazera", wychleptał dobroczynny napój, a zaraz po nim zjawił się osioł, noszący poetyczne imię: Wiatr Północy. Szelma, zielona małpka Neferet, wskoczyła osłu na grzbiet, pociągnęła za ogon psa i schroniła się za swoją panią.

-Jak mam się leczyć w takich warunkach?

-Nie skarż się, sędzio. Masz ten przywilej, że leczysz się w domu pod nieprzerwaną opieką obowiązkowego lekarza.

Pocałował ją w pewne czułe miejsce na szyi, co zawsze przyprawiało ją o dreszcz. Neferet miała dość odwagi, by go odepchnąć.

-Najpierw list.

Pazer usiadł w pozycji skryby, rozłożył na kolanach szeroki na około dwadzieścia centymetrów papirus w dobrym gatunku. Zważywszy na podniosłość przesłania, wykorzysta tylko jedną stronę zwoju. Druga będzie zwinięta; po prawej koniec do rozwinięcia. Żeby nadać uroczysty charakter listowi, pisać będzie w pionie, oddzielając tekst równą kreską, wyrysowaną najlepszym atramentem i rysikiem, którego koniec był wprost doskonale cienki.

Ręka mu nie drżała.

Do wezyra Bageja od sędziego Pazera

Niechaj bogowie chronią wezyra, Re niech go oświeca swymi promieniami, Amon czuwa nad jego prawością, a Ptah nadaje spójność jego działaniom. Mam nadzieję, że cieszysz się, panie, doskonałym zdrowiem i że dopisuje ci dobrobyt. Odwołuję się do ciebie, panie, jako prawnik, i pragnę powiadomić cię o zdarzeniach niezwyklej wagi. Nie tylko oskarżono mnie niewinnie o mord na mędrca Branirze i deportowano do obozu złodziei, ale na dodatek narzędzie zbrodni zaginęło, choć dysponował nim szef policji Mentemozis.

Wydaje mi się, że jako dzielnicowy sędzia ujawniłem podejrzanę zachowanie generała Aszera, a także wykazałem, iż pięciu weteranów przydzielonych do warty honorowej Sfinksa zostało zlikwidowanych.

W mojej osobie wyszydzony został cały aparat sprawiedliwości. Próbowano się mnie pozbyć przy czynnym udziale szefa policji i dziekana przedsionka, aby zdusić prowadzone przeze mnie śledztwo i ochronić spiskowców, którzy pragną osiągnąć nie znany mi cel.

Nie idzie mi wcale o osobisty los, pragnę jednak ustalić winnego lub winnych śmierci mego mistrza. Chciałbym także wyrazić zaniepokojenie losami kraju. Jeśli tyle przypadków okrutnych morderstw pozostanie bezkarnych, zbrodnia i kłamstwo mogą się stać niebawem nowymi drogowskazami dla ludu. Tylko wezyr zdolny jest wyrwać korzenie zła. Dlatego też proszę cię o interwencję, wzywając na świadków bogów i przysięgając na Regułę, że mówię prawdę.

Pazer wpisał datę, przyłożył swoją pieczęć, zwinął papirus, związał go i zapieczętował gliną. Potem wypisał swoje imię i imię adresata. Za niecałą godzinę wręczy je posłańcowi, który w ciągu dnia doręczy przesyłkę do urzędu wezyra.

Pełen niepokoju sędzia wstał.

-Ten list może oznaczać nasze wygnanie.

-Zaufaj mu. Reputacja wezyra Bageja jest bez skazy.

-Jeśli się mylimy, rozdziela nas na zawsze.

-Nie, bo pojedę z tobą.

W ogródku nie było nikogo.

Drzwi malutkiego białego domku były otwarte. Pazer wszedł. Mimo późnej pory ani Sutiego, ani Pantery. Na krótko przed zachodem słońca kochankowie powinni byli zasiąść w altanie nieopodal studni.

Zaintrygowany Pazer przeszedł przez główny pokój. Nareszcie jakieś odgłosy. Nie pochodziły z sypialni, lecz z kuchni na świeżym powietrzu, z drugiej strony domu. Bez wątpienia Pantera i Suti pracowali!

Jasnowłosa Libijka robiła masło, zmieszane z greckim koprem i kminkiem zwyczajnym, które przechowywać będzie w najchłodniejszej części piwnicy, nie dodając do niego soli i wody, by nie zjełczało.

Suti przygotowywał piwo. Z przemielonego i utartego owsa utworzył masę i podgotowywał ją w formach ustawionych wokół paleniska. Tak utworzone bochny macerować się miały w wodzie osłodzonej daktylami. Po fermentacji należało ciecż warzyć i przefiltrować, po czym przelać do glinianego dzbana, niezbędnego do konserwacji.

Trzy dzbany tkwiły już w dziurach specjalnie podniesionej deski, zaopatrzone w korki z wyschniętego limona.

-Bierzesz się za rzemiosło? -zapytał Pazer.

Suti odwrócił się.

-Nie słyszałem, jak wszedłeś! Tak, Pantera i ja postanowiliśmy się dorobić. Ona będzie wyrabiać masło, a ja piwo.

Rozwścieczona Libijka odepchnęła tłuszcz, wytarła ręce w brązową ścierkę i wyszła, nie przywitawszy się z sędzią.

-Wybacz jej, to złośnica. Zapomnijmy o maśle. Na szczęście jest piwo! Skosztuj.

Suti wyjął z dziury w desce największy dzban, wyciągnął korek i włożył do środka rurkę połączoną z filtrem, który przepuścić miał ciecz, ale zatrzymać zawieszony w niej cząstki ciasta.

Pazer pociągnął z rurki, ale prawie natychmiast odjął ją od ust.

-Kwaśne!

-Jak to kwaśne? Robiłem zgodnie z przepisem.

Z kolei pociągnął Suti i od razu splunął.

-Ohydne! Rezygnuję z produkcji piwa, to nie dla mnie zajęcie. Co u ciebie?

-Napisałem do wezyra.

-Ryzykowne.

-Niezbędne.

-Nie przeżyjesz następnego zesłania.

-Sprawiedliwość zwycięży.

-Twoja łatwowierność jest wzruszająca.

-Wezyr Bagej zrobi, co należy.

-A czemu nie miałby być przekupny i skompromitowany, jak szef policji i dziekan przedsiönka?

-Bo to wezyr Bagej.

-Temu kawałkowi starego drewna niedostępne są wszelkie uczucia.

-Wybierze interes Egiptu.

-Oby wysłuchali cię bogowie

-Tej nocy znów przeżyłem okropne chwile, śniąc, jak wbijano w szyję Branira igłę z macicy perłowej. To cenny i kosztowny przedmiot, którym posługiwać się może tylko wprawna ręka.

-Trop?

-Zwykły domysł, może niewart zainteresowania. Czy zgodziłbyś się na wizytę w głównej fabryce tkackiej w Memfisie?

-To misja dla mnie?

-Podobno pracują tam bardzo piękne kobiety.

-Czyżbyś się ich bał?

-Ta tkalnia nie znajduje się pod moją jurysdykcją. Mentemozis skorzysta z najmniejszego fałszywego kroku.

Tkalnie, królewski monopol, zatrudniały całe rzesze mężczyzn i kobiet. Pracowali na warsztatach o niskim kalandrowaniu, złożonych z dwóch rolek, na które nawijano osnowę, oraz na warsztatach o wysokim wygładzaniu, czyli na prostokątnej ramie ustawionej pionowo. Osnowę nawijano na wyższy wałek, płótno na niższy. Niektóre materiały miały ponad dwadzieścia metrów długości, a ich szerokość sięgała blisko dwóch metrów.

Suti przyglądał się tkaczowi, który, z kolanami podciągniętymi pod brodę, wykańczał właśnie galon do tuniki jakiegoś dostojnika. Większą uwagę poświęcił jednak młodym dziewczynom, które przędły i zwijały w kłębki wcześniej namoczone włókna lnu. Ich równie czarujący koledzy nawijali osnowy na leżącej jeszcze płasko na ziemi górnej części warsztatu, nim skrzyżowali dwa rodzaje naciągniętych nitek. Jedna z tkaczek posługiwała się zakończonym drewnianą tarczą kijem, rodzajem czółenka; manewrowała nim ze zdumiewającą zręcznością.

Suti został zauważony. Jego pociągła twarz, śmiały wzrok, długie czarne włosy, postać pełna elegancji i siły niewiele kobiet pozostawiały nieczułymi.

-Czego szukasz? -zapytała prządka, która moczyła włókna, aby uzyskać cienką i odporną nitkę.

-Chciałbym rozmawiać z dyrektorem zakładu.

-Dama Tapani przyjmuje tylko wizyty osób przybyłych z polecenia pałacu.

-Nigdy żadnych wyjątków? -szepnął Suti.

Wzruszona prządka odłożyła swoje narzędzie.

-Pójdę zobaczyć.

Hala była wielka i czysta. Wymagała tego inspekcja pracy. Światło docierało przez prostokątne okna wycięte w płaskim dachu. Cyrkulację powietrza uzyskano dzięki przemyślanemu rozmieszczeniu podłużnych okien. Zimą pracowano tu w cieple, latem w chłodzie. Wykwalifikowani specjaliści, po kilku latach nauki, otrzymywali wysokie pobory i nie czyniono różnic w traktowaniu kobiet i mężczyzn.

Podczas gdy Suti uśmiechał się do jakiejś tkaczki, pojawiła się prządka.

-Proszę za mną.

Dama Tapeni, której imię znaczyło "myszka", urzędowała w olbrzymim pomieszczeniu wypełnionym warsztatami, pasmami osnowy, szpulami nici, igłami, kijami prządek i innymi przyrządami niezbędnymi do uprawiania sztuki tkactwa. Mała, bardzo żywa czarnowłosa kobieta o zielonych oczach i ciemnej cerze rządziła robotnikami niczym wojskiem. Jej pozorna łagodność kryła trudny niekiedy do zniesienia autorytaryzm. Produkty opuszczające jej warsztat były jednak tak piękne, że nie sposób było kierować pod jej adresem jakąkolwiek krytykę. Niezamężna mimo trzydziestki, Tapeni myślała jedynie o swoim zawodzie. Rodzina i dzieci jawiły się jej jako przeszkoda na drodze dalszej kariery.

Na widok Sutiego ogarnęło ją przerażenie.

Bała się głupio zakochać w mężczyźnie, któremu wystarczy się pojawić, aby od razu uwieść. Jej lęk przekształcił się natychmiast w inne, wielce podniecające odczucie: nieodparty pociąg łowczyni do swego łupu. Jej głos stał się pieszczotliwy.

-W czym mogę pomóc?

-Chodzi o... prywatną sprawę.

Tapeni odesłała swoje asystentki. Zapach tajemnicy zwielokrotnił jej ciekawość.

-Teraz już jesteśmy sami.

Suti obszedł pokój i zatrzymał się przed rzędem igieł z perłowej macicy, ułożonych na deseczce przykrytej kawałkiem materiału.

-Są wspaniałe. Kto może się nimi posługiwać?

-Interesujesz się moimi zawodowymi sekretami?

-Pasjonują mnie.

-Inspektor z pałacu? .

-Proszę się nie lękać! Szukam osoby, która posłużyła się tym typem igły.

-To zbiegła kochanka?

-Kto wie?

-Mężczyźni też się tym posługują. Mam nadzieję, że nie jesteś...

-Chciałbym rozwiać twoje obawy, pani.

-Jak się nazywasz?

-Suti.

-Zawód?

-Dużo podróżuję.

-Kupiec i pewnie trochę szpieg... Jesteś bardzo przystojny.

-A ty urocza.

-Naprawdę?

Tapeni spuściła drewniany skobel, który pełnił funkcję zamka.

-Czy takie igły można znaleźć w każdym warsztacie?

-Posiadają je tylko największe.

-A więc lista tych, co się nimi posługują, jest ograniczona.

-Oczywiście.

Zbliżyła się do niego, obeszła w koło, dotknęła jego ramion.

-Jesteś silny. Na pewno umiesz się bić.

-Jestem bohaterem. Czy zechciałabyś mi zdradzić jakieś imiona?

-Może. To takie pilne?

-Zidentyfikowanie właściciela takiej igły jak ta...

-Przestań na chwilę, pomówimy o tym później. Pomogę ci, pod warunkiem że teraz będziesz czuły, bardzo czuły...

Dotknęła ustami warg Sutiego, który po krótkim wahaniu musiał odpowiedzieć na tę zachętę. Uprzejmość i wzajemność zaliczały się do nienaruszalnych wartości cywilizacji. Prezentu się nie odmawia -to był jeden z nakazów moralności Sutiego.

Dama Tapeni wysmarowała płęć kochanka pomadą z nasion akacji i miodu. Zneutralizowawszy jego spermę, spokojna już, wykorzystała to piękne ciało mężczyzny, zapomni o hałasie warsztatów tkackich i lamentach robotników.

Prowadzenie śledztwa dla Pazera to nie zawsze tylko niebezpieczeństwa -pomyślał Suti.

ROZDZIAŁ 9

Sędzia Pazer i jego policjant, Nubijczyk Kem, padli sobie w objęcia. Czarnoskóremu kolosowi towarzyszył jego pawian o spojrzeniu tak groźnym, że porażało przechodniów. Wzruszony do łez Nubijczyk dotknął drewnianej protezy, która zastępowała mu nos.

-Neferet wszystko mi opowiedziała. Jeśli jestem wolny, to dzięki wam obu.

-Pawian okazał się przekonywający.

-Są wieści o Nebamonie?

-Odpoczywa w swojej willi.

-Znów podejmie ofensywę.

-A któż w to wątpi? Będziesz musiał być ostrożniejszy.

-Pod warunkiem, że nadal będę sędzią. Napisałem do wezyra: albo zajmie się śledztwem i zatwierdzi mnie na stanowisku, albo uzna moje podanie za bezczelne i je odrzuci.

Pyzaty i czerwony na twarzy sekretarz Jarrot wkroczył do kancelarii obładowany papirusami.

-Tyle się nazbierało podczas twojej nieobecności, panie. Czy mam podjąć pracę?

-Nie wiem, co dalej ze mną będzie, ale nie znoszę, kiedy akta czekają. Póki mi tego nie zakazano, przybiję moją pieczęć. Jak tam córka?

-Ma początki odry i pobiła się z pewnym nieznośnym chłopcem, który podrapał ją po twarzy. Wniosłem skargę przeciw rodzicom. Na szczęście tańczy coraz lepiej. Ale moja żona... to prawdziwa harpia.

Jarrot, zrzędcząc, wkładał papirusy na właściwe miejsca.

-Nie opuszczę kancelarii, póki nie nadejdzie odpowiedź wezyra -oznajmił Pazer.

-Pójdę powęszyć w okolicach domu Nebamona -oświadczył Nubijczyk.

Neferet i Pazer postanowili nie zamieszkać w domu Branira. Nikt nie powinien rezydować tam, gdzie zdarzyło się nieszczęście. Zadowolą się małym służbowym domkiem, którego połowę zajmowały akta sędziego. Jeśli ich stamtąd usuną, powrócą w rejon Teb.

Neferet wstawiała wcześniej niż Pazer, który lubił pracować do późnej nocy. Już umyta i umalowana dawała jeść psu, osłu i zielonej małpce. Zuch miał małą infekcję łapy, więc leczyła go błotem z Nilu, którego dezynfekcyjne właściwości były znane.

Młoda kobieta przywiązała torbę z przyborami medycznymi do grzbietu Wiatra Północy. Dzięki wrodzonemu zmysłowi orientacji osioł prowadził ją przez uliczki dzielnicy.

Chorzy czekali na jej pomoc. Wynagradzali ją, napełniając najróżniejszą żywnością kosze; osioł niósł je z wyraźnym zadowoleniem. Bogaci i biedni mieszkali w tych samych dzielnicach. Wysokie tarasy wznosiły się ponad małymi domkami z suszonej cegły, obszerne, otoczone ogrodami wille przylegały do ludnych uliczek, po których kursowali ludzie i zwierzęta. Przystawano, negocjowano, śmiano się, ale Neferet nie miała czasu uczestniczyć w dyskusjach i zabawach. Po trzech dniach niepewnej walki zdołała wreszcie wygnać złą gorączkę z ciała dziewczynki, które opanowały demony nocy. Mała pacjentka mogła już przełknąć mleko mamki, przechowywane w wazie w kształcie hipopotama, jej serce pracowało właściwie, a puls był miarowy. Neferet przystroiła ją naszyjnikami z kwiatów, a do uszu przypięła własne lekkie klipsy. Uśmiech małej pacjentki był najpiękniejszą nagrodą.

Kiedy zmęczona wróciła z obchodu, Suti rozmawiał z Pazerem.

-Widziałem się z damą Tapani, przełożoną głównej pracowni tkactwa w Memfisie.

-Rezultaty?

-Zgodziła się mi pomóc.

-To poważny trop?

-Jeszcze nie. Wiele osób mogło posłużyć się tego typu igłą. Pazer spuścił wzrok.

-Powiedz mi, Suti... czy ta dama Tapani jest ładna?

-Nie jest odrażająca.

-A czy pierwszy kontakt był tylko... przyjacielski?

-Dama Tapani jest niezależna i uczuciowa.

Neferet namaściła się wonnościami, a potem podała im coś do picia.

-Z tym piwem nic nie ryzykujesz -zaniepokoił się Pazer. -Tak nie musi być w przypadku związku z Tapani.

-Myślisz o Panterze? Ona rozumie konieczności śledztwa. -Suti wyczałował oba policzki Neferet. -I jedno, i drugie z was powinno pamiętać, że jestem bohaterem!

Denes, bogaty i znany przedsiębiorca przewozowy, lubił wypoczywać w dziennym pokoju swojej wspaniałej willi w Memfisie. Ściany zdobiły tu kwiaty lotosu, posadzka z kolorowych płyt przywoływała obrazy igrających w stawie ryb. W dziesiątkach koszyków na małych stolikach czekały owoce granatu i winogrona. Po powrocie z doków, gdzie kontrolował odjazdy i przyjazdy swoich statków, Denes lubił spożywać solone kwaśne mleko, specjalnie chłodzone w glinianym dzbanku. Leżąc na poduszkach, pozwalał się masować służącej i golić osobistemu fryzjerowi, który wyrównywał włoski jego wąskiej, siwej bródki. Ciężka, kwadratowa twarz Denesa traciła jednak całą władczość, gdy pojawiała się jego

małżonka, Nenofar. Bujna i imponująca, ubrana wedle ostatniej mody, Nenofar była właścicielką trzech czwartych fortuny stadła. Dlatego podczas ich częstych starć Denes wołał jej ustępować.

Tego popołudnia nie było żadnego sporu. Z miny Denesa można było wywnioskować, że miał kiepski dzień, i nawet nie słuchał płomiennej przemowy żony, która piorunowała na podatki, upał i muchy.

Kiedy sługa wprowadził Kadasza, Denes wstał i ucałował go.

-Pazer wrócił -oznajmił ponuro dentysta.

Miał zażawione oczy, niskie czoło i wystające kości policzkowe, drapał się po dłoniach, zaczerwienionych z powodu złego krążenia. Fioletowe żyłki na jego nosie wyglądały tak, jakby za chwilę miały pęknąć.

I on, i jego przyjaciel Denes ucierpieli na skutek podejrzeń sędziego, ale jakoś przeżyli jego ataki. Nie zdołał udowodnić im winy.

-Co się stało? Oficjalny raport ogłosił śmierć Pazera!

-Uspokój się -rozkazał Denes. -Wrócił, ale już nie ośmieli się podjąć przeciw nam jakichkolwiek działań. Złamał go pobyt w obozie pracy.

-Skąd wiesz? -zaprotestowała Nenofar; właśnie się malowała, nabierając jakąś maść z łyżeczki, której uchwyt przedstawiał leżącego Murzyna ze związanymi z tyłu rękoma. -Ten mały sędzia jest uparty. Będzie się mścić.

-Ja się go nie boję.

-Bo jesteś ślepy, jak zwykle!

-Twoja pozycja na dworze zapewnia nam stałe informacje o knowaniach Pazera.

Dama Nenofar, która z wielkim zapałem kierowała zespołem agentów handlowych sprzedających egipskie produkty za granicą, uzyskała też stanowisko intendentki tkanin i inspektorki Skarbu.

-Aparat sprawiedliwości nie ma żadnych związków z wymogami ekonomii -zaoponowała. -A jeśli zwróci się aż do wezyra?

-Bagej jest równie sztywny jak nieużyty. Nie pozwoli, żeby manipulował nim ambitny prawnik, którego jedynym celem jest wywołanie skandalu dla własnej sławy.

Rozmowę przerwało przybycie chemika imieniem Szeszi. Był to człek niski, z czarnym wąsikiem nad górną wargą i tak zamknięty w sobie, że milczał całymi dniami i przemieszczał się jak cień.

-Spóźniłem się.

-Pazer jest w Memfisie! -oznajmił bełkotliwie Kadasz.

-Wiem.

-Co o tym sądzi generał Aszer?

-Jest równie zdumiony jak wy i ja. Przyjeliśmy z radością wieść o śmierci młodego sędziego.

-Kto go uwolnił?

-Tego Aszer nie wie.

-A jakie środki pragnie podjąć?

-Nie zwierzał mi się.

-Co z programem dozbrojenia? -zapytał Denes.

-Jest w toku.

-Przyszła wyprawa?

-Libijczyk Ađafi wywołał pewien zamęt w pobliżu Biblos, ale siły odpowiedzialne za porządek zdołały zdusić bunt dwóch wiosek.

-Więc Aszer nadal cieszy się zaufaniem faraona.

-Póki nie udowodnią mu winy, król nie może zdegradować bohatera, którego osobiście dekorował i mianował dowódcą swoich instruktorów w armii azjatyckiej.

Dama Nenofar zapięła na szyi koliaż z ametystów.

-Wojna i handel często tworzą dobre stadło. Jak się dowiecie, że Aszer przewiduje wyprawę przeciwko Syrii i Libii, powiadomcie mnie o tym natychmiast. Zmienię moje trasy i potrafię okazać się dla was hojna.

Szeszi skłonił się.

-Zapominacie o Pazerze! -zaprotestował Kadasz.

-Toż to jeden człowiek przeciw przytłaczającym siłom -ironizował Denes. -
Kombinujmy dalej.

-A jeśli się połapie?

-Pozwólmy działać Nebamonowi. Przecież sprawa w pierwszej kolejności dotyczy naszego błyskotliwego naczelnego lekarza.

Nebamon brał dziennie prawie dziesięć ciepłych kąpielí w wielkiej misie z różowego granitu; słudzy dolewali do niej aromatyzowanego płynu. Potem smarował jądra łagodzącą pomadą, która stopniowo zmniejszała ból.

Przeklęty pawian nubijskiego policjanta Kerna omal nie pozbawił go męskości. Dwa dni po ataku seria drobnych owrzodzeń objęła delikatną skórę jąder. Lękając się ropienia,

naczelnym lekarz zamknął się w najpiękniejszej ze swych willi i odwołał wszystkie operacje plastyczne, obiecane wcześniej starzejącym się pięknościom dworu.

Im bardziej nienawidził Pazera, tym bardziej kochał Neferet. To prawda, zakpiła z niego, ale nie miał do niej żalu. Gdyby nie ta miernota, sędzia, młoda kobieta byłaby ustąpiła i została jego, Nebamona, żoną.

Jeszcze nigdy dotąd nie spotkała go porażka. Ubolewał więc głęboko nad tym nieznośnym afrontem.

Najlepszym sprzymierzeńcem Nebamona pozostał Mentemozis. Pozycja szefa policji, który zniszczył list, mający zwabić Pazera do jego mistrza, i narzędzie zbrodni, stawała się coraz mniej pewna. Szczegółowe dochodzenie musiałyby odsłonić co najmniej jego niekompetencję. Mentemozis, który przez całe życie zabiegał i intrygował, aby uzyskać to stanowisko, nie zniósłby odwołania.

A więc nie wszystko było stracone.

Generał Aszer osobiście kierował ćwiczeniami wyborowych oddziałów wojska, które zaraz po otrzymaniu rozkazu wyruszyć miały do Azji. Niski, krótkonogi generał o twarzy gryzonia, rzadkiej czuprynie, ramionach pokrytych czarnymi, twardymi włosami i z wielką blizną na piersi, czuł prawdziwą przyjemność obserwując zmagania ludzi obciążonych worami pełnymi kamieniami. Musieli czołgać się w kurzu i piasku, broniąc się przed atakami uzbrojonych w noże napastników. Aszer bez litości eliminował zwyciężonych. Oficerowie nie korzystali z żadnych przywilejów; oni też dowieść musieli swoich fizycznych możliwości.

-Co sądzisz o tych przyszłych bohaterach, Mentemozisie? Owinięty w wełniany płaszcz szef policji źle znosił świeżość poranka.

-Moje gratulacje, generale.

-Połowa tych idiotów jest niezdolna do służby, a druga niewiele lepsza! Nasza armia jest za bogata i zbyt leniwa. Nie gustujemy już w zwycięstwach.

Mentemozis kichnął.

-Czyżbyś się przeziębiał?

-Zmartwienia, zmęczenie...

-Sędzia Pazer?

-Twoja pomoc będzie dla mnie bardzo cenna, generale.

-W Egipcie nikt nie może zadzierać ze sprawiedliwością.

W innym kraju mielibyśmy więcej wolności.

-Pewien raport zapewniał, że on zginął w Azji...

-To zwykła administracyjna pomyłka, za którą nie ja odpowiadam. Proces wytoczony mi przez Pazera nic nie dał i utrzymano mnie na dotychczasowym stanowisku.

-Powinieneś być ostrożniejszy.

-Czyż ten nędzny sędzia nie został zdyskwalifikowany?

-Odrzucono wytoczone przeciwko niemu zarzuty. Czy nie powinniśmy obaj... znaleźć jakiegoś rozwiązania?

-Ty jesteś policjantem, ja żołnierzem. Nie mieszajmy gatunków.

-W interesie nas obu...

-Mój interes to trzymać się jak najdalej od tego sędziego. Do zobaczenia, Mentemozisie, moi oficerowie czekają.

ROZDZIAŁ 10

Wydając złowrogie szczeknięcie, hiena przebiegła przez południowe przedmieście, dotarła nad brzeg kanału i napiła się wody. Przerażone dzieci podniosły krzyk. Matki porwały je do domów i zatrzasnęły drzwi. Nikt nie zaatakował olbrzymiego i pewnego siebie zwierzęcia. Nawet doświadczeni myśliwi nie odważyli się do niego zbliżyć. Zadowolona hiena powróciła na pustynię.

Wszyscy przypomnieli sobie starą przepowiednię: kiedy dzikie zwierzęta pić będą z rzeki, zapanuje niesprawiedliwość i szczęście opuści kraj.

Lud szeptał, a jego skarga, powtarzana tysiące razy, przetaczała się z jednej dzielnicy do drugiej i dotarła do uszu Ramzesa Wielkiego. Niewidzialne przemówiło -wcielając się w ciało hieny, potępiło władcę w oczach kraju. We wszystkich prowincjach zła wróżba wzbudziła niepokój i zaczęto zastanawiać się nad legalnością jego panowania.

Niebawem faraon będzie musiał podjąć jakieś działania.

Neferet sprzątała pokój szczotką na krótkim kiju; na kolanach, mocno trzymając sztywną rączkę, płynnie poruszała długie włókna trzciny zebrane w jeden pęk.

-Wciąż nie ma odpowiedzi wezyra -rzucił Pazer, który siedział na niskim stołeczku.

Neferet położyła głowę na jego kolanach.

-Czemu się zadręczasz? Niepokój cię zżera i osłabia.

-Jakie kroki przeciwko tobie podejmie Nebamon?

-A ty mnie nie obronisz?

Pogłaskał ją po włosach.

-W tobie znajduję wszystko, czego pragnę. Jakże piękna jest ta chwila! Gdy śpię obok ciebie, ogarnia mnie wieczne szczęście. Twoja miłość uszlachetnia moje serce. Jesteś w nim, wypełniasz je swoją obecnością. Bądź zawsze przy mnie. Kiedy na ciebie patrzę, moje oczy nie pragną już innego światła.

Ich wargi spotkały się w łagodności pierwszego wzruszenia.

Tego ranka Pazer zszedł do swego biura bardzo późno.

Neferet szykowała się do wyjścia na wizyty, gdy podbiegła do niej zdyszana młoda kobieta.

-Proszę zaczekać! -zawołała Silkis, żona wysokiego urzędnika Bel-Trana.

Obładowany medycznymi przyrządami osioł znieruchomiał.

-Mój mąż chciałby jak najszybciej zobaczyć się z sędzią Pazerem.

Na Bel-Trana, fabrykanta i sprzedawcę papirusu, zwróciły uwagę jego zalety administratora. To dzięki nim podniesiono go do rangi głównego skarbnika spichlerzy, a potem zastępcy dyrektora Skarbu. W swoim czasie Pazer wspomógł go w trudnej sytuacji, więc Bel-Tran żywił dlań przyjaźń i wdzięczność. Znacznie od niego młodsza Silkis była klientką naczelnego lekarza Nebamona, który zdołał wysubtelnić jej twarz i zbyt bujne biodra. Bel-Tran pragnął pokazywać się u boku małżonki dorównującej najpiękniejszym damom Egiptu, choćby za cenę chirurgii plastycznej. Silkis, kobieta o jasnej cerze i drobniejszych już rysach, przypominała nastolatkę o bujnych kształtach.

-Gdyby Pazer zgodził się pójść ze mną, zaprowadziłabym go do biur Skarbu. Bel-Tran przyjmie go przed wyjazdem do Delt. Ale wcześniej chciałabym też skorzystać z twojej pomocy.

-Co ci dolega?

-Okropne migreny.

-Co jadasz?

-Przyznam, że dużo słodczy. Uwielbiam sok z fig i z grenadyny, a ciastka polewam sokiem z chleba świętojańskiego.

-A jarzyny?

-Nie bardzo je lubię.

-Więcej jarzyn, a mniej słodczy. Wtedy migreny powinny osłabnąć. Miejscowo proszę stosować pomadę.

Neferet zapisała jej środek, na który składały się łodygi trzciny, jałowiec, sok z pini, jagody lauru i żywica terpentynowej pistacji, utarte w spójną masę z dodatkiem tłuszczu.

-Mój mąż suto cię nagrodzi.

-Zrobi jak zechce.

-Zgodziłabyś się zostać naszym lekarzem?

-Jeśli moja terapia wam odpowiada, czemu nie?

-Mąż i ja bylibyśmy bardzo szczęśliwi. Mogę zabrać ze sobą sędziego?

-Pod warunkiem, że go nie zgubisz.

Im szybciej Bel-Tran pracował, tym więcej powierzano mu trudnych i delikatnych spraw. Niezwykła pamięć do cyfr i zdolność do zawrotnie szybkiego liczenia czyniły go niezbędnym. Kilka tygodni po objęciu przez niego funkcji docenili to wysocy funkcjonariusze

Skarbu i został jednym z bliskich współpracowników zajmującego się finansami królestwa dyrektora Domu Złota i Srebra. Pochwały na jego temat nie ustawały. Precyzyjny, szybki, metodyczny, bardzo pracowity, mało sypiał, pierwszy zjawiał się w lokalach Skarbu i ostatni stamtąd wychodził. Niektórzy wróżyli mu zawrotną karierę.

Gdy Silkis wprowadziła Pazera, Bel-Trana otaczało trzech skrybów, którym dyktował administracyjne pisma. Uścisnął sędziego serdecznie, przerwał robotę i odesłał skrybów, a żonę poprosił, by przygotowała mu suto śniadanie.

-Mamy kucharza, ale Silkis jest nieustępliwa, jeśli idzie o jakość produktów. Jej opinia jest decydująca.

-Wydajesz się bardzo zaaferowany.

-Nie sądziłem, że moje nowe funkcje będą tak podniecające. Ale mówmy raczej o tobie!

Bel-Tran miał bardzo czarne włosy, przyklejone do okrągłej czaszki pachnącym balsamem, grube kości, pulchne ręce i nogi. Mówił szybko i ruszał się bezustannie, jakby nie mógł ani na chwilę spocząć, bo po głowie chodziły mu dziesiątki pomysłów i tysiące problemów.

-Przeżyłeś mękę. Dowiedziałem się o tym bardzo późno i nie mogłem już w żaden sposób interweniować.

-Nie czynię ci wymówek. Tylko Suti mógł mnie wyciągnąć tego fatalnego położenia.

-Kto, twoim zdaniem, jest winny?

-Dziekan przedSIONKA, Mentemozis i Nebamon.

-Dziekan powinien podać się do dymisji. Przypadek szefa policji to delikatniejsza sprawa. Założyłbym się, że go oszukano. Nebamon ukrył się w swoim majątku, ale nie można go wykluczyć. Pamiętaj też o generale Aszerze. On cię nienawidzi. W czasie procesu omal nie zniszczyłeś jego reputacji. Ale i tak jego siła pozostała nienaruszona, a wpływy się nie zmniejszyły. Czy to nie on, ukryty w cieniu, pociąga za sznurki?

-Napisałem do wezyra z prośbą, by nie umarzał śledztwa.

-Doskonały pomysł.

-Jeszcze nie odpowiedział.

-Nie tracę nadziei. Bagej nie dopuści, żeby tak deptano sprawiedliwość. Atakując ciebie, twoi przeciwnicy trafią na niego.

-Nawet jeśli odbierze mi sprawę, nawet jeśli już nie będę sędzią, znajdę mordercę Branira. Czuję się odpowiedzialny za jego śmierć.

-I do jakich wniosków doszedłeś?

-Byłem zbyt gadatliwy.

-Nie zadręczaj się tym.

-Oskarżenie mnie o jego śmierć to najokrutniejszy cios, jaki można mi było wymierzyć.

-Ale okazał się niecelny. Drogi Pazerze, chciałem się z tobą zobaczyć, aby cię zapewnić o moim poparciu. Jestem z tobą, niezależnie od przyszłych doświadczeń. Czy nie chciałbyś się przeprowadzić i zamieszkać w większym domu?

-Na razie czekam na odpowiedź wezryra.

Kem był czujny nawet we śnie. Z dziecinnych i młodzieńczych lat, spędzonych w najdalszych krainach Nubii, zachował instynkt myśliwego. Iluż to jego nazbyt pewnych siebie kolegów zginęło na sawannie rozdrapanych lwimi pazurami!

Nubijczyk zbudził się nagle i dotknął swego drewnianego nosa. Niekiedy śnił, że ten martwy kawałek drewna zmienił się w żywe ciało. Ale to nie był czas na złudy -jacyś mężczyźni wchodzili po schodach. Pawian też otworzył oczy. Kem żył otoczony łukami, mieczami, sztyletami i tarczami, więc potrzebował tylko chwili, by się uzbroić, gdy dwaj policjanci wyważali drzwi od mieszkania. Sam ogłuszył pierwszego, pawian drugiego, ale za nimi było ze dwudziestu następnych.

-Uciekaj! -rozkazał Nubijczyk swojej małpie. Pawian przesłał mu spojrzenie, w którym mieszały się uraza i obietnica zemsty. Uciekając przed sforą, wyskoczył przez okno na dach sąsiedniego domu i zniknął.

Walczącego ostatkiem sił Kema zwyciężono z trudem. Już związany, leżąc na plecach, ujrzał wkraczającego Mentemozisa.

Szef policji osobiście założył mu na skrępowane ręce kajdanki w kształcie migdała.

-Nareszcie schwytaliśmy mordercę -powiedział z uśmiechem.

Pantera zmiażdżyła kawałeczki szafiru, szmaragdu, topazu i hematytu, przesiała uzyskany proszek przez gęste trzcinowe sito i wsypała wszystko do kociołka, pod którym zapaliła ogień z drewna sykomoru. Dodała nieco pistacjowej żywicy, by uzyskać luksusową pomadę, której nada kształt stożka. Natłuści nią peruki, nakrycia głowy i włosy i wyperfumuje całe ciało.

Suti wszedł w chwili, gdy złotowłosa Libijka pochylała się nad miksturą.

-Drogo mnie kosztujesz, diablico, a jeszcze nie znalazłem sposobu na zrobienie fortuny. Już nawet nie mogę cię sprzedać jako niewolnicy.

-Spałeś z Egipcjanką.

-Skąd wiesz?

-Czuję. Jej zapach cię kała.

-Pazer zlecił mi delikatne śledztwo.

-Pazer, zawsze Pazer! To on ci kazał mnie zdradzać?

-Rozmawiałem z niezwykłą kobietą, która kieruje największym warsztatem tkackim w mieście.

-Cóż ona ma takiego... niezwykłego? Tyłek, cycki i tak dalej...

-Nie bądź wulgarna.

Pantera rzuciła się na kochankę z taką gwałtownością, że wpadł na ścianę i stracił oddech.

-Czy w twoim kraju niewierność nie jest zbrodnią?

-Nie jesteśmy małżeństwem.

-Oczywiście, że jesteśmy, skoro żyjemy pod jednym dachem!

-Ze względu na twoje pochodzenie powinniśmy mieć kontrakt. A ja nienawidzę papierów.

-Zabiję cię, jeśli jej natychmiast nie porzucisz.

Suti odwrócił sytuację. Teraz Libijka była pod ścianą.

-Posłuchaj mnie uważnie, Pantero. Nikt nigdy mi nie dyktował, co mam robić. Jeśli będę musiał poślubić inną, żeby się wywiązać z obowiązków wobec przyjaciela, zrobię to. Albo to zrozumiesz, albo odejdiesz.

Jej oczy rozszerzyły się, ale nie wypłynęła z nich ani jedna łza.

Zabije go, to pewne.

Sędzia Pazer gotował się do zredagowania najpiękniejszym swoim piśmem drugiego listu do wezyra, by jeszcze wyraźniej podkreślić powagę faktów i przyspieszyć pilną interwencję ze strony pierwszego urzędnika Egiptu, kiedy szef policji wkroczył do jego gabinetu.

Mentemozis miał uradowaną minę.

-Drogi sędzio, zasłużyłem na twoje gratulacje.

-Z jakiego powodu?

-Aresztowałem mordercę Branira.

Pazer, nie zmieniając pozycji skryby, spojrział na Mentemozisa.

-Sprawa jest zbyt poważna, by uciekać się do żartów.

-Ja nie żartuję.

-Jego imię?

-Kem, twój nubijski policjant.

-Groteskowe.

-Ten człowiek to brutal! Przecież znasz jego przeszłość. Już zabił.

-To niezwykle poważne oskarżenie. Na jakim dowodzie oparte?

-Naocznego świadka.

-Niech stanie przede mną.

Mentemozis wydał się zażenowany.

-To niestety niemożliwe, a przede wszystkim niepotrzebne.

-Niepotrzebne?

-Proces już był i sprawiedliwości stało się zadość.

Pazer wstał zbity z tropu.

-Jestem w posiadaniu dokumentu podpisanego przez dziekana przedsionka -dodał
Mentemozis.

Sędzia przeczytał papirus. Skazanego na śmierć Kema zamknięto w kazamatach wielkiego więzienia.

-Nie wymieniono tu nazwiska świadka.

-To bez znaczenia... Widział, jak Kem zabił Branira, i potwierdził to pod przysięgą.

-Co to za jeden?

-Zapomnij o nim. Najważniejsze, że morderca został ukarany.

-Mentemozisie, ty już nad sobą nie panujesz! Dawniej nie śmiałyś okazać mi tak żalosego dokumentu.

-Nie rozumiem...

-Wyrok wydano pod nieobecność oskarżonego. Podobne bezprawie pociąga za sobą unieważnienie całej procedury.

-Przynoszę ci głowę winnego, a ty mi opowiadasz o technikach prawnych.

-O sprawiedliwości -poprawił Pazer.

-Bądźże rozsądny chociaż raz w życiu! Bywają skrupuły jałowe.

-Wina Kema nie została udowodniona.

-Nieważne. Kto będzie żałował kalekiego Murzyna, a na dodatek kryminalisty?

Gdyby Pazer nie odwołał się do swojej godności sędziego, nie zapanowałby nad gniewem, który w nim zawrzał.

-Znam lepiej życie niż ty -ciągnął Mentemozis. -Czasem trzeba coś poświęcić. Twoja funkcja zobowiązuje cię przede wszystkim do myślenia o królestwie, jego dobrobycie i bezpieczeństwie.

-Kem temu zagrażał?

-Ani ty, ani ja nie mamy interesu w zrywaniu pewnych zasłon. Ozyrys powita Branira w raju sprawiedliwych, a zbrodnia zostanie ukarana. Czego najbardziej pragniesz?

-Prawdy, Mentemozisie.

-Złudzenie!

-Bez prawdy Egipt umrze.

-To ty zginiesz, Pazerze.

Kem nie bał się śmierci, ale cierpiał, nie mając przy sobie pawiana. Pozbawiono go brata. Po tylu latach wspólnej pracy nie mógł wymieniać z nim porozumiewawczych spojrzeń ani brać pod uwagę jego przeczuć. Cieszył się jednak, że przynajmniej on jest wolny.

Kema zamknięto w niskiej piwnicy, gdzie panował duszący upał. Żadnego sądu, natychmiastowe skazanie i doraźna egzekucja -tym razem nie wymknie się wrogom. Pazerowi zabraknie czasu na interwencję, pozostanie mu jedynie opłakać zniknięcie Nubijczyka, które szef policji przedstawi jako wypadek.

Kem nie żywił żadnego szacunku dla ludzkiej rasy. Uważał, że jest sprzedajna, zła i podstępna, w sam raz na paszę dla potworów, które przy wadze sądu ostatecznego pożerały potępionych. Jedną z jego nielicznych radości było poznanie Pazera. Własną postawą potwierdzał on istnienie sprawiedliwości, w którą Kem nie wierzył już od dawna. Wraz ze swą towarzyszką wieczności, Neferet, podjął z góry przegraną walkę, nie troszcząc się o własny los. Kem pragnąłby pomagać mu aż do końca, aż do ostatecznej katastrofy, kiedy to - jak zwykle -zwycięży kłamstwo.

Drzwi celi otwarły się.

Nubijczyk wyprostował się i wypiął tors. Nie dostarczy katom widoku człowieka przybitego. Zerwał się jednym susem i wyszedł z celi, odtrącając wyciągniętą ku niemu rękę.

Oślepiiony słońcem myślał, że wzrok go myli.

-To niemo...

Pazer rozciął sznur, który krępował ręce Kema.

-Unieważniłem akt oskarżenia z powodu jego rozlicznych błędów. Jesteś wolny.

Kolos chwycił sędziego w ramiona i omal go nie udusił.

-Nie masz dosyć innych zmartwień? Powinieneś być zostawić mnie w tym ciemnym podziemiu, panie.

-Czyżby więzienie osłabiło twoje władze umysłowe?

-A moja małpa?

-Uciekła.

-Wróci.

-Ją także uniewinniono. Dziekan przyjął uzasadnienie mego protestu i potępił szefa policji.

-Skręcę mu kark.

-Byłbyś winien morderstwa. Mamy coś ważniejszego do zrobienia, jak choćby zidentyfikować tajemniczego naocznego świadka, przez którego zostałeś aresztowany.

Nubijczyk wzniósł zaciśnięte pięści do nieba.

-O, tego to zostawcie mnie!

Sędzia nie odpowiedział. Kema ogarnęła dzika radość, gdy odzyskał swój łuk, strzały, manierkę i drewnianą tarczę obciążoną wołową skórą.

-Pawian jest mordercą -dodał ze śmiechem. -Jego nie powstrzyma żadne prawo.

Ramzes Wielki medytował przy obrabowanym sarkofagu Cheopsa. Ze ściśniętym gardłem i bólem w piersi najmożniejszy człowiek świata uświadomił sobie, że stał się niewolnikiem bandy morderców i złodziei. To oni, zawładnąwszy świętymi emblematami królestwa, pozbawili go ustanowionej przez bogów wielkiej magii Państwa, a odebrawszy mu usankcjonowaną prawem władzę, prędzej czy później zmuszą go do abdykacji na rzecz intryganta, który zniszczy dzieło tyłu dynastii.

Kryminaliści porwali się nie tylko na jego osobę, także na ideał sprawowania władzy i tradycyjne wartości, które uosabiał. Jeśli do grona winnych należeli Egipcjanie, nie działali sami. Libijczycy, Hetyci lub Syryjczycy podsunęli im najbardziej złowróżbny projekt, by strącić Egipt z piedestału i tak dalece otworzyć go na obce wpływy, że utraci własną niezależność.

Z faraona na faraona chroniono i przekazywano testament bogów. Dziś trafił on w nieczyste ręce, a diaboliczne umysły próbowały nim, faraonem, manipulować. Długi czas Ramzes łudził się, że niebo otoczy go opieką i lud nie dowie się o dramacie, póki on sam nie odkryje rozwiązania.

Gwiazda wielkiego monarchy zaczynała jednak przygasać.

Przyszły wylew Nilu nie będzie wystarczający. Rezerwy królewskich spichrzów wyżywią, oczywiście, najbiedniejsze prowincje i żaden Egipcjanin nie umrze z głodu. Część rolników będzie jednak musiała opuścić swoje pola, a zaczynano też szeptać, że władcy brak już mocy odsuwania nieszczęść, chyba że odprawi święto regeneracji, podczas którego bogowie i boginie przywrócą mu dawną energię. Energia ta przypisana była depozytariuszowi testamentu, który uwierzytelniał jego panowanie.

Ramzes Wielki błagał o to światłość, której był synem. Nie podda się bez walki.

ROZDZIAŁ 11

Trzymając mocno drewnianą rączkę brzytwy, golibroda przeciągnął miedzianym ostrzem po policzkach, brodzie i szyi sędziego Pazera, który siedział na taborecie przed swoim domem, obok Wiatra Północy, spokojnie przyglądającego się tej scenie. Zuch tymczasem spał między nogami osła.

Jak wszyscy cyrulicy i ten był gadatliwy.

-Skoro robisz się takim pięknym, panie, widać wezwano cię do pałacu.

-Więc nie da się tego ukryć?

Pazer nie wyjaśnił, że właśnie dostał bardzo krótką odpowiedź od wezyra, który kazał mu się stawić w pałacu w ten piękny letni poranek. Natychmiast.

-Awans?

-Mało prawdopodobne.

-Niech ci, panie, nieba sprzyjają! Choć dobry sędzia i tak już jest ich sprzymierzeńcem.

-Rzeczywiście, niechaj sprzyjają.

Golibroda zanurzył ostrze w wypełnionej wodą z dodatkiem sody wazie na nóżkach. Cofnął się o krok od klienta, przyjrzał własnemu dziełu i delikatnie ściął kilka niesfornych włosków na jego szyi.

-Ostatnio emisariusze faraona przekazali ciekawe dekrety. Dlaczego Ramzes Wielki głosi, że jest jedyną obroną przeciw nieszczęściom i kataklizmom? W całym kraju nikt w to nie wątpi. No, prawie nikt... Ludzie szepczą, że jego siła słabnie. Hiena pije z rzeki, będzie kiepski wylew Nilu, o tej porze w Delcie padają deszcze... To namacalne znaki niezadowolenia bogów. Niektórzy uważają, że Ramzes powinien odprawić święto odrodzenia, żeby odzyskać pełnię swej magicznej władzy. Cóż to za wspaniałe czas! Piętnaście dni odpoczynku, rozdawanie pokarmów, piwa do woli, tancerki na ulicach... Król zamknie się w świątyni z bogami, a my przeżyjemy szczęśliwe chwile!

Królewskie dekrety zaintrygowały Pazera. Jakiegoż to niejasnego przeciwnika lękał się Ramzes? Pazer miał wrażenie, że monarcha jest w odwrocie, bo nie nazwał widzialnego lub niewidzialnego przeciwnika, z którym walczył. A przecież w Egipcie był spokój. Żadnych oznak destabilizacji, może z wyjątkiem tajemniczego spisku, który Pazer zniszczył, przynajmniej częściowo. Ale w jaki sposób kradzież niebiańskiego żelaza mogła zagrozić tronowi faraona?

Pozostawał generał Aszer, który wedle świadectwa Sutiego był łotrem i sprzymierzeńcem Azjatów, zawsze gotowych najechać Egipt, ziemię wszelkiego bogactwa. Ale czy Aszer mógł, nawet zajmując jedno z najwyższych wojskowych stanowisk, pragnąć buntu wojska przeciw władcy? Taka hipoteza wydawała się nieprawdopodobna. Wiarołomny troszczył się o osobiste korzyści, nie zabiegał o ciężar rządzenia, którego nie mógłby udźwignąć.

Od śmierci swego mistrza, Branira, Pazer stracił oparcie. Rozumował w próżni, czuł, że się chwieje niczym łądunek na grzbiecie osła. Jemu, co zgromadził solidne dowody przeciw generałowi Aszerowi i jego prawdopodobnym współnikom, zabrakło teraz jasnego widzenia, bo dręczyło go wspomnienie martwego oblicza drogiego nauczyciela, którego nić życia gwałtownie przerwano.

-Teraz jest doskonale -uznał golibroda. -Opowiedz, panie, o mnie w pałacu. Chciałbym golić kilku szlachetnie urodzonych.

Sędzia skinał twierdząco głową.

Z kolei przyjrzała mu się Neferet.

Uczesany, wymyty i wyperfumowany, w lśniący białej spódnicy zasługiwał na najwyższą notę.

-Jesteś gotowy? -zapytała.

-Muszę być. Czy wyglądam na przestraszonego?

-Na pozór nie.

-List wezyra nie zawierał żadnej zachęty.

-Nie oczekuj przychylności, to się nie rozczarujesz.

-Zażądam, by nadal prowadzono śledztwo, nawet jeśli mnie usunie.

-Nie pozwolimy, żeby śmierć Branira pozostała bezkarna. Pełna optymizmu niezmienna wola Neferet dodała mu ducha.

-Boję się -powiedział.

-Ja także. Ale się nie cofniemy.

Dziewięciu przyjaciół faraona, wszyscy w ciężkich czarnych perukach i długich białych plisowanych szatach, ozdobionych kokardą na wysokości pępka, zebrało się rano na wezwanie wezyra Bageja. Zakończywszy gorące raczej obrady, zdołali przecież uzyskać jednomyślność. Strażnik Reguły, naczelnik Podwójnego Białego Domu, przełożony kanałów i dyrektor urzędów wodnych, nadintendent archiwów, zarządca pól uprawnych, dyrektor misji specjalnych, naczelny poborca podatków oraz intendent królewski po wymianie pogłębionych

opinii przyjęli zdumiewającą propozycję wezyra, którą początkowo ocenili jako nierealistyczną, a nawet wręcz niebezpieczną. Jednak wyjątkowość sytuacji i jej dramatyczny charakter uprawniały szybką i nieco dziwną decyzję.

Gdy oznajmiono przybycie Pazera, dziewięciu przyjaciół udało się do wielkiej sali audiencyjnej o białych i pustych ścianach. Zajęli miejsca na kamiennych ławach po obu stronach Bageja, który zasiadł na krześle z niskim oparciem.

Na jego piersi wisało imponujące miedziane serce, jedyny rytualny klejnot, jakiego używał. Pod nogami miał skórę pantery, symbol opanowanej dzikości.

Sędzia Pazer skłonił się przed znakomitym zgromadzeniem aż do ziemi. Lodowate oblicza dziewięciu przyjaciół nie wróżyły nic dobrego.

-Proszę wstać -rozkazał Bagej.

Pazer wyprostował się, stając naprzeciw wezyra. Niełatwo było znieść ciężar dziewięciu par oczu pozbawionych wszelkiej życzliwości.

-Sędzio Pazerze, czy uważasz, że jedynie praktykowanie sprawiedliwości zapewnia dobrobyt w naszym kraju?

-To moje najgłębsze przekonanie.

-Jeśli nie będzie się postępować zgodnie z prawem, jeśli sprawiedliwość traktować się będzie jak kłamstwo, buntownicy podniosą głowę, zaczną szaleć głód, a demony zawyją. O tym też jesteś przekonany?

-Słowa te wyrażają prawdę, którą żyję.

-Sędzio Pazerze, otrzymałem oba listy i przekazałem je tej oto radzie, aby każdy z jej członków osądził twoje postępowanie. Czy uważasz, że dochowałeś wierności swojej misji?

-Nie sądzę, abym ją zdradził. Przeszedłem mękę, poznałem smak rozpacz i śmierci, lecz te cierpienia są niczym w porównaniu z obelgą, jaką wymierzono funkcji sędziego. Skalano ją i podeptano.

-Czy podtrzymasz swoje oskarżenia, jeśli ci przypomnę, że szefa policji, Mentemozisa, i dziekana przedsonka mianowało to właśnie zgromadzenie przy mojej aprobacie?

Pazer przełknął ślinę.

Posunął się za daleko. Nawet pewny swego, nawet mając niezbite dowody, początkujący sędzia nie powinien atakować notabli. Wezyr i jego rada będą bronić swych najbliższych współpracowników.

-Nie bacząc na wszelkie koszty, podtrzymuję oskarżenia. Zostałem bezprawnie deportowany, szef policji nie przeprowadził żadnej poważnej weryfikacji oskarżenia, dziekan

odrzuć prawdę na korzyść kłamstwa. Chcieli mnie odsunąć, żeby przerwać śledztwo dotyczące zamordowania Branira, tajemniczej śmierci weteranów i zniknięcia niebiańskiego żelaza. Wy, panowie, dziewięciu przyjaciół faraona, usłyszeliście tę prawdę i zapamiętajcie ją. Korupcja wypęzła z nory i zakaziła część Państwa. Jeśli chore członki nie zostaną odcięte, ogarnie ona cały organizm.

Pazer nie spuścił wzroku i wytrzymał spojrzenie wezyra, któremu tylko niewielu ważyło się stawić czoło.

-Pośpiech i nieustępliwość sprowadzają na manowce najlepszych sędziów -oświadczył Bagej. -Którą byś wybrał z tych dwóch dróg: udane życie czy służbę sprawiedliwości?

-Dlaczego te cele miałyby być przeciwstawne?

-Dlatego, że życie człowieka rzadko pozostaje w harmonii z prawami bogini Maat.

-Moje zostało jej ofiarowane przysięgą.

Wezyr milczał długą chwilę. Pazer wiedział, że teraz wygłosi nieodwołalny werdykt.

-Strażnik Reguły, intendent króla i ja sam przebadaliśmy fakty oraz procedury przy przesłuchaniach i doszliśmy do tych samych wniosków. Dziekan przedsionka istotnie popełnił liczne błędy. Biorąc pod uwagę jego wiek, doświadczenie i zasługi, jakie oddał sprawiedliwości, skazujemy go na wygnanie do oazy Kharegh, gdzie dożyje swych dni na samotnych rozmyślaniach. Nigdy już nie powróci do doliny. Jesteś zadowolony?

-Czemu nieszczęście złożonego z urzędu sędziego miałyby mnie radować?

-Skazanie jest obowiązkiem.

-Innym obowiązkiem jest dalsze prowadzenie śledztwa.

-Zlecam je nowemu dziekanowi przedsionka. Tobie, Pazerze.

Sędzia pobrał.

-Mój młody wiek...

-Godność dziekana nie wymaga sędziwego wieku, lecz kompetencji, a tę przyznaje ci to zgromadzenie. Czyżbyś się aż tak lękał ciężaru zadania, że gotów jesteś z niego zrezygnować?

-Nie spodziewałem się takiego...

-Los uderza nagle, równie żwawo jak krokodyl wskakuje do rzeki. Jaka jest twoja odpowiedź?

Pazer wznosił w górę złożone ręce na znak szacunku i zgody i znowu się skłonił.

-Dziękuję dziekanowi -oświadczył Bagej -nie masz żadnych praw. Liczą się tylko obowiązki. Niechaj Tot kieruje twymi myślami i wskazuje drogę twoim ocenom, bo tylko bóg chroni człowieka przed niegodziwością. Znaj więc swoje miejsce, bądź z niego dumny, lecz

się nim nie chwal. Umieść swój honor ponad tłumem, milcz i pracuj dla innych. Nie wypuszczaj z rąk steru, bądź filarem swojej funkcji, kochaj dobro, nienawidź zła. Nie głoś żadnego kłamstwa, nie bądź ani lekkomyślny, ani chwiejny, ani chciwego serca. Badaj głębiej istot, które będziesz sądzić, dzięki oku boga Re i niebiańskiej jasności. Wyciągnij prawą rękę i otwórz dłoń.

Pazer usłuchał.

-Oto pierścień z pieczęcią. Będzie ona poświadczać dokumenty, na których ją odbijesz. Odtąd będziesz urzędować u drzwi świątyni, by służyć sprawiedliwości i opiekować się słabymi. Będziesz egzekwować prawa w Memfisie, będziesz czuwać, by należycie płacono podatki, będziesz pilnować właściwej pracy na polach i dostarczania żywności. Jeśli zajdzie potrzeba, zasiądziesz w najwyższym z sądów. We wszelkich okolicznościach nie zadowolaj się tym, co usłyszysz, lecz staraj się odsłonić sekrety serca.

-Ponieważ pragniecie sprawiedliwości, pytam: kto zajmie się szefem policji, Mentemozisem, którego szelmostwa są niewybaczalne?

-Niechaj twoje śledztwo ustali jego winy.

-Obiecuję nie ulec żadnej namiętności i nie działać pośpiesznie.

Wstał strażnik Reguły.

-W imieniu komisji potwierdzam decyzję wezyra. Od tej chwili dziekan przedsionka, Pazer, uznany zostaje w całym Egipcie. Przydzielony mu będzie także dom, dobra materialne, służba, biura i urzędnicy.

Z kolei wstał naczelnik Podwójnego Białego Domu.

-Zgodnie z prawem dziekan przedsionka odpowiada swoim majątkiem za każdą krzywdzącą decyzję. Jeśli skarżący ma prawo do odszkodowania, sam się z nim rozliczy, bez odwoływania się do finansów publicznych.

Wezyr wydał nieoczekiwany jęk.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę. Trzymając się jedną ręką za prawy bok, Bagej drugą wpił w poręcz krzesła, ale na próżno próbował się utrzymać. Potem upadł bez ducha.

Neferet widząc nadbiegającego Pazera -pot na czole, trwoga w oczach -pomyślała, że uciekł z pałacu.

-Wezyr źle się poczuł.

-Jest przy nim naczelnny lekarz?

-Nebamon jest cierpiący. Żaden z jego asystentów nie śmie wkroczyć bez jego pozwolenia.

Młoda kobieta sięgnęła po zegar, który założyła na rękę, i przytroczyła torbę z przyborami medycznymi do grzbietu Wiatra Północy. Osioł ruszył we właściwym kierunku.

Bageja ułożono na poduszkach.

Neferet zbadała go, wysłuchała głosu jego serca w piersi, w żyłach i w tętnicach. Odkryła dwa prądy, z których jeden ogrzewał prawą stronę ciała, drugi zaś mroził lewą. Choroba była poważna i rozciągała się na cały organizm. Posługując się swoją klepsydrą, Neferet obliczyła rytm serca i czas reakcji najważniejszych organów.

Dworacy oczekiwali diagnozy z niepokojem.

-Znam tę chorobę i będę ją leczyć. Dotknęła ona wątrobę i przytknęła jej główną żyłę. W kiepskim stanie są też przewody żółciowe i kanał żółciowy, łączący serce z wątrobą. Dostarczają za mało wody i powietrza i przesyłają zbyt gęstą krew.

Neferet kazała choremu wypić napar z cykorii, którą uprawiano w ogrodach świątyni. Ta roślina o dużych błękitnych kwiatach, zamykających się w południe, ma wiele leczniczych zalet. Zmieszana z małą ilością starego wina leczy schorzenia wątroby i pęcherzyka żółciowego. Lekarka namagnetyzowała zablokowany organ. Wezyr, bardzo blady, przebudził się i zwymiotował.

Neferet poprosiła, by pił napar z cykorii tak długo, póki organizm nie zacznie przyswajać sobie płynu.

-Wątroba się rozkurczyła i przepłukała -stwierdziła wreszcie.

-Kim jesteś? -zapytał Bagej.

-Lekarką Neferet, żoną sędziego Pazera. Musisz pilnować swojej diety, panie - powiedziała łagodnie -i codziennie pić cykorię. Żeby uniknąć tak poważnego zaccopowania, jak to, które cię powaliło, trzeba będzie wypijać napój z fig, winogron, nadciętych owoców sykomoru, nasion przestępu, owoców persei, gumiguta i żywicy. Sama przygotuję tę mieszankę. Należy ją wystawić na nocną rosę i precedzić o świcie.

-Uratowałeś mi Życie.

-Spełniłam swój obowiązek i oboje mieliśmy szczęście.

-Gdzie praktykujesz?

-W Memfisie.

Wezyr wstał. Mimo ciężkich nóg i silnej migreny zrobił kilka kroków.

-Niezbędny jest wypoczynek -oświadczyła Neferet, pomagając mu usiąść. -Potem Nebamon...

-To ty będziesz mnie leczyć.

Tydzień później wezyr Bagej, który całkowicie odzyskał już siły, wręczył nowemu dziekanowi przedsionka stelę z wapienia, na której wyryte były trzy pary uszu: granatowe, żółte i jasno-zielone. Przywoływano w ten sposób niebo z lapis-lazuli, gdzie królują gwiazdy mędrców; złoto, które tworzy ciało bogów; turkus miłości. Tak przedstawione zostały obowiązki najwyższego sędziego miasta Memfis. Miał on słuchać skarżących się, szanować wolę bogów i okazywać życzliwość bez słabości.

Słuchanie było podstawą wykształcenia, ale stanowiło też główną cnotę prawnika. Poważny i skupiony Pazer odebrał stelę i podniósł blok wapienia na wysokość oczu wobec wszystkich sędziów miasta, którzy zebrali się, by złożyć gratulacje nowemu dziekanowi.

Neferet płakała z radości.

ROZDZIAŁ 12

Młode małżeństwo było zachwycone domem przyznany dziekanowi przedsiönka. Położony w środku skromnej dzielnicy niewielkich białych dwupiętrowych domów, gdzie mieszkali rzemieślnicy i drobni urzędnicy, i wykończony kilka dni wcześniej, przeznaczony był dla jakiegoś dygnitarza, który nie tracił na zamianie. Nikt dotąd w nim nie mieszkał. Długi, pokryty płaskim dachem, miał osiem pokoi o ścianach zdobionych malowidłami, które przedstawiały wielobarwne ptaki baraszkujące w gęstwie papirusów.

Pazer nie śmiał tam wejść. Zatrzymał się przy kurniku, gdzie jakiś pracownik karmił gęsi. Kaczki taplały się w małej sadzawce ozdobionej błękitnym lotosem. Dwaj chłopcy, którym zlecono wysypanie ziarna ptactwu, spali jak zabici w cieniu szopy. Nowy pan obejścia nie budził ich. Neferet też radowało posiadanie takiego bogactwa. Przyglądała się ciężkiej ziemi pełnej dżdżownic; ich odchody stanowiły doskonały nawóz dla zbóż. Żaden rolnik ich nie zwalczał, wiedząc, że zapewniają żyzność gruntu.

Zuch pierwszy zaczął szaleć po ogrodzie, a zaraz po nim Wiatr Północy. Osioł przycupnął pod drzewem granatowca, którego uroda była najtrwalsza, bo jeden kwiat otwierał się dopiero wtedy, gdy poprzedni opadł. Pies wolał figę, bo szelest jej liści przywoływał łagodność miodu. Neferet pogłaskała cienkie gałązki i dojrzałe owoce, to czerwone, to znów turkusowe, i przyciągnęła ku sobie męża w cień drzewa, schronienia bogini niebios. Z zachwytem przyglądali się alei sprowadzonych z Syrii figowców i altanie, skąd oglądać będą przepych zachodów słońca.

Spokój nie trwał długo. Szelma, mała zielona małpka Neferet, krzyknęła z bólu i skryła się w ramionach swojej pani. Zawstydzona wyciągnęła do niej łapkę, w którą wbił się kolec akacji. Urazu nie należało lekceważyć. Kiedy obce ciało trafia pod skórę, w końcu wywołuje wewnętrzny krwotok, który zaniepokoił niejednego lekarza. Wiatr Północy, choć nie wzywany, wstał i podszedł bliżej. Neferet wybrała spośród swych przyborów skalpel, z wielką ostrożnością wyjęła kolec i posmarowała ranę pomadą z miodu, ogórka, sproszkowanych kości i figowej kory. Jeśli zacznie się jakaś mała infekcja, potraktuje ją siarczkiem arseniku. Szelma nie wyglądała jednak na umierającą. Uwolniona od kolca natychmiast wdrapała się na palmę daktylową w poszukiwaniu dojrzałego owocu.

-Może byśmy weszli? -zasugerowała Neferet.

-Sprawa zaczyna być poważna.

-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Pobraliśmy się, to prawda, ale nie mieliśmy niczego. Teraz sytuacja się zmieniła.

-Czyżbyś się już znudził?

-Nie zapominaj nigdy, doktorze, że to ja naruszyłem twój spokój.

-Moje wspomnienia są inne. Czyż to nie ja zauważyłam cię pierwsza?

-Powinniśmy byli zasiąść obok siebie i w otoczeniu tłumu krewnych i przyjaciół oglądać pochód kufrów z ubraniami, waz, przyborów toaletowych, sandałów i nie wiedzieć czego jeszcze. Ciebie przyprowadzono by do mnie pod baldachimem, w odświętnych szatach, przy dźwiękach fletów i bębnow.

-Wolę tę chwilę, gdy jesteśmy sami, bez hałasów i przepychu.

-Przekroczywszy próg tego domu, będziemy za niego odpowiedzialni. Hierarchowie wypomną mi, że nie spisałem kontraktu, który zapewniłby ci przyszłość.

-Czy to uczciwa propozycja?

-Zgodna z prawem. Ja, Pazer, przynoszę wszystkie moje dobra tobie, Neferet, która zachowa własne imię. Postanowiliśmy zamieszkać pod jednym dachem, zatem jesteśmy poślubieni sobie, ja jestem ci winien odszkodowanie w przypadku separacji. Jedna trzecia tego, co nabędziemy, poczynając od tego dnia, będzie ci się należeć z urzędu, a ja będę musiał cię żywić i ubierać. O reszcie zadecyduje sąd.

-Muszę wyznać dziekanowi przedsiönka, że jestem do szaleństwa zakochana w pewnym mężczyźnie i mam zamiar z nim pozostać aż do śmierci.

-Być może, ale prawo...

-Cicho bądź i wejdźmy do środka.

-Przedtem jeszcze sprostowanie: to ja jestem zakochany do szaleństwa.

Obejmując się, przekroczyli próg swego nowego domostwa.

W pierwszym, małym i niskim pomieszczeniu przeznaczonym na kult przodków, przystanęli na długą chwilę, wielbiąc duszę zamordowanego mistrza Branira. Potem odkryli salę przyjęć, inne pokoje, kuchnię, łazienkę z kanalizacją z wypalanej gliny i kamiennym ustępem.

Łazienka wprost ich zachwycała. Po obu stronach położonej w rogu płyty z wapienia znajdowały się dwie ławy z cegieł, na których stanąć mógł służący lub służąca, by polać wodą tego, kto pragnął wziąć prysznic. Wapienne płytki pokrywały też ceglane mury, aby zabezpieczyć je przed wilgocią. Lekki spadek posadzki wokół odpływu kanalizacyjnego z wypalanej gliny ułatwiał spływ wody.

W dobrze wietrzonym pokoju stało wielkie łoże z masywnego hebanu, z nogami w kształcie lwich łap i gęstą moskitierą. Na bokach łoża wymalowano uśmiechnięte oblicza

boga Besa, opiekuna snu i dostarczyciela szczęśliwych marzeń. Zdumiony Pazer dłuższą chwilę leżał na doskonałym materacu z roślinnych włókien. Liczne krzyżujące się węzły rozłożono tu z mistrzowską znajomością rzeczy, tak aby mogły znieść spory ciężar przez długie lata.

W głowach łoża leżała suknia z białego lnu i tkanina dla panny młodej, która będzie także jej całunem.

-Nigdy nie myślałem, że będę spać w takim łożu choć jedną noc.

-Czemu mielibyśmy czekać? -zapytała niesforna Neferet. Rozłożyła cenną tkaninę na materacu, zdjęła sukienkę i wyciągnęła się naga, szczęśliwa, że może przytulić do siebie Pazera.

-Ta chwila jest tak cudowna, że nigdy jej nie zapomnę, a twoje spojrzenie czyni ją wieczną. Nie oddalaj się ode mnie; należę do ciebie jak ogród, który wzbogacisz kwiatami i zapachami. Kiedy będziemy jednością, śmierć przestanie istnieć.

Już następnego ranka Pazer żałował małego domku początkującego sędziego i zrozumiał, dlaczego wezyr Bagej zadowalał się skromnym mieszkaniem w środku miasta. To prawda, nie brakło tu mioteł z witek, które ułatwiały porządne sprzątanie, ale potrzebne były jeszcze sprawne ręce, by się nimi posłużyć. Ani on, ani Neferet nie mieli czasu oddawać się takim zajęciom, a nie było co marzyć, że ogrodnik lub opiekun kurnika porzucą swoje wyspecjalizowane zajęcia! Nikt nie pomyślał o zatrudnieniu służącej.

Neferet i Wiatr Północy wcześniej wyruszyli do pałacu, bo wezyr życzył sobie wizyty lekarza przed pierwszą audiencją. Bez kancelisty, bez urzędzonego biura, bez służby, dziekan przedsionka czuł się zagubiony w tej zbyt wielkiej siedzibie. Mędracy nie mylili się, nazywając żony paniami domu.

Ogrodnik doradził mu zatrudnienie pięćdziesięcioletniej niewiasty, która wynajmowała swoje usługi potrzebującym właścicielom. Za sześć dni pracy żądała ona nie mniej niż osiem kóz i dwie nowe sukienki! Wykrwawiony do cna, pewny zachwiania finansowej równowagi stadła, dziekan przedsionka musiał przyjąć te warunki. Aż do powrotu Neferet wszystko było na jego głowie.

Suti wybałuszył oczy i obmacał mury.

-Wyglądają na prawdziwe.

-To zupełnie nowa konstrukcja, ale w dobrym gatunku.

-Sądziłem, że to ja jestem największym blagierem w Egipcie, ale ty mnie wyprzedzasz o tysiąc łokci. Kto ci pożyczył tę willę?

-Państwo -odparł Pazer.

-Nie będziesz chyba nadal twierdził, że jesteś nowym dziekanem przedsionka?

-Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj Neferet.

-To twoja współniczka.

-Zapytaj w pałacu.

Suti był wstrząśnięty.

-Kto cię mianował?

-Dziwięciu przyjaciół faraona, z wezyrem na czele.

-Ten stary nudziarz Bagej wysłałby na zieloną trawkę twego poprzednika, jednego z szacownych kolegów o nienagannej opinii?

-Były pewne niedociągnięcia. Bagej i wysoka rada działali zgodnie z prawem.

-To cud, jakiś sen...

-Moja prośba została wysłuchana.

-Czemu właśnie ciebie mianowali na tak ważne stanowisko?

-Zastanawiałem się nad tym.

-I jakie wnioski?

-Załóżmy, że część wysokiej rady jest przekonana o winie generała Aszera, a druga nie. Czy to nie sprytnie powierzyć coraz niebezpieczniejsze śledztwo sędziemu, który pierwszy uniósł tę zasłonę? Uzyskawszy już pewność w jedną czy w drugą stronę, łatwo będzie albo się mnie zaprzeczyć, albo pochwalić.

-Nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz.

-Nie dziwi mnie takie stanowisko, jest zgodne z egipskim prawem. Ja rozpocząłem sprawę, więc do mnie należy jej zakończenie. Inaczej byłbym tylko prowokatorem. Na co mam się skarżyć? Dano mi środki, o jakich nie marzyłem. Dusza Branira czuwa nade mną.

-Nie licz na zmarłych. Kem i ja zapewnimy ci lepszą opiekę.

-Uważasz, że coś mi grozi? Los dokonał wyboru.

-Może nie jestem najbardziej szalony z nas dwóch, ale to mi się podoba. Ty aresztujesz mordercę Branira, a ja zafunduję sobie głowę Aszera.

-A jak tam dama Tapeni?

-To wspaniała kochanka! Nie dorównuje Panterze, ale cóż za wyobraźnia! Wczoraj po południu spadliśmy z łóżka w najważniejszym momencie. Pospolita kobieta zrobiłaby sobie

przerwę, ale nie ona. Więc i ja musiałem stanąć na wysokości zadania, choć znalazłem się pod spodem.

-Wyraży najwyższego podziwu. A czegoś się od niej dowiedział w innych dziedzinach?

-Nie jesteś specjalistą od uwodzenia. Jeśli zacznę jej zadawać zbyt brutalne pytania, zamknie się niczym kwiat w południe. Zaczęliśmy obgadywać słynne damy, które zajmują się sztuką tkactwa. Niektóre z nich to prawdziwe mistrzynie. Czuję, że to dobry ślad!

Powrót Neferet poprzedził osiołek. Zuch powitał go radosnym szczekaniem i obaj przystąpili do posiłku: jeden spożył wołowe żebro, drugi kosz świeżej lucerny. Szelma nie była już głodna, bo tak napchała brzusek skradzionymi w sadzie owocami, że musiała sobie zaordynować długą sjęstę.

Neferet wręcz promieniała. Ani zmęczenie, ani zmartwienia nie miały do niej przystępu. Pazer doszedł do wniosku, że jest niegodny własnej żony.

-Jak ma się wezyr?

-Dużo lepiej, ale będzie musiał się leczyć do końca swoich dni. Jego wątroba i woreczek żółciowy są w żalnym stanie i wcale nie jestem pewna, czy uda mu się uniknąć opuchnięcia nóg i stóp, gdy będzie zmęczony. Powinien dużo chodzić, wyjechać na wieś, a nie siedzieć całymi dniami.

-Żądasz niemożliwości. Czy mówił coś o Nebamonie?

-Naczelnny lekarz jest cierpiący. Incydent z policyjnym pawianem chyba pozostawił ślady.

-Czy wypada się nad nim rozczulać? Przerwał im ryk Wiatra Północy. Był nadal głodny. -Nie panuję nad tym wszystkim -przyznał Pazer. -Wprawdzie za zawrotną cenę zatrudniłem kobietę do pomocy, ale po prostu gubię się w tym wielkim domu. Nie mamy kucharza, ogrodnik robi tylko to, na co ma ochotę, a ja nie mam pojęcia, jak posługiwać się tymi wszystkimi szczotkami. Zaniedbałem moje akta, nie mam sekretarza kancelarii i w ogóle...

Neferet ucałowała go.

ROZDZIAŁ 13

Ubrany w spódniczkę z wykrochmalonym przodkiem i wspaniałą plisowaną koszulę z długimi rękawami Bel-Tran złożył wylewne i pełne życzliwości gratulacje Neferet i Pazerowi.

-Tym razem udzielę wam bezpośredniej pomocy. Zlecono mi reorganizację biur centralnej administracji. Jako dziekan przedsiönka jesteś, panie, uprzywilejowany.

-Nie mogę przyjąć żadnego przywileju.

-To nie przywilej. Chodzi o regulaminowe rozporządzenie, które pozwoli ci, panie, mieć pod ręką całość akt. Będziemy pracować obok siebie, w dużych i przestronnych lokalach. Proszę, żebyś mi nie przeszkadzał w zabiegach o skuteczność naszej pracy.

Szybki awans Bel-Trana budził zdumienie najbardziej zblazowanych dworaków, ale nikt go nie krytykował. Odkurzał służby zakorzenione w rutynie, usuwał leniwych lub niekompetentnych urzędników, stawiał czoło tysiącom problemów technicznych, które wyłaniały się niemal co dzień. Pełen zaraźliwego entuzjazmu prawie pomiatał podwładnymi. Synowie szlacheckich rodzin ubolewali nad jego skromnym pochodzeniem, ale godzili mu się podporządkować, bo opornym groził odesłaniem do domów. Żadna przeszkoda nie odstraszała Bel-Trana. Oceniał ją, atakował z niewyczerpaną energią i w końcu usuwał. Wśród jego osiągnięć było przywrócenie poboru podatku drzewnego, od którego, zapominając o dobru publicznym, od dawna uchylali się wielcy właściciele ziemscy. Przy tej okazji Bel-Tran nie omieszkiał przypomnieć rozropnej interwencji Pazera. Każda pojawiająca się, a dotąd nie rozwiązana, trudność nieuchronnie trafiała do Bel-Trana.

Pazer przyznawał, iż ma znaczącego sojusznika. Dzięki niemu uniknie wielu pułapek.

-Moja małżonka ma się dużo lepiej -wyznał Bel-Tran Neferet. -Bardzo jest ci, pani, za to wdzięczna i uważa cię za przyjaciółkę.

-A jak jej migreny?

-Są rzadsze. Kiedy się zaczynają, aplikujemy przygotowaną pomadę, wyjątkowo skuteczną! Mimo twoich zaleceń Silkis nadal grzeszy łakomstwem. Chowam przed nią sok z grenadyny i miód, ale ona po kryjomu zdobywa sok z owoców drzewa świętojańskiego, a nawet z fig. Podobnie jak ty, pani, znawczyni snów także ostrzegęła ją przed nadużywaniem cukru.

-Żadna medycyna nie zastąpi silnej woli.

Bel-Tran skrzywił się.

-Od tygodnia bolą mnie duże palce u nóg. Trudno mi !lawet włożyć buty.

Neferet obejrzała jego małe i pulchne stopy.

-Zagotujesz łój wołowy z liśćmi akacji, przetrzesz na masę i będziesz okładać obolałe miejsca. Jeśli to nie pomoże, proszę dać mi znać.

Pokojówka odwołała Neferet, która coraz lepiej czuła się w roli pani domu. Niebawem otworzy gabinet w jednym ze skrzydeł willi. W pałacu jej sława rosła. Wyleczenie wezyra zapewniło jej tytuł do chwały, ku zazdrości pałacowych lekarzy, nadal porażonych nieobecnością Nebamona.

-Ten dom jest uroczy -zauważył Bel-Tran, smakując porcję melona.

-Bez Neferet byłbym stąd uciekł.

-Trzeba być ambitnym, mój drogi Pazerze! Twoja żona to wyjątkowa istota. Na pewno wielu będzie ci jej zazdrościć.

-Wystarczy mi zazdrość Nebamona.

-Jego milczenie jest przejściowe. Poniżyliście go, więc myśli tylko o tym, żeby się zemścić. Twoja obecna godność znacznie mu to utrudni.

-Co sądzisz o ostatnich dekretach królewskich?

-Są enigmatyczne. Po co król potwierdza swoją władzę, której nikt nie podważa?

-Ostatni wylew Nilu był niewielki, hiena przyszła pić wodę z kanału, kilka kobiet urodziło nienormalne dzieci...

-To ludowe przesady!

-Czasem bywają niebezpieczne.

-Słudzy państwa muszą dowieść, że są nieuzasadnione. Czy podejmiesz dochodzenie przeciwko Aszerowi i śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci weteranów?

-Czyż to nie główny powód mojej nominacji?

-Wielu ludzi w pałacu sądziło, że te smutne wydarzenia okryje niepamięć. Cieszę się, że tak nie jest, i spodziewam się wiele po twojej odwadze.

-Bogini Maat wprawdzie się uśmiecha, jest jednak nieugięta. W niej tkwi źródło wszelkiego szczęścia, ale nie wolno jej zdradzić. Gdybym nie poszukiwał prawdy, przestałbym oddychać.

-Niepokoi mnie spokój Aszera -powiedział Bel-Tran posępnym tonem. -To człowiek gwałtowny, zwolennik brutalnych działań. Powinien był jakoś zareagować na wieść o twoim awansie.

-A czyż margines jego manewru się nie skurczył?

-Zapewne, ale nie trzeba się cieszyć przed czasem.

-To nie jest zgodne z moim usposobieniem.

-Dziś nie jesteś już samotny, lecz twoi wrogowie nie znikli. Przekażę ci wszystko, czego się dowiem.

Przez dwa tygodnie Pazer żył jakby w oku cyklonu. Przejrzał ogromne archiwa dawnego dziekana, czuwał nad uporządkowaniem tabliczek glinianych, wapiennych i drewnianych, brulionów akt, inwentarzy ruchomości, oficjalnych listów opatrzonych pieczęciami, zwojów papirusów, materiałów skrybów, skonsultował listy własnych pracowników, wezwał na rozmowę każdego z pisarzy z osobna, dopilnował wypłacenia im zaległych należności, a także wyrównania płac, przejrział nie rozpatrzone dotąd skargi i poprawił wiele błędów administracji. Zdumiony zakresem tych zadań nie buntował się i szybko zyskał sobie posłuch wśród podwładnych. Co rano rozmawiał z Bel-Tranem, którego rady były dlań bardzo cenne.

Pazer rozstrzygał właśnie delikatny problem podatków, kiedy stanął przed nim czerwony na twarzy skryba o grubych rysach.

-Jarrot! Gdzieżeś zaginał?

-Moja córka zostanie zawodową tancerką, to pewne. Żona się na to nie zgadza, więc muszę się rozwieść.

-Kiedy wracasz do pracy?

-To już nie miejsce dla mnie.

-Przeciwnie! Dobry kancelista...

-Stałeś się, panie, zbyt wielką osobistością. W tych biurach skrybowie muszą pracować w ściśle określonych godzinach pracy. To mi nie odpowiada. Wolę zajmować się karierą córki. Będziemy jeździć od prowincji do prowincji i uczestniczyć w wioskowych świętach, dopóki nie uzyskamy kontraktu w dobrym zespole. Ktoś musi pilnować tej biednej małej.

-To ostateczna decyzja?

-Ty, panie, za dużo pracujesz. Zderzysz się z potężnymi interesami. Wolę się wycofać na czas, zostawiając kij, służbową szatę oraz nagrobną stelę, i żyć z dala od dramatów i konfliktów.

-Jesteś pewny, że ich unikniesz?

-Córka mnie uwielbia i zawsze będzie mnie słuchać. Zapewnię jej szczęście.

Denes sycił się swoim olśniewającym zwycięstwem. Walka była ostra i żona musiała wykorzystać wszystkie swoje znajomości, aby odsunąć niezliczonych konkurentów, bardzo rozgoryczonych przegraną. Ostatecznie więc Denes i dama Nenofar zorganizują bankiet na cześć nowego dziekana przedsionka. Umiejętne wykorzystywanie znajomości oraz siła przekonywania jego małżonki raz jeszcze zapewniły im tytuł mistrzów ceremonii całego Memfisu. Nominacja Pazera była taką niespodzianką, że zasługiwała na prawdziwe święto, w czasie którego członkowie najlepszego towarzystwa konkurować będą w dziedzinie elegancji.

Pazer wybierał się tam bez entuzjazmu.

-To przyjęcie mnie znudzi -wyznał Neferet.

-To na twoją cześć, kochanie.

-Wolałbym spędzić wieczór z tobą. Moja funkcja nie wymaga światowego życia.

-Odrzuciliśmy wszystkie zaproszenia notabli, ale to ma oficjalny charakter.

-Temu Denesowi nie brakuje tupetu! Wie, że podejrzewam go o przynależność do spisku, a odgrywa zachwyconego gospodarza!

-Doskonała strategia, żeby cię ułagodzić.

-Myślisz, że mu się uda?

Śmiech Neferet wprost go zachwyił. Jaka była piękna w obcisłej sukience, która odsłaniała jej piersi! Czarna peruka o odblaskach lapis-lazuli podkreślała delikatność jej lekko podmalowanej twarzy.

Uosabiała młodość, wdzięk i miłość.

Wziął ją w ramiona.

-Mam ochotę cię ukryć.

-Zazdrosny?

-Jeśli ktoś na ciebie spojrzy, uduszę go.

-Ty, dziekan! Jak śmiesz wygłaszać takie okropności?

Pazer otoczył talię Neferet paskiem z ametystów w kształcie pereł, przedzielonych wytłaczanymi w złocie głowami panter.

-Jesteśmy zrujnowani, ale ty jesteś najpiękniejsza.

-Boję się, że chodzi o próbę uwiedzenia.

-Zdemaskowałeś mnie.

Pazer odchylił lewe ramię jej sukni.

-Już i tak jesteśmy spóźnieni -zaprotestowała.

Jeszcze zanim ubrała się w bankietową suknię, dama Nenofar wkroczyła do kuchni, gdzie rzeźnicy przygotowywali połcie mięs; wieszali je na belce podtrzymywanej przez rozwidlone słupy. Sama wybrała kawałki na pieczeń i do uduszenia, skosztowała sosów i upewniła się, że kilkadziesiąt gęsi zdąży się upiec na czas. Potem zeszła do piwnic. Podczaszy zaprezentował jej wina i piwa. Spokojna o jakość dań i napojów Nenofar skontrolowała salę bankietową. Służący i służące rozstawiali tam na niskich stołach złote kielichy, srebrne tace, talerze z alabastru. Cała willa pachniała jaśminem i lotosem. To będzie niezapomniane przyjęcie.

Na godzinę przed przybyciem pierwszych gości ogrodnicy zerwali owoce. Podane na surowo zachowają cały aromat. Skryba zanotował liczbę dzbanów z winem ustawionych w sali bankietowej, aby uniemożliwić oszustwa. Podczas gdy przełożony ogrodników sprawdzał porządek w alejach, portier obciągał spódniczkę i poprawiał perukę. Nieugięty strażnik posiadłości wpuścił tu tylko znane sobie osobistości oraz tych, co posiadają tabliczkę z zaproszeniem.

Gdy słońce już gotowe było skryć się za górę Zachodu, przed portierem stanęła pierwsza para gości. Rozpoznał w niej królewskiego skrybę i jego małżonkę, za którymi podążała elita wielkiego miasta. Goście damy Nenofar przechadzali się po parku obsadzonym granatowcami, figowcami i morwami. Gwarząc wokół fontann, pod pergolami lub w drewnianych altanach, podziwiali wielkie bukiety ustawione na skrzyżowaniach alej. Obecność wezyra Bageja, który nie bywał na żadnych przyjęciach, oraz przybyłych w komplecie przyjaciół faraona wywarła wrażenie na uczestnikach przyjęcia. To będzie pamiętny wieczór.

Dokładnie w chwili gdy zniknęła kula słońca, studzy zapalili lampy w ogrodzie i w willi. Na progu stanęli dama Nenofar i Denes. Ona w ciężkiej peruce, białej sukni ze złotym brzegiem, dziesięciu sznurach pereł, kolczykach w kształcie gazeli i złożonych sandałkach; on w wystopniowanej peruce, długiej plisowanej spódnicy z kapą, zdobionych srebrem skórzanych sandałach -doskonale modna para ludzi uszczęśliwionych tym, że mogą zademonstrować swoje bogactwo, z niekłamaną nadzieją wzbudzenia zawiści.

Zgodnie z protokołem, jako pierwszy zbliżył się ku nim wezyr. Zadowolił się przechodzonymi sandałami, szeroką i pozbawioną elegancji spódniczką oraz rodzajem komży z krótkimi rękawami.

Dama Nenofar i Denes skłonili mu się zachwyceni.

-Ależ upał -skarżył się wezyr. -Do zniesienia jest tylko zima. Kilka chwil na słońcu i moja skóra płonie.

-Jeden z naszych basenów jest do dyspozycji, jeśli pragniesz, panie, ochłodzić się przed bankietem -zapropował Denes.

-Nie umiem pływać i boję się wody.

Mistrz ceremonii zaprowadził weziry na honorowe miejsce. Za nim podążyli przyjaciele faraona, potem wysocy dygnitarze, królewscy pisarze i najróżniejsze osobistości, które dostały zaszczytu uczestniczenia w najbardziej prestiżowym święcie roku. Bel-Tran i Silkis znajdowali się wśród ostatnich. Dama Nenofar pozdrowiła ich z roztargnieniem.

-Czy przyjdzie generał Aszer? -zapytał Denes, nachylając się do ucha żony.

-Właśnie usprawiedliwił swą nieobecność. Jakiś służbowy obowiązek.

-A szef policji, Mentemozis?

-Jest cierpiący.

W sali bankietowej, której plafon zdobił roślinny ornament, goście zasiedli w wygodnych fotelach pełnych poduszek. Przed fotelami na niskich stolikach rozstawiono kielichy, talerze i półmiski. Kapela złożona z flecistki, harfistki i lutnistki grała lekkie i wesołe melodie.

Nagie nubijskie dziewczynki krążyły między gośćmi i umieszczały na perukach uczujących perfumowaną pomadę, która, topiąc się, wydzielala łagodny zapach i odstręczała owady. Każdy z gości otrzymał kwiat lotosu. Na ustawiony pośrodku sali ofiarny stół kapłan wylał wodę, która oczyścić miała potrawy.

Nagle dama Nenofar uświadomiła sobie, że nie ma jeszcze bohaterów święta.

-To niesłychane!

-Nie przejmuj się. Pazer to szaleniec pracy. Widać zatrzymały go jakieś akta.

-W taki wieczór! Goście się niecierpliwią, trzeba zacząć podawać.

-Nie bądź taka nerwowa.

Znużona oczekiwaniem Nenofar poprosiła najlepszą tancerkę miasta Memfis, by wkroczyła na scenę wcześniej niż przewidywano. Dwudziestoletnia tancerka, uczennica Sababu, właścicielki najszacowniejszego domu piwa w mieście, miała na sobie jedynie pas z muszelek, które zachodząc na siebie i zderzając przy każdym jej kroku, wydawały uroczy odgłos. Na lewym udzie miała tatuaż przedstawiający boga Besa, wesołego i brodatego karła, gwaranta radości we wszystkich jej formach. Artystka przyciągnęła uwagę całego zgromadzenia. Będzie wykonywała najbardziej akrobatyczne figury, dopóki nie pojawią się Pazer i Neferet.

Podczas gdy zaproszeni goście dla pobudzenia apetytu pogryzali winogrona i cieniutkie plastry melona, Nefar, coraz bardziej zirytowana, zauważyła jakieś ożywienie przy drzwiach. Nareszcie oni!

-Chodźcie szybko.

-Bardzo mi przykro -próbował się usprawiedliwić Pazer.

Jak miał wytłumaczyć, że nie oparł się pragnieniu, by rozebrać Neferet, że z nadmiernego zapału rozerwał ramiączko jej sukni, a potem sprawił, iż zapomniała o wymogach czasu, a w ogóle że ich miłość jest ważniejsza niż najwykwintniejsze nawet zaproszenie? Neferet ze zburzoną fryzurą musiała pospiesznie wybrać inną suknię i przekonać męża, by porzucił łożo rozkoszy.

Gdy młoda para przekroczyła próg sali bankietowej, tancerka wycofała się, a dziewczyny z zespołu muzycznego przerwały grę. W jednej chwili dziesiątki par oczu oceniły ich bez wyrozumiałości.

Pazer nie zatroszczył się o elegancję: krótka peruka, nagi tors, skromna spódniczka upodabniały go do surowego skryby z czasów piramid. Jego jedynym ustępstwem na rzecz współczesności był plisowany przodzik, który łagodził nieco surową prostotę stroju. Ten człowiek pasował do swojej reputacji. Niepoprawni gracze zakładali się o datę, kiedy, jak wszyscy, ulegnie korupcji. Innych wcale nie bawiła myśl o ogromnej władzy dziekana przedsonka, którego młodość, jakby trochę niestosowna, nieuchronnie pociągnie ku ekscesom. Krytykowano więc decyzję starego wezyra: jest coraz bardziej roztargniony i nazbyt skory do przekazywania części swojej władzy. Wielu dworaków naciskało Ramzesa, aby zastąpił go doświadczone i aktywniejszym administratorem.

Neferet nie wywołała podobnych debat. Zwykły wianek wpleciony we włosy, szeroki naszyjnik zakrywający piersi, lekkie kolczyki w kształcie kwiatu lotosu, bransoletki na nadgarstkach i kostkach, długa suknia z przezroczystego lnu, która bardziej odkrywała, niż zakrywała jej kształty -widok młodej kobiety zachwyił najbardziej zblazowanych i ułagodził najbardziej zgorzkniałych. Do blasku młodości i urody dochodziła żywa inteligencja, wyrażająca się w rozbawionym, lecz bynajmniej nie pogardliwym spojrzeniu. Nikt się nie pomylił. Wdzięk nie wykluczał siły charakteru, którym niełatwo zachwiać. Czemu wbiła sobie do głowy tego młodego sędziego, którego surowy wygląd nie był żadną gwarancją przyszłości? Zdobył wprawdzie bardzo wysokie stanowisko, ale nie zdoła go długo utrzymać. Miłość się skończy i Neferet wybierze błyskotliwszą partię.

Tam, gdzie klęska spotkała naczelnego lekarza Nebamona, powiedzie się innemu. Kilka wielkich dam w pewnym wieku ubolewało nad odwagą stroju żony wysokiego prawnika, nie wiedząc, że nie miała innej sukienki.

Dziekan i jego małżonka zajęli miejsca koło wezyra. Służba pospieszyła podać im kawałki pieczonego wołu i doskonałe czerwone wino.

-Pańska żona jest cierpiąca? -zapytała wezyra Neferet.

-Nie, ona nigdzie nie chodzi. Wystarczy jej własna kuchnia, dzieci i mieszkanie w środku miasta.

-Ja się niemal wstydzę, że nie odmówiłem przyjęcia takiej wielkiej willi -przyznał Pazer.

-To byłby błąd. Ja odmówiłem posiadłości, którą faraon przyznaje wezyrowi, bo nienawidzę wsi. Już czterdzieści lat mieszkam w tym samym miejscu i nie mam zamiaru się stamtąd wyprowadzać. Lubię miasto. Świeże powietrze, insekty, bezkresne pola są mi obojętne lub wręcz mi przeszkadzają.

-Jako lekarz radzę jednak jak najwięcej chodzić -przypomniała mu Neferet.

-Udaję się piechotą do mojego biura i tak samo wracam.

-Potrzeba ci więcej wypoczynku, panie.

-Gdy tylko ustabilizuje się sytuacja moich dzieci, skrócę godziny pracy.

-Jakieś kłopoty?

-Nie z moją córką. Zwykle rozczarowanie. Wstąpiła do świątyni Hathor jako uczennica tkactwa, ale nie doceniła życia, w którym rytuały regulują rytm dnia. Teraz zatrudniła się jako księgowa na pewnej farmie i będzie tam robić karierę. Synem trudniej pokierować. Pasjonuje go gra w warcaby, traci na to połowę zarobków kontrolera wypalanych cegieł. Na szczęście mieszka z nami i matka go żywi. Jeśli liczy na to, że moja pozycja poprawi jego własną, jest w błędzie. Nie mam na to ani uprawnień, ani ochoty. Ale niech te banalne trudności was nie zniechęcają -posiadanie dzieci to największe szczęście.

Podawane dania i najwyższej jakości wina zachwyciły podniebienia gości, którzy wymieniali mnóstwo banałów, aż do chwili kiedy krótko przemówił dziekan przedsonka. Ton jego wystąpienia zdumiał zebranych.

-Liczy się tylko funkcja, a nie jednostka, która ją przejściowo wypełnia. Moją jedyną przewodniczką będzie Maat, bogini sprawiedliwości, która wytycza drogę urzędnikom tego kraju. Jeśli w niedalekiej przeszłości popełnione zostały jakieś błędy, czuję się za nie odpowiedzialny. Póki towarzyszy mi zaufanie wezyra, wykonywać będę moje zadania, nie troszcząc się o interesy tych czy tamtych. Prowadzonych obecnie spraw nie ukryję pod

korcem, nawet jeśli dotyczą wielkich tego świata. Sprawiedliwość to najcenniejszy skarb Egiptu. Pragnę, aby wzbogacała go każda z moich decyzji.

Mówił jasno i bez wahań, zdecydowanym głosem. Każdy, kto dotąd wątpił w jego autorytet, był zbudowany. Pozorna młodość sędziego nie będzie jego słabą stroną, przeciwnie, zapewni niezbędną energię w służbie imponującej dojrzałości. Wielu zmieniło zdanie. Rządy nowego dziekana wcale nie muszą być efemeryczne.

Goście rozeszli się późno w nocy. Wezyr Bagej, który wcześniej kładł się spać, wyszedł pierwszy. Wszyscy chcieli pożegnać Pazera i Neferet i pogratulować im.

Nareszcie uwolnieni wyszli do ogrodu. Przyciągnęły ich jakieś głosy. Zbliżając się do kępy tamaryszków, podsłuchali rozmowę między Bel-Tranem a damą Nenofar.

-Mam nadzieję nigdy już cię nie widzieć w tym domu.

-Nie trzeba mnie było zapraszać.

-Zmusiła mnie do tego uprzejmość.

-W takim razie skąd ta złość?

-Nie tylko prześladujesz mego męża przypominaniem o taksach, ale na dodatek zlikwidowałaś moje stanowisko inspektora Skarbu!

-Było honorowe. Państwo wypłacało ci pobory, które nie odpowiadały realnej pracy. Porządkuję zbyt rozrzutne służby administracyjne i nie cofnę się. Możesz być pewna, że nowy dziekan przedsięwzięcia stanie po mojej stronie, bo sam postąpiłby podobnie, a i ukarałby winnych. Dzięki mnie unikniesz tego, pani.

-Pięknie się usprawiedliwiasz! Ty, Bel-Tranie, jesteś niebezpieczniejszy niż krokodyl.

-Krokodyle oczyszczają Nil i pożerają nadmiernie rozmnażające się hipopotamy. Denes też powinien się strzec.

-Twoje pogrożki nie robią na mnie wrażenia. Już sprytniejsi od ciebie intryganci połamali sobie zęby.

-Życzę więc sobie szczęścia.

Wściekła dama Nenofar porzuciła rozmówcę i pospiesznie odszukała męża.

Pazer i Neferet przywitani poranek na dachu swojej willi. Myśleli o szczęśliwym dniu, który wstaje i oświeci ich miłością równie słodką jak zapach święta. Tak na ziemi, jak w zaświatach, gdy przeminą już pokolenia, on stroić będzie kwiatami ukochaną kobietę i zasadzi figowce przy sadzawkach z czystą wodą, a ich oczy nigdy nie nasycą się wzajemnym widokiem. Ich zjednoczone dusze gasić będą pragnienie w cieniu, żywiąc się śpiewem szeleszczących na wietrze liści.

ROZDZIAŁ 14

Pazer miał jedną pilną sprawę do załatwienia: przeprowadzić proces, który zwróciłby cześć Kemowi, ostatecznie go uniewinniając. Przy okazji mógłby zidentyfikować widmowego świadka szefa policji i oskarżyć go o montowanie fałszywych dowodów.

Ledwie wstał i nawet zanim zdążył ucałować Neferet, ta kazała mu wypić dwie pełne szklanki miedzianej wody; podstępny katar był dowodem, że limfa dziekana przedsionka jest zakażona, a on stracił odporność po pobycie w obozie.

Pospiesznie połknął śniadanie i pobiegł do biura, gdzie natychmiast natarła nań armia pisarzy, wymachujących plikami pilnych skarg, które nadeszły z ponad dwudziestu wiosek. Niedbalstwo nadzorca królewskich spichrzów sprawiło, że z powodu niskiego stanu wód mieszkańcom nie dostarczono oliwy i ziarna, niezbędnych do życia. Powołując się na przestarzały regulamin, drobny urzędnik zakpił sobie ze zgłodniałych wieśniaków.

Dzekan, z pomocą Bel-Trana, przeznaczył całe dwa dni na rozwiązanie tej na pozór prostej sprawy tak, by nie popełnić administracyjnej pomyłki. Dozorcę spichrzów przemianowano na przełożonego kanału obsługującego jedną z wiosek, których nie chciał żywić.

Potem pojawiły się inne trudności, a wśród nich konflikt między producentami owoców a skrybami Skarbu, którzy zajmowali się ich liczeniem. Aby uniknąć nie kończących się procedur, Pazer osobiście udał się do sądów, ukarał oszustów i odrzucił nieuzasadnione oskarżenia pracowników Skarbu. Przy okazji uświadomił sobie, jak dalece równowaga ekonomiczna kraju -przymierze sektora prywatnego i państwowego planowania -jest wciąż odnawiającym się cudem. Jednostka miała pracować zgodnie ze swymi życzeniami, a przekroczywszy pewien próg, zbierać korzyści swojej pracy. Państwo gwarantować miało nawodnienie, bezpieczeństwo dóbr i ludzi, przechowywanie i rozdział żywności w przypadku niewystarczającego wylewu oraz wypełniać wszystkie inne obowiązki obejmujące wspólne interesy.

Wiedząc, że znajdzie się w przymusowej sytuacji, jeśli nie zapanuje nad rozkładem własnych zajęć, Pazer wyznaczył "proces Kema" na następny tydzień. Ledwie podano do wiadomości termin rozprawy, sprzeciwił mu się kapłan świątyni Ptaha: był to bowiem dzień wyłączony z działalności publicznej, rocznica kosmicznej walki między Horusem, światłem niebieskim, a jego bratem Setem, huraganem. Tego dnia nie należało wychodzić z domu ani

wyruszać w podróż. Oczywiście Mentemozis na pewno skorzystałby z tego pretekstu i nie zjawiał się w sądzie.

Zirytowanemu Pazerowi niemal opadły ręce, gdy przedstawiono mu niejasną aferę celną, w którą zamieszani byli cudzoziemscy kupcy. Zaczął czytać akta, ale po chwili je odsunął. Jak mógłby zapomnieć o rozpaczliwym nubijskim policjancie, który rozpaczliwie szukał swego pawiana w najciemniejszych zakamarkach miasta?

Szef policji zaczepił Pazera na jednej z ludnych ulic; nowy dziekan przedsiönka kupował właśnie czerwone kwiaty z Nubii, z których przygotowywał ulubiony przez Zucha napar.

Mentemozis był w bardzo kiepskim nastroju. Mówił z namaszczaniem.

-Nadużyto mojego zaufania -przyznał. -W gruncie rzeczy zawsze wierzyłem w twoją niewinność.

-A jednak wysłałeś mnie na katorgę.

-Czy ty na moim miejscu nie postąpiłbyś podobnie? Sprawiedliwość musi być bezlitosna wobec sędziów, inaczej nie byłaby wiarygodna.

-Mnie nie została oddana.

-To nieszczęśliwy zbieg okoliczności, drogi Pazerze. Dzisiaj los ci sprzyja i wszyscy się tym radujemy. Dowiedziałem się, że zamierzasz przeprowadzić proces w przedsiönku w związku z tą pożałowania godną aferą z Kemem.

-Jesteś dobrze poinformowany, Mentemozisie. Pozostaje już tylko ustalić datę, która tym razem nie będzie dniem feralnym. .

-Czy nie powinniśmy zapomnieć o tych żałosnych perypetiach?

-Zapomnienie to początek niesprawiedliwości. Czyż przedsiönek nie jest miejscem, gdzie chronić muszę słabego, by go ocalić przed moźnym?

-Twój nubijski policjant nie jest słaby.

-To ty jesteś moźnym, który próbuje go zniszczyć, oskarżając o nie popełnioną zbrodnię.

-Przystać raczej na ugodę, która pozwoli uniknąć wielu nieprzyjemności.

-Jakiego rodzaju ugodę?

-Wymieniono by pewne imiona... A notabłom zależy na szacowności.

-A czego ma się lękać niewinny?

-Plotki, pomówień, nieżyczliwości...

-Zostaną wymiecione z przedsiönka. Popełniłeś wielki błąd, Mentemozisie.

-Jestem działającym ramieniem sprawiedliwości. To ty popełniłbyś wielki błąd, rozstając się ze mną.

-Chcę znać imię naocznego świadka, który oskarża Kema o zamordowanie Branira.

-Wymyśliłem go.

-Na pewno nie. Nie wysunąłbyś takiego argumentu, gdyby taka osoba nie istniała. Fałszywe świadectwo traktuję jako akt kryminalny, zdolny zrujnować życie. Proces się odbędzie i wyświetli twoją rolę manipulatora, a mnie pozwoli przesłuchać twego sławetnego świadka w obecności Kema. Jak on się nazywa?

-Odmawiam odpowiedzi.

-Więc to aż tak wysoko postawiona osobistość?

-Obiecałem zachować milczenie. On wiele ryzykował i nie chciałby się ujawnić.

-A zatem odmowa współpracy w śledztwie. Znasz karę?

-Chyba tracisz rozum! Nie jestem nieznanym osobnikiem, lecz szefem policji!

-A ja dziekanem przedsionka.

Nagle Mentemozis, którego łysina przybrała ceglany kolor, a głos stał się piskliwy, uświadomił sobie, że stoi przed nim nie młody, prowincjonalny, spragniony uczciwości sędzia, lecz najwyższy prawnik miasta, który bez pośpiechu zdąża do wytyczonego celu.

-Muszę się zastanowić.

-Czekam na ciebie jutro rano w moim biurze. Wyjawisz mi imię swego fałszywego świadka.

Choć bankiet na cześć dziekana przedsionka był prawdziwym sukcesem, Denes już nie myślał o tym okazałym święcie, które zwiększyło jego sławę. Starał się uspokoić swego przyjaciela Kadasza, który tak był zdenerwowany, że aż się jękał. Chodząc od ściany do ściany, dentysta nieustannie poprawiał szalone pukle siwej czupryny. Wzburzenie krwi zabarwiło na czerwono jego dłonie, a żyłki na nosie wyglądały, jakby za chwilę miały pęknąć.

Obaj mężczyźni schronili się w najodleglejszej części ogrodu, z dala od niedyskretnych uszu. Chemik Szeszi, który do nich dołączył, upewnił się, czy nikt ich nie podsłuchuje. Siedzący u stóp daktylowej palmy niski mężczyzna z czarnymi wąsikami ubolewając nad nerwowym zachowaniem Kadasza, podzielał jego niepokój.

-Twoja strategia jest katastrofalna -wyrzucił Kadasz Denesowi.

-Wszyscy trzej zgodziliśmy się, żeby się posłużyć Mentemozisem, oskarżyć Kema i w ten sposób ostudzić zapały Pazera.

-To był żałosny błąd! Ja nie mogę wykonywać zawodu, tak mi drżą ręce, a wy odmówiliście mi wykorzystania niebiańskiego żelaza! Kiedy przystępowałem do spisku, obiecywaliście mi kluczowe stanowisko w państwie.

-Najpierw stanowisko naczelnego lekarza w miejsce Nebamona -przypomniał Denes - a potem jeszcze wyższe.

-Żegnajcie piękne sny!

-Oczywiście, że nie.

-Czyżbyś zapomniał, że Pazer jest dziekanem przedsiönka i chce przeprowadzić proces w celu oczyszczenia Kema z wszelkich podejrzeñ, a także powołać naoczego świadka, czyli mnie!

-Mentemozis nie wymieni twego nazwiska.

-Nie jestem tego taki pewny jak ty.

-Całe życie intrygował, by otrzymać stanowisko. Jeśli nas zdradzi, sam wyda na siebie wyrok.

Chemik Szeszi kiwnął twierdząco głową. Uspokojony Kadasz przyjął kielich piwa. Denes, który za dużo zjadł w czasie bankietu, masował swój wzdęty brzuch.

-Szef policji to niezdara -ubolewał. -Odsuniemy go, gdy obejmiemy władzę.

-Wszelki pośpiech byłby szkodliwy -wtrącił ledwie słyszalnym głosem Szeszi. - Generał Aszer działa w cieniu, a ja też nie jestem niezadowolony z moich wyników. Niebawem będziemy dysponować doskonałym uzbrojeniem i kontrolować główne arsenały. Przede wszystkim i my trzymajmy się w cieniu. Pazer jest przekonany, że Kadasz chciał mi ukraść niebiańskie żelazo i że jesteśmy wrogami. Nie zna naszych prawdziwych związków i nie odkryje ich, póki będziemy ostrożni. Dzięki publicznym oświadczeniom Denesa uważa, że aktualnym celem wojskowym jest produkcja niełamliwej broni. Trzeba go utwierdzić w tym przekonaniu.

-Czyżby był taki naiwny? -zaniepokoił się dentysta.

-Przeciwnie. Tak szeroko zakrojony projekt przykuje jego uwagę. Cóż ważniejszego niż miecz, który nie łamiąc, może rozciąć kask, zbroję i tarczę? Dysponując taką bronią Aszer będzie podsycał spisek, by zdobyć władzę. Oto jaka prawda winna zawładnąć umysłem sędziego.

-Ale to zakłada twój współdziałanie -wtrącił Denes.

-Posłuszeństwo specjalisty uwalnia mnie od odpowiedzialności.

-Ja się jednak niepokoję -Kadasz podjął swój spacer tam i z powrotem. -Odkąd ten Pazer stanął nam na drodze, nie doceniamy go. A dziś jest dziekanem przedsiönka!

-Zmiecie go następną zawierucha -zaprorokował Denes.

-Sprzyja nam każdy upływający dzień -przypomniał Szeszi. -Władza faraona sypie się jak zwietrzały kamień.

Żaden z trzech sprzysiężonych nie zauważył obecności świadka, który nie stracił ani słowa z tej narady.

Siedząc na szczycie palmy, Zabójca, policyjny pawian, wpatrywał się w nich czerwonymi ślepiami.

Oburzona sekciarskim i agresywnym zachowaniem Bel-Trana dama Nenofar nie pozostała bezczynna. Wezwała do siebie pełnomocników pięćdziesięciu najbogatszych rodzin z Memfisu, by jasno przedstawić im sytuację. Tak ich mocodawcy, jak oni sami korzystali z pewnej liczby honorowych funkcji, których nie musieli wykonywać, ale które zapewniały im dostęp do poufnych informacji i przywilej kontaktu z najwyższą administracją. W zapale reorganizacji Bel-Tran likwidował podobne stanowiska jedne po drugich. Od początków swoich dziejów Egipt zawsze odrzucał nadmierny autorytaryzm nowobogackich, niebezpieczny niczym pustynna żmija.

Płomienne przemówienie damy Nenofar zaaprobowano jednogłośnie. Był jednak człowiek, którego obowiązkiem było stanąć po stronie rozsądku i sprawiedliwości: Pazer, dziekan przedsionka. Dlatego też delegacja złożona z Nenofar i dziesięciu przedstawicieli najwyższej arystokracji już nazajutrz uzyskała u niego audiencję. Nikt nie przyszedł z pustymi rękoma. Złożyli u jego stóp wazy balsamów, kilkanaście sztuk cennych tkanin i szkatułę wypełnioną klejnotami.

-Proszę to przyjąć w hołdzie dla nowej funkcji -powiedział najstarszy z delegatów.

-Wzrusza mnie wasza hojność, ale muszę odmówić.

Stary dygnitarz oburzył się.

-Dlaczego?

-Próba przekupstwa.

-Jesteśmy jak najdalsi od tej myśli!

-Proszę nam zrobić przyjemność i przyjąć dary.

-Zabierzcie te prezenty i ofiarujcie je swoim najbardziej zasłużonym sługom.

Dama Nenofar uznała, że czas wkroczyć.

-Dziękuję przedsionka, żądamy szacunku dla hierarchii i tradycyjnych wartości.

-Tu masz we mnie sojusznika, pani.

Uspokojona tymi słowami posągowa małżonka przedsiębiorcy przewozowego Denesa mówiła dalej z zapalem:

-Bel-Tran bez żadnego istotnego powodu zlikwidował właśnie moją honorową funkcję inspektora Skarbu i zamierza podobnie skrzywdzić wielu członków najbardziej szanowanych rodzin w mieście Memfis. Narusza on zwyczaje i znosi bardzo stare przywileje. Żądamy więc twojej, 'panie, interwencji, by odstąpił od tych prześladowań.

Pazer odczytał fragment z Reguły:

-Ty, który rządzisz, nie ustalaj żadnej różnicy między bogatym a człowiekiem z ludu. Nie przywiązuj wagi do pięknych szat, nie gardź tymi, którzy ubrani są skromnie, bo mają skromne środki. Nie przyjmuj żadnych prezentów od tego, kto posiada dobra, i na jego korzyść nie pozbawiaj łask słabego. Kraj będzie miał silne podstawy, gdy wydając swój wyrok, zajmować się będziesz wyłącznie aktami sprawy.

Przepisy te, choć wszystkim znane, wywołały jednak niepokój.

-Co oznacza to przypomnienie? -zdziwiła się dama Nenofar.

-To, że znam sytuację i aprobuję działania Bel-Trana. Wasze "przywileje" nie są bardzo stare, bo pochodzą z pierwszych lat rządów Ramzesa.

-Czyżbyś krytykował władcę?

-Zachęcał on was, jako szlachetnie urodzonych, do wypełniania nowych zadań, nie zaś do ciągnięcia korzyści z tego tytułu. Wezyr nie wysunął żadnych zastrzeżeń wobec administracyjnej reorganizacji Bel-Trana. Jej pierwsze wyniki są zachęcające.

-Czyżbyś dążył, dziekanie, do zubożenia szlachty?

-Chciałbym jej przywrócić prawdziwą wielkość, niech stanie się przykładem.

Tak więc Bagej to formalista, Bel-Tran ambicjonat, a Pazer idealista. Damę Nenofar przeszedł dreszcz na myśl o przymierzu tej trójki! Na szczęście stary wezyr niedługo przejdzie na emeryturę, szakał o długich zębach połamie je na jakiejś przeszkodzie, a nieprzekupny sędzia wcześniej czy później ulegnie pokusie.

-A więc zawieszenie wyroku. Przy czym obstajesz, panie?

-Nie powiedziałem tego dosyć jasno?

-Żadna osobistość nie zbudowała dotąd swojej kariery bez naszej pomocy.

-Godzę się być wyjątkiem.

-Potkniesz się na tym.

Tapeni była nienasycona. Nie miała nieporównywalnych z niczym uniesień Pantery, ale dawała dowody wspaniałej wyobraźni, zarówno gdy chodziło o pozycje, jak i o

pieszczoty. Nie chcąc jej zawieść, Suti musiał nie tylko towarzyszyć jej w tych szaleństwach, ale nawet ją wyprzedzać. Tapeni żywiła głębokie uczucie dla młodego mężczyzny i darzyła go skarbami czułości. Mała, czarnowłosa, pełna energii, praktykowała sztukę całowania to z wyrafinowaniem, to znów z namiętnością.

Na szczęście Tapeni była też bardzo zajęta pracą, więc Suti miewał okresy wypoczynku, które wykorzystywał, by uspokoić Panterę i dowieść jej swej niewzruszonej namiętności.

Tapeni wciągała właśnie suknię. Suti poprawiał swoją przepaskę.

-Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną i pełnym ognia ogierem.

-Odpowiadałoby ci określenie "skacząca gazela"?

-Poezja jest mi obojętna, to męskość mnie fascynuje.

-Przemawiasz do niej wymownymi gestami, ale straciliśmy z oczu powód mojej pierwszej wizyty.

-Iglę z macicy perłowej?

-Właśnie.

-To ładny przedmiot, rzadki i cenny, którym posługiwać się umieją tylko osoby o wysokich zdolnościach, eksperci w tkactwie.

-Masz ich listę?

-Oczywiście.

-A mogłabyś mi ją przekazać?

-To są kobiety, rywalki... Za wiele ode mnie żądasz.

Suti lękał się takiej odpowiedzi.

-Jakże mógłbym cię uwieść?

-Jesteś mężczyzną, jakiego pragnęłam. Brakuje mi ciebie wieczorem, w nocy. Muszę się sama kochać, myśląc o tobie. Te cierpienia stają się nieznośne.

-Mógłbym od czasu do czasu przyznać ci noc.

-Ja pragnę wszystkich twoich nocy.

-Pragnęłabyś więc...

-Małżeństwa, mój drogi.

-Z moralnych względów jestem mu raczej przeciwny.

-Będziesz musiał porzucić swoje kochanki, stać się bogaty, zamieszkać u mnie, czekać na mnie, być zawsze gotów zaspokoić moje najbardziej szalone pragnienia.

-Istnieją bardziej odpychające; zajęcia.

-Potwierdzimy oficjalnie nasz związek w przyszłym tygodniu.

Suti nie protestował. Znajdzie przecież jakiś sposób, by wymknąć się z tej niewoli.

-Więc kto tak swobodnie posługuje się takimi igłami?

Tapeni zaczęła się mizdrzyć.

-Dajesz słowo?

-Mam tylko jedno.

-Aż tak ci jest potrzebna ta informacja?

-Tak. Ale jeśli odmawiasz...

Uczepiła się jego ramienia.

-Nie gniewaj się.

-Torturujesz mnie.

-Drażnię się z tobą. Ledwie kilka dam umie posługiwać się tego typu igłami swobodnie i bez drżenia. Widzę tylko trzy: małżonka dawnego nad intendenta kanałów jest najlepsza.

-Gdzie można ją znaleźć?

-Ma osiemdziesiąt lat i mieszka na wyspie Elefantyna, nieopodal południowej granicy.

Suti skrzywił się.

-A dwie inne?

-Wdowa po dyrektorze spichrzów, drobna i mała, lecz niezwykle silna. Niestety złamała rękę jakieś dwa lata temu i...

-A trzecia?

-To jej ulubiona uczennica. Choć bardzo bogata, sama nadal szyje większość swoich sukien. Dama Nenofar.

ROZDZIAŁ 15

Rozprawa miała się zacząć koło południa. Kem, choć nie odnalazł jeszcze swego pawiana, zgodził się na nią stawić.

Pazer już rankiem przeprowadził inspekcję przedsionka, gdzie przywiódł go los. Niełatwo będzie stawić czoło szefowi policji. Mentemozis, zepchnięty na ostatnie szańce, nie pozwoli się związać niczym przerażony kaczor. Sędzia lękał się nieuczciwej reakcji notabla, który gotów był zdeptać każdego, byle zachować własne przywileje.

Pazer wyszedł z przedsionka i przyglądał się przytykającej doń świątyni. Za wysokimi murami pracowali specjaliści od boskiej energii. Choć świadomi ludzkiej słabości, odmawiali jej zaakceptowania jako nieuchronnej. Człowiek był gliną i słomą, jedynie Bóg wznosił domostwa wieczności, gdzie zamieszkiwały siły stwórcze, zawsze niedostępne, a przecież obecne nawet w najskromniejszym krzemieniu. Bez świątyni sprawiedliwość byłaby tylko uciążliwością, załatwianiem porachunków, dominacją jednej kasty. Dzięki niej bogini Maat trzymała ster i czuwała nad wagą. Żadna ludzka jednostka nie mogła osiąść sprawiedliwości. Ciężar czynów znała jedynie bogini Maat, o ciele lekkim jak strusie piórko. Prawnikom pozostawało służyć jej z czułością dziecka wobec matki.

Mentemozis wyłonił się z rozjaśniającej się już nocy. Choć było lato, drżący z chłodu Pazer zarzucił sobie na ramiona wełnianą kape. Szef policji zadowolił się wykrochmaloną spódniczką, którą nosił z dumą. Za pas zatknął sztylet z krótką rękojeścią i cienkim ostrzem. Spojrzenie miał zimne.

-Wczesnie wstajesz, Mentemozisie.

-Nie zamierzam odgrywać roli oskarżonego.

-Wezwałem cię jako świadka.

-Twoja strategia jest prosta: przygnieść mnie ciężarem mniej lub bardziej wymyślonych błędów. Czy muszę przypominać, że podobnie jak ty zajmuję się egzekwowaniem prawa?

-Lecz zapominasz stosować je wobec samego siebie.

-Dochodzenia nie prowadzi się przy pomocy wzniosłych uczuć. Czasem trzeba sobie zbrukać ręce.

-Czyżbyś zapomniał je umyć?

-Teraz nie czas na tandetne moralizatorstwo. Przecież wolisz niebezpiecznego Murzyna od szefa policji.

-Przed sądem wszyscy są równi. Składałem taką przysięgę.

-Więc kim jesteś, Pazerze?

-Egipskim sędzią.

Słowa te wypowiedział tak uroczyście i z taką siłą, że poruszyły policjanta. Miał pecha i zderzył się z urzędnikiem z dawnych czasów, jednym z tych, których przedstawiają płaskorzeźby złotego wieku piramid, tych, co głowy nosili wysoko, szanowali ścisłość, kochali prawdę, obojętni na nagany i pochwały. Po latach spędzonych pośród meandrów wysokiej administracji, szef policji był przekonany, że ta rasa ostatecznie zginie wraz z wezyrem Bagejem. Niestety, niby chwast, co zdawał się unicestwiony, odrodziła się w Pazerze.

-Czemu mnie prześladujesz?

-Nie jesteś niewinną ofiarą.

-Manipulowano mną.

-Kto?

-Nie wiem.

-Ależ, Mentemozisie! Jesteś najlepiej poinformowanym człowiekiem w Egipcie i próbujesz mnie przekonać, że ktoś jeszcze od ciebie przewrotniejszy kierował twoim warszatem i coś za ciebie utkał?

-Domagasz się prawdy, więc ją masz. Musisz przyznać, że nie jest dla mnie korzystna.

-Nadal ci nie dowierzam.

-Nie masz racji. O prawdziwym powodzie śmierci weteranów nie wiem nic. Tyle samo o kradzieży niebiańskiego żelaza. Zamordowanie Branira dostarczyło mi pretekstu, by się ciebie pozbyć. Nie wahałem się, bo cię nienawidzę. Nie znoszę twojej inteligencji, dążenia do celu za wszelką cenę, odmowy kompromisu. Prędzej czy później zaatakowałbyś także mnie. Moją ostatnią szansą był Kem. Gdybyś przystał na niego jako kozła ofiarnego, ustalilibyśmy pakt o nieagresji.

-A czy manipulatorem nie jest przypadkiem ten twój naoczny świadek?

Mentemozis podrapał się po różowej łysinie.

-Na pewno istnieje spisek, którego myślącą głową jest generał Aszer, ale ja nie zdołałem odkryć tych powiązań. Mamy wspólnych wrogów, czemu nie mielibyśmy się sprzymierzyć?

Milczenie Pazera wydało mu się dobrą wróżbą.

-Twoja bezkompromisowość nie będzie wieczna -ciągnął Mentemozis. -Pozwoliła ci wznieść się wysoko w hierarchii, ale dłużej nie trzeba już ciągnąć za ten sznur. Znam Życie, posłuchaj moich rad, a będziesz się miał dobrze.

-Zastanawiam się.

-To właściwy moment! Jestem gotów zapomnieć uraz i potraktować cię jak przyjaciela.

-Jeśli nie należysz do spisku -powiedział Pazer, głośno myśląc -to jest on znacznie poważniejszy, niż sądziłem.

Mentemozis był zbity z tropu. Oczekiwał innego wniosku.

-Nazwisko twojego fałszywego świadka staje się kluczową wskazówką.

-Nie nalegaj.

-Więc sam padniesz, Mentemozisie.

-Ośmieliłbyś się mnie oskarżyć...

-...o spisek przeciwko bezpieczeństwu państwa.

-Ława przysięgłych nie pójdzie twoim tropem.

-Zobaczmy. Istnieje wystarczająco dużo poważnych przesłanek, żeby bić na alarm.

-A jeśli podam to imię, dasz mi spokój?

-Nie.

-Jesteś szalony!

-Nie ulegnę żadnemu szantażowi.

-W takim razie nie mamy o czym mówić.

-Jak chcesz. Do zobaczenia w sądzie za kilka godzin.

Palce Mentemozisa zacisnęły się na sztylcie. Po raz pierwszy w swojej karierze szef policji poczuł się schwytyany w pułapkę.

-Jaką przyszłość dla mnie rezerwujesz?

-Taką, jaką sam wybrałeś.

-Jesteś doskonałym sędzią, a ja dobrym policjantem. Błąd da się naprawić.

-Nazwisko fałszywego świadka?

Mentemozis nie utonie sam.

-Dentysta Kadasz.

Szef policji wypatrywał reakcji Pazera. Ponieważ dziekan przedsiönka milczał, zawahał się.

-Kadasz -powtórzył, nim wyszedł.

Mentemozis łudził się, że ta rewelacja go ocali. Nie zauważył obecności uważnego świadka, którego czerwone oczy nie ode- rwały się od niego ani na chwilę. Siedzący na daszku pawian przypominał posąg boga Thota. Z łapami płasko opartymi na kolanach zdawał się medytować.

Dzięki temu Pazer dowiedział się, że szef policji nie kłamał. Gdyby kłamał, małpison byłby się na niego rzucił.

Sędzia przywołał Zabójcę po imieniu. Pawian zawahał się, a potem zsunął po kolumieńce, stanął przed nim i wyciągnął łapę.

Kiedy zwierzę odnalazło Kema, skoczyło mu na szyję. Człowiek płakał z radości.

Przepiórki przeleciały nad polami i siadły w zbożu. Zmęczony długim lotem ich przewodnik nie dojrzał niebezpieczeństwa, Myśliwi obuci w sandały z papirusu, stojąc na twardym gruncie, rozciągali gęstą siatkę, podczas gdy ich asystenci powiewali szmatami, by wystraszyć ptaki. Schwymano ich mnóstwo. Pieczone przepiórki były jednym z najwyżej cenionych dań na najlepszych stołach.

Pazer nie gustował w tym widowisku. Widok jakiegokolwiek istoty pozbawionej wolności, choćby była przepiórką, sprawiał mu prawdziwą przykrość. Neferet, która dostrzegła najdrobniejsze z jego odczuć, pociągnęła go do wsi. Dotarli aż do otoczonego sykomorami i tamaryszkami jeziora o spokojnych wodach, które jeden z tebańskich władców kazał wykopać dla swej małżonki. Według legendy, bogini Hathor przychodziła tu kąpać się o zachodzie słońca. Neferet miała nadzieję, że widok tego rajy ukoji nieco męża.

Czyż wyznania szefa policji nie dowodziły, że począwszy od pierwszych dni śledztwa w Memfisie, Pazer kierował się ku jednej z przeklętych dusz spisku? Kadasz nie wahał się przekupić Mentemozisa, by posłać do obozu sędziego. Przerażony dziekan zastanawiał się, czy sam nie jest narzędziem w rękach wyższej siły, która kreśli jego drogę i zmusza, by nią dążył, cokolwiek się zdarzy.

Wina Kadasza nasuwała mu pytania, na które nie powinien odpowiadać pospiesznie, nie dysponując żadnymi dowodami. Dręczyło go dziwne, czasem trudne do zniesienia podniecenie. Czy spiesząc się do odkrycia prawdy, nie ryzykuje, że ją odkształci, skracając poszczególne etapy?

Neferet, nie zważając na protesty męża, postanowiła oderwać go od biura i akt i wyciągnęła w radosną samotność wsi Zachodu.

-Tracę bezcenne godziny.

-Aż tak cięży ci moje towarzystwo?

-Wybacz.

-Musisz spojrzeć na to z pewnego dystansu.

-Dentysta Kadasz wiąże nas z chemikiem Szeszim, a więc z generałem Aszerem, czyli z zamordowaniem pięciu weteranów, a zapewne także z przewoźnikiem Denesem oraz jego żoną! Spiskowcy należą do elity tego kraju. Podżegając do wojskowego spisku i zapewniając sobie monopol nowej broni, chcą przejąć władzę. Oto dlaczego zlikwidowano Branira, przyszłego wielkiego kapłana Karnaku, który pozwoliłby mi w świątyniach prowadzić śledztwo w sprawie kradzieży niebiańskiego żelaza. Dlatego próbowano mnie usunąć, oskarżając o zamordowanie mistrza. To ogromna afera, Neferet! A jednak nie jestem przekonany, że mam rację. Wiele z tych twierdzeń budzi moje wątpliwości.

Prowadziła go ścieżką wijącą się wzdłuż jeziora. W przygniatającym upale popołudnia wieśniacy drzemali w cieniu drzew lub w szałasach.

Neferet przyklękła na wzgórku, zerwała pąk lotosu i wpięła go we włosy. Jakaś srebrna rybka wyskoczyła w górę i zniknęła pod wodą w fontannie migocących kropelek.

Młoda kobieta weszła w toń. Mokra lniana suknia przyłgnęła do lekkiego ciała, ujawniając jego kształty. Neferet zanurzyła się, zwinnie przepłynęła kawałek i ze śmiechem wyciągnęła rękę w kierunku karpia, który zygzakiem płynął przed nią. Gdy wyszła na brzeg, wokół rozchodził się jej odświeżony kąpielą zapach.

-Nie przyjdiesz do mnie?

Spojrzenie było tak cudowne, że Pazer znieruchomiał. Zrzucił spodniczkę, podczas gdy ona zdejmowała sukienkę. Nadzy i przytuleni przemknęli w gąszcz papirusów i kochali się przepelnieni szczęściem.

Pazer był zdecydowanie przeciwny zamiarom żony. Po cóż wezwał ją naczelny lekarz Nebamon, jeśli nie po to, by wciągnąć ją w zasadzkę i się zemścić?

Kem i jego pawian towarzyszyli Neferet, zapewniając jej bezpieczeństwo. Małpa przedostała się do ogrodu Nebamona i miała brutalnie wkroczyć, gdyby naczelny lekarz zagroził czymś młodej kobiecie.

Wpuścił ją portier. Ruszyła aleją wysadzaną tamaryszkami, których gęste i splecione gałęzie dotykały ziemi. Ich owoce o długich i słodkich włosach należało zbierać o porannej rosie i suszyć na słońcu. Z drewna tamaryszków wyrabiano cenione trumny, podobne do trumny Ozyrysa, a także kije, które odpychały wrogów światła. Zdziwiona nienormalną ciszą panującą w wielkiej posiadłości, Neferet pożałowała, że nie ma przy sobie takiej broni.

Żadnego ogrodnika, żadnego nosiwody, żadnego służącego... Nikogo w otoczeniu wspaniałej willi. Neferet z wahaniem przekroczyła próg. Wielki pokój dla gości był chłodny, dobrze wywietrzony i oświetlony tylko kilkoma smugami światła.

-Już jestem -oznajmiła.

Nikt nie odpowiedział. Dom wydawał się opuszczony. Czyżby Nebamon, zapomniawszy o wyznaczonym spotkaniu, wrócił do miasta? Z wahaniem zagłębiła się w prywatne apartamenty.

Naczelnny lekarz spał na plecach w wielkim łożu w sypialni, której ściany zdobiły wizerunki kaczek w locie i odpoczywających czapli. Twarz miał zapadniętą, oddech krótki i nierówny.

-Jestem -powtórzyła łagodnie.

Nebamon przebudził się. Nie dowierzając własnym oczom, przetarł powieki i usiadł na łóżku.

-Odważyłaś się... Nigdy bym w to nie uwierzył!

-Jesteś taki niebezpieczny?

Wpatrywał się w jej zwiewną postać.

-Byłem. Pragnąłem zniknięcia Pazera i twego poniżenia. Torturą była dla mnie myśl, że jest wam ze sobą dobrze. Chciałem cię widzieć u moich stóp, biedną i błagającą. Twoje szczęście stało na drodze mojego. Czemuż nie miałbym cię uwieść? Udało się z tylu innymi! Ale ty nie byłaś do nich podobna.

Nebamon bardzo się postarzał. Jego głos, słynący z sentymentalnych modulacji, teraz drżał.

-Co ci dolega?

-Jestem okropnym gospodarzem. Czy zechciałabyś skosztować moich ciastek w formie piramidy, nadziewanych konfiturą z daktyli?

-Nie jestem łakoma.

-A przecież kochasz życie, ofiarowujesz mu się bez reszty! Byłaby z nas wspaniała para. Pazer nie jest ciebie wart, sama o tym wiesz. On nie będzie długo dziekanem i fortuna przejdzie ci koło nosa.

-Czy jest niezbędna?

-Ubogi lekarz się nie rozwija.

-A twoje bogactwo zabezpiecza cię przed cierpieniem?

-To tumor tkanki naczyniowej.

-Uleczalne. Dla ulżenia bólow zalecam stosowanie soku z sykomoru, ekstrahowanego z drzewa w początkach wiosny, nim zrodzi owoce.

-Doskonała recepta. Świetnie znasz medyczną materię.

-Operacja jest nieunikniona. Zastosuję nacięcie za pomocą naostrzonej trzciny, wyjmę tumor, podgrzewając go ogniem, i skauteryzuję lancetem.

-Miałabyś rację, gdyby mój organizm mógł znieść taką interwencję.

-Jesteś aż tak wycieńczony?

-Moje dni są policzone. Dlatego odesłałem bliskich i służbę. Wszyscy mnie nudzą. W pałacu musi być niezły bałagan. Nikt nie podejmie żadnej decyzji pod moją nieobecność. Ci głupcy słuchali mnie we wszystkim i teraz nie wiedzą, co robić. Cóż za żałosna komedia... Twój widok rozświetla moją agonię.

-Mogę cię zbadać?

-Proszę, pobaw się.

Wysłuchiwała głosu jego słabego i nierównego serca. Nebamon nie kłamał. Był ciężko chory. Leżał bez ruchu, wdychając zapach Neferet, smakując łagodność jej ręki na swojej skórze, czułość ucha na piersi. Gotów był wyrzec się wieczności, byle te chwile trwały wiecznie. Ale nie dysponował już skarbem czasu. Przy wadze sądu ostatecznego czekała na niego pozeraczka ludzi.

Neferet odsunęła się.

-Kto cię leczy?

-Ja sam, sławny naczelny lekarz królestwa Egiptu!

-Jak?

-Pogardą. Nienawidzę siebie, Neferet, bo nie potrafię sprawić, żebyś mnie kochała. Moje życie było pasmem sukcesów, kłamstw i nikczemności, ale brak mi twojej twarzy, namiętności, która powinna nas była połączyć. Umieram, bo ciebie tu nie ma.

-Nie mogę cię tak zostawić.

-Nie wahaj się ani chwili. Korzystaj z szansy! Gdybym wyzdrowiał, stałbym się na powrót dziką bestią, zlikwidowałbym Pazera i uwięził ciebie.

-Chorym trzeba się opiekować.

-Przyjęłabyś taką rolę?

-W Memfisie jest wielu doskonałych praktyków.

-Tylko ty, nikt inny.

-Ależ, panie, nie bądź dzieckiem.

-Czybyś mnie pokochała, gdyby nie było Pazera?

-Znasz odpowiedź.

-To skłam, proszę, błagam!

-Wieczorem twoja służba powróci. Zalecam lekką dietę. Nebamon wyprostował się.

-Przysięgam, że nie uczestniczyłem w żadnym spisku, którym zajmuje się twój mąż.

Nic nie wiem o zabójstwie Branira, śmierci weteranów i knowaniach generała Aszera. Chciałem jedynie wysłać Pazera do obozu pracy i zmusić cię, byś została moją żoną. Póki życia nie będę miał innego celu.

-Chyba należy zrezygnować z niemożliwości?

-Wiatr się odmieni, na pewno!

ROZDZIAŁ 16

Promieniejąca szczęściem Pantera pieściła tors Sutiego. Kochali się z uniesieniem wzbierającej gwałtownej powodzi, której fala szturmuje góry.

-Czemu jesteś taki ponury?

-To kłopoty bez znaczenia.

-Ostatnio dużo się szepcze.

-O czym?

-O losie Ramzesa Wielkiego. Niektórzy twierdzą, że się odmienił. W tym miesiącu był pożar w dokach, kilka wypadków na rzece, pioruny rozszczerpiły kilka akacji.

-To zwyczajne rzeczy

-Nie dla twoich współobywateli. Są przekonani, że wyczerpuje się magiczna siła faraona.

-Wielka mi sprawa! Odprawi święto odrodzenia i lud się będzie radować

-To na co czeka?

-Ramzes ma wycucie właściwego działania we właściwym czasie.

-A twoje kłopoty?

-Mówiłem już. Bez znaczenia.

-Kobieta.

-Moje śledztwo.

-Czego ona chce?

-Zostałem zmuszony...

-...do małżeństwa z kontraktem w należytej formie! Inaczej mówiąc, odtrącasz mnie!

Rozjuszona jasnowłosa Libijka stłukła kilka glinianych misek i złamała wyplatane krzesło.

-Jaka ona jest? Duża, mała, młoda, stara?

-Mała, ma bardzo czarne włosy, nie taka piękna jak ty.

-Bogata?

-Oczywiście.

-Ja już ci nie wystarczam, ja nie mam majątku! Już się nie zabawiasz ze swoją jasnowłosą dziwką. Stajesz się czcigodny i przyzwoity z czarnowłosą burżujką.

-Muszę uzyskać pewną informację.

-I dlatego się żenisz?

- To zwykła formalność.
- A ja?
- Bądź trochę cierpliwsza. Gdy tylko uzyskam swoje, rozwiodę się.
- Jak ona to przyjmie?
- Dla niej to tylko kaprys. Szybko zapomni.
- Odmów jej, Suti. Popełniasz wielki błąd.
- Niemożliwe.
- Przestań słuchać Pazera.
- Kontrakt ślubny już został podpisany.

Pazer, dziekan przedsiönka i pierwszy urzędnik miasta Memphis, niezaprzeczalny autorytet moralny, dąsał się niczym obrażony młodzieniec. Nie mógł zaakceptować troski żony o Nebamona. Neferet poprosiła kilku terapeutów, by udali się do łóża naczelnego lekarza, na powrót sprowadziła do majątku służbę, pilnowała, by chorego leczono i obsługiwano. Taka postawa doprowadzała go do szału.

- Nie pomagają się własnym wrogom -zrzędził.
- Czy tak może wypowiadać się sędzia?
- Musisz.
- Jestem lekarzem.
- Ten potwór chciał nas zniszczyć, ciebie i mnie.
- Nie wyszło mu. Dzisiaj to on jest zniszczony od wewnątrz.
- Cierpienie nie wymaże jego win.
- Masz rację.
- Jeśli tak uważasz, to już się nim nie zajmuj.
- On nie zajmuje moich myśli, ja tylko wypełniłam swój obowiązek.

Pazer nieco się rozchmurzył.

- Jesteś zazdrosny?

Przyciągnął ją do siebie.

- Nie ma większego zazdrośnika ode mnie.
- Więc najchętniej nie pozwoliłbyś mi leczyć nikogo prócz męża?

-Gdyby prawo coś takiego dopuszczało, nie. Zaniepokojony Zuch wyciągnął prawą łapę do Neferet, a lewą do Pazera. Unieszczęśliwiało go każde nieporozumienie między nimi. Ta akrobatyczna postawa wywołała u obojga szalony śmiech, do którego uspokojony pies przyłączył się, szczekając.

Suti odsunął dwóch skrybów obciążonych papirusami, potracił kancelistę i sforsował drzwi biura Pazera, który wypijał właśnie miseczkę miedzianej wody. Dawny bohater miał rozwiane długie włosy i wyglądał na rozwścieczonego.

-Jakiś kłopot, Suti?

-Tak, ty!

Dziekan wstał i zamknął drzwi. Burza będzie gwałtowna.

-Moglibyśmy podyskutować gdzie indziej.

-W żadnym wypadku! Właśnie to miejsce jest przyczyną mojej złości.

-Czyżbyś padł ofiarą jakiejś niesprawiedliwości?

-Mieszczaniejiesz, Pazerze! Rozejrzyj się wkoło: gryzipiórki, tępi urzędnicy, małe rozumki zajęte tylko własnym awansem. Zapominasz o naszej przyjaźni, zaniedbujesz śledztwo dotyczące generała Aszera, już nie szukasz prawdy, jakbyś już we mnie nie wierzył! Wpadłeś w pułapkę tytułów i szacowności. A przecież widziałem, jak Aszer torturował i zabił Egipcjanina. Wiem, że to zdrajca! A ty? Ty obnosisz się niby jakaś osobistość!

-Piłeś.

-Kiepskie piwo, ale o wiele za dużo. Potrzebowałem tego. Nikt nie ośmiela się tak do ciebie przemawiać jak ja.

-Niuanse to nie twoja specjalność, ale nie sądziłem, że jesteś tak głupi.

-Nie obrażaj mnie na dodatek!

-Siadaj.

-Ja nie wchodzę w układy!

-Przystań chociaż na rozejm.

Chwiejący się nieco Suti zdołał przykucnąć, nie tracąc równowagi.

-Nie próbuj mnie czarować. Przejrzałem twoją grę.

-Masz szczęście. Ja się gubię.

Zdumiony Suti odwrócił się do Pazera.

-Co przez to rozumiesz?

-Przyjrzyj się temu uważniej: jestem zavalony pracą. W mojej dzielnicy, jako młody sędzia, miałem trochę czasu na śledztwo. Tu muszę odpowiadać na setkę próśb, opracowywać akta, łagodzić złość jednych i niecierpliwość innych.

-To właśnie jest pułapka! Podaj się do dymisji i chodź ze mną.

-A jakie masz plany?

-Skręcić kark generałowi Aszerowi i uleczyć Egipt ze zła, które go draży.

-Ten drugi cel nie zostanie osiągnięty.

-Oczywiście, że zostanie! Jak się utnie łeb spiskowi, nie będzie już buntu!

-A morderca Branira?

Na twarzy Sutiego pojawił się szatański uśmiech.

-Ja byłem dobrym wywiadowcą. Ale musiałem ożenić się z damą Tapani.

-Doceniam twoje poświęcenie.

-Inaczej nic by nie powiedziała..

-Teraz jesteś bogaty.

-Pantera bardzo źle to przyjęła.

-Taki uwodziciel jak ty powinien być do tego przyzwyczajony.

-Ja żonaty... To gorsze niż więzienie! Rozwiódę się, gdy tylko będzie to możliwe.

-Ceremonia wypadła dobrze?

-Nadzwyczaj skromnie. Ona nie chciała nikogo obcego. W łóżku była jak burza. Dla Tapani jestem niby niewyczerpana słodycz.

-No i co z tym śledztwem?

-Jedynie kilka osób z najwyższych sfer używa takich igieł jak ta, którą zabito Branira. Wśród nich najrzęczniejsza i najsprawniejsza jest dama Nenofar. Jej stanowisko inspektora Skarbu było czysto honorowe, ale jest faktyczną intendentką tkanin i doskonale zna ten zawód.

Dama Nenofar, małżonka przedsiębiorcy Denesa, zawzięty wróg Bel-Trana, największej podpory sędziego! A jednak... jako członkini ławy przysięgłych podczas procesu Aszera nie krytykowała Pazera. Raz jeszcze sędzia poczuł, że stoi pod fałszywymi drzwiami. Jej wina wydawała się oczywista, ale nie był o niej całkowicie przekonany.

-Aresztuj ją natychmiast -radził Suti.

-Dowód nie jest niezbity.

-Jak wobec Aszera! Dlaczego wciąż odrzucasz oczywistość?

-Nie ja, Suti, ale trybunał. Żeby uznać za winną osobę oskarżoną o morderstwo, przysięgli wymagają nienagannie przygotowanych akt.

-Ale ja się ożeniłem!

-Spróbuj uzyskać coś więcej.

-Stajesz się coraz bardziej wymagający i zamykasz się w sieci praw, które oddalają cię od rzeczywistości. Odrzucasz prawdę: Aszer jest zbrodniarzem i kryminalistą, który próbuje położyć łapę na armii Azji, a Nenofar zamordowała twego mistrza.

-Dlaczego generał nie reaguje?

-Bo rozstawia swoich ludzi w protektoratach i w samym Egipcie. Jako instruktor azjatyckich oficerów formuje klan oddanych sobie skrybów i wojskowych. Niebawem z pomocą przyjaciela imieniem Szeszi będzie dysponować nie łamiącą się bronią. To mu pozwoli bez obawy stanąć naprzeciw każdego oddziału. Kto kontroluje uzbrojenie, ten rządzi krajem.

Pazer nie był tego taki pewien.

-Wojskowy przewrót nie ma żadnej szansy powodzenia.

-To już nie jest złoty wiek, lecz panowanie Ramzesa. W naszych prowincjach są tysiące obcokrajowców, drodzy współrodacy myślą raczej o tym, żeby się bogacić niż żeby zadowolić bogów. Stara moralność już umarła.

-Osoba faraona pozostała święta. Generałowi Aszerowi brak takiej wielkości. Żaden klan go nie podtrzyma, a kraj odrzuci.

Argument był trafny. Suti przyznał, że jego rozumowanie, niepodważalne w krajach Azji, trudno odnieść do Egiptu Ramzesa Wielkiego. Żadne, „nawet najlepiej uzbrojone sprzysiężenie nie zyska przyzwolenia świątyni, a tym bardziej poparcia ludu. Siła to za mało, by rządzić Dwoma Krainami. Trzeba na to istoty magicznej, zdolnej ustalić pakt z bogami i rozniecić na ziemi miłość zaświatów. Zamysł ten był humorystyczny dla Greka, Libijczyka czy Syryjczyka, ale istotny dla Egipcjanina. Niezależnie od zalet stratega i intryganta, Aszer nie był człowiekiem tego rodzaju.

-To dziwne -powiedział Pazer. -Wybraliśmy trzech możliwych winnych zamordowania Branira: dziekan przedsiönka, na wygnaniu, umiera z wycieńczenia, Nebamon jest śmiertelnie chory, Mentemozis stoi nad przepaścią. Każdy z nich mógł napisać list, który nakazywał mi udać się do mistrza, i tym samym zorganizować sytuację uprawniającą oskarżenie. A ty dodajesz damę Nenofar. Jednakże były dziekan wydaje się poza podejrzeniem. Zachował się jak słaby i zmęczony urzędnik, którego zniszczyły kompromisy. Nebamon przysiągł Neferet, że nie uczestniczył w żadnym spisku, a szef policji, zazwyczaj taki zręczny i pewny siebie, jawi się nie jako manipulator, lecz człowiek manipulowany. Skoro pomyliliśmy się tak bardzo, czemu się nie wahać w sprawie damy Nenofar?

-To jest właśnie twój spisek! Generał Aszer nie zadowala się elitą wojskową. Potrzebuje poparcia arystokracji i bogaczy. Zdobył je u damy Nenofar i Denesa, najzamożniejszych przedsiębiorców Memfisu! Dzięki ich fortunie będzie mógł kupić milczenie, sumienia i porozumienie. Mózg afery jest podwójny.

-Czy to nie Denes organizował bankiet z okazji objęcia przeze mnie urzędu?

-A czy nie próbował także ciebie przekupić? Gdy mu się to nie udało, przysposobił wygodną dla siebie prawdę: ty jesteś mordercą Branira, Kadasz naocznym świadkiem tego mordu, a wszystko po to, by ostatecznie wyeliminować oddanego ci policjanta, Kema.

Ty razem, choć pijany, Suti wydał się przekonywający.

-Jeśli masz rację, nasi przeciwnicy są jeszcze liczniejsi i możniejsi, niż przypuszczamy. Czy osoba Denesa ma format szefa państwa?

-Na pewno nie! Zajmuje się tylko sobą, obojętny na innych. Zbyt krótkowzroczny. Własne finanse i osobisty interes to jego jedyne krajobrazy. Natomiast dama Nenofar jest niebezpieczniejsza, niż się wydaje. Moim zdaniem byłaby zdolna zapewnić regencję. Nie, my nie śnimy, szanowny dziekanie! Pięć trupów weteranów, morderstwo Branira, kilka prób eliminacji... Egipt nie znał takiego zamętu od kilku dziesięcioleci. Twoje dochodzenie jest niewygodne. Skoro dysponujesz pewną władzą, wykorzystaj ją! Papirusy zaczekają.

-One gwarantują równowagę kraju i codzienny spokój ludności.

-A co z nich zostanie, jeśli spisek się uda? Pazer wstał napięty.

-Cięży ci bezczynność, Suti.

-Bohaterowi trzeba czynów.

-A jesteś gotów podjąć ryzyko?

-Tak samo jak ty. Chcę być obecny przy ukaraniu generała Aszera.

Biegunka Silkis przybrała alarmujące rozmiary. Lękając się dezynterii, Bel-Tran sam udał się nocą po Neferet. Lekarka poleciła chorej zażyć nasiona pachnącego kopru, którego właściwości uśmierające i ułatwiające trawienie złagodziły skurcze. W maści, dodane do przestępu i koriandry, złagodziły także migreny. Ale piękny baldaszek o żółtych kwiatach nie wystarczył, tak bolesna była ta biegunka. Co kwadrans Silkis powinna wypijać czarę piwa z łusek chleba świętojańskiego z dodatkiem oleju i miodu. Już godzinę po rozpoczęciu leczenia objawy zaczęły ustępować.

-Jesteś wspaniała -szepnęła pacjentka.

-Uspokój się. Jutro wszystko będzie w porządku. Pij piwo z łusek chleba świętojańskiego przez tydzień.

-Mogą być jakieś komplikacje?

-Żadnych. To zwykłe zatrucie pokarmowe. Źle leczone mogłoby budzić niepokój. Przez kilka dni odżywiaj się tylko zbożami.

Bel-Tran serdecznie podziękował Neferet i odciągnął ją na bok.

-Czy to prawda?

-Niczego się nie lękaj.

-Chciałbym zaprosić cię na posiłek.

Neferet nie odmówiła sobie tej chwili wytchnienia przed długim dniem; miała odwiedzić ponad tuzin bogatych lub biednych chorych. Niebawem będzie świtać, więc nie warto się kłąć.

-Od czasu podjęcia pracy w Skarbie cierpię na bezsenność -zwierzył się jej Bel-Tran. - Kiedy Silkis śpi, ja przygotowuję dokumenty na następny dzień. Czasem pod żołądkiem czuję bolesny kłęb, a potem skurcz.

-Wyczerpanie systemu nerwowego.

-Skarb nie przyznaje mi żadnego odpoczynku. Przyjmuję te uwagi, pani, ale czy nie należy skierować ich także do ciebie? Biegasz po mieście cały dzień, nie odrzucając żadnego wezwania. Twoje miejsce jest gdzie indziej. Pałacowi brakuje praktyków o takich kwalifikacjach. Nebamon otaczał się bardzo przeciętnymi ludźmi, więc powstała wokół niego próżnia. Wydalili cię z głównego korpusu lekarzy jedynie z powodu twoich wielkich umiejętności.

-Naczelną decyzję o nominacjach i my nic na to nie poradzimy.

-Uleczyłaś wezyra i kilka innych wybitnych osobistości. Zbieram ich świadectwa i przedstawię je komisji dyscypliny. Nawet najgłupszy będą musieli docenić te zasługi.

-Naprawdę nie mam ochoty walczyć o siebie.

-Pazer, jako dziekan przedsiönka, nie może tu interweniować, bo posądzą go o stronniczość. Mnie to nie dotyczy. Będę walczyć w twojej sprawie.

Teby były podniecone. Wielkie miasto Południa, gwarant najstarszych tradycji, miasto wrogie ekonomicznym innowacjom Memfisu, północnego rywala, niecierpliwie oczekiwało imienia nowego wielkiego kapłana, który panować miał nad przeszło osiemdziesięciu tysiącami urzędników, sześćdziesięciu pięciu miastami i wioskami, milionem mężczyzn i kobiet pracujących pośrednio lub bezpośrednio dla świątyni, czterystu tysiącami głów bydła, czterystu pięćdziesięciu winnicami i sadami oraz dziewięćdziesięciu statkami. Do faraona należało dostarczenie przedmiotów kultu, pożywienia, oleju, żywicy, maści, ubrań, a także ziemi, której własność oznaczały wielkie tablice, wbijane na granicach pól. Wielki kapłan miał ściągąć podatki od towarów i połowów. Kapłan Amona zarządzał państwem w państwie. Dlatego władca winien mianować człowieka, którego wierność i posłuszeństwo znał, a który zarazem nie byłby postacią śmieszną i pozbawioną autorytetu. Branir był takim człowiekiem.

Jego brutalna śmierć sprawiła więc wielki kłopot Ramzesowi Wielkiemu. W przeddzień intronizacji jego wybór nie był jeszcze znany.

Pazer i Suti wyruszyli w podróż z ciekawości, ale i z konieczności. Wielki kapłan Ptaha w Memfisie nie dostarczył żadnej informacji na temat kradzieży niebiańskiego żelaza. Bez wątpienia cenny metal pochodził z którejś ze świątyń Południa. Tylko wielki kapłan Karnaku mógłby skierować śledztwo na poważny ślad. Ale przed jakim człowiekiem stanie Pazer?

Pazera jako dziekana przedsionka wpuszczono na nabrzeże. Sutiego przedstawił jako swego asystenta. Wielka liczba barek zajmowała basen wykopany między Nilem a świątynią. Rzędy drzew zapewniały temu miejscu świeżość.

Obaj przyjaciele, prowadzeni przez kapłana, przeszli między sfinksami o ludzkich głowach, których spojrzenia odrzucały profanów. Szeregi tych baczących na wszystko strażników stały wzdłuż rowu irygacyjnego, który odprowadzał wodę do głębokiej na pół metra fosy, całej w kwiatkach. Tak więc święta droga ze świata zewnętrznego do świątyni ozdobiona była żywymi i mieniającymi się kolorami.

Pazer i Suti dotarli do pierwszego wielkiego dziedzińca, gdzie odziani w lniane suknie celebransi o ogolonych czaszkach przystrajali kwiatami ołtarze. Kultu należało dopełniać niezależnie od wszelkich zdarzeń. Błogosławieni ojcowie, czyści, słudzy boga, posiadacze tajemnic, uczestnicy rytuałów, astrologowie i muzycy nie przerywali zajęć ustalonych przez Regułę, obowiązującą od czasów piramid. Tylko niewielu z nich stale przebywało w sanktuarium. Inni celebrowali tam nabożeństwa przez dłuższy lub krótszy okres, od tygodnia do trzech miesięcy. Dwa razy w ciągu dnia i dwa razy w nocy odprawiali ablucje - wewnętrzną ascezę powinna wzmacniać nienaganna czystość fizyczna.

Przyjaciele przysiedli na kamiennej ławce. Spokój i majestat tego miejsca, głęboka wewnętrzna harmonia wpisana w odwieczne kamienie, pozwoliły im zapomnieć o kłopotach i problemach. Uwolnione z erozji trwania życie miało tu inny smak. Nawet duszę Sutiego, który nie wierzył w bogów, wypełniła radość.

Nowy wielki kapłan Karnaku otrzymał od króla insygnia swej funkcji: złotą laskę i dwa pierścienie. Odtąd jako szef najbogatszej i największej ze świątyń Egiptu czuwać miał nad zachowaniem jej skarbów. Co rano otwierać będzie oba skrzydła tajemnego sanktuarium, obszar światła, gdzie Amon odradzać się będzie w tajemnicy Wschodu. Złożył przysięgę, iż przestrzeże rytuał, odnawiać dary i opiekować się boskimi siedzibami, gdzie pierwsze chwile stworzenia zachowują równowagę. Jutro pomyśli o licznych personelu,

złożonym z dyrektora całej świątyni, ochmistrza, szambelana, pisarzy, sekretarzy i szefów ekip. Jutro żałować będzie swojej spokojnej egzystencji, z której wyrwała go decyzja faraona.

W tej tak niezwykłej chwili pomyślał o głównym prawie Reguły: *Nie podnoś głosu w świątyni, Bóg nie znosi krzyku. Niechaj twe serce będzie kochające. Nie pytaj Boga bezmyślnie, bo on kocha ciszę. Człowiek milczący przypomina drzewo, które rośnie w sadzie; jego owoce są słodkie, jego cień przyjemny, zieleni się i kończy żywot w sadzie, w którym się narodziło.*

Wielki kapłan długo rozmyślał w sanktuarium, sam naprzeciw ołtarza z posągami bogów. Nigdy by nie uwierzył, że przeżyje takie wzruszenie, redukując niemal do nicości własne aspiracje z wczoraj i swoje żalosne nadzieje. Suknia pierwszego sługi Amona odarła go z człowieczeństwa, czyniąc kimś nieznanym nawet samemu sobie. Nieważne, bo odtąd nie będzie już miał czasu zastanawiać się nad swoimi gustami czy wątpliwościami.

Wielki kapłan wycofał się, zacierając własne ślady. Wyszedłszy z sanktuarium, odwrócił się, aby stawić czoło wszechświatowi świątyni.

Oklaskami uczczono pojawienie się nowego wielkiego kapłana na schodach olbrzymiej sali kolumnowej, zbudowanej przez Ramzesa. Teraz miał on złotym kijem otworzyć drogę i dowodzić pokojową armią poświęconą chwale Amona.

Pazer aż podskoczył.

-Nie do wiary.

-Znasz go? -zapytał Suti.

-To Kani, ogrodnik.

ROZDZIAŁ 17

Odebrawszy hołdy dygnitarzy na wielkim dziedzińcu, Kani przystanął na dłużej przed Pazerem. Sędzia skłonił się. Wymienili spojrzenia, w których kryła się ta sama głęboka radość.

-Chciałbym jak najszybciej zasięgnąć waszej rady, Czcigodny.

-Przyjmę cię jeszcze dziś wieczór - obiecał Kani.

Pałac arcykapłana, stojący blisko wejścia do świątyni, był cudem architektury i dekoracji. Piękno malowideł sławiących boską obecność w naturze zachwycało oczy. Kani powitał Pazera w specjalnym gabinecie, już zatłoczonym papirusami.

Uściskali się serdecznie.

-Co za radość dla Egiptu - powiedział Pazer.

-O gdyby tak naprawdę było! To Branir miał objąć funkcję, którą ja dziś zajmuję. Był mędrce m pośród mędrców. Któż mu dorówna? Będę czcić jego pamięć co ranka, a przed jego posągiem w świątyni składane będą ofiary.

-Ramzes się nie pomylił.

-Lubię to miejsce, zupełnie jakbym tu zawsze żył. To twoja zasługa, że tu jestem.

-Moja pomoc była minimalna.

-Decydująca. Widzę, że jesteś zatroskany.

-Prowadzone przeze mnie śledztwo okazało się niezwykle trudne.

-Jak mogę pomóc?

-Chciałbym przeprowadzić dochodzenie w świątyni w Koptos, w nadziei, że ustale pochodzenie niebiańskiego żelaza, którego dostarczono chemikowi Szesiemu, współnikowi generała Aszera. Żeby oskarżyć pierwszego i dowieść winy drugiego, muszę przebadać tę drogę. To niemożliwe bez waszej zgody, Czcigodny.

-Czyżby kapłani byli współnikami kryminalistów?

-Nie można tego wykluczyć.

-Nie będziemy uchylać się przed trudnościami. Proszę o trochę czasu.

Ogolony od stóp do głów Pazer zamieszkał w małym domku tuż nad świętym jeziorem Karnaku i uczestniczył w rytuałach jako "czysty kapłan". Codziennie pisał do Neferet, wychwalając wspaniałość i spokój świątyni. Suti nie chciał poświęcić swoich długich

włosów i schronił się u przyjaciółki, którą spotkał wśród widzów walk na wodzie. Ślicznotka nie była jeszcze zameżna i marzyła o Memfisie, poświęcił się więc ciałem i duszą zabawie z nią.

W przewidzianym dniu wielki kapłan przyjął obu przyjaciół w sali audiencyjnej. Kani już się zmienił. Wprawdzie rysy dawnego ogrodnika, specjalisty od roślin leczniczych, nadal zorane były słońcem i poprzecinane głębokimi zmarszczkami, ale jego postać nabrała majestatu. Wybierając go, Ramzes odgadł najwyższego kapłana w skromnym człowieku. Kani nie potrzebował adaptacji -w ciągu kilku zaledwie dni jakby przesiąkł swoją funkcją.

Pazer przedstawił mu Sutiego, który nie czuł się najlepiej w tym surowym miejscu.

-W istocie, dochodzenie trzeba będzie prowadzić w Koptos -oświadczył wielki kapłan.
-Specjaliści od cennych metali i rzadkich minerałów podlegają przełożonemu tamtejszej świątyni, dawnemu górnikowi, a potem policjantowi pustyni. Jeśli ktokolwiek może was oświecić co do pochodzenia tego niebiańskiego żelaza, to tylko on. Koptos to punkt wyjścia wszystkich wielkich ekspedycji do kopalń i kamieniołomów.

-Czy on mógł być w to zaplątany?

-Wedle raportów, jakie mi przedstawiono, nie. Pilnuje w równej mierze, w jakiej jest pilnowany, i zajmuje się dostarczaniem cennych materiałów do wszystkich świątyń Egiptu. W ciągu dwudziestu lat nie popełnił żadnego błędu. Odpowiada także za szlak złota. Mimo to przygotowałem pisemny rozkaz, który zapewni wam dostęp do archiwów świątyni. Moim zdaniem nadużyć dokonuje się gdzie indziej. Może należałoby wmieszać się w tłum górników i poszukiwaczy?

Gwałtowny wiatr szarpał czarną czupryną Sutiego, który stojąc na dziobie statku płynącego do Memfisu, wściekał się oburzony spokojem Pazera.

-Koptos, pustynia, skarby piasku... Co za szaleństwo!

-Z dokumentami, które wręczył mi Kani, mogę przeszukać świątynię w Koptos od piwnic po dach.

-Absurd! Złodzieje tego pokroju nie są aż tak głupi, żeby zostawiać ślady swoich wyczynów.

-Twoja opinia wydaje mi się sensowna. A więc...

-Trzeba by odegrać bohaterów i wyruszyć na szlak w towarzystwie osobników, co nie wierzą ani w bogów, ani w prawo i nie wahają się zabić bliźniego dla bryłki złota! Dawniej takie doświadczenie może by mnie pociągało, ale jestem żonaty i...

-Zmieniłeś się w drobnomieszczanina!

-Chciałbym choć trochę skorzystać z fortuny damy Tapani w zamian za dobrą i lojalną służbę. Zresztą czy to nie ty prosisz o dodatkowe informacje, które mam uzyskać z pomocą czułych słówek i uścisków?

-To nie bardzo do ciebie podobne... żyć na koszt damy.

-Wyślij swojego Nubijczyka!

-Zaraz by go zidentyfikowano. Sam ruszę tym tropem.

-Bredzisz! Nie wytrzymasz dwóch dni. -Przeżyłem zesłanie.

-Poszukiwacze minerałów są przyzwyczajeni do umierania z pragnienia, znoszenia najbardziej prażącego słońca i walki ze skorpionami, węzami i dzikimi zwierzętami! Zapomnij o tym idiotyzmie.

-Moim zawodem jest prawda, Suti.

Neferet wezwano pilnie do łoża Nebamona. Choć nieprzerwanie zajmowało się nim trzech lekarzy, chory wzywał właśnie ją, a potem stracił przytomność.

Wiatr Północy zgodził się odegrać rolę rumaka i ruszył szybkim truchtem w kierunku willi naczelnego lekarza.

Nebamon odzyskał przytomność zaraz po przybyciu Neferet. Skarżył się na żołądek, na bóle ramienia i klatki piersiowej. "Zawał" -zawyrokowała Neferet. Położyła mu rękę na piersi i magnetyzowała, póki ból nie osłabł. Kazała zagotować woleju korzeń przestępu i uzupełniła napój liśćmi akacji, figami i miodem.

-Proszę to pić cztery razy dziennie -poleciała.

-Ile jeszcze zostało mi życia?

-Przypadek jest poważny.

-Nie umiesz kłamać, Neferet. Ile?

-Tylko Bóg jest panem naszego losu.

-Kpię sobie z pięknych frazesów! Boję się umrzeć, chcę wiedzieć, ile dni mi jeszcze pozostało, chcę wezwać kurtyzany, pić wino!

-Wybór należy do ciebie.

Woskowo blade Nebamon uczepił się jej ramienia.

-Wciąż kłamię, Neferet! Chcę ciebie. Pocałuj mnie, błagam. Raz, tylko raz.

Odsunęła go łagodnie.

Twarz Nebamona pokrył pot.

-Wyrok zaświatów będzie surowy. Moje istnienie było nędzne, ale spotkało mnie to szczęście, że kierowałem najwspanialszym zespołem lekarzy. Zabrakło mi tylko kobiety, prawdziwej kobiety, która uczyniłaby mnie mniej złym. Zanim się spotkam z Ozyrysem,

pomogę Pazerowi, temu, który mnie zwyciężył. Powiedz mu, że Kadasz za moje zeznanie zapłacił amuletami. To były wspaniałe okazy, a zajmuje się nimi jego dawny rządca. Sprawa musi być olbrzymia, żeby zapłacić taką cenę. Olbrzymia...

To były ostatnie słowa naczelnego lekarza Nebamona, który umarł wpatrzony w Neferet.

Pazer przypomniał sobie przekupnego rządcę dentysty Kadasza. Rzeczywiście, już wcześniej wplątany był w pokątny handel amuletami, na które łasy był też jego pryncypał. Czyż nie trafiało się, że zamieniano piękny okaz na pełen kosz świeżych ryb? Żywi i martwi pragnęli magicznej opieki przed siłami ciemności. Uosabiające bogów amulety w kształcie oka, nogi, ręki, prowadzących do nieba schodów, narzędzi, kwiatu lotosu czy papirusu były receptorami pozytywnej energii. Wielu Egipcjan, bez względu na wiek i klasę społeczną, chętnie nosiło je na szyi lub w bezpośrednim kontakcie ze skórą.

Postać Kadasza rysowała się coraz wyraziściej. Pazer pchnął ludzi swojej administracji śladami jego dawnego rządcy. Poszukiwania szybko przyniosły pouczające wyniki. Człowiek ten znalazł podobne zajęcie w wielkim majątku Średniego Egiptu. W posiadłości, która należała do najlepszego przyjaciela Kadasza, do przewoźnika Denesa.

Na cotygodniowej audyencji, kiedy to wezyr przyjmował najbliższych współpracowników, rozpatrywano najróżniejsze problemy. Bagej cenił zwięzłe wypowiedzi i nie znosił ludzi gadatliwych. Jego własne wnioski były krótkie i nieodwołalne. Jeden z kancelistów spisywał je, a inny przekształcał w administracyjne decyzje, na których wezyr kładł swoją pieczęć.

-Jakie propozycje ma sędzia Pazer?

-Tylko jedną: powołać nowego szefa policji. Mentemozis okazał się niegodny swojej funkcji. Popelnionych przez niego błędów nie można wybaczyć.

Sekretarz wezyra obruszył się.

-Mentemozis ma olbrzymie zasługi dla kraju. Utrzymywał porządek z przykłądną sumiennością.

-Wezyr zna moje argumenty -sprecyzował Pazer. -Mentemozis skłamał, fałszował dokumenty i zniesławił prawo. Ukarano jedynie dawnego dziekana przedsiönka. Czemu jego wspólnik miałby pozostać bezkarny?

-Czy szef policji może być naiwnym barankiem?

-Wystarczy -wkroczył wezyr. -Fakty są ustalone i znane, dowody nie kryją żadnych niejasności. Proszę odczytać tekst.

Oskarżenia były przytłaczające. Pazer, niczego nie kryjąc, zapoznał zebranych ze wszystkimi bezeceństwami Mentemozisa.

-Kto jest za utrzymaniem dotychczasowego szefa policji na stanowisku? -zapytał wezyr, wysłuchawszy zarzutów.

W obronie policjanta nie podniósł się żaden głos.

-Mentemozis jest zwolniony -postanowił wezyr. -Jeśli odwoła się od tej decyzji, stanie przede mną. Jeśli zostanie uznany za winnego powtórnie, czeka go zesłanie. Od razu przystąpmy do powołania następcy. Kogo proponujecie?

-Kema -rzekł spokojnym głosem Pazer.

-To skandal! -zawołał jeden z pisarzy. Inni przeciwnicy kandydatury milczeli.

-Kem ma wielkie doświadczenie -nalegał Pazer. -Odczuł na własnej skórze to, co uważa za wielką niesprawiedliwość, ale zawsze stawał po stronie porządku. Zapewne, niezbyt lubi rodzaj ludzki, ale traktuje swój zawód niczym powołanie.

-Nubijczyk niskiego pochodzenia, jakiś...

-Pozbawiony złudzeń człowiek tej ziemi. Nikt nie zdoła go przekupić.

Wezyr przerwał dyskusję.

-Kem został mianowany szefem policji w Memfisie. Kto jest temu przeciwny, niech przedstawi swoje argumenty przed moim trybunałem. Jeśli uznam, że są nie do przyjęcia, zostanie skazany za naruszenie dóbr osobistych. Zamykam posiedzenie.

W obecności dziekana przedsionka Mentemozis przekazał Kemowi kij z kości słoniowej, zakończony dłonią, która symbolizowała władzę szefa policji, oraz amulet w kształcie różka księżycy, z wrytym w nim okiem i lwem, emblematami czujności. Mimo nominacji Nubijczyk nie zgodził się zamienić swego łuku, strzał, miecza i kija na szaty notabla.

Kem nie podziękował Mentemozisowi, który był bliski apopleksji. Nie wygłoszono żadnego przemówienia. Nieufny Nubijczyk natychmiast wypróbował swoją pieczęć, z lęku, że dawny szef policji mógł ją sfałszować.

-Jesteś zadowolony? -zapytał nosowym głosem Mentemozis.

-Byłem świadkiem ścisłego przestrzegania dekretu wezyra -odparł spokojnie Pazer. - Jako dziekan przedsionka rejestruję przekazanie kompetencji.

-To ty przekonałeś Bageja, żeby mnie zdjął.

-Wezyr postąpił zgodnie ze swym obowiązkiem. Skazały cię na to twoje własne błędy.

-Powiniennem cię był...

Mentemozis nie ośmielił się wymówić słowa, które paliło mu usta. Powstrzymał go wzrok Kema.

-Groźenie śmiercią to przestępstwo -oświadczył surowo Kem.

-Ja nic takiego nie powiedziałem.

-Nie próbuj niczego przeciw sędziemu Pazerowi, bo będę musiał wkroczyć.

-Podwładni czekają na ciebie -rzekł sędzia. -Powinieneś jak najszybciej opuścić Memfis.

Mentemozis, mianowany nadintendentem rybołówstwa w Delcie, miał zamieszkać w małym mieście na wybrzeżu, gdzie nie przygotowywano żadnych spisków, prócz obliczania cen ryb zależnie od ich wagi i rozmiarów.

Były policjant szukał jeszcze jakiejś ostrej repliki, ale widok hieratycznego Nubijczyka odebrał mu natchnienie.

Kem ukrył swoją rękę sprawiedliwości i oficjalny amulet na dnie drewnianej skrzyni, pod kolekcją azjatyckich sztyletów. Zostawiając prace administracyjne biegłym w tych nudnych ćwiczeniach skrybom, zamknął za sobą drzwi dawnego gabinetu Mentemozisa, zdecydowany pojawiać się tam tylko na krótko. Ulica, pola, przyroda były i pozostaną jego ulubioną domeną. Nie aresztuje się winnych, czytając piękne papiirusy. Dlatego też radował się podróżą na wieś w towarzystwie Pazera.

Zeszli z pokładu w Hermopolis, świętym mieście boga Tota, mistrza świętego języka. Dosiadłszy osłów wyspecjalizowanych w transportowaniu szacownych jeźdźców, przemierzali wspaniałą i spokojną wieś. Był okres siewów. Ziemia, wzbogacona mułem po wylewie, oddawała się pługom i motykom, które rozbijały grudy. Ustrojeni w wieńce z kwiatów siewcy rzucali ziarno w glebę, opróżniając jednym szerokim gestem małe woreczki z włókna papiirusów. Przechodzące przez pola owce, byki i świnie wbijały ziarno w ziemię. Niekiedy oracz mógł dostrzec rybę uwięzioną w kałuży. Kozły prowadziły swoje stada na dobre tereny. Ich pasterze wymachiwali jakże przydatnymi skórzanymi batami, których strzelanie naprowadzało niezdyscyplinowane sztuki na właściwą drogę. Zgodnie z alchemicznym procesem, analogicznym do śmierci i zmartwychwstania Ozyrysa, przykryte już ziarno uczyni z Egiptu żyzną i zamożną ziemię.

Posiadłość Denesa była olbrzymia. Obsługiwały ją trzy wsie. W największej Pazer i Kem napili się koziego mleka i skosztowali słonego i gęstego jogurtu, przechowywanego w glinianych dzbanach. Rozsmarowali go na kromkach chleba, dodając świeżych ziół. Do

fermentowania mleka, które nie było kwaśne, wieśniacy używali ałunu z Wielkiej Oazy El-Charga i wytwarzali bardzo cenione sery.

Nasyciwszy głód, obaj mężczyźni ruszyli piechotą aż do olbrzymiej farmy Denesa, złożonej z kilku budynków, spichrzów na zboże, piwnic na wino, tłoczni soków owocowych, obór, stajni, kurników, piekarni, rzeźni i warsztatów. Policjant i sędzia najpierw wymyli sobie ręce i nogi, a potem zażądali spotkania z intendentem majątku. Jakiś masztalerz poszedł go szukać w stajni.

Ledwie owa ważna osobistość dojrzała Pazera, wzięła nogi za pas. Kem się nie ruszył. Skoczył natomiast jego pawian i błyskawicznie rzucił uciekiniera w kurz drogi. Jego kły zanurzyły się w ramię intendenta, który natychmiast przestał się wyrywać. Kem uznał, że to odpowiednia pozycja do poważnego przesłuchania.

-Miło znów cię widzieć -rzekł Pazer. -Przeraziła cię nasza obecność.

-Zabierzcie tę małpę!

-Kto cię tu zatrudnił?

-Przedsiębiorca przewozowy Denes.

-Z polecenia Kadasza?

Intendent zawahał się. Szczęki małpy zacisnęły się mocniej.

-Tak, tak!

-Więc nie miał pretensji, że go okradłeś. A może jest proste wyjaśnienie: Denes, Kadasz i ty jesteście współnikami. Skoro próbowałeś uciekać, to widać ukrywasz na tej farmie dowody winy. Przygotowałem nakaz natychmiastowego przeszukania. Zechcesz nam pomóc?

-Mylicie się. Kem najchętniej wykorzystałby swoją małpę, ale Pazer wybrał łagodniejsze i bardziej metodyczne rozwiązanie. Intendenta podniesiono, skrepowano i umieszczono pod strażą kilkunastu wieśniaków, którzy nienawidzili jego tyranii. Oni to powiedzieli sędziemu, że podejrzany zakazywał wchodzić do jednego ze składów; zamykał go na kilka drewnianych rygli. Kem zniszczył je za pomocą sztyletu.

Wewnątrz stało mnóstwo kufrow, których pokrywy, to płaskie, to wypukłe, to znów trójkątne, przychepione były sznurkami nawiniętymi wokół dwóch guzów: jednego na boku kufra, drugiego na wierzchu pokrywy. Były tu też bardzo cenne rozmaitych rozmiarów meble. Kem rozciął sznurki. W wielu kufrach z drzewa sykomorowego znajdowały się doskonałej jakości kupony pierwszorzędno Inu, suknie i prześcieradła.

-Skarb damy Nenofar?

-Zapytamy ją, czy miała pozwolenie, żeby to wynieść z tkalni.

Obaj mężczyźni zabrali się do kufrów z miękkiego drewna, fornirowanych hebanem i ozdobionych wstawkami z mozaik. Zawierały setki amuletów z lapis-lazuli.

-To prawdziwy skarb! -zawołał Kem.

-Mają tak piękną fakturę, że łatwo będzie ustalić ich pochodzenie.

-Zajmę się tym.

-Denes i jego wspólnicy sprzedają je po zawrotnych cenach w Libii, Syrii, Libanie i w innych krajach, zainteresowanych egipską magią. Może oferują je i Beduinom, żeby stali się niewyciężeni.

-Naruszenie bezpieczeństwa państwa?

-Denes zaprzeczy i oskarży swojego intendenta.

-Nawet jako dziekan przedsiönka wątpisz w sprawiedliwość.

-Nie bądź takim pesymistą, Kemie. Czyż nie jesteśmy tu w oficjalnej misji?

Zdumiał ich osobliwy przedmiot ukryty pod trzema kuframi o płaskich pokrywach.

Pozłacany kuferek z masywnego akacjowego drzewa, wysoki na trzydzieści centymetrów, szeroki na dwadzieścia i głęboki na piętnaście. Na hebanowej pokrywie miał dwa cudownie rzeźbione guzy z kości słoniowej.

-To arcydzieło godne faraona -szepnął Kem.

-Wygląda jak... jak przedmiot wyposażenia grobowego.

-W takim razie nie mamy prawa go dotykać.

-Muszę spisać jego zawartość.

-Czy nie popełnisz świętokradztwa?

-Nie ma żadnej inskrypcji.

Kem czekał, aż sędzia sam zdejmie sznurki, które łączyły oba guzy z kości słoniowej z tymi umieszczonymi na boku. Pazer powoli uniół wieko.

Olśnił ich błysk złota.

Olbrzymi skarabeusz z masywnego złota z miniaturowym dłutem z niebiańskiego żelaza i okiem z lapis-lazuli!

-Oko wskrzeszonego, dłuto, aby otworzyć mu usta na tamtym świecie, i skarabeusz umieszczony na miejscu serca, aby metamorfoza była wieczna.

Hieroglify na brzuchu skarabeusza zostały tak głęboko wybite, że nie sposób ich było odcyfrować.

-To król -powiedział wstrząśnięty Kem. -Obrabowano grób jakiegoś króla.

W czasach Ramzesa Wielkiego taka zbrodnia wydawała się niemożliwa. Kilka wieków wcześniej Beduini zajęli Deltę i zrabowali nekropole. Od czasów wyzwolenia faraonowie chowani byli w Dolinie Królów, pilnowanej nocą i dniem.

-Tylko cudzoziemiec mógł wpaść na tak monstrualny pomysł -powiedział Nubijczyk drżącym głosem.

Zmieszany Pazer zamknął kufer.

-Zanieśmy ten skarb Kaniemu. W Karnaku będzie bezpieczny.

ROZDZIAŁ 18

Wielki kapłan Karnaku kazał rzemieślnikom świątyni przebadać szkatułkę i jej zawartość. Otrzymawszy wynik ekspertyzy, natychmiast wezwał Pazera. Spacerowali pod portykiem, chroniąc się przed słońcem.

-Nie sposób zidentyfikować właściciela tego cacka.

-Król?

-Imponujący wymiar skarabeusza nie jest wystarczającą poszlaką.

-Nowy szef policji, Kem, uważa, że zbezczeszczono grób.

-Mało prawdopodobne. Takie zdarzenie zostałoby zasygnalizowane, nikt nie mógłby zatuszować takiego skandalu. Jakże podobna zbrodnia, najcięższa ze wszystkich, mogłaby przejść niepostrzeżenie? Od pięciu wieków nikt jej nie popełnił! Ramzes by ją napiętnował, a nazwisko winnych zostałoby pohańbione na oczach całego ludu.

Kani miał rację. Przerazenie Nubijczyka nie było uzasadnione.

-Być może -mówił dalej Kani -to dzieło skradziono w warsztatach. Albo Denes zamierzał je sprzedać, albo przeznaczał do własnego grobu.

Znając pychę tego człowieka, Pazer skłaniał się ku drugiemu twierdzeniu.

-Czy prowadziłeś badania w Koptos?

-Jeszcze nie zdążyłem -odparł sędzia. -I waham się co do metod postępowania.

-Musisz być bardzo ostrożny.

-Są jakieś nowe doniesienia?

-Złotnicy z Karnaku pewni są jednego: złoto skarabeusza pochodzi z kopalni w Koptos.

Koptos, położone w niewielkiej odległości na północ od Teb, było dziwnym miastem. Na ulicach spotykało się górników kopalń podziemnych i odkrywkowych oraz poszukiwaczy pustynnych, jednych tuż przed wyjazdem, innych powracających po sezonie w palącym i kamienistym piekle samotności. Każdy obiecywał sobie, że podczas przyszłej próby odkryje największą żyłę kruszcu. Przewodnicy karawan sprzedawali towary sprowadzone z Nubii, myśliwi przywozili dziczyznę dla świątyni i szlachetnie urodzonych, nomadowie próbowali włączyć się w społeczeństwo egipskie.

Wszyscy czekali na przyszły dekret królewski, który nakazałby ochotnikom wyruszyć na któryś z licznych szlaków wiodących do kamieniołomów jaspisu, granitu lub porfiru, w

poblize portu Koseir nad Morzem Czerwonym albo ku pokładom turkusu na Synaju. Wszyscy marzyli o złocie, o tajemnych lub nie eksploatowanych kopalniach "boskiego ciała", które świątynia zastrzegła dla bogów i faraonów. Tysiące razy zawiązywano spiski, aby nim zawładnąć, i tysiące razy kończyły się one klęską z powodu wszechobecności wyspecjalizowanych policjantów, zwanych "tymi, o przenikliwym wzroku". Policji towarzyszyły niebezpieczne i niezmordowane psy, ostre i bezlitosne; znały najdrobniejsze szlaki, najmniejsze osiedla i bez trudu poruszały się we wrogim świecie, gdzie nie wtajemniczony nie mógł długo przetrwać. Ci myśliwi ludzie i zwierząt zabijali kozice i gazy, a także sprowadzali zaginionych z więzień uciekinierów. Ulubioną ich zwierzyną byli Beduini, którzy próbowali atakować karawany i grabić podróżnych. Liczni i dobrze wytrenowani "ci, o przenikliwym wzroku" zazwyczaj zapobiegali tym tchórzliwym przedsięwzięciom. Jeśli mimo to jakaś grupa sprytniejszych Beduinów osiągnęła swój cel, policjanci pustyni przekazywali sobie rozkaz: schwytać i wykończyć. Od wielu lat żaden rabuś nie mógł pochwalić się osiągnięciami. Dozór górników był bardzo ścisły, złodzieje nie mieli żadnej szansy kradzieży znaczniejszej ilości cennego metalu.

Kierując się ku wspaniałej świątyni w Koptos, gdzie przechowywano najstarsze mapy położenia mineralnych bogactw Egiptu, Pazer minął grupę policjantów -poganiali sponiewieranych przez psy więźniów.

Dziekani przedsiönka był zniecierpliwiony i w kiepskim nastroju. Chciał posunąć sprawę naprzód i dowiedzieć się, czy Koptos dostarczy mu nieoczekiwanych rewelacji, a zarazem lękał się, że przełożony świątyni może być w zмовie ze spiskowcami. Przed rozpoczęciem jakichkolwiek działań musiał rozwiązać lub potwierdzić tę wątpliwość.

Serdeczne polecenie arcykapłana Karnaku okazało się wielce skuteczne. Gdy Pazer okazał dokument, otwierały się wszystkie drzwi, a przełożony przyjął go punktualnie.

Był to starszy już człowiek, korpulentny i pewny siebie. Godność kapłana nie zatarła w nim przeszłości człowieka czynu.

-Jakiż to honor i zaszczyt! -ironizował tubalnym głosem, który wprawiał w drżenie jego podwładnych. -Dziekani przedsiönka uprawniony do przeszukania mojej skromnej świątyni. Nie oczekiwałam takiego dowodu prawdziwej estymy! Czy kohorta policjantów już jest gotowa opanować to miejsce?

-Jestem sam.

Przełożony Koptos zmarszczył krzaczaste brwi.

-Nie bardzo pojmuję twoje zamiary.

-Potrzebuję waszej pomocy.

-Tutaj i gdzie indziej wiele mówiono o procesie, który wytoczyłeś generałowi Aszerowi.

-W jakim sensie?

-Generał ma tu więcej zwolenników niż przeciwników.

-A do których ty należysz, Czcigodny?

-Ten człowiek to pirat!

Pazer ukrył swoją ulgę. Jeśli przełożony nie kłamał, horyzont nieco się rozjaśniał.

-Co można mu zarzucić?

-Jestem dawnym górnikiem i należałem do policji pustyni. Od roku Aszer próbuje zapanować nad "tymi, co mają przenikliwy wzrok". Dopóki żyję, to mu się nie uda!

Gniew nie był udawany.

-Tylko od ciebie, Czcigodny, mogę się dowiedzieć o osobliwej drodze wielkich ilości niebiańskiego żelaza, odnalezionego w Memfisie w laboratorium chemika nazwiskiem Szeszi. On oczywiście nie wie, skąd wziął się ten cenny metal i twierdzi, że padł ofiarą jakichś machinacji. Próbuje jednak, zapewne na zlecenie generała Aszera, wytworzyć niełamliwą broń. Potrzebuje więc tego niezwykłego metalu.

-Ten, kto ci to opowiedział, zadrwił z ciebie.

-Dlaczego?

-Bo niebiańskie żelazo też się łamie.

-Nie jest...

-To rozpowszechniona bajeczka, ale tylko bajeczka.

-Czy rozmieszczenie tych meteorytów jest znane?

-One spadają gdzie popadnie, ale ja dysponuję mapą.

Tylko oficjalna ekspedycja ma prawo, pod kontrolą pustynnej policji, zbierać niebiańskie żelazo i transportować je do Koptos.

-Sprzeniewierzono cały jeden blok.

-Nic dziwnego. Banda rabusiów trafiła na meteoryt, którego położenie nie było odnotowane.

-Aszer się nim posłuży?

-A po co? Przecież wie, że niebiańskie żelazo jest zarezerwowane do rytualnego użytku. Zamawiając broń z tego metalu, naraziłby się na wielkie kłopoty. Natomiast sprzedany za granicą, zwłaszcza Hetytom, którzy bardzo je cenią, przyniósłby mu nowe korzyści.

Sprzedawać, spekulować, negocjować... To nie były specjalności Aszera, lecz przedsiębiorcy przewozowego Denesa, tak zachłannego na dobra materialne! Po drodze Szeszi dostałby prowizję. Pazer się pomylił. Chemik grał tylko rolę przykrywki w służbie Denesa. A jednak generał Aszer pragnął podporządkować sobie policję pustyni.

-Czy była jakaś kradzież w waszych zbiorach cennych metali?

-Pilnuje mnie armia policjantów, kapłanów i skrybów, ja też ich pilnuję, obserwujemy się nawzajem. Czyżbyś mnie podejrzewał?

-Przyznaję, że tak.

-Doceniam twoją szczerość. Zostań tu kilka dni, a zrozumiesz, dlaczego wszelka grabież jest niemożliwa.

Pazer postanowił zaufać przełożonemu.

-Wśród bogactw zgromadzonych przez handlarza amuletów odkryłem olbrzymich rozmiarów skarabeusza z czystego złota. Złota z kopalni w Koptos.

Dawny górnik zmieszał się.

-Kto tak twierdził?

-Złotnicy z Karnaku.

-Więc to prawda.

-Przypuszczam, że taki przedmiot został zapisany w waszych archiwach.

-Nazwisko właściciela?

-Napis zatarto.

-Niedobrze. Od najdawniejszych czasów każda cząsteczka złota z tej kopalni jest rejestrowana i można znaleźć jej ślad w archiwach. Wskazane jest też przeznaczenie: taka świątynia, taki faraon, taki złotnik. Bez nazwiska niczego się nie znajdzie.

-Czy przy kopalni pracują jacyś rzemieślnicy?

-Czasami. Niektórzy złotnicy wytwarzali przedmioty na miejscu wydobycia. Ta świątynia jest twoja, możesz ją przeszukać od piwnic po dach.

-To nie będzie potrzebne.

-Życzę wszystkiego najlepszego. Uwolnij Egipt od tego generała Aszera. On przynosi nieszczęście.

Pazer był teraz przekonany, że przełożony z Koptos jest niewinny, a on zapewne będzie musiał zrezygnować z ustalenia, skąd pochodzi niebiańskie żelazo, przedmiot nowych tajnych negocjacji Denesa, którego talenty w tej dziedzinie zdawały się niewyczerpane. Z rozmowy wynikało jednak, że i górnicy, i złotnicy czy policjanci pustyni kradli kamienie lub

cenne metale albo dla Denesa, albo dla Aszera, albo dla nich obu. Czyż obaj spiskowcy nie gromadzili olbrzymiej fortuny, by przystąpić do ofensywy, której prawdziwej natury sędzia wciąż nie umiał ustalić?

Gdyby dowiedział, że generał-morderca stoi na czele gangu złodziei złota, Aszer nie uniknąłby najsurowszej kary. Jak tego dokonać inaczej, niż wkraczając między poszukiwaczy? Znalezienie człowieka, który się na to odważy, będzie bardzo trudne, prawie niemożliwe. Cały projekt wydawał się niezwykle ryzykowny. Propozycja złożona Sutiemu była właściwie rodzajem prowokacji.

Jedyne rozwiązanie to zaangażować siebie samego, przekonawszy wcześniej Neferet o celowości tej próby.

Szczekanie Zucha uradowało serce Pazera. Pies puścił się szalonym biegiem i zdyszany zarył się u stóp pana, który zaczął go głaskać, a że znał podejrzliwy charakter osła, jemu także okazał przywiązanie.. Nagrodą był błysk szczęścia w oku Wiatra Północy.

Tuląc w ramionach Neferet, sędzia poczuł, że jest zatroskana i zmęczona.

-To poważna sprawa -powiedziała. -Suti ukrył się u nas. Od tygodnia siedzi zamknięty w pokoju i nie chce wyjść.

-Co mu się stało?

-Opowie tylko tobie. Wieczorem dużo wypił.

-A, wreszcie jesteście! -zawołał bardzo podniecony Suti.

-Kem i ja odkryliśmy istotne poszlaki.

-Gdyby mnie Neferet tu nie ukryła, wywieziono by mnie do Azji!

-A jakież to występek popełniłeś?

-Generał Aszer oskarża mnie o dezercję, obrazę wyższego oficera, porzucenie posterunku, przypadek poświadczonych broni, tchórzostwo wobec nieprzyjaciół i oszczerzy donos.

-Wygrasz swój proces.

-Na pewno nie.

-Czego się boisz?

-Opuszczając armię, nie wypełniłem pewnych dokumentów, które zwalniały mnie od wszelkich obowiązków. Wyznaczony na to czas minął. Aszer słusznie stawiał na moje niechlujstwo. Rzeczywiście jestem dezercerem i podlegam wojskowemu więzieniu.

-To niedobrze.

-Rok obozu w Azji, oto co mnie czeka. Wyobrażasz sobie, jak mnie potraktują skryby generała! Nie wyjdę z tego żywy.

-Przeciwstawię się temu.

-Jestem winny, Pazerze! Ty, dziekan przedsiönka, wystąpisz przeciw prawu?

-Ta sama krew płynie w naszych żyłach.

-I padniesz razem ze mną! Dobrze przygotowano tę zasadzkę. Pozostaje mi tylko jedno: przyjąć twoją propozycję i ruszyć w drogę jako poszukiwacz. Zniknąć na pustyni. Umknę w ten sposób przed damą Tapani, przed Panterą, przed tym generałem-mordercą i zdobędę fortunę. Szlak złota! Czy istnieje piękniejszy sen?

-Jak sam zauważyłeś, nie ma nic niebezpieczniejszego.

-Nie jestem stworzony do osiadłego życia. Będzie mi brakowało kobiet, ale liczę na swoje szczęście.

-Nie mamy ochoty cię stracić -powiedziała Neferet.

Przyglądał się jej wzruszony.

-Wrócę. Wrócę bogaty, możny i szanowany. Wszyscy Aszerowie świata będą drzeć na mój widok i czołgać się u moich stóp, ale ja będę bezlitosny i rozdepczę ich obcasem. Wrócę, żeby was ucałować w oba policzki i spożyć ucztę, którą dla mnie przygotowujecie.

-Moim zdaniem -ocenił Pazer -lepiej zacząć ucztować już teraz i porzucić pijackie projekty.

-Nigdy jeszcze nie miałem tak jasnego sądu. Jeśli tu pozostanę, skażą mnie i pociągnę za sobą ciebie. Ty będziesz się upierał, bronił mnie i walczył o z góry przegraną sprawę. W ten sposób wszystkie nasze wysiłki pójdą na marne.

-Czy koniecznie trzeba podejmować aż tak wielkie ryzyko? -zapytała Neferet.

-Jak mam się wydostać z tak trudnego położenia bez jakiejś olśniewającej akcji? Wojsko jest już dla mnie niedostępne, pozostaje tylko przeklęte zajęcie poszukiwacza złota! Nie, nie zwariowałem. Tym razem się wzbogacę. Czuję to w głowie, w palcach, w brzuchu!

-To nieodwołalna decyzja?

-Chodzę w kółko od tygodnia, miałem czas się zastanowić. Nawet ty nie zmienisz tej decyzji.

Pazer i Neferet spojrzeli na siebie. Suti nie żartował.

-W takim razie mam dla ciebie pewną informację.

-Na temat Aszera?

-Kem i ja zastopowaliśmy handel amuletami, w który uwikłani są Denes i Kadasz. Generał może być wplątany w sprzeniewierzenie złota. Inaczej mówiąc, spiskowcy zbierają bogactwa.

-Aszer złodziejem złota! To bajeczne! Kara śmierci, prawda?

-Jeśli dowody będą niezbite.

-Jesteś moim bratem, Pazerze!

Suti rzucił się w ramiona sędziego.

-Dostarczę ci tych dowodów. Nie tylko zostanę bogaczem, ale jeszcze strączę tego potwora z piedestału.

-Nie podniecaj się, to tylko hipoteza.

-Nie, to prawda!

-Jeśli nie zmieniasz zdania, uczynię tę misję oficjalną.

-Jak?

-Za zgodą Kema jesteś od dwóch tygodni w policji pustyni. Dostaniesz żołd.

-Od dwóch tygodni... A więc byłem w niej przed oskarżeniem generała.

-Kem gwizdże na papierzyska. Będą w porządku, a to najważniejsze.

-Wypijmy! -zażądał Suti.

Neferet poddała się.

-Zaciągnij się do górników -radził Pazer -i nie mów nikomu, że jesteś policjantem. Możesz to zrobić tylko, żeby uchronić się przed wielkim niebezpieczeństwem.

-Czy podejrzewasz kogoś szczególnie?

-Aszer chciałby przejąć dowództwo nad policją pustyni. W związku z tym musiał wprowadzić tam donosicieli albo kupić kilka sumień. Podobnie wśród górników. Postaramy się porozumiewać z tobą przez służby pocztowe albo innymi sposobami, które będą dla ciebie bezpieczne. Musimy informować się wzajemnie o postępach dochodzenia. Moim kodem informacyjnym będzie... Wiatr Północy.

-Jeśli przyznajesz, że jesteś osłem, droga mądrości staje przed tobą otworem.

-Wymagam jednej obietnicy.

-Już ją masz.

-Nie forsuj swego sławnego szczęścia. Gdyby niebezpieczeństwo było naglące, wracaj.

-Znasz mnie.

-No właśnie.

-Ja będę działał w tajemnicy, ty jesteś widocznym celem.

-Chcesz przez to powiedzieć, że ryzykuję więcej od ciebie?

-Kiedy sędziowie stają się inteligentni, kraj ma jeszcze przyszłość przed sobą.

ROZDZIAŁ 19

Denes przeliczał i przeliczał suszone figi. Po kilku próbach stwierdził kradzież. Brakło ośmiu owoców w porównaniu z zapisem skryby, zajmującego się drzewami owocowymi. Wściekły wezwał pracowników i zagroził największymi sankcjami, jeśli winny się nie przyzna. Pojawiła się stara kucharka, której zależało na spokoju, popychając przed sobą około dziesięcioletniego chłopca, syna skryby! Ojca skazano na dziesięć kijów, chłopca na piętnaście. Przedsiębiorcy przewozowemu zależało na ścisłym przestrzeganiu moralności. Nawet najmniejsze z jego dóbr powinno być respektowane. Pod nieobecność damy Nenofar, zajętej walką ze służbami Skarbu -pragnęła zmniejszyć wpływy Bel-Trana -Denes utrzymywał porządek w swojej posiadłości.

Złość wywołała w nim głód. Kazał sobie podać pieczeń wieprzową, mleko i świeży ser. Nieoczekiwana wizyta Pazera odebrała mu apetyt. Z wesołą miną zaprosił go jednak do stołu. Dziekan przedsiönka usiadł na kamiennym murku, który zamykał pergolę, i czujnie obserwował przedsiębiorcę.

-Dlaczego zatrudniłeś dawnego rządcę Kadasza, tego, którego uznano za winnego nieuczciwości?

-Moje biuro zatrudnienia popełniło błąd. Kadasz i ja byliśmy przekonani, że ten żałosny osobnik opuścił prowincję.

-Rzeczywiście ją opuścił, ale po to, aby stanąć na czele twojej największej posiadłości ziemskiej koło Hermopolis.

-Widocznie przybrał fałszywe nazwisko. Możesz być pewny, drogi sędzio, że jutro zostanie wydalony.

-To nie będzie potrzebne. Jest w więzieniu.

Przedsiębiorca pogładził wąską brodę, z której wystawało kilka włosów.

-W więzieniu! A jaki występki popełnił?

-Czyżbyś nic nie wiedział o jego roli pasera?

-Paser! Cóż za okropne słowo! -Denes wydawał się oburzony.

-Nielegalny handel amuletami składowanymi w kufrach -uścił Pazer.

-U mnie? W mojej farmie? Niepojęte, bezsensowne! Proszę o jak najściślejszą dyskrecję, drogi dziekanie. Moja opinia nie powinna cierpieć z powodu zbrodni tego nędznika.

-Zatem jesteś jedną z jego ofiar.

-Nadużył mego zaufania w najbardziej niegodny sposób, wiedząc, że prawie nigdy nie bywam w tym majątku. Interesy zatrzymują mnie w mieście, a nie bardzo lubię prowincję. Mam nadzieję, że zostanie surowo ukarany.

-Nie posiadasz żadnych informacji na temat działań swojego rządcy?

-Żadnych! Moja dobra wola jest pełna.

-Czy wiedziałeś, że w tej samej farmie ukryty jest skarb?

-Skarb? Dzisiaj? Jakiego rodzaju?

-To tajemnica śledztwa. A czy wiesz, gdzie przebywa twój przyjaciel Kadasz?

-Jest tutaj. Był przemęczony, więc ofiarowałem mu gościnę.

-Czy mógłbym go zobaczyć, jeśli pozwala na to jego stan zdrowia?

Denes posłał po dentystę, który był bardzo zdenerwowany.

Gestykulując i nie mogąc usiedzieć w miejscu, Kadasz rozpoczął mętne wyjaśnienia, broniąc się przed zarzutem zatrudnienia rządcy i zapewniając, że wyrzucił go ze swego majątku.

Na pytania Pazera odpowiadał napuszonymi i bełkotliwymi zdaniami bez ładu ni składu. Albo dentysta o siwych włosach tracił rozum, albo grał komedię.

Sędzia przerwał mu.

-Jeśli dobrze rozumiem, obaj o niczym nie wiedzieliście.

Nielegalny handel amuletami odbywał się więc bez waszej zgody.

Denes pochwalił sędziego za jego wnioski. Kadasz wyszedł bez pożegnania.

-Trzeba mu wybaczyć: wiek, przejściowe przemęczenie...

-Śledztwo jest w toku -dodał Pazer. -Intendent jest tylko pionkiem, ale dowiem się, kto tę grę wymyślił i ustalił jej reguły. Na pewno poinformuję was o tym.

-Będę bardzo wdzięczny.

-Chciałbym także porozmawiać z twoją małżonką.

-Nie wiem, o której wróci z pałacu.

-Przyjdę jeszcze raz wieczorem.

-Czy to potrzebne?

-Niezbędne.

Dama Nenofar oddawała się swemu ulubionemu zajęciu: szyciu sukienek. Sędziego zaprowadzono do jej pracowni.

Starannie wymalowana, wszywała rękaw do długiej sukni i nie kryła swego niezadowolenia.

-Jestem zmęczona. To nieładnie nachodzić kogoś w jego własnym domu.

-Przykro mi bardzo. Twoja, pani, praca jest wyjątkowa.

-Czyżby moje krawieckie talenty robiły takie wrażenie? -Wprost mnie fascynują.

Nenofar była jakby zbита z tropu.

-Co znaczy...

-Skąd pochodzą kupony tkanin, których używasz, pani?

-To moja sprawa.

-Jesteś w błędzie.

Małżonka przedsiębiorcy przewozowego odłożyła robotę i wstała oburzona.

-Proszę się wytłumaczyć.

-W waszym majątku w Środkowym Egipcie, pośród innych podejrzanych przedmiotów znajdowały się także kupony lnu, suknie i prześcieradła. Przypuszczam, że należą do was.

-Dysponujesz jakimś dowodem?

-Formalnym nie.

-W takim razie oszczędź mi swoich domysłów i wynoś się!

-Jestem do tego zmuszony, ale jedno chcę podkreślić: nie jestem naiwny.

Pantera właśnie skończyła.

Włosy zmarłego wczoraj chorego, kilka ziaren owsa skradzionych z grobu dziecka, zanim ten grób zamknięto, pestki jabłka, krew czarnego psa, skwaśniałe wino, mocz osła i trociny -ten filtr będzie skuteczny. Przez dwa tygodnie jasnowłosa Libijka trudziła się, aby zdobyć składniki. Jej rywalka wypije tę miksturę -dobrowolnie albo siłą. Zżerana miłością, ale już na zawsze zimna, rozczaruje Sutiego. Szybko ją porzuci.

Dobiegł ją jakiś hałas.

Ktoś wszedł właśnie do małego białego domku od strony ogródka.

Zgasiła lampę w kuchni i chwyciła za nóż. Więc się odważyła! Ta harpia odważyła się ją wyzwać pod jej własnym dachem. Pewnie chce się jej pozbyć!

Intruz wszedł do pokoju, otworzył worek podróżny i wrzucił doń kilka ubrań. Pantera podniosła broń.

-Suti!

Młodzieniec odwrócił się. Sądząc, że coś mu zagraża, padł na ziemię. Libijka wypuściła nóż z ręki.

-Zwariowałaś? -Wstał, chwycił ją za nadgarstki i przydeptał nóż. -Czy to nie nóż?

-Żeby ją przebić! Ją!

-O kim ty mówisz?

-O tej, którą poślubiłeś.

-Zapomnij o niej i zapomnij o mnie.

Pantera zadrżała.

-Suti...

-Widzisz, że wyjeżdżam.

-Gdzie?

-Sekretna misja.

-Kłamiesz, idziesz do niej!

Roześmiał się, puścił ją, wepchnął ostatnią przepaskę do worka i zarzucił go na ramię.

-Bądź spokojna, ona nie pojedzie ze mną.

Pantera uczepliła się kochanka.

-Przerażasz mnie. Wyflumacz się, błagam!

-Uznano mnie za dezterera i muszę jak najszybciej opuścić Memfis. Jeśli generał Aszer mnie schwyta, zostanę deportowany i umrę na wygnaniu.

-Przyjaciół Pazer cię nie ochroni?

-Zaniedbałem czegoś i jestem winny. Jeśli wywiążę się z zadania, jakie mi powierzono, zwyciężę Aszera i wrócę.

Ucałował ją namiętnie.

-Jeśli to kłamstwo, zabiję cię -obiegała.

Kem przeprowadził dochodzenie w najbardziej znanych wytwórniach amuletów z pomocą bezpośrednich i pośrednich podwładnych Kaniego. Nadaremnie. Opuścił Teby, przyплыł statkiem do Memfisu i tu nadal prowadził poszukiwania, których wyniki niewiele przyniosły.

Nubijczyk rozważał sprawę.

Te wspaniałe amulety, przedmiot nielegalnego obrotu, nie pochodziły z pracowni sprzedającej swoje produkty przy głównej ulicy. Przepytał więc znaczną liczbę informatorów wrażliwych na obecność pawiana. Jeden z nich, syryjski karzeł, zgodził się mówić, ale pod warunkiem że dostanie trzy worki jęczmienia i mniej niż trzyletniego osła. Napisanie podania i regulaminowa procedura zabrałyby dużo czasu, więc Nubijczyk poświęcił swój żołądek i zagroził karłowi, że połamie mu kości, jeśli ten spróbuje go nabrać. Karzeł napomknął o

istnieniu nielegalnej pracowni, czynnej od dwóch lat w północnej dzielnicy miasta, w pobliżu warsztatów okrętowych.

Przebrany za nosiwodę Kem obserwował tam ruch przez kilka dni. Po zamknięciu warsztatów osobliwi robotnicy przemykali jedną z pozornie ślepych uliczek i wychodzili stamtąd przed świtem, niosąc zamknięte kosze, które dostarczali przewoźnikowi.

Czwartej nocy Nubijczyk wkroczył w wąskie przejście. Kończyło się ono trzcinową przegrodą, obrzuconą wyschlłym błotem, która imitowała mur. Przewrócił ją jednym kopnięciem.

Czterech zdumionych mężczyzn obserwowało najście czarnoskórego kolosa i jego małpy. Kem ogłuszył najsłabszego, następnego pawian ugryzł w łydkę, trzeci uciekł. Ostatni zaś, najstarszy, wręcz przestał oddychać. W lewej ręce trzymał wspaniałą węzeł Izis z lapis-lazuli. Gdy Kem zbliżył się do niego, węzeł wypadł mu z ręki.

-To ty jesteś szefem? Spuścił głowę. Był niski, brzuchaty, umierał ze strachu. Kem podniósł węzeł Izis.

-Wspaniała robota. Chyba nie jesteś uczniem. Gdzie nauczyłeś się zawodu?

-W świątyni Ptaha -wybełkotał.

-Dlaczegoś ją opuścił?

-Wyrzucono mnie.

-Dlaczego?

Rzemieślnik znów spuścił głowę.

-Za kradzież.

W pracowni był bardzo niski sufit, brakowało powietrza.

Wzdłuż murów z wyschniętego błota stały kufry z blokami lapis-lazuli pochodzącego z odległych górzystych krain. Na niskim stole leżały gotowe już amulety, w koszu odrzucone sztuki i odpadki.

-Kto cię zatrudnił?

-Ja... ja nie pamiętam.

-No, mój drogi! Kłamać to głupota. A poza tym to drażni mojego pawiana. Pewnie wiesz, że on zasłużył na swoje imię "Zabójcy". Chcę znać nazwisko tego, kto kieruje całym tym handlem.

-Czy mnie osłonisz, panie?

-W obozie dla złodziei będziesz bezpieczny.

Człowieczek tak się ucieszył perspektywą zmiany Memfisu na piekło, że stracił mowę.

-No, słucham -nalegał Kem.

-Obóz... nie da się tego uniknąć?

-To zależy od ciebie. A zwłaszcza od nazwiska, jakie mi podasz.

-On nie zostawił za sobą żadnych śladów, zaprzeczy i moje zeznanie będzie niewystarczające.

-Nie zajmuj się jego prawnymi skutkami.

-Lepiej byłoby mnie uwolnić.

Uwierzywszy w bierność Nubijczyka, rzemieślnik zrobił krok w stronę uliczki. Silna ręka zacisnęła się na jego szyi.

-Nazwisko! I to szybko!

-Szeszi. Chemik Szeszi.

Pazer i Kem szli wzdłuż długiego kanału, którym płynęły handlowe statki. Marynarze wykrzykiwali do siebie i śpiewali, jedni wracając, drudzy odpływając. Egipt był bogaty, szczęśliwy i spokojny. A przecież dziekan przedsionka cierpiał na bezsenność i przeczuwał tragedię. Nie umiał jednak rozpoznać przyczyn zła. Co noc rozmawiał z Neferet, opowiadał jej o swoich niepokojach. Na przekór wrodzonemu optymizmowi młoda kobieta uważała, że niepokój męża jest uzasadniony.

-Masz rację -powiedział sędzia do szefa policji. -Sprawa Szesziego zostanie umorzona. On będzie głosić swoją niewinność, a twierdzenia wydalonego ze świątyni złodzieja nie będą mieć żadnego znaczenia.

-A przecież on nie kłamał.

-Nie wątpię.

-Więc do czego właściwie służy sprawiedliwość? -mruknął pod nosem Nubijczyk.

-Daj mi trochę czasu. Obecnie znamy więzy przyjaźni, które łączą Denesa z Kadaszem, a Kadasza z Szeszim. To trójka sprzymierzeńców. Ponadto Szeszi jest zapewne wiernym sługą generała Aszera. Oto czterej sprzysiężeni odpowiedzialni za kilka zbrodni. Suti ma nam dostarczyć dowodów winy Aszera. Jestem przekonany, że to on ukradł niebiańskie żelazo i organizuje nielegalny handel cennymi metalami, lapis-lazuli, a może nawet złotem. Pozycja specjalisty od spraw azjatyckich daje mu wszelkie swobody w tej dziedzinie. Denes to ambicjonat żądny fortuny i władzy; manipuluje Kadaszem i Szeszim, którzy wnieśli do spisku swoje techniczne kompetencje. Nie zapominam też o damie Nenofar, tak zręcznie władającej igłą, która przebiła kark mojego mistrza.

-Czterech mężczyzn i jedna kobieta... Jakże oni sami mogliby zagrozić Ramzesowi?

-Dręczy mnie to pytanie i nie umiem na nie odpowiedzieć. Jeśli tylko o nich chodzi, czemu dokonali rabunku królewskiego grobowca? Pozostało zbyt wiele wątpliwości, Kemie. Jeszcze bardzo daleko do końca naszej pracy.

-Mimo mego stanowiska, nadal będę prowadzić śledztwo sam. Ufam tylko tobie.

-Pomogę ci w administracyjnej robocie.

-Gdybym się odważył...

-Mów.

-Bądź równie ostrożny jak ja.

-Zwierzam się tylko Sutiemu i Neferet.

-On jest twoim bratem z krwi, ona siostrą w wieczności. Jeśli jedno lub drugie cię zdradzi, będzie potępione i na ziemi, i w wieczności.

-Skąd aż taka nieufność?

-Bo zapomniałeś postawić kluczowe pytanie: spiskowców jest pięciu czy więcej?

W środku nocy, z głową okrytą szalem, zapuściła się do magazynu, gdzie w imieniu przyjaciół wyznaczyła spotkanie polykaczowi cieni. Jej przypadło w udziale przekazać mu wspólne instrukcje. Zazwyczaj tak nie postępowali, ale sytuacja wymusiła bezpośredni kontakt; musieli mieć pewność, że polecenie zostanie właściwie zrozumiane. Wyzywająco wymalowana, w prostej chłopskiej sukni i sandałach z papirusu, nie ryzykowała, że ktoś ją rozpozna.

Odkrycia dokonane przez sędziego Pazera zmusiły przedsiębiorcę przewozowego Denesa do pilnego zwołania sprzymierzeńców. O ile konfiskata bloku niebiańskiego żelaza stanowiła jedynie finansową stratę, o tyle ujawnienie pogrzebnych przedmiotów należących do Cheopsa było znacznie bardziej kłopotliwe. Zapewne, Pazer nie mógł ani zidentyfikować króla, którego imię starannie zatarto, ani pojąć szantażu, którego obiektem był Ramzes Wielki, zmuszony do milczenia. Ani jedno słowo nie mogło wyjść z ust najmożniejszego człowieka na świecie. Zamknięty w samotności nie mógł wyznać, iż nie posiada już symboli władzy i że jej prawowitość została unicestwiona.

Denes uważał, że nie należy wykonywać żadnych ruchów. Nie przerażały go nerwowe działania dziekana przedsonka. Przegłosowała go jednak większość sprzysiężonych. Nawet jeśli Pazer nie miał cienia szansy na rozpoznanie prawdy, coraz bardziej przeszkadzał im w rozmaitych działaniach. Najbardziej zjadliwy okazał się chemik Szeszi. Czyż nie utracił właśnie istotnych zysków z nielegalnego handlu amuletami? Zawzięty, cierpliwy, surowy sędzia w końcu zorganizuje ich proces. Jeden lub kilku notabli zostanie oskarżonych, a może

nawet skazanych i zamkniętych w więzieniu. Wtedy spisek zostałby z jednej strony znacznie osłabiony, z drugiej zaś ofiary gniewu prawnika utraciłyby szacowność, po abdykacji Ramzesa wręcz niezbędną.

Kobieta zadrżała, gdy ogłoszono jej wybór, ale potem właściwie się nim ucieszyła. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz, podobny do tego, jaki odczuła, rozbierając się do naga przed dowódcą wart przy Sfinksie w Gizie. Przyciągając ją do siebie, stracił czujność, a ona otworzyła mu wrota śmierci. Jej wdzięki przypieczętowały zwycięstwo.

O połykaczu cieni nie wiedziała nic prócz tego, że popełnia zbrodnie na zamówienie, bardziej dla przyjemności zabijania niż dla wysokiego wynagrodzenia. Ujrzawszy go -siedział na jakiejś skrzyni i obierał cebulę -odczuła strach i fascynację.

-Spóźniłaś się. Księżyc już minął kraniec portu.

-Znów trzeba działać.

-Kto to?

-Sprawa będzie bardzo delikatna.

-Kobieta, dziecko?

-Sędzia.

-W Egipcie nie zabija się sędziów.

-Nie zabijesz go, zrobisz z niego kalekę.

-Trudne.

-Czego chcesz?

-Złota. Dużo.

-Dostaniesz je.

-Kiedy?

-Działaj tylko w absolutnie dogodnej sytuacji. Wszyscy muszą być przekonani, że Pazer to ofiara wypadku.

-Dziekan przedsonka we własnej osobie! To was będzie kosztować jeszcze więcej złota.

-Nie zaakceptujemy porażki.

-Ja też nie. Pazer jest chroniony. Nie mogę oznaczyć terminu.

-Przystajemy na to, ale im szybciej, tym lepiej.

Połykacz cieni wstał.

-Jeszcze jeden drobiazg...

-Jaki?

Szybki niczym wąż chwycił ją za rękę, omal jej nie łamiąc, i zmusił, by obróciła się tyłem.

-Chcę zaliczki.

-Nie ośmielisz się chyba...

-Zaliczki w naturze.

Uniósł jej suknię. Nie krzyknęła.

-Jesteś szalony!

-A ty nieostrożna. Twoja twarz mnie nie interesuje, nie chcę wiedzieć, kim jesteś.

Najlepiej będzie dla nas obojga, jeśli się zgodzisz.

Kiedy poczuła jego męskość między udami, przestała się opierać. Miłość z mordercą podniecała ją bardziej niż zwykłe walki. Ten epizod zachowa w tajemnicy. Zdobyć było szybkie i gwałtowne.

-Sędzia nie będzie wam dłużej przeszkadzać - obiecał połykacz cieni.

ROZDZIAŁ 20

Palmy, figowce i drzewa świętojańskiego chleba dawały cień. Neferet, przed śniadaniem i przed podjęciem wizyt, rozkoszowała się ciszą swego ogrodu, którą szybko zakłóciły sroki i krzyki zielonej małpki, która wdrapywała się na drzewa uradowana, że może przynieść swojej pani jakiś owoc. Dopiero gdy Neferet usiadła, Szelma zaprzestała harców. Uspokojona wśliznęła się pod krzesło, obserwując bieganinę psa.

Czyż cały Egipt nie przypominał ogrodu, w którym dobroczynny cień faraona pozwalał rozwijać się drzewom w radości poranka i spokoju wieczoru? Bywało, że Ramzes osobiście czuwał nad plantacjami drzew oliwnych lub persei. Lubił przechadzać się po ukwieconych ogrodach i przyglądać się sdom. Świątynie obsadzone były wysokimi drzewami, wiły w nich gniazda ptaki, wysłańcy tego, co święte. Człowiek podniecony, mówili mędrcy, to drzewo, które marnieje w oschłości serca. Na odwrót, spokój przynosi owoce i rozsiewa wokół łagodną świeżość.

Neferet posadziła drzewo sykomoru w środku małej fosy. Młodą roślinę osłaniał porowaty dzban, zachowujący wilgotność. Rozrastając się, korzenie rozbijają słabe naczynie, a jego zmieszane z ziemią fragmenty wzbogacą próchnicę. Neferet wzmocniła brzegi naczynia wyschniętym błotem, by zatrzymywało wodę po podlewaniu.

Szczekanie Zucha oznajmiło bliski powrót Pazera. Niezależnie od pory dnia, na kwadrans zanim pan przekroczył próg, pies przeczuwał jego powrót. Kiedy go długo nie było, Zuch tracił apetyt i już nie odpowiadał na prowokacje Szelmy. Zapominając o godności swojej funkcji, dziekan przedSIONKA ścigał się z psem, który skakał na jego spódniczkę, zostawiając ślady zabłoconych łap.

Sędzia rozebrał się i wyciągnął na macie obok małżonki.

-Jakie to słońce jest łagodne.

-Wydajesz się przemęczony.

-Normalna dawka natrętów została znacznie przekroczona.

-Pamiętałeś o swojej miedzianej wodzie?

-Nie miałem czasu się leczyć. W moim biurze wciąż było pełno. Nie brakowało nikogo, od wojennej wdowy po skrybę, który nie dostał awansu.

Położyła się obok.

-Jesteś nierozsądny, sędzio Pazerze. Przyjrzyj się swemu ogrodowi.

-Suti ma rację, wpadłem w pułapkę. Chcę znowu być wioskowym sędzią.

-Twój los nie polega na tym, żeby się cofać. Czy Suti pojechał do Koptos?

-Dziś rano, z bronią i bagażami. Obiecał wrócić z głową Aszera i górą złota.

-Codziennie będziemy błagać o to Mina, opiekuna poszukiwaczy, i Hathor, władczynię pustyni. Nasza przyjaźń pokona przestrzeń.

-A twoi chorzy?

-Niektórzy mnie niepokoją. Czekam na rzadkie rośliny, żeby przygotować leki, ale apteka szpitala centralnego nie notuje moich zamówień. Ciebie trapią inne zmartwienia, kochanie.

Pazer zamknął oczy.

-Jak je przed tobą ukryć? Dotyczą ciebie.

-Czyżbym złamała prawo?

-Otwarto sukcesje na stanowisko naczelnego lekarza królestwa. Do dziekana przedsiönka należy zbadanie prawomocności kandydatur przekazanych przez radę specjalistów. Zmuszono mnie do przyjęcia pierwszej.

-Kto się ubiegał?

-Dentysta Kadasz. Jeśli zostanie wybrany, twoje akta przygotowane przez Bel-Trana trafią na śmietnik.

-Kadasz ma szansę na sukces?

-List Nebamona przedstawia go jako następcę, którego sobie życzył.

-Falszywy?

-Dokument podpisało dwóch świadków, stwierdzając jego autentyczność oraz przytomność umysłu Nebamona: Denes i Szeszi. Teraz ci bandyci już się nawet nie kryją!

-Kariera jest nieważna, uszczęśliwia mnie to, że mogę leczyć. Wystarczy mi prywatny gabinet.

-Będą starali się go zamknąć. A ciebie oskarżą.

-Najlepszy z sędziów nie będzie mnie bronił?

-Kadasz... Od dawna już zastanawiam się nad jego prawdziwą rolą, ale wszystko stało się jasne. Jakie są uprawnienia naczelnego lekarza?

-Leczenie faraona, mianowanie chirurgów, lekarzy i farmaceutów wchodzących w skład oficjalnego korpusu przyjmującego w pałacu, odbiór i kontrola substancji toksycznych, trucizn i niebezpiecznych medykamentów, wskazania dotyczące zdrowia publicznego, a wszystko w porozumieniu z wezyrem i władcą.

-Kadasz mający takie uprawnienia... Właśnie takiego stanowiska pożąda!

-Nie tak łatwo wpłynąć na ciało, które o tym zadecyduje.

-Mylisz się. Denes spróbuje przekupić jego członków. Kadasz jest leciwy, na pozór szacowny, ma długą praktykę, a... a Ramzes cierpi tylko na jedno godne uwagi schorzenie: zapalenie stawu żuchwowego! Ta nominacja to jeden z punktów ich planu. Trzeba im w tym przeszkodzić.

-Jak?

-Jeszcze nie wiem.

-Lękasz się, że Kadasz mógłby targnąć się na zdrowie faraona?

-Nie, to zbyt ryzykowne.

Szelma skoczyła Pazerowi na brzuch i wyrwała mu włos na wysokości splotu słonecznego. Wrażliwy na ból sędzia jęknął z bólu, ale prawą ręką trafił w próżnię. Zielona małpka już schroniła się pod krzesło swojej pani.

-Gdyby to przekłete zwierzę nie było wplątane w nasze pierwsze spotkanie, już bym jej spuścił solidne lanie.

Żeby uzyskać przebaczenie, Szelma wskoczyła na palmę i rzuciła w Pazera daktylem, który złapał w locie. Nadbiegł Zuch i połknął go.

Smutek zamglił spojrzenie Neferet.

-Co cię trapi?

-Wpadłam na szaloną myśl.

-Czego pragniesz?

-Już zrezygnowałam.

-Powiedz.

-Po co? -Przytuliła się do niego. -Chciałabym mieć... dziecko.

-Ja też o tym myślę.

-Pragniesz go?

-Póki sprawa się nie wyjaśni, nie należy o tym myśleć.

-Buntowałam się przeciwko temu, ale sądzę, że rozumujesz słusznie.

-Albo zrezygnuję z tego dochodzenia, albo zaczekamy.

-Puszczenie w niepamięć morderstwa Branira zmieniłoby nas w najgorsze z małżeństw.

Objął ją.

-Myślisz, że warto siedzieć w sukience w taki łagodny wieczór?

Zadanie połykacza cieni nie będzie łatwe. Najpierw dlatego, że opuszczanie zbyt często i na zbyt długo oficjalnego stanowiska zwróciłoby na niego uwagę. A przecież działał

sam, bez współników, zawsze skłonnych donieść, i musiał poznać zwyczaje Pazera, a więc okazać cierpliwość. Poza tym nie kazano mu zabijać dziekana przedsiionka, lecz tylko go okaleczyć, a zamach upozorować na wypadek, żeby nie można było wszcząć żadnego dochodzenia.

Wykonanie takiego planu było ogromnie trudne. Dlatego połykacz cieni zażądał trzech sztab złota, ładnej fortuny, która pozwoliłaby mu osiedlić się w Delcie, kupić tam farmę i żyć szczęśliwie. Odtąd zabijałby już tylko dla przyjemności, gdyby nie mógł zapanować nad tym pragnieniem, i cieszyłby się, komenderując armią sług, gotowych zadowolić jego najdrobniejsze zachcianki.

Gdy tylko dostanie złoto, rozpocznie polowanie, podniecony myślą, że będzie to jego arcydzieło.

Piec był rozpalony do białości. Szeszi rozstawił formy, do których wleją płynny metal, aby przybrał kształt wielkiej sztaby. W laboratorium panowała nieznośna temperatura, a przecież czarnowąsy chemik wcale się nie pocił, choć z Denesa spływały wielkie krople.

-Uzyskałem zgodę naszych przyjaciół -oświadczył.

-Nie żałowali?

-Nie mamy wyboru.

Z płóciennego worka przedsiębiorca przewozowy wyjął złotą maskę Cheopsa i także naszyjnik, który zdobił pierś mumii.

-Wyciągniemy z tego dwie sztaby.

-A trzecia?

-Odkupimy ją od generała Aszera. Jego sprzeniewierzenie złota jest doskonale zorganizowane, ale mnie nic nie umyka.

Szeszi przyjrzał się twarzy budowniczego wielkiej piramidy. Rysy były surowe, ale pogodne i nadzwyczaj piękne. Złotnikowi udało się stworzyć wrażenie wiecznej młodości.

-Boję się go -wyznał Szeszi.

-Przecież to tylko pośmiertna maska.

-Te oczy... One żyją!

-Nie popadaj w urojenia. Ten sędzia już pozbawił nas fortuny, rekwirując blok niebiańskiego żelaza, który chcieliśmy sprzedać Hetytom, i złotego skarabeusza, który rezerwowałem do własnego grobu. Przechowywanie maski i naszyjnika staje się zbyt ryzykowne. Co więcej, są nam potrzebne na opłacenie połykacza cieni. Pospiesz się.

Szeszi jak zwykle posłuchał Denesa. Przepiękna twarz i naszyjnik zniknęły w piecu. Niebawem roztopione złoto spłynęło do korytka i wypełniło formy.

-A złoty łokieć? -zapytał chemik.

Twarz Denesa rozświetliła się.

-Mógłby posłużyć... na trzecią sztabę! Obejdziemy się bez usług generała.

Szeszi jakby się wahał

-Lepiej się tego pozbyć -zapewnił przedsiębiorca. -Zachowajmy tylko najistotniejsze: testament bogów. Tam, gdzie jest, Pazer nigdy go nie odnajdzie.

Denes zaśmiał się szyderczo, kiedy łokieć Cheopsa zniknął w piecu.

-Jutro, mój dzielny Szeszi, będziesz jedną z najważniejszych osobistości królestwa. Dziś wieczór przekazemy część zapłaty połykaczowi cieni.

Policjant pustyni miał ponad dwa metry wzrostu. Za pasem zatknął dwa sztylety o wytartych rękojeściach. Nigdy nie nosił sandałów. Tak długo chodził po kamieniskach, że nawet kolec akacji nie przebiłby zrogowaciałej skóry jego stóp.

-Nazwisko?

-Suti.

-Skąd jesteś?

-Z Teb.

-Zawód?

-Nosiciel wody, zbieracz lnu, hodowca wieprzy, rybak...

Wielki brytan o pustych oczach obwąchał młodego mężczyznę. Pies musiał ważyć ponad siedemdziesiąt kilo. Sierść miał krótką, grzbiet pokryty bliznami. Wydawał się gotowy do skoku.

-Dlaczego chcesz zostać górnikiem?

-Lubię przygodę.

-Lubisz także pragnienie, kanikułę, rogate żmije, czarne skorpiony, forsowne marsze, zaciekłą pracę w ciasnych korytarzach, gdzie brakuje powietrza?

-Každy zawód ma swoje niedogodności.

-Pomyliłeś drogi, mój chłopcze.

Suti uśmiechnął się możliwie najbardziej głupawo. Policjant pozwolił mu przejść.

W ogonku stojącym przed biurem Suti prezentował się raczej nieźle. Chód zdobywcy i imponująca muskulatura odbijała od cherlawego wyglądu wielu kandydatów, nie nadających się już na pierwszy rzut oka.

Dwaj starzy górnicy zadali mu te same pytania co policjant; dostarczył tych samych odpowiedzi. Czuł, że oglądają go niczym zwierzę pociągowe.

-Szykuje się wyprawa. Jesteś wolny?

-Jestem. A dokąd?

-W naszej korporacji należy słuchać i nie zadawać pytań. Połowa nowicjuszy załamuje się po drodze i muszą sobie jakoś radzić, żeby wrócić do doliny. Nie zajmujemy się mokrymi szmatami. Wymarsz jest tej nocy, dwie godziny przed świtem. Oto twój ekwipunek.

Suti dostał laskę, matę i zrolowaną kołdrę. Przywiązał sznurkiem kołdrę i matę do niezbędnej na pustyni laski. Uderzając nią w ziemię, pieszy odganiał węże.

-A woda?

-Dostaniesz swoją rację. Nie zapomnij najcenniejszego.

Suti zawiesił sobie na szyi skórzany woreczek, do którego szczęśliwy znalazca chował złoto, krwawnik, lapis-lazuli czy inne szlachetne kamienie. Zawartość woreczka była jego własnością, ponad zapłatę.

-Niedużo się tu zmieści -zauważył.

-Wiele woreczków pozostaje pustych, mój chłopcze.

-U oferm.

-Jesteś wygadany, ale pustynia zamknie ci gębę.

Ponad dwustu ludzi zebrało się na skraju drogi przy wyjściu z miasta. Większość modliła się do boga Min, wyrażając trzy prośby: wrócić cało i zdrowo, nie umrzeć z pragnienia, przynieść w skórzanym woreczku szlachetne kamienie. Na szyi mieli amulety. Bardziej wykształceni odwiedzili astrologa, niektórzy zrezygnowali z wyprawy, bo mieli niekorzystny układ gwiazd. Niedowiarkom starzy bywalcy wypraw przekazywali przesłanie korporacji: "Na pustynię wyrusza się bez Boga, ale z nim powraca się do doliny".

Efraim, szef ekspedycji, był brodatym olbrzymem o nie kończących się rękach. Obrosnięty czarnym i gęstym włosom przypominał azjatyckiego niedźwiedzia. Wielu ochotników zrezygnowało, kiedy go zobaczyli. Mówiono o nim: "Efraim brutal i okrutnik". Obejrzał całą grupę, przystając przed każdym ochotnikiem.

-To ty, Suti?

-Mam to szczęście.

-Ponoć jesteś ambitny.

-Nie przyszedłem zbierać kamieni.

-Na razie będziesz niósł moją torbę.

Olbrzym wcisnął mu ciężki bagaż, który Suti wrzucił sobie na lewe ramię. Efraim drwił z niego.

-Wyciągnij z tego naukę. Wkrótce nie będziesz taki dumny.

Grupa ruszyła przed wschodem słońca i maszerowała aż do przedpołudnia w pustym i suchym krajobrazie. Ludziom ze wsi, źle przygotowanym do takiego terenu, zaczęły krwawić nogi. Efraim unikał rozpalonego piasku i wybierał ścieżki pełne skalnych odprysków ostrych jak metal. Pierwsze góry zdumiały Sutiego. Zdawały się tworzyć nieprzekraczalną barierę, zabraniającą ludziom wstępu do tajemnego kraju, gdzie powstawały bloki czystych kamieni, zarezerwowanych tylko dla bogów. Skoncentrowała się tu niezwykła energia. Góra rodziła skałę, nosiła w brzuchu cenne szlachetne kamienie i odsłaniała swoje bogactwa tylko cierpliwym i upartym kochankom. Zafascynowany postawił na ziemi swój ciężar.

Kopniak w nerki powalił go na piasek.

-Nie pozwoliłem ci odpoczywać -powiedział kpiąco Efraim.

Suti, oszołomiony, wstał.

-Wyczyść mój worek. W czasie posiłku nie stawiaj go na ziemi. Ponieważ byłeś nieposłuszny, nie dostaniesz wody.

Suti zastanawiał się, czy ktoś na niego nie doniósł, ale inni ochotnicy też byli przedmiotem szykan. Efraim lubił dręczyć podwładnych, doprowadzając ich do ostateczności. Pewien Nubijczyk, który ośmielił się podnieść pięść, został szybko zatłuczony i porzucony na skraju szlaku.

Późnym popołudniem grupa dotarła do kamieniołomu. Robotnicy odczepiali bloki piaskowca, które znaczyli charakterystycznym symbolem ekipy. Drażono dokładnie małe rowki wzdłuż każdej żyły, a potem wzdłuż wybranego bloku; majster wbijał w nie drewniane kliny, żeby oddzielić blok od masy kamienia.

Efraim pozdrowił ich.

-Prowadzę do kopalń bandę leniów. Jeśli potrzebujesz pomocy, nie wahaj się.

-To nie jest odmowa, ale oni chyba szli przez cały dzień?

-Jak chcą jeść, muszą się na coś przydać.

-To nie jest całkiem w porządku.

-Ja ustanawiam prawa.

-Trzeba by ściągnąć kilkanaście bloków z góry kamieniołomu. Trzydziestu ludziom to nie zajmie wiele czasu.

Efraim wyznaczył ludzi, wśród nich Sutiego, któremu odebrał swój bagaż.

-Napij się i włącz.

Rodzaj toru, który przygotował majster, był przerwany w połowie długości, trzeba więc było przytrzymać bloki sznurami aż do tego miejsca, a dopiero później odwiązawszy je, zsuwać w dół. Gruby sznur, przytrzymywany przez pięciu ludzi z każdej strony, naciągnięty był poprzecznie, blokując zbyt szybki ślizg. Gdy naprawiony zostanie tor, taki manewr będzie już zbyt szybki. Majster był jednak spóźniony, więc urządziła go propozycja Efraima.

Wypadek zdarzył się, gdy szósty blok za szybko pojawił się przy linie. Zmęczeni ludzie nie zdołali go przyhamować. Kamienny blok z taką siłą uderzył w linę, że robotników odrzuciło na boki, z wyjątkiem jednego pięćdziesięciolatka, który upadł na tor głową w dół. Na próżno próbował ucześć się ramienia Sutiego, którego towarzysze gwałtownie ciągnęli do tyłu.

Rozpaczliwe wycie nieszczęśnika zostało szybko zduszone. Zmiażdżył go blok kamienia, zanim wyskoczył ze swego toru i rozbił się z hukiem.

Majster płakał.

-A jednak odwaliliśmy połowę roboty -stwierdził Efraim.

ROZDZIAŁ 21

Stojąc na nawisie skały, z długimi rogami zwróconymi w niebo i szczęką ozdobioną krótką brodą, kozioł przyglądał się maszerującym w słońcu górnikom. W języku hieroglifów zwierzę to było symbolem zdrowej szlachetności, zdobytej na ziemi życiem zgodnym z boskimi prawami.

-O! Tam! -zawołał jeden z robotników. -Zabijmy go!

-Zamknij się, głupcze -odparł Efraim. -To opiekun kopalni. Jeśli go skrzywdzimy, zginiemy wszyscy.

Wielki samiec wdrapał się na bardzo strome zbocze i wykonując cudowny skok, zniknął po drugiej stronie góry.

Pięć dni forsownego marszu wyczerpało oddział. Jeden Efraim wydawał się równie świeży, jak w pierwszej godzinie wyprawy. Suti też był w niezłej formie. Nieludzkie piękno krajobrazu przywróciło mu siły. Ani brutalność szefa ekspedycji, ani mordercze warunki podróży nie zachwiały jego decyzją.

Brodaty olbrzym kazał zebrać się ludziom, a sam wlaź na skałę. Dzięki temu przytłaczał tę bandę nędzarzy.

-Pustynia jest ogromna -obwieścił donośnie -a wy jesteście mniejsi od mrówek. Bez przerwy wyrzekaliście na pragnienie, niczym stare kulawe baby. Nie zasługujecie na to, żeby być górnikami i grzebać we wnętrzościach ziemi. A jednak przyprowadziłem was tutaj. Metale zasługują na lepszych niż wy. Rozkrawając górę, zadacie jej ból. Będzie próbować się mścić i was połknąć. Tym gorzej dla niezdarów! Rozbijcie obóz, zaczynamy pracę jutro o świcie.

Robotnicy rozstawili namioty, poczynając od namiotu szefa ekspedycji; ciężar jego namiotu wyczerpał aż pięciu ludzi. Starannie rozwinięty, ustawiony pod czujnym okiem Efraima, królował na środku obozu. Przygotowano posiłek, polano ziemię, by uniknąć kurzu, i ugaszono pragnienie wodą, która w bukłakach zachowała świeżość. Cennego płynu nie brakowało, bo w pobliżu kopalni wydrążono kilka studni.

Suti drzemał, gdy kopniak rozdarł mu bok.

-Wstawaj -rozkazał Efraim.

Młodzieniec posłuchał, powstrzymując wściekłość.

-Wszyscy tu obecni mają sobie coś do wyrzucenia. A ty?

-To moja tajemnica.

-Mów.

-Daj mi spokój.

-Nie znoszę tajemniczych.

-Uciekłem od ciężkiej roboty.

-Skąd?

-Z mojej wsi pod Tebami. Chciano mnie przenieść do czyszczenia kanałów w Memfisie. Wolałem uciec i spróbować szczęścia jako górnik.

-Drażni mnie twoja gęba. Jestem pewny, że kłamiesz.

-Chcę zrobić fortunę. I nikt mi w tym nie przeszkodzi, nawet ty.

-Drażnisz mnie, mały. Wykończę cię. Stoczmy walkę na nagie pięści.

Efraim wyznaczył arbitra, którego rola polegała -na dyskwalifikacji przeciwnika, który gryzie. Wszystko inne było dozwolone.

Brodacz bez ostrzeżenia runął na Sutięgo, chwycił go za tors, podniósł w górę, obrócił parę razy nad głową i rzucił kilka metrów dalej.

Suti, podrapany i z bolącym ramieniem, podniósł się. Podparty pod boki Efraim przyglądał mu się z pogardą. Przyszli górnicy rechotali ze śmiechu.

-Atakuj, jeśli masz odwagę.

Efraim, wyzwany, nie wahał się. Tym razem jednak jego długie ramiona schwytały pustkę. Suti, który uchylił się w ostatniej chwili, odzyskał odwagę. Zbyt pewny własnej siły Efraim znał tylko jeden chwyt. Nawet jeśli ich nie było, Suti dziękował bogom za to, że przeżył pełne walk dzieciństwo i nauczył się bić. Kilkanaście razy umknął przed nie skoordynowanymi atakami przeciwnika, wyczerpując go, pomnażając jego wściekłość i wręcz doprowadzając do szału. Sam nie miał prawa do błędu. Znalazszy się w kleszczach, zostałby zgnieciony. Stawiając na własną zwinność, podstawił olbrzymowi nogę, pozbawił go równowagi, wsunął się pod upadającego i wymierzył mu cios w szyję. Efraim ciężko wylądował na ziemi. Suti siadł na nim okrakiem i zagroził, że przetrąci mu kark. Zwyciężony walnął pięścią w piasek, przyznając się do porażki.

-No dobrze, mały.

-Zasłużyłeś na śmierć.

-Jeśli mnie zabijesz, policja pustyni cię nie oszczędzi.

-Gwizdź na to. Nie będziesz pierwszym, którego wysłałem do piekła.

Efraim przeraził się.

-Czego chcesz?

-Przysięgnij, że już nie będziesz się znęcał nad ludźmi z oddziału.

Śmiech górników ucichł. Pełni skupienia podeszli bliżej.

-Pospiesz się albo skręcę ci kark.

-Przysięgam na imię boga Min!

-I przed Hathor, panią Zachodu. Powtórz!

-I przed Hathor, panią Zachodu, przysięgam!

Suti zwolnił chwyt. Przysięgi złożonej wobec tylu świadków nie można było złamać. Gdyby Efraim złamał dane słowo, jego imię zniszczono by, na wieczność skazując na unicestwienie.

Z okrzykami radości górnicy porwali Sutiego na ramiona. Gdy radość opadła, przemówił do nich twardo:

-Szefem tutaj jest Efraim. Tylko on zna szlaki, studnie z wodą i kopalnie. Bez niego nie ujrzymy już doliny. My go słuchajmy, on niech dotrzyma słowa, a wszystko będzie dobrze.

Zdumiony brodacz położył rękę na ramieniu Sutiego.

-Silny jesteś, mój mały, ale też inteligentny. -Pociągnął go na bok. -Źle cię oceniłem.

-Chcę zrobić fortunę.

-Moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

-Tylko pod warunkiem, że mi się to opłaci.

-Mogłoby, mój mały.

Niosące ofiary dziewczęta, w białych sukniach, które podtrzymywało ramiączko przechodzące między odsłoniętymi piersiami, i fartuszkach ozdobionych perłami ułożonymi w romb na siatce, wkroczyły powoli do pałacu księżniczki Hattusy. Były tak świeże i ładne z węzłami włosów na karkach, iż Denes poczuł, że burzy się w nim krew. Podczas każdej podróży zdradzał damę Nenofar z dyskrecją doskonałą i obowiązkową. Skandal mógłby mu zepsuć opinię, więc nie miał stałej kochanki i zadowalał się szybkimi spotkaniami bez przyszłości. Od czasu do czasu kochał się i z żoną, ale afiszowany chłód Nenofar usprawiedliwiał pozamałżeńskie przygody.

Intendent haremu odnalazł go w ogrodzie. Denes zastanawiał się nawet przez chwilę, czy nie poprosić o dziewczynę, ale zrezygnował. Harem był ekonomicznym ośrodkiem, gdzie pierwszeństwo miała praca, a nie frywolne żarty. Jako przedsiębiorca transportowy Denes poprosił o oficjalną audiencję u hetyckiej małżonki Ramzesa. Przyjęła go w jasnożółtej sali z czterema kolumnami. Podłogę zdobiła mozaika z zielonych i czerwonych płytek.

Hattusa siedziała w fotelu z hebanowego drzewa ze złożonymi nogami i poręczami. Miała czarne oczy, bardzo jasną cerę, długie i szczupłe ręce. I dziwny urok azjatyckich kobiet. Denes miał się na baczności.

-Nieoczekiwana wizyta -zauważyła kwaśno.

-Jestem przedsiębiorcą, ty, pani, prowadzisz harem. Kogo mogłoby zdziwić nasze spotkanie?

-Oceniałeś je przecież jako niebezpieczne.

-Sytuacja bardzo się zmieniła. Pazer został dziekanem przedsiönka, co mu pozwala utrudniać moje działania.

-W czym mnie to dotyczy?

-Czyżbyś, księżno, zmieniła zdanie?

-Ramzes szydzi ze mnie, poniża mój lud! Chcę zemsty.

Zadowolony Denes pogłaskał białe włosy swojej wąskiej bródki.

-Będziesz ją miała, księżno. Nasze cele są podobne. Ten władca jest despotą i niezdarą, przykutym do przebrzmiałych już tradycji. Nie ma żadnej wizji przyszłości. Czas pracuje dla nas, ale niektórzy z moich przyjaciół zaczynają się niecierpliwić. Postanowiliśmy więc zwiększyć niepopularność Ramzesa.

-Czy to wystarczy, żeby nim zachwiać?

Denes, zdenerwowany, nie powinien powiedzieć za dużo. Hetytka była chwilowym sprzymierzeńcem, którą po upadku władcy należało jak najszybciej usunąć.

-Proszę nam zaufać, nasza strategia jest nie do odrzucenia.

-Bądź czujny, Denesie. Ramzes to zręczny i odważny wojownik.

-Jest spętany.

Błysk podniecenia ożywił spojrzenie Hattusy.

-Czy nie powinnam wiedzieć czegoś więcej?

-Niepotrzebne to i niebezpieczne.

Skrzywiła się, ale złość czyniła ją jeszcze bardziej uroczą.

-Co proponujecie?

-Dezorganizację ruchu towarowego. W Memfisie uda mi się to bez trudu. W Tebach potrzebuję twojej, pani, pomocy. Lud będzie szemrać, obciąży winą faraona. Osłabienie ekonomiczne kraju zrzuci go z tronu.

-Ile sumień do przekupienia?

-Niewiele, ale drogich. Główni pisarze kontrolujący dostawy żywności muszą popełnić serię pomyłek. Administracyjne wyjaśnienia będą długotrwałe i skomplikowane, zamęt zapanuje na długie tygodnie.

-Moi zaufani będą działać.

Denes niezbyt wierzył w skuteczność tego planu. Nowy cios wymierzony w króla będzie miał ograniczone tylko konsekwencje. Ale zdołał uspić nieufność Hattusy.

-Muszę uczynić jeszcze jedno wyznanie -szepnął.

-Słucham.

Podszedł bliżej i powiedział cicho:

-Za kilka miesięcy będę dysponował znaczną ilością niebiańskiego żelaza.

Oczy księżnej zabłyśły. Ten rzadki metal używany do celów magicznych będzie nową bronią przeciwko Ramzesowi.

-Jaka cena?

-Trzy sztaby złota przy zamówieniu i trzy przy dostawie.

-Znajdziesz je w swoich bagażach, opuszczając harem.

Denes skłonił się. Ta transakcja pozostanie nie znana jego sprzymierzeńcom, a księżna nigdy nie dostanie niebiańskiego żelaza. Sprzedaż z tak wielkim zyskiem czegoś, co nie było już jego własnością, głęboko uradowała Denesa. Przekonać księżnę, by czekała, nie było trudno. Jeśli się zanadto zniecierpliwi, zrzuci odpowiedzialność na Szesiego. Służalczość chemika z cienkim wąsikiem często mu się przydawała.

Służąca przyniosła oliwki, rzodkiewki i sałatę. Silkis sama: przygotowała sos.

-Dziękuję, że przyjęliście nasze zaproszenie -Bel-Tran zwrócił się do Neferet i Pazera.

-To wielki honor, że oboje siedzicie przy naszym stole.

-Po cóż te uroczyste słowa -powiedział sędzia.

Na miedzianym półmisku, który stał na niskim stoliku, kucharz ułożył pieczone kotlety baranie, cukinię i zielony groszek. Ich świeżość zachwycała podniebienia biesiadników. Silkis przypięła sobie wspaniałe kolczyki w kształcie koła, ozdobione rozetą i spiralami.

-Miałam zdumiewający sen -wyznała. -Kilkakrotnie piłam gorące piwo! Byłam tak przygnębiona, że parę razy zasięgałam porady znawcy snów. Wyjaśnienie mnie przeraziło! Sen oznacza, że moje dobra zostaną skradzione.

-Proszę się tym aż tak nie przejmować -zaleciła Neferet. -Interpretatorzy snów często się mylą.

-Oby bogowie cię wysłuchali!

-Moja małżonka jest zbyt nerwowa -uznał Bel-Tran. -Nie można znaleźć na to jakiegoś leku?

Po obiedzie, gdy Neferet zapisywała uspokajające napary dla Silkis, Bel-Tran i sędzia wyszli na chwilę do ogrodu.

-Mam za mało wolnego czasu, by doceniać uroki natury -powiedział z żalem finansista. -Praca absorbuje mnie coraz bardziej. Kiedy wracam wieczorem, dzieci już śpią. Nie widzieć, jak rosną, nie bawić się z nimi... to bardzo bolesne poświęcenie. Zarządzanie spichrzami, moja hodowla papirusu, służba dla Skarbu... Dnie są za krótkie! Nie masz podobnych odczuć?

-Tak, nawet zbyt często. Być dziekanem przedsionka to też nie synekura.

-Czy śledztwo w sprawie generała Aszera się posuwa?

-Krok po kroku.

-Chciałbym ci zasygnalizować osobliwe zdarzenie, które bardzo mnie niepokoi. Wiesz doskonale, że księżna Hattusa ma wojownicze usposobienie i nie wybaczyła Ramzesowi, że wyrwał ją z ojczyzny.

-To prawie jawna wrogość.

-Dokąd ją zaprowadzi? Otwarcie sprzeciwić się królowi, spiskować przeciwko niemu byłoby samobójcze. A właśnie przyjęła dziwnego gościa: przedsiębiorcę przewozowego Denesa.

-Jesteś tego pewny?

-Jednemu z moich współpracowników, gdy był z wizytą w haremie, wydawało się, że go rozpoznał. Był zdziwiony i upewnił się, że to nie pomyłka.

-Czy postępowanie Denesa jest aż tak ekstrawaganckie?

-Hattusa ma własny kontyngent statków handlowych.

Harem to instytucja państwowa, w której prywatny przewoźnik nie ma nic do roboty. Jeśli zaś chodzi o przyjacielską wizytę, jakie nadać jej znaczenie?

Związki między hetycką księżniczką, drugą żoną króla, i jednym z członków spisku... Rewelacja Bel-Trana nabierała pewnej wagi. Czyżby Hattusa była mózgiem spisku, a Denes tylko jednym z wykonawców? Wniosek wydawał się zbyt pospieszny. Nikt nie znał przedmiotu rozmowy, ale sam fakt, że się odbyła, pozwalał dostrzec łączenie się interesów zagrażających dobrobytowi królestwa.

-Te konszachty są podejrzanym, mój drogi sędzio.

-Jak ocenić ich zasięg?

-Tego nie wiem. Nie myślałeś o przygotowaniach inwazji od północy? To prawda, Ramzes zdusił Hetytów, ale czy oni zrezygnują kiedykolwiek ze swych ekspansjonistycznych celów?

-W takim razie generał Aszer byłby nieuniknionym postojem.

Im wyraźniej rysowały się kontury wroga, tym walka wydawała się trudniejsza, a przyszłość niepewna.

Tegoż wieczoru posłaniec z pałacu przyniósł Neferet list z pieczęcią Tui, matki Ramzesa. Wielka dama pragnęła jak najszybciej skonsultować się z lekarzem. Tuja wprawdzie żyła w zamknięciu, ale pozostała jedną z najbardziej wpływowych osobistości na dworze. Wyniosła, nie znosząca przeciętności i małostkowości, doradzała nie rozkazując, i z zazdrosną troską czuwała nad wielkością kraju. Ramzes miał dla niej podziw i czułość. Po śmierci ukochanej żony, Nefertari, z matki uczynił główną powiernicę. Wszyscy zapewniali, że nie podejmuje żadnej decyzji, jeśli jej z nią nie omówi.

Tuja panowała nad licznym dworem i posiadała pałac w każdym większym mieście. Pałac w Memfisie składał się z ponad dwudziestu komnat i wielkiej sali z czterema kolumnami, w której przyjmowała ważniejszych gości. Szambelan zaprowadził Neferet do pokoju królowej-matki.

Sześćdziesięcioletnia Tuja była szczupłą niewiastą o przenikliwych oczach, prostym i wąskim nosie, nieco wystających kościach policzkowych i małej, niemal kwadratowej bródce. Nosiła rytualną perukę odpowiadającą jej funkcji. Imitowała ona sępa, którego skrzydła obejmowały twarz.

-Twoja sława dotarła aż do mnie. Nieskory do komplementów wezyr Bagej opowiada o tobie cuda.

-Mogłabym ułożyć długą listę moich porażek, Wasza Wysokość. Lekarz, który chwali się sukcesami, powinien zmienić zawód.

-Jestem cierpiąca i potrzeba mi twoich talentów. Asystenci Nebamona to ignoranci.

-Na co Wasza Wysokość cierpi?

-Na oczy. Co więcej, gwałtowne bóle rozdzierają mi brzuch, źle słyszę i mam sztywny kark.

Neferet bez trudu postawiła diagnozę o anormalnym wydzielaniu macicy. Przepisała leczenie odkażające: żywicę pistacji zmieszaną z najwyższej jakości oliwą.

Bardziej zaniepokoiło ją badanie oka: egipskie ziarniste zapalenie, czyli jaglica, z zajęciem powiek, ryzyko jaskry.

Królowa-matka zauważyła niepokój lekarki.

-Bądź szczerą.

-Znam tę chorobę i wyleczę ją. Leczenie jednak potrwa długo i będzie wymagało wiele uwagi.

Rano królowa-matka będzie musiała przemywać sobie oczy roztworem na bazie konopi, bardzo skutecznych w walce z jaskrą. Ten sam składnik, stosowany lokalnie jako maść z dodatkiem miodu, uspokoi bóle macicy. Inny środek, którego głównym składnikiem był czarny krzemień, uleczy infekcję w kąciakach oczu, a także szkodliwe humory. Żeby usunąć jaglicę, chora przykładać ma na powieki pomadę złożoną z laudanum, galeny, żółci żółwia, ochry i ziemi nubijskiej, wreszcie, z pomocą pustego piórka sępa, umieszczać w oczach przygotowane wcześniej lekarstwo. Aloes, boraks, mąkę z gorzkiego ogórka, liście akacji, korę hebanu i zimną wodę zmieszać w rodzaj ciasta, wysuszyć i rozdrobnione rozpuścić w wodzie. Produkt ten należy na jedną noc wystawić na dwór, aby zmoczyła go rosa, a potem przefiltrować. Oprócz kropli królowa-matka powinna stosować lek w kompresach, nakładanych cztery razy dziennie na oczy.

-No tak, jestem słaba i stara -stwierdziła. -I nie podoba mi się, że będę musiała zajmować się sama sobą.

-Wasza Wysokość jest cierpiąca. Trzeba poświęcić trochę czasu na leczenie i wyleczyć się.

-Chyba powinnam cię posłuchać, choć wiele mnie to kosztuje. Przyjmij to, proszę.

Tuja ofiarowała lekarce przesłiczną kolię z siedmiu sznurów krwawnika i nubijskiego złota. Zamek składał się z dwóch kwiatów lotosu.

Neferet zawahała się.

-Proszę przynajmniej poczekać na wyniki leczenia.

-Już czuję się lepiej.

Królowa-matka sama zapięła jej kolię i oceniła efekt. -Jesteś bardzo piękna, Neferet.

Młoda kobieta spłonęła rumieńcem.

-Co więcej, jesteś szczęśliwa. Moi znajomi zapewniają, że twój mąż jest wyjątkowym sędzią.

-Służba bogini Maat nadaje sens jego życiu.

-Egipt potrzebuje takich istot jak wy oboje.

Tuja wezwała podczaszego. Przyniósł łagodne piwo i owoce. Obie niewiasty zasiadły na niskich krzesłach wyposażonych w wygodne poduszki.

-Obserwowałam karierę i śledztwo sędziego Pazera. Najpierw rozbawiona, potem zaciekawiona, wreszcie oburzona! Jego deportacja była aktem niesprawiedliwym i niedopuszczalnym. Na szczęście odniósł pierwsze zwycięstwo. Stanowisko dziekana przedsiönka pozwala mu dalej prowadzić walkę; ma już większe środki. Mianowanie Kema szefem policji to też doskonały pomysł. Wezyr Bagej słusznie go zatwierdził.

Tych kilku zdań nie powiedziała przypadkiem. Kiedy Neferet powtórzy je Pazerowi, będzie niezwykle uradowany, bo głosem Tui jego działania pochwalało najbliższe otoczenie faraona.

-Od śmierci męża i wstąpienia na tron syna czuwam nad szczęściem naszego kraju. Ramzes jest wielkim królem. Oddalił widmo wojny, wzbogacił świątynie, żywi swój lud. Egipt pozostał ziemią ukochaną przez bogów. Ale jestem zaniepokojona, Neferet. Czy zgodzisz się zostać moją powiernicą?

-Jeśli Wasza Wysokość uważa, że jestem tego godna.

-Ramzesa coś dręczy, czasem staje się wręcz nieobecny, jakby nagle postarzały. Zmienił mu się charakter. Czyżby zrezygnował z walki, z rozwiązywania trudności, zwycięzania przeszkód?

-Może jest chory?

-Wyjawszy słabość uzębienia, pozostał najbardziej energicznym i niestrudzonym z mężczyzn. Po raz pierwszy mi nie ufa. Już nie odgaduję jego ukrytych zamiarów. Gdyby, zgodnie z przyzwyczajeniem, oznajmiał mi swoje decyzje twarzą w twarz, nie byłabym zdziwiona. Ale on ucieka przede mną, nie wiem dlaczego. Powiedz to, proszę, sędziemu Pazerowi. Boję się o Egipt, Neferet. W ostatnich miesiącach tyle morderstw, tyle nie rozwikłanych tajemnic, a król się ode mnie oddala, zamknął się w samotności... Niech Pazer nadal prowadzi swoje śledztwo.

-Może faraonowi coś grozi?

-Jest kochany i szanowany.

-Czyż lud nie szepcze, że opuściło go szczęście?

-Zawsze tak jest, gdy panowanie się przedłuża. Ramzes wie, jaki jest na to sposób: odprawić święto regeneracji, wzmocnić pakt z bogami i tchnąć radość w dusze poddanych. Nie zajmują mnie te pogłoski. Dlaczego jednak król ogłosił dekryty potwierdzające jego autorytet, którego nikt nie podważa?

-Czy Wasza Wysokość lęka się jakiegoś niejasnego zła, które mogłoby osłabić jego umysł?

-Dwór szybko by to zauważył. Nie, jego siły są nienaruszone, a jednak nie jest już taki jak dawniej.

Piwo było łagodne, kompot z owoców doskonały. Neferet poczuła, że nie powinna już zadawać pytań. Do Pazera należy ocena tych wyjątkowych wyznań i umiejętne ich wykorzystanie.

-Bardzo wysoko oceniłam twoje godne zachowanie przed śmiercią Nebamona - podjęła Tuja. -Nie był to wartościowy człowiek, ale umiał narzucić swoje zdanie. Wobec ciebie był wyjątkowo niesprawiedliwy, dlatego postanowiłam to naprawić. On i ja byliśmy odpowiedzialni za główny szpital w Memfisie. On umarł, ja nie jestem lekarzem. Jutro ogłoszony zostanie dekret, który przyzna ci dyрекcję tego szpitala.

ROZDZIAŁ 22

Dwaj słudzy wylewali dzbany letniej wody na Pazera, który nacierał skórę natronem. Po prysznicu umył zęby pachnącą trzciniową pałką i wypłukał je roztworem ałunu i anyżku. Do golenia używał ulubionej golarki w kształcie stolarskich nożyc. Wysmarował sobie szyję olejem z dziką miętą, by odstraszyć muchy, komary i pchły. Resztę ciała natarł maścią na bazie natronu i miodu. Jeśli będzie trzeba, koło południa użyje dezodorantu z chleba świętojańskiego i żywicy.

Gdy już zakończył toaletę, nadeszło nieuniknione.

Kichnął dwa razy, pięć razy, dziesięć razy. Katar, uparty katar, któremu towarzyszył napad kaszlu i brzęczenie w uszach. To niewątpliwie jego wina: przepracowanie, nieprzestrzeganie leczenia, brak snu. Tak czy owak na pewno potrzebował nowego leku.

Jak porozumieć się z Neferet, skoro wstawała o szóstej rano i zaraz potem wyruszała do centralnego szpitala? Nie widywał jej od tygodnia. Chcąc jak najlepiej wykonywać swoje nowe funkcje, pracowała bez wytchnienia. Była obecnie odpowiedzialna za największy ośrodek leczniczy w Egipcie. Dekret królowej-matki, Tui, natychmiast zaakceptowany przez wezyra, uzyskał aprobatę zgromadzenia pracujących tam lekarzy, chirurgów i aptekarzy. Dotychczasowego administratora, który blokował dostarczanie leków zamawianych przez młodą lekarzkę, zdegradowano do pielęgniarza i teraz zajmował się obłożnie chorymi.

Skrybom, zajęтым przede wszystkim zarządzaniem, Neferet wyjaśniła, że jej powołaniem jest leczyć, a nie kierować grupą urzędników. Poprosiła ich więc, aby respektowali polecenia urzędu wezyra -ona nie zamierza z nimi dyskutować. To wyjaśnienie zyskało wielu zwolenników nowej dyrektorce, która ściśle współpracowała z najróżniejszymi specjalistami. Do szpitala przybywało wielu ciężko chorych, których nie zdołali wyleczyć ani miejscy, ani wiejscy lekarze, a także zamożni raczej ludzie, którzy pragnęli skorzystać z prewencyjnego leczenia, aby uniknąć choroby lub jej pogorszenia. Neferet poświęcała wiele uwagi laboratorium; ich zadaniem było przygotowywanie leków i ćwiczenia w posługiwaniu się substancjami toksycznymi.

Ponieważ jego zapalenie zatok przybrało zły obrót, pozostawiony sam sobie Pazer postanowił udać się w jedyne miejsce, gdzie okażą mu nieco zainteresowania, czyli do głównego szpitala w Memfisie.

Przejście przez ogrody otaczające budynek było prawdziwą rozkoszą. Nic nie wskazywało na tak bliską obecność cierpień.

Miła pielęgniarka powitała gościa.

-Co mogę dla ciebie zrobić?

-To pilne. Chciałbym zasięgnąć porady dyrektorki szpitala, Neferet.

-Dzisiaj to niemożliwe.

-Nawet dla jej męża?

-Czyżbyś był dziekanem przedsionka?

-Lękam się, że tak.

-Proszę za mną.

Pielęgniarka przeprowadziła go przez prawdziwy ośrodek kąpielowy o wielu pokojach, wyposażonych w trzy kamienne wanny. W pierwszej można się było zanurzyć w całości, druga służyła do kąpieli na siedząco, w trzeciej moczyło się tylko nogi i stopy. Inne pomieszczenia zarezerwowano dla kąpieli słonecznych i leczenia snem. W małych, dobrze wietrzonych pokojach leżeli chorzy pod nieustanną opieką lekarzy.

Neferet sprawdzała właśnie działanie jakiejś substancji, spoglądając na swój zegar wodny. Towarzyszyło jej dwóch wytrawnych farmaceutów. Pazer czekał, aż skończą doświadczenia.

-Czy pewien pacjent mógłby skorzystać z twojej wiedzy?

-To aż tak pilne?

-Nagły przypadek.

Z trudem zachowując powagę, wciągnęła go do pokoju badań. Sędzia kichnął gromko ponad dziesięć razy.

-Hmm... nie fantazujesz. Masz trudności z oddychaniem?

-Świszcze mi w piersi, odkąd się mną nie zajmujesz.

-Uszy?

-Lewe zatkanie.

-Gorączka?

-Trochę.

-Połóż się na tej kamiennej ławie. Muszę posłuchać twego serca.

-Przecież znasz jego głos.

-Jesteśmy w szacownym miejscu, drogi sędzio. Bardzo proszę zachowywać się poważnie.

Podczas badania dziekan nic nie mówił.

-Miałeś rację, że się poskarżyłeś. Nowe leczenie jest niezbędne.

W laboratorium, aby wybrać właściwy lek, Neferet posłużyła się różdżką, jakiej używają różdżkarze. Uniosła się ona nad dużą rośliną o szerokich jasnozielonych kwiatach, dłoniastych liściach i czerwonych jagodach.

-To przestęp -rzekła. -Niebezpieczna trucizna. Użyta w roztworze wyeliminuje przekrwienie, na które cierpisz, i oczyści twoje oskrzela.

-Jesteś tego całkiem pewna?

-Potwierdzam to z całą odpowiedzialnością.

-Wylecz mnie szybko. Skrybowie muszą już przeklinać moje spóźnienie.

W biurach sędziego panowało niezwykle podniecenie. Urzędnicy, zazwyczaj spokojni, mówiący szeptem i bez gestykulacji, strofowali się nawzajem, nie wiedząc, jak się zachować. Jedni twierdzili, że trzeba czekać, aż przyjdzie dziekan. Inni byli za zdecydowanymi działaniami, pod warunkiem że to nie oni je podejmą. Jeszcze inni żądali interwencji policji. Na progu leżały potłuczone tabliczki i podarte papirusy.

Na widok Pazera zapadło milczenie.

-Ktoś was zaatakował?

-W pewnym sensie -odparł z przygnębieniem jeden z pracowników. -Nie zdołaliśmy powstrzymać tej furii. Jest w pokoju.

Zaintrygowany Pazer minął wielką salę, gdzie pracowali pisarze, i wszedł do własnego gabinetu.

Kłęcząc na macie, Pantera grzebała w archiwach.

-Co się stało?

-Chcę wiedzieć, gdzie schował Sutiego.

-Wstań i wyjdź stąd.

-Dopiero kiedy się dowiem!

-Nie zastosuję wobec ciebie przemocy, ale zawiadomię Kema.

Pogróżka okazała się skuteczna. Jasnowłosa Libijka posłuchała.

-Porozmawiamy na dworze.

Wyszła pierwsza, odprowadzana ciekawymi spojrzeniami skrybów.

-Posprzątajcie i wracajcie do roboty -rozkazał.

Pazer i Pantera szli szybko, przepychając się przez zatłoczoną ulicę. W ten targowy dzień przechodnie gromadzili się wokół wieśniaków sprzedających owoce i warzywa przy akompaniamencie głośnego koncertu targów. Sędzia i Libijka uciekli przed tą ludzką rzeką i schronili się w pustym i cichym zaułku.

-Chcę wiedzieć, gdzie się ukrywa Suti -nalegała bliska płaczu. -Odkąd wyjechał, wciąż o nim myślę. Zapominam się uparfumować i umalować. Tracę poczucie czasu, błąkam się po ulicach.

-On się nie ukrywa, lecz wypełnia delikatną i niebezpieczną misję.

-Z inną kobietą?

-Sam i bez żadnej pomocy.

-A przecież jest żonaty!

-Ten związek wydał mu się potrzebny, zawarł go w ramach poszukiwań.

-Ja go kocham, sędzio Pazerze, umieram z tej miłości!

Potrafisz mnie zrozumieć?

Pazer uśmiechnął się.

-Lepiej, niż przypuszczasz.

-Gdzie on jest?

-To tajna misja, Pantero. Mówiąc o tym, narażam go na niebezpieczeństwo.

-Przysięgam, że nie! Nie otworzę ust.

Wzruszony i przekonany o szczerości tej płomiennej kochanki, sędzia nie zdołał nad sobą zapanować.

-Zaciągnął się do ekipy górników, która wyruszyła Koptos.

Pijana ze szczęścia Pantera ucałowała go w prawy policzek.

-Nigdy nie zapomnę, żeś mi pomógł. Jeśli będę musiała go bić, ciebie zawiadomię o tym pierwszego.

Plotka rozniosła się po wszystkich prowincjach, od północy do południa. W Pi-Ramzes, wielkiej rezydencji królewskiej w Delcie, w Memfisie i w Tebach szybko dotarła do różnych administracji i zasiała niepokój w umysłach ludzi odpowiedzialnych za wcielanie w życie dyrektyw wezyra.

Dziekkan przedsonka, rozstrzygnąwszy problem dotyczący nieruchomości, który skonfliktował dwóch kuzynów -nabyli, każdy z osobna, tę samą nieruchomość od nieuczciwego handlarza -skazał winnego na podwójny zwrot pobranych pieniędzy i dopiero wtedy przeczytał raport generała Aszera o stanie egipskiej armii, główne źródło najbardziej szalonych niepokojów.

Generał uznał sytuację w Azji za niestabilną ze względu na nieustanne ubożenie egipskich oddziałów, których zadaniem było pilnowanie małych księstewek, gotowych powołać federację pod wodzą nieuchwytnego Libijczyka, Adafiego. Jakość uzbrojenia była,

zdaniem generała, niewystarczająca. Sprawą nie zajmowano się od czasów zwycięstwa nad Hetytami. Jeśli Łaś chodzi o stan koszarów w głębi kraju, też nie był zadowolający: źle leczone konie, zniszczone i nie naprawione wozy bojowe, brak dyscypliny, kiepsko wykształceni oficerowie. Czy Egipt zdoła się oprzeć wrogowi na wypadek inwazji?

Oddziaływanie takiego tekstu mogło być głębokie i trwałe. O co chodziło Aszerowi? Gdyby przyszłość przyznała mu rację, generał objawi się jako jasnowidzący prorok i uzyska bardzo mocną pozycję potencjalnego wybawiciela. Gdyby Ramzes mu uwierzył, Aszer postawi warunki i umocni swoje wpływy.

Pazer pomyślał o Sutim. Gdzie był teraz, po jakim pustynnym szlaku kroczył w poszukiwaniu niemożliwego do uzyskania dowodu przeciwko mordercy, który chciał narzucić krajowi swoją strategię wojskową?

Wezwał Kema.

-Czy możecie szybko zebrać informacje dotyczące głównych koszar Memfisu?

-Czego mają dotyczyć?

-Morale oddziałów, stanu wyposażenia, zdrowia ludzi i koni.

-Bez trudu, pod warunkiem że dostaniemy nakaz.

Sędzia wskazał wiarygodny powód: poszukiwanie wozu bojowego, który przewrócił kilka osób i są na nim ślady po tym uderzeniu.

-Zróbcie to szybko.

Pazer udał się do Bel-Trana, który walczył z inwentarzem zbioru zbóż. Obaj wyszli na taras administracyjnego budynku, z dala od niedyskretnych uszu.

-Czytałeś raport Aszera?

-Przeróżające stwierdzenia.

-Zakładając, że są prawdziwe.

-Czyżbyś był przeciwnego zdania?

-Myślę, że zaciemnia obraz sytuacji, aby ciągnąć z tego korzyści.

-Poszlaki?

-Zbierzemy je jak najszybciej.

-Aszer dostanie nagane.

-To nie jest takie pewne. Gdyby Ramzes przyjął jego punkt widzenia, generał będzie miał rozwiązane ręce. Kto się ośmieli zaatakować zbawcę ojczyzny?

Z tym Bel-Tran się zgodził.

-Czy zechcesz mi pomóc? Bo nadszedł właściwy moment.

-Czego oczekujesz?

-Informacji na temat naszych kontyngentów służących za granicą oraz inwestycji w sprzęt wojskowy w ostatnich latach.

-To nie będzie łatwe, ale spróbuję.

Po powrocie do biura Pazer napisał długi list do Kaniego, wielkiego kapłana Karnaku, w którym prosił o informacje dotyczące jakości oddziałów skoszarowanych w rejonie Teb oraz wartości ich uzbrojenia. List został zredagowany w kodzie opartym na wyrazie "roślina lecznicza", specjalności Kaniego, i powierzony zaufanemu posłańcowi.

-Nic do zasygnalizowania -oświadczył Kem.

-Trochę precyzyjniej -zażądał Pazer.

-W koszarach jest spokojnie, lokale są w dobrym stanie, sprzęt również. Obejrzałem pięćdziesiąt wozów bojowych, które oficerowie utrzymują tak samo starannie jak swoje konie.

-Co sądzą o raporcie Aszera?

-Traktują go serio, ale są przekonani, że dotyczy innych koszar. Żeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, dokonałem inspekcji w tych, które leżą najbardziej na południe od miasta.

-Jakie wyniki?

-Identyczne. Tam także uważają, że krytyka jest uzasadniona... ale dotyczy innych.

Pazer i Bel-Tran spotkali się przed świątynią Ptaha, gdzie gawędziło wielu gapiów, nie zwracając uwagi na spacerujących kapłanów.

-Jeśli idzie o punkt pierwszy, uzyskałem jedynie sprzeczne wskazówki, w tym sensie, że generał blokuje informacje dotyczące armii azjatyckiej. Oficjalnie nasze kontyngenty zmniejszyły się, podczas gdy ożywienie rośnie. Skryba od rekrutów zapewnił mnie jednak, że liczebność oddziałów pozostała taka sama. Jeśli idzie o drugą sprawę, prawda była łatwiejsza do ustalenia, bo budżet armii złożono w Skarbie. Inwestowanie jest stałe od kilku lat, nie sygnalizowano żadnych braków materiałowych.

-Więc Aszer skłamał.

-Jego raport jest zręczny. Przedstawia fakty w sposób alarmistyczny, mało co twierdząc. Wielu wyższych oficerów popiera go, wielu dworaków lęka się hetyckich knowań. Aszer jest bohaterem... Czyż nie wywołuje zbawiennego porwywu?

Zwinięty w kłębek Zuch spał na kolanach swego pana, siedzącego obok basenu, w którym rozwijały się kwiaty lotosu. Lekki wietrzyk unosił sierść psa i włosy sędziego. Neferet czytała medyczny papirus. Szelma koniecznie chciała go zwinąć, mimo ostrzeżeń swojej pani.

Ostatnie promienie dnia zalały pomarańczowym blaskiem ogród willi. Sikorki, rudziki i jaskółki śpiewały swe wieczorne melodie.

-Stan naszej armii jest doskonały. Raport Aszera to zbiór bzdur, których celem jest wywołanie chaosu we władzach cywilnych i osłabienie morale oddziałów, aby tym mocniej wziąć je w karby.

-Dlaczego Ramzes go nie upomni? -zapytała Neferet.

-Ma do niego zaufanie ze względu na dawne wyczyny.

-Więc jak działać?

-Dostarczając wnioski śledztwa wezyrowi Bagejowi, a on przekaże je faraonowi. Potwierdzą je Kem i Kani, od którego dostałem właśnie odpowiedź. W Tebach, podobnie jak w Memfisie, nasz potencjał wojskowy jest nienaruszony. Wezyr rozciągnie kontrolę na cały kraj i wystąpi przeciw Aszerowi.

-Czy to koniec generała?

-Nie cieszymy się za wcześnie. On będzie protestował, głosił swoją dobrą wiarę, oskarżał podwładnych o fałszywe informacje. Ale zostanie przyhamowany. Myślę, że i ja coś wygram.

-Jak?

-Stawiając mu czoło.

Generał Aszer obserwował ćwiczenia rydwanów na pustyni. W rydwanie było dwóch ludzi; oficer strzelał z łuku do ruchomego celu, jego asystent trzymał lejce, rozpędzając pojazd do pełnej szybkości. Każdy, kto okazał się niezręczny, był wykluczany z doborowej jednostki. Dwaj piechurzy poprosili dziekana przedsiönka, aby poczekał i nie wkraczał na teren manewrów. Zabłąkana strzała mogła dosięgnąć nieostrożnego przechodnia.

Aszer, cały w kurzu, zarządził wreszcie przerwę. Nie spiesząc się, ruszył w stronę sędziego.

-To nie jest miejsce dla ciebie, panie.

-Żadna część terytorium nie jest mi zakazana.

Twarz gryzonia stężała. Zirytowany Aszer, niski, z szerokim torsem i krótkimi nogami, podrapał się po bliźnie, która przecinała mu pierś od ramienia po pępek.

-Idę się umyć i przebrać. Proszę ze mną.

Aszer i Pazer weszli do bloku sanitarnego, przeznaczonego dla wyższych oficerów. Podczas gdy człowiek z obsługi polewał generała, sędzia zaatakował.

-Sprzeciwiam się twojemu raportowi, generale.

-Z jakiego powodu?

-Nieścisłych informacji.

-Nie jesteś żołnierzem, twoje oceny są bez wartości.

-Nie chodzi o oceny, ale o fakty.

-Odrzucam je.

-Nie poznawszy!

-Łatwo je odgadnąć! Byłeś w dwóch czy trzech koszarach,

Pokazano ci nowiutkie rydwany i żołnierzy zachwyconych

Panującymi tam warunkami. Tępy, naiwny i niekompetentny koleś!

-Czy podobnie zakwalifikowałbyś szefa policji i wielkiego Kapłana Karnaku?

To pytanie zakłopotало nieco generała. Odesłał żołnierza i wytarł się sam.

-To nowi ludzie, tak samo jak ty niedoświadczeni.

-Kiepski argument.

-Czego jeszcze szukasz, sędzio Pazerze?

-Zawsze tego samego skarbu: prawdy. Twój raport jest kłamliwy. Dlatego skierowałem do wezyra zastrzeżenia do jego treści.

-Odważyłeś się...

-To nie odwaga, lecz obowiązek.

Aszer tupnął z niecierpliwości.

-Idiotyczne zabiegi! Będziesz ich żałował.

-To oceni wezyr Bagej.

-Ja jestem ekspertem!

-Nasz potencjał wojskowy nie degraduje się, dobrze o tym wiesz.

Generał włożył krótką spódniczkę. Nie skoordynowane ruchy świadczyły o jego zdenerwowaniu.

-Posłuchaj mnie, Pazerze, ważne są nie szczegóły, ale duch mojego tekstu.

-Wyjaśnij to.

-Dobry generał musi przewidywać przyszłość, żeby móc zapewnić obronność kraju.

-Czy to usprawiedliwia alarmistyczne i nieuzasadnione raporty?

-Nie możesz tego pojąć?

-Czyżby istniał tu jakiś związek z działaniami Szeszego?

-Zostaw go w spokoju.

-Chciałbym go przesłuchać.

-Niemożliwe. Ukrywa się.

-Z twojego rozkazu?

-Z mojego.

-Przykro mi, że nalegam.

Głos Aszera przybrał ton namaszczenia:

-Chciałem zwrócić uwagę króla, wezyra i dworu na nasze wojskowe słabości po to, by je usunąć i uzyskać ostateczną zgodę na wytwarzanie nowej broni, która uczyni nas niezwycięzonymi.

-Zaskakuje mnie twoja naiwność, generale.

Oczy Aszera zwięzły się jak u kota.

-Co insynuujesz?

-Twoją sławną bronią jest zapewne niełamiwy miecz, produkowany z niebiańskiego żelaza.

-Miecz, lanca, sztylet... Szeszi pilnie nad tym pracuje. Zażądam, by mu oddano blok przechowywany w świątyni Ptaha.

-Więc to do niego należy.

-Najważniejsze, żeby go użył.

-Pewne wierzenia zwieść mogą najbardziej nieufne umysły.

-Co to znaczy?

-Niebiańskie żelazo też się łamie.

-Bredzisz!

-Szeszi cię okłamuje lub nadużywa twojego zaufania. Specjaliści z Karnaku potwierdzą moje słowa. To, że wykorzystuje się ten rzadki metal w obrzędach, rozmarzyło cię i zwiodło. Chciałeś wyposażyć się w instrument władzy za zgodą najwyższego autorytetu, ale się nie udało.

Na twarzy gryzonia malowało się olbrzymie zakłopotanie. Czyżby Aszer nie mógł pojąć, że został nabrany przez własnego współnika?

Ledwie sędzia opuścił budynek, generał porwał gliniany dzbanek wypełniony ciepłą wodą i rozbił go o ścianę.

ROZDZIAŁ 23

Suti zdjął rzemyk i rozłożył swoją matę na płaskim kamieniu. Był zmordowany. Wyciągnął się na plecach i wpatrywał w gwiazdy. Pustynia, góry, skały, kopalnia, przegrzane korytarze, gdzie trzeba było się czołgać, zdzierając skórę... Większość narzekała i już żałowała tej bardzo męczącej a mało lukratywnej przygody. Suti był jednak zadowolony. Zachwycony krajobrazem, chwilami zapominał o generale Aszerze. On, tak ceniący przyjemności miasta, bez trudu zbratał się z tymi nieprzyjaznymi regionami, jakby spędził tu całe życie.

Po lewej usłyszał na piasku charakterystyczny szmer. Rogata żmija przesuwiała się obok maty, zostawiając falisty ślad. Pierwszej nocy przyglądał się sztuczkom płaza, teraz strach zastąpiło przyzwyczajenie. Instynktownie wiedział, że ten go nie ukąsi. Nie lękał się ani skorpionów, ani węży. Zaakceptowany na terytorium przestrzegał ich zwyczajów i bał się ich mniej niż żadnych krwi pustynnych kleszczy, których ataki koncentrowały się na niektórych górnikach. Ukąszenie było bolesne, ciało puchło, a miejsce ukąszenia jątrzyło się. Suti szczęśliwie nie interesował tej wszy, którą Efraim zwalczał, oblewając się płynem z nagietków.

Mimo męczącego dnia młodzieniec nie mógł usnąć. Wstał i ruszył powoli w stronę suchego łożyska rzeki, zalanego światłem księżyca. Samotny spacer nocą po pustyni to szaleństwo; poruszały się po niej podejrzane bóstwa i fantastyczne zwierzęta. Pożerały nieostrożnych, potem nie odnajdowano nawet ich szkieletów. Chwila i miejsce były doskonałe, żeby się kogoś pozbyć.

Jakiś odgłos zwrócił uwagę Sutiego. W zagłębieniu, gdzie podczas burzowych opadów bulgotała woda, uparcie grzebała w poszukiwaniu źródła antylopa z rogami w kształcie liry. Potem zjawiła się druga, biała, z bardzo długimi i ledwie wygiętymi rogami. Oba czworonogi były wcieleniem boga Seta i uosabiały jego niewyczerpany dynamizm. Nie pomyliły się. Niebawem zlizywały bezcenny płyn wyciekający spod dwóch krągłych kamieni. Obok nich pojawił się zając i struś. Zafascynowany Suti usiadł. Szlachetność zwierząt i ich zadowolenie były widowiskiem niezwykłym - zachowa je w pamięci jako wspomnienie wieczności.

Ręka Efraima dotknęła jego ramienia.

-Lubisz pustynię, mały. To nałóg. Jeśli nie będziesz z nim walczył, w końcu zobaczysz potwora o ciele lwa i głowie sokoła, którego żaden myśliwy nie przeszyje

strzałami ani nie schwyta na lasso. Ale dla ciebie będzie za późno. Potwór chwyci cię pazurami i uniesie w ciemność.

-Dlaczego nienawidzisz Egipcjan?

-Z pochodzenia jestem Hetytą. Nigdy nie pogodzę się ze zwycięstwem Egiptu. Tu, na szlaku, to ja jestem panem.

-Od jak dawna kierujesz ekipami górników?

-Od pięciu lat.

-Nie zrobiłeś fortuny?

-Jesteś zbyt ciekawy.

-Jeśli tobie się nie udało, mnie też będzie trudno.

-A kto mówi, że mi się nie udało?

-Uspokoileś mnie.

-Nie ciesz się na zapas.

-Skoro jesteś bogaty, to po co się męczysz i trudzisz?

-Nie znoszę doliny, pól i rzeki. Choćbym był ładowany złotem, nie porzucę moich kopalń.

-Ładowany złotem... Podoba mi się to określenie. Jak dotąd każesz nam eksploatować jałowe pustynie.

-Dobry z ciebie obserwator, mały. Ale czy może być lepsze ćwiczenie? Kiedy zacznie się poważna praca, najsilniejsi będą gotowi do grzebania we wnętrzościach góry.

-Im wcześniej, tym lepiej.

-Tak ci się spieszy?

-Na co czekać?

-Wielu narwańców wyruszyło na szlak złota i prawie wszyscy przegrali.

-Żyły nie są rozpoznane?

-Mapy należą do świątyń i tam pozostają. Tego, co próbuje kraść złoto, natychmiast aresztuje policja pustyni.

-Nie można tego uniknąć?

-Ich psy są wszędzie.

-Ty masz mapy w głowie.

Brodacz przysiadł obok Sutiego.

-Kto ci to powiedział?

-Bądź spokojny, nikt. Nie jesteś człowiekiem, który mógłby przechowywać dokumenty gdzie indziej.

Efraim podniósł kamień, ścisnął go w palcach i skruszył.

-Jeśli chcesz mnie nabrać, zniszczę cię.

-Ile razy mam ci powtarzać, że moim jedynym celem jest bogactwo? Chcę mieć olbrzymią posiadłość, konie, wozy, służbę, sosnowy las...

-Sosnowy las? Tego nie ma w Egipcie.

-A kto mówi o Egipcie? Nie mogę już pozostać w tym przeklętym kraju. Chciałbym urządzić się w Azji, w jakimś księstwie, gdzie nie dotarła armia faraona.

-Zaczynasz mnie interesować, chłopcze. Jesteś kryminalistą, prawda?

Suti milczał.

-Poszukuje cię policja i masz nadzieję ująć przed nią, ukrywając się wśród górników. To uparci tropiciele. Zrobią wszystko, żeby cię przyłapać.

-Tym razem nie wezmą mnie żywego.

-Siedziałeś w więzieniu?

-Już nigdy mnie tam nie zamkną.

-Jaki sędzia cię poszukuje?

-Pazer, dziekan przedsiionka.

Efraim gwizdnął z podziwu.

-Gruba sztuka z ciebie! Kiedy on umrze, wielu takich jak ty będzie świętować.

-On jest uparty.

-Może los nie będzie mu sprzyjał.

-Mam pustą sakiewkę i spieszy mi się.

-Podobasz mi się, mały, ale nie podejmę żadnego ryzyka. Od jutra drążymy na dobre. Zobaczymy, do czego jesteś zdolny.

Efraim podzielił swoich ludzi na dwie ekipy.

Pierwsza, liczniejsza, zbierała miedź, niezbędną do produkcji narzędzi, zwłaszcza do nożyc kamieniarzy. Rozdrobniony i wypłukany metal przetapiano na miejscu wydobywania w prostych piecach, po czym wlewano w formy. Synaj i pustynie dostarczały znacznych ilości miedzi, którą importowano także z Syrii i zachodniej Azji, tak wiele potrzebowały jej stowarzyszenia budowniczych. Sporo zużywała też armia, jako stopu z cyną na solidne ostrza.

Drużyna, do której należał Suti, liczyła niespełna tuzin zdecydowanych na wszystko ludzi. Każdy z nich wiedział, że teraz zaczynają się prawdziwe trudności. Przed nimi były korytarze, usta piekieł otwarte na głąbie, w których może krył się skarb. Na szyjach górników wisały skórzane woreczki; napełnią się w przypadku powodzenia. Mieli na sobie tylko skórzane spodniczki, a ciała natarli piaskiem.

Kto pójdzie pierwszy? To było najlepsze, ale i najniebezpieczniejsze miejsce. Wypchnięto Sutiego. Odwrócił się i uderzył. Powstała ogólna bijatyka. Przerwał ją Efraim, podnosząc za włosy niskiego zapaśnika, który zawył z bólu.

-Ty idziesz pierwszy -rozkazał.

Ustawiła się kolejka. Przejście było ciasne, górnicy pochylali się, szukając jakiegoś oparcia. Ich spojrzenia ślizgały się po ścianach, wypatrując śladów cennego metalu, którego natury Efraim nie sprecyzował. Ten, który szedł na przedzie, był zbyt szybki i wzniósł obłok kurzu. Drugi, dusząc się, pchnął go w plecy. Zaskoczony tym przodownik stracił równowagę i zsunął się do stóp pochyłości. Poszukiwacze próbowali postawić go na nogi.

-Zemdłał -stwierdził jeden.

-Tym lepiej -odparł drugi.

Odzyskawszy nieco siły, w przytłaczającej atmosferze, posuwali się w głąb kopalni.

-O, tutaj, złoto! Na odkrywcę natychmiast rzuciło się dwóch zawistnych; przewrócili go.

-Głupiec! To tylko błyszcząca skała.

Suti z każdym krokiem czuł się bardziej zagrożony. Postępujący za nim myśleli jedynie o tym, jak się go pozbyć. Z instynktem dzikiego zwierzęcia schylił się, dokładnie w chwili gdy go napadli, próbując rozwalić mu czaszkę wielkim kamieniem. Pierwszy z napastników przeleciał mu przez głowę i Suti połamał mu żebra kopniakami.

-Rozwalę następnego -oznajmił. -Czyście zwariowali? Jeśli tak dalej pójdzie, nikt stąd nie wyjdzie. Albo się podzielimy, albo się zaraz pozabijamy.

Ci, co jeszcze ocaleli, wybrali pierwsze rozwiązanie. Wczołgali się w inny korytarz. Dwóch bliskich załamania zrezygnowało. Pochodnię ze szmat zanurzonych w oleju sezamowym wręczono Sutiemu, który już nie wahał się stanąć na czele.

Gdy schodzili niżej, w mroku dojrzeli błysk.

Suti nagle zaczął się ślinić, przyspieszył kroku, wreszcie dotknął skarbu. I zawył z wściekłości.

-To miedź, to tylko miedź!

Suti był zdecydowany odegrać się na Efraimie. Kiedy wychylił się z korytarza, zdziwiła go nienormalna cisza panująca na placu. Zgromadzonych w dwóch szeregach górników pilnowało dziesięciu policjantów pustyni i psy. Ich dowódcą był olbrzym, który przesłuchiwał Sutiego, zanim go przyjął.

-Oto reszta.

Sutiemu i jego kolegom, nawet rannym, kazano dołączyć do szeregów; psy warczały, gotowe kąsać. Policjanci trzymali w pogotowiu obręcz z dziewięcioma skórzanymi pasami, która pozwalała wymierzyć gwałtowne i silne razy.

-Ścigamy dezertera, który uciekł przed ciężkimi robotami -powiedział kolos. -Złożono na niego skargę. Jestem przekonany, że ukrył się wśród was. Zasada jest prosta. Jeśli się podda albo jeśli go wydacie, sprawa będzie załatwiona. Jeśli będziecie milczeć, zaczniemy przesłuchanie z obręczą pasów. Nie oszczędzimy nikogo. A będziemy przesłuchiwać tak długo, jak będzie trzeba.

Spojrzenia Sutiego i Efraima spotkały się. Hetyta nie wejdzie w konflikt z policją pustyni, donos na Sutiego umocni jego opinię w siłach porządku.

-Trochę odwagi -rzekł brodac. -Zbieg zagrał, ale przegrał. Górnicy nie są zbiorowiskiem kanalii.

Nikt nie wystąpił przed szereg.

Efraim podszedł do robotników. Suti nie miał żadnej szansy ucieczki. Sami górnicy obróciliby się przeciw niemu.

Psy czekały i wrywały się. Policjanci spokojnie czekali na swój łup.

Efraim chwycił za włosy krępego górnika i rzucił go pod nogi dowódcy oddziału policji.

-Dezertter jest wasz.

Suti poczuł zatrzymujące się na nim spojrzenie olbrzyma. Przez chwilę sądził, że ten podważy denuncjację Efraima. Ale, pod groźbą psich paszczek, podejrzany już zaczął zeznawać.

-Nadal mi się podobasz, mały.

-Nabrałeś mnie, Efraimie.

-Wystawiłem cię na próbę. Ten, co opuszcza tę porzuconą kopalnię, potrafi wyjść cało z każdej otchłani.

-Powinieneś mnie być ostrzec.

-Takie doświadczenie nie byłoby wiarygodne. Teraz znam twoje możliwości.

-Niedługo policjanci wrócą tu po mnie.

-Wiem. Dlatego nie będziemy się ociągać. Gdy tylko zdobędę wymaganą przez mistrza z Koptos ilość miedzi, trzy czwarte grupy otrzyma rozkaz przetransportowania metalu do doliny.

-A potem?

-Potem z wybranymi przeze mnie ludźmi rozpoczniemy ekspedycję, której nie nakazała świątynia.

-Jeśli nie wrócisz na czele swoich górników, wkroczy policja.

-Jeśli mi się uda, wkroczy poniewczasie. To moja ostatnia wyprawa.

-Nie będzie nas za dużo?

-Na pewną część podróży na szlaku złota potrzebni są tragarze. Zwykle, mój mały, wracam sam.

Wezyr Bagej przyjął Pazera tuż przed wyprawą do domu na obiad. Dał znak sekretarzowi, by wyszedł, a potem zamoczył opuchnięte nogi w kamiennym naczyniu z letnią słoną wodą. Po przepisanej przez Neferet terapii nie groził mu już ostry atak, choć wezyr nie zrezygnował z nazbyt tłustej kuchni małżonki i nadal nadwierał własną wątrobę.

Pazer przyzwyczajał się do chłodu Bageja. Pochylony, z nieładnym podłużnym i surowym obliczem i oczyma inkwizytora, nie starał się zjednywać niczyjej sympatii. Na ścianach jego biura wisiały mapy prowincji. Część tych map sam sporządził w czasach, gdy był ekspertem geometrą.

-Niespokojny z ciebie człowiek, sędzio Pazerze. Zazwyczaj dziekan przedsonka ogranicza się do wykonywania swoich rozlicznych funkcji i nie prowadzi śledztwa w terenie.

-Tego wymagała powaga sprawy.

-Czy muszę jeszcze dodawać, że wojskowość to nie twój resort?

-Proces nie oczyścił generała Aszera ze wszystkich podejrzeń. Jestem właśnie w trakcie dalszego śledztwa. Interesuje mnie jego osoba.

-Po co rozwodzić się nad raportem dotyczącym stanu naszych wojsk?

-Bo jest kłamliwy, jak tego dowodzą niezbite świadectwa szefa policji i wielkiego kapłana Karnaku. Gdy rozpocznę nowy proces, ten tekst obciąży akta. Generał nieustannie zniekształca prawdę.

-Rozpocząć nowy proces... Taki masz zamiar?

-Aszer to zabójca. Suti nie kłamał.

-Twój przyjaciel ma kłopoty.

Pazer obawiał się tej krytyki. Bagej nie podniósł głosu, ale zdawał się zirytowany.

-Aszer złożył na niego skargę. Zarzut jest poważny: dezercja.

-Nie można jej przyjąć -zaoponował sędzia. -Suti został zaangażowany do policji, zanim odebrał ten dokument. Rejestry Kema są dokładne. Zatem były żołnierz Suti należy do korpusu Państwa. Nie ma więc żadnej przerwy w karierze ani dezercji.

Bagej zapisał coś na tabliczce.

-Mam nadzieję, że twoje akta są nienaganne.

-Bosą.

-Co naprawdę sądzisz o raporcie Aszera?

-Że on sieje zamęt, aby objawić się jako zbawca.

-A jeśli mówi prawdę?

-Moje pierwsze dochodzenia wskazują na coś odwrotnego. Oczywiście są ograniczone, ale wezyr ma możliwość unicestwienia argumentów generała.

Wezyr zastanawiał się.

Nagle Pazera ogarnęły straszliwe wątpliwości. Może Bagej jest związany z generałem? Może obraz niewzruszonego, uczciwego, nieprzekupnego wezyra jest tylko złudzeniem? W takim razie kariera dziekana przedsonka zaraz się zakończy. Pod byle jakim administracyjnym pretekstem.

Przynajmniej nie będzie musiał długo na to czekać. Z odpowiedzi Bageja wywnioskuje, czego się trzymać.

-Doskonała robota -powiedział wezyr. -Codziennie uzasadniasz własną nominację i zadziwiasz mnie. Jeśli idzie o wybór wysokich urzędników błędem jest uprzywilejowywanie wieku. Pocieszam się tylko, zakładając, że jesteś wyjątkiem. Twoja analiza raportu Aszera jest niezwykle niepokojąca. A to, że popiera ją nawet świeżo mianowany szef policji i wielki kapłan Karnaku, bardzo zwiększa jej wagę. Co więcej, oparłeś się moim wątpliwościom. Tak więc podaję w wątpliwość znaczenie tego raportu i nakazuję pełny inwentarz uzbrojenia, jakim dysponujemy.

Dopiero w objęciach Neferet Pazer zapłakał ze szczęścia.

Generał Aszer przysiadł na dyszlu rydwanu. Koszary spały, warty drzemały. Czego mógł się lękać tak potężny kraj jak Egipt, zjednoczony wokół swego króla, solidnie zbudowany na pradawnych wartościach, których nie podważyły najgwałtowniejsze wichry?

Aszer skłamał, zdradził i zamordował, by stać się szanowanym i możliwym człowiekiem. Chciał zawiązać przymierze z Hetytami i z krajami Azji, stworzyć imperium, o jakim nie ośmieliłby się marzyć sam Ramzes. Ale skutek nieszczęśliwej inicjatywy złudzenia przysły. Manipulowano nim od miesięcy. Posłużył się nim małomówny chemik Szeszi.

Aszer Wielki! Już niebawem stanie się pozbawioną władzy marionetką, która nie oprze się upartym atakom sędziego Pazera. Odebrano mu nawet przyjemność wysłania

Sutiego do karnego obozu, bo przyjaciel dziekana przedsonka wstąpił do policji. Oskarżenie odrzucone i raport nie zaakceptowany przez wezyra! Dokładne dochodzenie zakończy się naganą. Aszer zostanie skazany za naruszenie morale swoich oddziałów. Kiedy Bagej zajmował się jakąś sprawą, stawał się równie srogi i uparty jak brytan zaciskający zęby na kości.

Dlaczego Szeszi zachęcał go do zredagowania tego tekstu? Na myśl, że zostanie zbawcą, że osiągnie pozycję męża stanu, że pociągnie za sobą lud, Aszer stracił poczucie rzeczywistości. Od tak dawna oszukiwał innych, że w końcu oszukał sam siebie. Podobnie jak mały chemik, wierzył w poszerzenie królestwa Ramzesa, zmieszanie się ras, odrzucenie tradycji odziedziczonych po wieku piramid. Ale zapomniał o istnieniu ludzi starej daty, takich jak Bagej i sędzia Pazer, zakochanych w prawdzie sługach bogini Maat.

Aszer cierpiał, że miano go za żołnierza bez wielkości i ambicji, którego czekała wytyczona przyszłość. Instruktorzy pomylili się w jego ocenie. Zaliczony do kategorii, na której zmianę nie miał wpływu, generał nie znosił już armii. Albo zdoła ją sobie podporządkować, albo ją unicestwi. Odkrycie Azji, jej książąt nawykłych do sprytu i kłamstwa, jej klanów w nieustannym wrzeniu zachęciło go do nawiązania stosunków z szefem rebelii, Adafim.

Ale stał się zabawką w ręku oszusta. Wystawiono na szwank jego przyszłą sławę. Fałszywi przyjaciele nie wiedzieli jednak, że ranna bestia potrafi uruchomić możliwości, o które by ją nikt nie podejrzewał. Ośmieszony we własnych oczach, zrehabilituje się, powodując upadek swoich sprzymierzeńców.

Czemu zagarnęło go zło? Mógł się zadowolić służbą faraonowi i miłością ojczyzny, podążając drogą generałów zadowolonych z wypełniania swoich obowiązków. Ale lubowanie się w intrygach, wzmocnione pragnieniem przywłaszczenia sobie tego, co należało do innych, wślizgnęło się w niego niczym choroba.

Aszer nie znosił ludzi, którzy występowali z szeregu, takich jak Suti czy Pazer. Zadeptywał ich i przeszkadzał im się rozwijać. Jedni budują, drudzy niszczą. Jeśli sam należał do drugiej kategorii, czyż nie bogowie temu zawinili? Nikt nie może zmienić ich woli.

Jakim się urodziłeś, takim umrzesz.

ROZDZIAŁ 24

Z przymkniętymi oczyma, z nozdrzami na powierzchni wody, strzygąc maleńkimi uszami, hipopotam ziewał. Warknął, gdy potrącił go drugi samiec. Oba te potwory, zabójcy krokodyli, przewodziły głównym klanom, które podzieliły między siebie Nil na południe od Memfisu. Rozdzierając rzekę własną masą, lubiły pływać w głębokiej wodzie; traciły w niej ociężałość i stawały się niemal zręczne. Ważyły ponad dwie tony i nie znosiły, żeby im przeszkadzać podczas sjesty. Groźna, otwarta pod kątem stu pięćdziesięciu stopni paszcza z długimi na sześćdziesiąt centymetrów kłami ostrzegała intruza. Rozgniewane ziewały, by wystraszyć przeciwnika. Nocą zwykle pokonywały skarpę i pasły się na świeżej trawie. Trzeba im było całego dnia na jej strawienie. Rozkoszowały się słońcem na piaszczystej plaży, z dala od ludzkich siedzib. Delikatna skóra zmuszała je do częstych kąpieli.

Oba pokryte bliznami samce rzuciły sobie wzajem wyzwanie, odsłaniając zęby. Potem odeszła ich chętko do walki i zgodnie popłynęły w stronę brzegu. Ogarnięte szałem niszczyły pola, dewastowały sady, łamały drzewa i siały panikę wśród rolników. Zadeptały jakieś dziecko, które nie usunęło się na czas.

Dwa, trzy razy samce hipopotamów powtarzały te manewry, podczas gdy samice pilnowały małych przed atakami krokodyli. Wójtowie kilku wiosek zaalarmowali policję. Kem udał się na miejsce i zorganizował obławę. Oba samce zostały zabite, ale na wioski spadły inne plagi: nalot wróbli, najazd polnych myszy, przedwcześnie padające bydło, kolonie robaków w magazynach ziarna, nie licząc rozmnożenia się polnych skrybów, którzy uparcie sprawdzali deklaracje dochodów. Wielu rolników zaczęło nosić na szyi kawałki krwawnika, żeby odwrócić zły los. Jego płomień gasił siłę złych mocy.

Mimo to zaczęły się plotki. Czerwony hipopotam siał zniszczenie, bo słała opiekuńcza magia faraona. Czyż przewidywania niewystarczającego wylewu to nie dowód, że panowanie władcy nad naturą zostało wyczerpane i powinien odnowić swoje przymierze z bogami, odprawiając święto regeneracji?

Wyznaczona przez wezyra Bageja procedura toczyła się swoim torem. Pazer był jednak zatroskany. Nie mając żadnych wieści od Sutiego, wysłał mu zakodowaną wiadomość: sytuacja generała Aszera jest coraz gorsza, Suti nie musi więc podejmować nierozważnego ryzyka -za kilka dni jego misja może już być bezprzedmiotowa.

Czarne chmury niosły także inne wydarzenie. Wedle raportu Kema, Pantera zniknęła. Odeszła nocą, nie powiedziawszy żadnej z sąsiadek, dokąd się udaje. Żaden z informatorów nie odnalazł jej w Memfisie. Czyżby urażona i zawiedziona powróciła do Libii?

Święto Imhotepa, który był wzorem dla mędrców i patronem skrybów, dało sędziemu dzień wypoczynku. Poświęcił go na leczenie kataru i kaszlu i pił napary z przestępu. Siedząc na rozkładanym taborecie, podziwiał wielki wiązany bukiet, który ułożyła Neferet, splatając między sobą nitki liści palmowych, liście persei i mnóstwo płatków lotosu. Starannie ukryte wiązania wymagały pewnej zręczności. Arcydzielko to musiało bardzo się podobać Zuchowi. Pies stawał na tylnych łapach, przednie opierał o niski stolik i próbował zjadać kwiaty lotosu. Pazer odwoływał go kilkakrotnie, a w końcu przyniósł mu ponętniejszą kość.

Zbierało się na burzę. Niebawem też ciężkie czarne chmury z północy przysłoniły słońce. Zwierzęta i ludzie stawali się nerwowi, owady agresywne. Służąca biegła na wszystkie strony, kucharka stłukła gliniany dzban. Wszyscy z lękiem oczekiwali deszczu; ulewny uszkodzi najbiedniejsze domy, a na terenach bliskich pustyni utworzy potoki błota i kamieni.

Neferet, mimo swoich zajęć, rządziła domownikami z uśmiechem, nie podnosząc głosu. Domownicy uwielbiali ją, natomiast bali się Pazera, który surową miną pokrywał nieśmiałość. To prawda, sędzia uważał, że ogrodnik jest trochę leniwy, służąca zbyt powolna, a kucharka łakoma, ale wszyscy oni z przyjemnością wykonywali swoje prace. Milczał więc.

Miękką szczotką Pazer osobiście wyczesał Wiatra Północy, któremu dokuczał duszący upał. Zimna woda i sianko uradowały osiołka. Położył się w cieniu sykomora. Spocony Pazer zapragnął wziąć prysznic. Przeszedł przez ogród, gdzie dojrzewały daktyle, wzdłuż muru oddzielającego posiadłość od ulicy, minął kurnik pełen gęgających gęsi i wkroczył do obszernego domu, do którego zaczynał się przyzwyczajać.

Echo rozmowy wskazywało, że łazienka jest zajęta. Stojąca na murku młoda służąca wylewała zawartość dzbana na opalone ciało Neferet. Letnia woda spływała po jedwabistej skórze i ściekała dalej kanalizacyjnym odpływem ukrytym w wapiennych płytach posadzki.

Sędzia odprawił służącą i zajął jej miejsce.

-Co za honor! Dziekan przedsionka we własnej osobie...

A czy zechciałby także mnie wymasować?

-Jestem twoim oddanym sługą, pani. Przeszli do sali masażu.

Cienka talia, jej wrażliwość na słońce, twarde i wysokie piersi, łagodnie wymodelowane biodra, delikatne ręce i stopy Neferet fascynowały Pazera. Zakochany z

każdym dniem bardziej wahał się, czy podziwiać ją, nie dotykając, czy wciągnąć w wir pieszczot.

Położyła się na kamiennej ławie pokrytej matą, podczas gdy Pazer, rozebrawszy się, wybierał buteleczki i pojemniki z balsamami, jedne z kolorowego szkła, inne z alabastru. Namaścił pachnidłem plecy swej towarzyszki i lekko je rozsmarowywał -od nerek po kark. Neferet uważała, że codzienny masaż ma terapeutyczne działanie o istotnym znaczeniu. U suwał napięcia, likwidował skurcze, koił nerwy, ułatwiał przepływ energii w wewnętrznych organach, połączonych z drzewem życia wytwarzającym szpik kostny, słowem, pozwalał utrzymać równowagę i zdrowie.

W pudełeczku w kształcie nagiej pływaczki pchającej przed sobą kaczkę z rozłożonymi skrzydłami, które służyło jako pojemnik, Pazer znalazł inny, jaśminowy balsam i natarł nim kark żony.

Nie umknął mu dreszcz, jaki wywołało jego dotknięcie. Pocałował ją w szyję. Neferet odwróciła się na wznak i przyjęła kochanka.

Burza wciąż wisiała w powietrzu.

Pazer i Neferet jedli obiad w ogrodzie, ku wielkiemu zadowoleniu Zucha. Pies kręcił się między prostokątnymi stoliczkami z trzciny i łądyg papirusów, na których służąca ustawiała kielichy, tace i dzbanki. Na próżno sędzia próbował oduczyć swego pupila żebrania podczas posiłków państwa. Zuch odkrył sprzymierzeńca w Neferet. A jakże jego węż oparłby się przepysznym daniom?

-Mam nadzieję, że będzie dobrze, Neferet.

-Rzadko jesteś optymistą..

-Aszer nie powinien się nam wymknąć. Morderca i zdrajca... Jak można samemu tak się ponizać? Nie wyobrażałem sobie, że będę musiał zwalczać absolutne zło.

-Może spotkasz się z czymś jeszcze gorszym.

-Teraz ty jesteś pesymistką.

-Mam poczucie szczęścia, ale i lęku, że jest ono zagrożone.

-Z powodu rozwijającego się śledztwa?

-Coraz bardziej się narażasz. Czy generał Aszer pozwoli się pokonać bez walki?

-Jestem przekonany, że jest jedynie statystą, nie mózgiem spisku. Łudził się co do jakości niebiańskiego żelaza, więc wspólnicy go wykorzystali.

-A on przypadkiem nie odgrywa komedii?

-Na pewno nie.

Neferet zacisnęła prawą rękę na dłoni męża. Dotyk był sposobem ich komunikowania się. Nie przeszkadzała im obecność zielonej małpki ani psa, bo te uszanowały piękno chwili, w której dwie istoty stają się jednością poza własnym ciałem.

Nastrój ten zburzyła kucharka.

-Znów się zaczyna -jęknęła. -Służąca podkrađła medalion z ryby, który był dekoracją dania!

Zmuszona do interwencji Neferet wstała. Winowajczyni, która pozbawiła sędziego ulubionego dania, widać świadoma własnego błędu, gdzieś się ukryła. Kucharka na próżno ją wzywała, potem zaczęła przeszukiwać willę.

Jej krzyk przeraził psa, który skrył się pod stołem. Nadbiegł Pazer.

Kucharka, cała we łzach, pochylała się nad pokojówką, leżącą niby popsuta lalka na posadzce sali przyjęć. Neferet już ją badała.

-Jest sparaliżowana -stwierdziła.

Gdy połykacz cieni ujrzał sędziego Pazera opuszczającego willę, złorzeczył własnemu pechowi. Czyż nie przygotował całej machinacji z wielką dokładnością? Od gadatliwej służącej uzyskał wiele informacji dotyczących ulubionych potraw Pazera. Podając się za handlarza ryb, sprzedał kucharce wspaniałego tępogłowa i mały medalion z ryby o apetycznym różowym mięsie.

Do "przygotowania" medalionu połykacz cieni użył wątroby z tetraodona, ryby nadymającej się powietrzem, gdy zagrażał jej jakiś drapieźnik. Podobnie jak ości i głowa, jej wątroba zawierała truciznę śmiertelną, jeśli się ją stosowało w stosunku cztery miligramy na kilo wagi. Połykacz cieni zmniejszył dawkę do jednego miligrama, tak by spowodować nieodwracalny paraliż.

Głupia łakomczucha pozbawiła go murowanego sukcesu. Ale będzie próbował dalej, aż do końcowego triumfu.

-Trzeba ją leczyć w szpitalu -powiedziała Neferet -ale bez nadziei na polepszenie jej stanu.

-Czy ustaliłaś, jaka substancja wywołała ten paraliż? -zapytał głęboko poruszony Pazer.

-Stawiam na truciznę.

-Dlaczego?

-Bo nasza kucharka kupiła rybę od wędrownego handlarza, który proponował i świeżą, i już przygotowaną. Medalion musiał być z innego mięsa. Niektóre ryby to nosiciele substancji toksycznych.

-Zbrodnia z premedytacją...

-Dawka była obliczona nie na to, żeby zabić, lecz spowodować kalectwo. Przecież nie zabija się sędziego, prawda? Można jednak przeszkodzić mu myśleć i działać.

Neferet, cała drżąca, schroniła się w objęciach Pazera. Już wyobrażała go sobie okaleczonego, z błędnym wzrokiem i pianą na ustach, niezdolnego ruszyć ręką ani nogą. Ale nawet takiego kochałaby aż do śmierci.

-Będzie próbować dalej -powiedział Pazer. -Czy kucharka podała jakiś rysopis?

-Bardzo mętny... Człowiek w pewnym wieku, który niczym się nie wyróżniał.

-Ani Denes, ani Kadasz. Może Szeszi albo wynajęty morderca. Ale popełnił błąd, ujawnił swoje istnienie. Skieruję Kema na jego trop.

Komitet lekarzy, chirurgów i farmaceutów, którego zadaniem był wybór nowego lekarza naczelnego kraju, przyjął pierwszych ubiegających się o to stanowisko, których kandydaturę uznano za możliwą do przyjęcia ze względów prawnych. Zgłosili się okulista, lekarz ogólny z Elefantyny (prawa ręka zmarłego Nebamona), oraz dentysta Kadasz.

Ten ostatni, podobnie jak jego koledzy, odpowiadał na pytania dotyczące kwestii technicznych, zaprezentował odkrycia, jakich dokonał w ciągu kariery, opisał własne porażki i ich przyczyny. Długo wypytywano go o plany na przyszłość.

Głosy się rozproszyły i żaden kandydat nie uzyskał wymaganej większości. Gorący zwolennik Kadasza źle usposobił komitet, który ostrzegł go, przypominając niedawną przeszłość. Nikt nie akceptował fałszerstw, do jakich zachęcał Nebamon. Gorliwiec spuścił z tonu.

Drugie głosowanie zakończył identyczny wynik. Wniosek był nieunikniony: królestwo nadal nie ma naczelnego lekarza.

-Aszer tutaj?

Intendent Denesa potwierdził obecność generała przy wejściu do domu.

-Powiedz mu, że... Nie, nie, wpuść go. Ale nie tutaj, do stajni.

Przedsiębiorca przewozowy przyczesał się i uperfumował. Potem przyciął jeszcze dwa zbyt długie siwe włosy, które zaburzały porządek jego wąskiej bródki. Wyraźnie nie

uśmiechała mu się perspektywa rozmowy z tym tępym żołdakiem, ale ten mógł się jeszcze przydać, choćby jako kozioł ofiarny.

Generał podziwiał przepięknego siwego konia.

-Wspaniałe zwierzę. Na sprzedaż?

-Generale, wszystko jest na sprzedaż, to prawo życia. Świat dzieli się na tych, co mogą kupić, i resztę.

-Oszczędź mi, proszę, swojej tandetnej filozofii. Gdzie jest twój przyjaciel Szeszi?

-Skąd mogę wiedzieć?

-To twój najwierniejszy sojusznik.

-Mam ich dziesiątki.

-Pod moimi rozkazami pracował nad wytwarzaniem nowej broni. Od trzech dni nie było go w laboratorium.

-Gorąco współczuję, ale twoje przygody niezbyt mnie interesują.

Człowiek o twarzy gryzonia zastąpił Denesowi drogę.

-Uznaliście mnie za głupca, którym łatwo manipulować, a twój przyjaciel Szeszi zastawił na mnie pułapkę. Dlaczego? -Twoja wyobraźnia wywiodła cię na manowce.

Denes zawahał się. Prędzej czy później znudzi się Szeszim i jego służalczością. Ale chwila nie była jeszcze korzystna. Przewidział inną rolę dla swojego poplecznika.

-Jesteś bardzo wymagający.

-Więc odmawiasz?

-Szanuję przyjaźń.

-Byłem głupi, ale wy jeszcze nie znacie moich możliwości. Zakpić ze mnie to był błąd.

Kadasz gestykulował. Z rozwianym siwym włosom, owinięty w miękką tkaninę, przysłaniającą gorset z kociej sierści, wzywał na świadków własnych nieszczęść wszystkie bóstwa nieba, ziemi i światów pośrednich, a cieniutkie żyłki na jego nosie wyglądały tak, jakby za chwilę miały pęknąć.

-Uspokój się -zażądał znużony Denes. -Bierz przykład z Szesziego.

Chemik z czarnym wąsikami siedział w pozycji skryby w ciemnym kącie jadalni, gdzie trzech mężczyzn zjedli obiad w ponurej atmosferze. Dama Nenofar nadal intrygowała w pałacu przeciw Bel-Tranowi. Niewielkie postępy w tej kwestii sprawiały, że nawała się coraz bardziej nerwowa.

-Mam się uspokoić? A jak wytłumaczysz odrzucenie mojej kandydatury na stanowisko naczelnego lekarza?

-Przejściowe niepowodzenie.

-Przecież przekupiliśmy tych samych praktyków co Nebamon.

-Nieszczęśliwy traf. Możesz być pewny, że przypomnę im naszą umowę. Przy następnym głosowaniu nie będzie przykrych niespodzianki.

-Obiecałeś, że będę naczelnym lekarzem! Kiedy już zajmę to stanowisko, będziemy dysponować całością leków i trucizn. Panowanie nad zdrowiem publicznym jest sprawą podstawową.

-Wpadnie w nasze ręce, jak inne organa władzy.

-Czemu połykacz cieni jeszcze nie zadziałał?

-Potrzeba mu czasu.

-Czas, zawsze czas! Ja jestem stary i chcę wykorzystać swoje nowe stanowisko.

-Twoja niecierpliwość nam nie pomoże.

Siwy dentysta zwrócił się do Szesiego:

-Ty odpowiedz! Czy nie powinniśmy się spieszyć?

-Szesi musi się ukrywać -wyjaśnił Denes.

Oburzyło to Kadasza.

-Myślałem, że to my prowadzimy grę!

-Prowadzimy, ale pozycja generała słabnie. Sędzia Pazer zanegował jego raport, a wezyr potwierdził jego wnioski.

-Znowu ten Pazer! Kiedy się go pozbędziemy?

-Zajmuje się tym połykacz cieni. Po co się spieszyć, skoro lud coraz bardziej szemrze przeciw Ramzesowi?

Szesi popijał jakiś słodki napój.

-Jestem zmęczony -wyznał Kadasz. -Ty i ja jesteśmy bogaci. Po co chcieć jeszcze więcej?

Denes zaciął usta.

-Nie bardzo cię rozumiem.

-A gdybyśmy zrezygnowali?

-Za późno.

-Denes ma rację -skomentował chemik.

Kadasz zwrócił się do niego:

-Czy tobie choć raz przyszło do głowy, żeby być samym sobą?

-Denes rozkazuje, ja słucham.

-A jeśli doprowadzi cię do zguby?

-Ja wierzę w nowy kraj, który tylko my jesteśmy zdolni zbudować.

-To słowa Denesa, nie twoje.

-Czyżbyś się z nami nie zgadzał?

-Ba!

Kadasz odsunął się urażony.

-Przyznaję, że to irytujące mieć najwyższą władzę w zasięgu ręki i musieć czekać - podjął Denes. -Musicie jednak przyjąć do wiadomości, że nic nam nie grozi i że utkaliśmy niezniszczalną pajęczynę.

-Aszer długo będzie mnie ścigał? -zaniepokoił się Szeszi.

-Jesteś poza jego zasięgiem, a jego położenie jest krytyczne.

-Jest uparty i fałszywy -zaoponował Kadasz. -Czy ci się nie naprzykrzał, a nawet nie groził? Aszer nie utonie sam. Pociągnie nas za sobą.

-Na pewno ma taki zamiar -przyznał Szeszi -ale to jeszcze jedno złudzenie. Zapomniałeś, że generał nie ma w ręku żadnego klucza? Uznając się za wybawcę, sam wydał na siebie wyrok.

-Nie zachęcałeś go do tego?

-A czy on coraz bardziej nie zawadzał?

-Przynajmniej z nim sędzia Pazer miał ciężki orzech do zgryzienia! -dodał rozbawiony Denes. -Toczą śmiertelny pojedynek. Zachęcajmy ich do tego. Im walka będzie ostrzejsza, tym bardziej zaślepi sędziego.

-A jeśli generał spróbuje cię zaatakować? Domyśla się, że ukrywasz Szesiego.

-Wyobrażasz sobie, że zaatakuje moją willę na czele armii? Obrażony Kadasz zasepił się.

-Jesteśmy jak bogowie -zapewnił Denes. -Stworzyliśmy rzekę, której biegu nie zmieni żadna zapora.

Neferet szcztokowała psa. Pazer czytał raport pełen błędów. Nagle jego wzrok przyciągnął osobliwy widok. Dziesięć metrów od niego, na brzegu basenu z lotosami, jakaś sroka zawzięcie dziobała swój łup.

Sędzia odłożył papirus, wstał i odegnał srokę. Ze zgrozą patrzył na jaskółkę z rozłożonymi skrzydłami i głową we krwi. Sroka wybiła jej oko i rozerwała czoło. Drgawki

męczyły nieszczęsnego ptaszka, jedną z postaci, jakie przybierała dusza faraona wchodząca do nieba.

-Neferet, chodź szybko!

Nadbiegła. Podobnie jak Pazer wielbiła tego pięknego ptaka, który uosabiał wielkość i stałość. Serce rozpierała radość na widok jego lekkich tańców w złocie i czerwieni zachodzącego słońca.

Neferet uklękła i wzięła w dłonie ranną. Malutkie ciało rozluźniło się, ciepłe, miękkie i szczęśliwe, że znalazło kryjówkę.

-Nie ocalimy jej -rozpaczała.

-Nie powinienem był interweniować.

Pazer wyrzucał sobie lekkomyślność. Człowiek nie powinien przeciwdziałać okrutnej grze natury ani wkraczać między życie i śmierć.

Pazurki ptaka wbiły się w ciało Neferet. Czepiała się jej jak gałązki drzewa. Mimo bólu młoda kobieta nie upuściła jej.

Zbity z tropu Pazer wbrew intencjom popełnił błąd. Czy był godzien rozstrzygnięcia takich spraw, on, który zadał zbyt wiele cierpienia jaskółce, wyrywając ją przeznaczeniu? Pyszałkowaty, głupi, poddawał torturze istotę, którą próbował ocalić.

-Czy nie lepiej byłoby ją zabić? Jeśli trzeba, ja...

-Nie jesteś do tego zdolny.

-Odpowiadam za jej agonie. Kto mógłby mi jeszcze zaufać?

ROZDZIAŁ 25

Księżna Hattusa marzyła o innym świecie. Ona, dyplomatyczna małżonka Ramzesa, ofiarowana Egiptowi dla przypieczętowania pokoju, była tylko porzuconą kobietą.

Bogactwo jej haremu nie było żadnym pocieszeniem. Marzyła o miłości, zażyłości z faraonem, a skazana została na przerażającą samotność. Im bardziej jej istnienie jakby rozplywało się w wodach Nilu, tym większa rosła w niej nienawiść do Egiptu.

Kiedy znów zobaczy stolicę królestwa Hetytów, wzniesioną na płaskowyżu, tuż za niegościnnym krajobrazem pełnym jarów, przełomów rzek i stromych dolin, które zastąpiły stopy? Góry chroniły miasto przed inwazją. Forteca z olbrzymich kamiennych bloków, zbudowana na szczycie wzniesienia, panowała nad wzgórzami i wąskimi dolinami niczym symbol dumy i dzikości żołnierzy i zdobywców. Sama obecność miejskich murów, wtopionych w rzeźbę terenu i podążających za szczytami i skalistymi ostrogami, odpychała najeźdźców. Hattusa w dzieciństwie biegała po wzgórzach, kradła wypełnione miodem czarki ustawiane na skałach dla ułagodzenia demonów, grała w piłkę z chłopakami, którzy konkurowali z nią w zręczności i sile.

Tam nie dłużyły się jej godziny.

Nigdy jeszcze obca księżniczka, która przybyła na dwór egipski jako gwarantka sojuszu i poszanowania traktatu, nie wróciła do swej ojczyzny. Tylko hetycka armia mogłaby ją wyzwolić z tego więzienia o pozorach raj. Ani jej ojciec, ani rodzina nie zrezygnowali z opanowania Delt i doliny Nilu. Chcieli z nich zrobić kolonie niewolników i gigantyczny spichlerz zbożowy. Ona miała zniszczyć fundamenty, podkopać gmach od środka, osłabić Ramzesa i mianować się regentką. W przeszłości wiele kobiet panowało, a były to kobiety, które natchnęły lud do wojen wyzwoleniczych przeciwko azjatyckim nomadom z północy kraju. Hattusa nie miała innego wyjścia. Wyzwalając się sama, ofiaruje swemu ludowi najpiękniejsze ze zwycięstw.

Gdy Denes zaproponował jej niebiańskie żelazo, nie uświadamiał sobie, że wzmacnia jej przekonania i władzę. Dla Hetytów posiadacz tego metalu zyskiwał łaskę bogów. Czy istniał lepszy sposób na komunikowanie się z bogami, niż ten skarb wydobyty z głębi kosmicznych przestrzeni? Gdy tylko wejdzie w posiadanie meteorytu, Hattusa każe wyrabiać z niego naszyjniki, bransolety i pierścienie. Ubierać się będzie w niebiańskie żelazo, objawi się jako córka ognistych kamieni, które rozdierają mgławice.

Denes jest pyszałkowatym głupcem, ale dla niej będzie użyteczny. Zdezorganizowanie handlu żywnością będzie stanowić poważny cios dla prestiżu Ramzesa, ale jest inna strategia dla otwarcia drogi do zwycięstwa. Jeszcze skuteczniejsza.

Hattusa szykowała się do decydującej bitwy. Musiała przekonać jednego jedynego człowieka, by podzielił Egipt i otworzył wyłom, którym przedostaną się Hetyci.

W południe świątynia Karnak drzemała. Z trzech ofiarnych nabożeństw, które wielki kapłan celebrował w imieniu króla, to w środku dnia było najkrótsze. Kapłan ograniczał się do uwielbienia zamkniętego naosu, gdzie spoczywał boski posąg, ożywiany podczas długiego ceremoniału o świcie, i upewniał się, że niewidzialne zapłodniło olbrzymi kamienny statek, będący gwarantem harmonii świata.

Ogrodnik Kani, który został najwyższym kapłanem świątyni Amona i trzecią oficjalną osobistością kraju po faraonie i wezyrze, nie zagubił żadnego ze swych chłopskich przyzwyczajęń. Nie miał w sobie nic z wyniosłego namaszczenia pisarzy wyedukowanych w najlepszych szkołach stolicy. Rządził ludźmi tak, jak hodował rośliny, i nadal miał twarz pooraną zmarszczkami i stwardniałe dłonie. Mimo ciężaru rzeczywistych zadań nie powierzył nikomu troski o ogród i sam uprawiał zioła lecznicze.

Ku ogólnemu zdumieniu, do Kaniego przyłączyła się religijna hierarchia, którą niełatwo zwieść. Kpiąc ze zdobytych przywilejów, dawny ogrodnik wymagał, żeby majątki świątyni były dochodowe, a służbę bożą wypełniano zgodnie z Regułą. Nie odkrywając żadnej innej metody niż praca i zamiłowanie do dobrze wykonanego dzieła, nadal ją stosował. Charakter jego często zbyt bezpośrednich wypowiedzi raził administratorów, przywykłych do większej delikatności, ale nowy wielki kapłan nie oszczędzał się i umiał wzbudzić szacunek. Nie trafił na żaden opór. Mimo pesymistycznych przepowiedni Karnak był posłuszny Kaniemu. Dworacy nie omieszkają ocenić trafności wyboru Ramzesa Wielkiego.

W oczach Hattusy były to brednie.

Jej zdaniem król, znakomity taktyk, oszczędził sobie silnej osobowości, która mogłaby mu zaszkodzić. Od czasów panowania Akhenatona stosunki pomiędzy faraonem i wielkim kapłanem Amona stawały się z roku na rok coraz bardziej napięte. Karnak był zbyt bogaty, zbyt możny, zbyt duży -panował tam bóg zwycięstwa. Oczywiście, to król powoływał kapłana, ale ten, już wybrany, zawsze próbował powiększyć swoje uprawnienia. W dniu, kiedy dojdzie do scysji między wielkim kapłanem, panem Południa, i królem panującym na Północy, Egipt przestanie istnieć.

Nominacja Kaniego była taką okazją. Człowieka z ludu, wieśniaka można uwieść przepychem i bogactwem. Zostawszy władcą świątyni, zapragnie rządzić południowymi prowincjami, a potem całym krajem. On jeszcze o tym nie wie, ale Hattusa była pewna swojego. To ona musi objawić Kaniemu jego prawdziwą istotę, wydobyć zeń pożerającą ambicję i zawiązać spisek przeciwko Ramzesowi. Nikt nie będzie skuteczniejszy od wielkiego kapłana Amona.

Hattusa ubrała się skromnie, żadnych naszyjników i ozdób. Surowość pasowała do olbrzymiej sali kolumnowej, gdzie wielki kapłan zgodził się ją przyjąć. Nikt nie rozpoznałby Kaniego wśród innych duchownych, gdyby nie złoty pierścień, emblemat jego godności. Miał ogoloną głowę i silny tors, ale brakło mu elegancji. Księżna pogratulowała sobie wyboru stroju. Dawny ogrodnik zapewne nie znosił kokieterii.

-Przejdźmy się -zapropnował.

-To miejsce jest wspaniałe.

-Przytłacza albo wznosi na wyżyny.

-Architekci Ramzesa są genialni.

-Wyrażają wolę faraona, jak ja i ty, pani.

-Jestem tylko jego drugą małżonką, odbiciem jego dyplomacji.

-Ucieleśniasz pokój z Hetytami.

-Nie zadowala mnie rola symbolu.

-Pragniesz schronić się w świątyni? Śpiewaczki Amona chętnie cię przyjmą. Od śmierci Nefertari, wielkiej małżonki królewskiej, czują się opuszczone.

-Mam inne, ambitniejsze plany.

-Czy one mnie dotyczą?

-Przede wszystkim ciebie.

-Bardzo mnie to dziwi.

-Czy wielki kapłan Karnaku może pozostać obojętny, gdy toczy się gra o los kraju?

-Los kraju jest w rękach Ramzesa.

-Nawet jeśli tobą gardzi?

-Nie odnoszę takiego wrażenia.

-Bo go nie znasz. Jego dwulicowość zwiódła niejednego. Funkcja wielkiego kapłana Amona przeszkadza mu. Nie ma innego rozwiązania w najbliższym czasie, jak tylko ją zlikwidować lub objąć samemu.

-Czyż już tak nie jest? Faraon to jedyny pośrednik między tym, co święte, a ludem.

-Nie zajmuję się teologią. Ramzes to despota. Twoja władza go krępuje.

-Więc co proponujesz, pani?

-Niech Teby i wielki kapłan odrzucą tę dyktaturę.

-Przeciwstawić się faraonowi to zaprzeczyć życiu.

-Twoje pochodzenie jest skromne, Kani. Ja jestem księżniczką. Zostańmy sprzymierzeńcami. Zyskamy zwolenników i posłuch u ludu. Stworzymy nowy Egipt.

-Przeciwstawić Południe Północy to złamać kręgosłup kraju, uczynić go kalekim. Jeśli faraon nie będzie łączył tych dwóch krain, naszym losem stanie się nędza, ubóstwo i inwazje.

-To Ramzes prowadzi nas ku katastrofie. Tylko my możemy jej zapobiec. Jeśli mi pomożesz, będziesz bogaty!

-Unieś wzrok, księżno. Czyż istnieje coś bardziej wzbogacającego niż podziwianie boskości zaklętej na wieczność w kamieniu?

-Jesteś ostatnim ratunkiem dla Egiptu, Kani. Jeśli nie wkroczysz, Ramzes doprowadzi go do ruiny.

-Ty, pani, jesteś kobietą rozczarowaną i spragnioną zemsty. Przygniata cię nieszczęście, chcesz zniszczyć przybraną ojczyznę. Podzielić Egipt, złamać mu kręgosłup, zmienić go w hetycką prowincję... Czy to są twoje ukryte zamiary?

-A jeśli nawet?

-To zdrada stanu, księżno. Sędziowie żądają za to kary śmierci.

-Odrzucasz swoją wielką szansę.

-W sercu świątyni nie istnieje już ani szansa, ani pech, a jedynie służba temu, co święte.

-Schodzisz na manowce.

-Jeśli błędem jest wierność faraonowi, świat nie zasługuje na istnienie.

Plany Hattusy spełzły na niczym. Usta jej drżały.

-Wydasz mnie?

-Świątynia lubi milczenie. Słum w sobie głos zniszczenia, a zaznasz prawdziwego spokoju.

Jaskółka uparła się żyć. Neferet ułożyła ją w koszyczku na słomie, z dala od kotów i innych drapieżców. Zwilżała jej zraniony dzióbek. Ptak, niezdolny sam się odżywiać, przyzwyczał się do obecności młodej niewiasty.

Pazer nadal wyrzucał sobie głupią interwencję.

-Czemu nie przesłuchujesz dalej damy Nenofar? -zapytała Neferet. -Jest najbardziej podejrzana.

-Wiem, intendentka tkanin, doskonale posługująca się igłą... Ale nie wyobrażam jej sobie, jak z zimną krwią morduje Branira. Egzaltowana, hałaśliwa, pewna siebie, przekonana o własnej ważności...

-Albo doskonale to odgrywająca.

-Przyznaję, że jest także silna fizycznie.

-Czyż morderca nie zaskoczył Branira od tyłu?

-Rzeczywiście.

-Precyzja liczyła się tu bardziej niż siła. Dodajmy do tego dobrą znajomość anatomii. Trzeba było trafić we właściwe miejsce.

-Nebamon pozostaje głównym podejrzany.

-Tuż przed śmiercią był szczery. Nie on jest winny.

-Jeśli wezwę damę Nenofar przed sąd, zaprzeczy wszystkiemu i zostanie uniewinniona. Nie mam dowodów, tylko niepokojące poszlaki. Nowe przesłuchania byłyby jałowe. Będzie twierdzić, że jest niewinna, odwoła się do swoich znajomości, wniesie skargę o dręczenie jej. Musiałbym mieć jakiś nowy element.

-Informowałeś Kema o próbie otrucia?

-Pilnuje mnie dniem i nocą. Jego małpa i on sypią na przemian.

-Nie mógłby do tego wyznaczyć jakichś policjantów?

-Też tak uważam, ale on nie ma do nich zaufania.

-Nie odmawiaj tej ochrony.

-Czasem mi ona przeszkadza.

-Dziękanie przedśionka, twoje obowiązki są ważniejsze niż upodobania.

-Uważasz mnie za starego urzędnika?

Chwilę zastanawiała się, jakby zaniepokojona.

-Ta kwestia wymaga przebadania. Zobaczmy tej nocy, czy...

Wziął ją w ramiona, podniósł i przekroczył próg willi.

-Starzec poślubi cię tylekroć, ile będzie trzeba. Po co czekać nocy?

Pieczęć dziekana zawisła nad papierusem.

Od wczesnych porannych godzin zatwierdził znaczną ilość dokumentów, dotyczących właściwego przebiegu prac rolnych, kontroli dochodów finansowych i dostarczania żywności. Czytał szybko i po kilku sekundach mógł ocenić treść raportu. Ten raport go zadziwił.

-Pięć dni spóźnienia, żeby dowieźć świeże owoce?

-Dokładnie pięć -potwierdził skryba.

-Nie do przyjęcia. Odmawiam poręczenia. Zażądałeś grzywny?

-Przekazałem formularz koledze z Teb.

-Odpowiedź?

-Jeszcze nie dotarła.

-Wyjaśnienie?

-Są zawaleni podobnego typu opóźnieniami.

-Taki nieład panuje już od tygodnia i nikt mnie nie poinformował?!

Pisarz wybełkotał jakieś przeprosiny.

-Były ważniejsze dochodzenia...

-Ważniejsze? W dziesiątkach wsi może zabraknąć świeżej żywności! Ten incydent wydaje się wam drugorzędny, bo macie tłuste brzuchy!

Coraz bardziej zażenowany skryba odłożył stertę papirusów na matę sędziego.

-Sygnalizują nam opóźnienia także innych produktów. Według panikarskiej noty, jarzyny ze Środkowego Egiptu dotrą do koszar w Memfisie nie wcześniej niż za dziesięć dni.

Pazer pobrał.

-Wyobrażasz sobie reakcję żołnierzy? Szybko, do doków!

Kem sam prowadził rydwan, który przejechał wzdłuż równoległego do Nilu kanału, składów i spichrzów i zatrzymał się przed dokami przywozu. Pazer już biegł do biura rejestrującego świeżą żywność. W biurze jakiś chłopak wachlował dwóch drzemiących urzędników.

-Magazyny owoców i jarzyn? -zapytał Pazer.

-Kim jesteś?

-Dziekanem przedsionka.

Obaj mężczyźni zerwali się przerażeni i skłonili przed wysokim dostojnikiem.

-Wybacz, panie. Od kilku dni nie mamy nic do roboty, dostawy zostały przerwane.

-Gdzie zablokowano statki?

-Nigdzie. Przyptywają do Memfisu, ale z niewłaściwym ładunkiem. Dzisiaj największy z nich zamiast owoców przywiózł kamienie. Co możemy na to poradzić?

-Jest jeszcze przy nabrzeżu?

-Lada chwila odpływa do Teb.

Pazer i Kem, którym towarzyszył policyjny pawian, przeszli przez stocznnię i dotarli do portu, skąd oddalał się statek morski płynący na Cypr. Na towarowym statku przystosowanym do przewozu owoców podnoszono żagle. Sędzia ruszył w stronę pomostu.

-Chwileczkę -powiedział Kem, przytrzymując go za rękę.

-Spieszmy się.

-Mam złe przeczucie.

Małpa, wyprostowana, poruszała nozdrzami.

-Pójdę pierwszy.

Nubijczyk pojął przyczynę ożywienia małpy. Wśród pak ustawionych na pomoście była klatka. Za jej drewnianymi prętami tam i z powrotem chodziła pantera.

-Wezwać kapitana! -zażądał Pazer.

Około pięćdziesięcioletni zwalisty mężczyzna o niskim czole puścił ster i ruszył w stronę sędziego.

-Właśnie odpływam. Proszę zejść ze statku.

-Policja -powiedział Kem. -Przeprowadzam kontrolę na zlecenie obecnego tu dziekana przedsiönka.

Kapitan spuścił z tonu.

-Ja jestem w porządku, chociaż doki nie chcą przyjąć mojego ładunku kamienia.

-Czy nie oczekiwali jarzyn?

-Owszem, ale statek został zarekwirowany.

-Zarekwirowany? -zdumiał się Pazer. -Przez jakież to państwowy organizm?

-Musiałem usłuchać pisarzy. Nie chcę żadnych kłopotów.

-Proszę pokazać książkę okrętową.

Kiedy Pazer przeglądał ów dokument, Kem kazał otworzyć jedną ze skrzyń. Rzeczywiście zawierała piaskowiec przeznaczony dla rzeźbiarzy świątyni.

Dziennik pokładowy wymieniał olbrzymi ładunek świeżych owoców, załadowanych we wschodnich Tebach, zarekwirowany na środku rzeki przez skrybów marynarki i wyładowany w zachodnich Tebach. Statek odbył drogę na północ, aż do kamieniołomów Gebel Silasileh, gdzie załadowano go skrzyniami kamienia zamówionymi przez... Karnak! Zgodnie z początkowymi instrukcjami, skierował się do Memfisu, ale kontroler doków odmówił przyjęcia towaru niezgodnego z zamówieniem.

Podejrzliwy Kem przejrzał zawartość innych pak. Wszystkie wypełniały bloki piaskowca.

Połykacz cieni śledził Pazera od samego rana. Obecność Kema i małpy komplikowała i tak trudne zadanie. Będzie musiał wymyślić nowy plan i czyhać na chwilę, gdy zelżeje ochrona.

Ale właśnie nadarzyła się dogodna okoliczność.

Przyłączył się do grupy marynarzy, którzy wnosili racje żywnościowe dla załogi, i schował za głównym masztem. Pazer dyskutował twardo z kapitanem, podczas gdy Kem i jego małpa przeglądali ładownie. Połykacz cieni podczołgał się do klatki.

Po kolei wyciągnął cztery z pięciu prętów więzienia, w którym zamknięto dzikie zwierzę. Jakby odgadując jego intencje, pantera znieruchomiła, gotowa wyskoczyć na wolność.

Pazer podniecał się.

-A gdzie jest pieczęć policji rzecznej? -zapytał po raz trzeci kapitana.

-Zapomnieli ją przybić, oni...

-Nie wolno ci opuszczać Memfisu.

-To niemożliwe! Muszę dostarczyć ten piaskowiec. Sędzia skierował się ku pomostowi.

Gdy przechodził obok klatki, połykacz cieni wyjął piąty pręt i przywarł do pokładu.

Szybki krok Pazera przyciągnął uwagę zwierzęcia. Wyskoczyło z klatki i mrużąc zastygło u wejścia na pomost. Schwytane na pustyni Nubii zwierzę było wspaniałe.

Oczy zafascynowanego, lecz zdrętwiałego ze strachu sędziego spotkały się ze wzrokiem wielkiego kota. Nie odczytał w nim żadnej nienawiści. Skoczy na niego tylko dlatego, że jest przeszkodą na drodze.

Nagły ryk wstrząsnął całą załogą. Z ładowni wyłonił się pawian i stanął między panterą a sędzią. Z otwartą paszczą, czerwonymi oczyma, zjeżonym futrem, kołysząc przednimi łapami niczym zapaśnik, groził przeciwnikowi.

Na sawannie nawet głodna pantera porzuca łup, gdy zagraża jej grupa wielkich małp. Ta odważnie odsłoniła kły i wyciągnęła pazury. Podniecony pawian podskoczył w miejscu.

Kem ze sztyletem w dłoni stanął u prawego boku Zabójcy... Nie dopuści, aby jego najlepszy policjant walczył samotnie.

Pantera cofnęła się i wróciła do swego więzienia. Kem, nie odrywając od niej wzroku, podszedł do klatki i kolejno włożył na miejsce wszystkie pręty.

-O, tam, jakiś człowiek ucieka!

Połykacz cieni opuścił statek, zjeżdżając na linie, i zniknął za rogiem.

-Czy ktoś z was mógłby podać jego rysopis? -zapytał Pazer jednego z marynarzy.

-Niestety nie! To tylko mglista sylwetka zbiega.

Sędzia podziękował pawianowi, wkładając dłoń w jego potężną i owłosioną łapę. Pawian uspokoił się, w jego oczach była duma.

-Próbowano cię zabić -stwierdził Kem.

-Raczej okrutnie poranić. Wyrwalibyście mnie z pazurów pantery, ale w jakim stanie?

-Jako szef policji mam ochotę zamknąć cię w domu.

-Jako dziekan przedsionka oswobodzę się z tego arbitralnego aresztu. To, że nasi przeciwnicy działają w ten sposób, dowodzi, że idziemy we właściwym kierunku.

-Boję się o ciebie, panie.

-A czy mam wybór? Trzeba iść naprzód.

-To ci powinno pomóc. -Kem otworzył dłoń, w której trzymał korek dzbana. -Są tego dziesiątki w piwnicy kapitańskich win. Napisy pozwalają zidentyfikować właściciela statku.

Napis na korku był niechlujny, lecz czytelny: "Harem księżnej Hattusy".

ROZDZIAŁ 26

Kapitan statku nie dał się prosić. Potwierdził, że istotnie pracuje dla księżnej Hattusy. Pazer rozszerzył dochodzenie, nie zadowolając się ani tym oświadczeniem, ani poszlakami.

Kem wezwał regionalnych szefów policji rzecznej. Okazało się, że żaden z nich nie wydał rozkazu sprawdzenia statku z owocami na wysokości Teb i właśnie dlatego w książce okrętowej kapitana zabrakło oficjalnej pieczęci.

Pazer wezwał ponownie kapitana.

-Skłamałeś.

-Przestraszyłem się.

-Czego?

-Sprawiedliwości, was, a zwłaszcza jej...

-Księżnej Hattusy?

-Jestem na jej służbie od dwóch lat. Jest hojna, ale bardzo wymagająca. To ona kazała mi tak zrobić.

-Zdajesz sobie sprawę, że to dezorganizacja dowozu świeżej żywności?

-Mogłem albo posłuchać, albo zostać wyrzucony. I nie tylko ja... Inni poszli za moim przykładem.

Dwaj kanceliści notowali zeznania kapitana. Pazer przeczytał oba teksty, by się upewnić, że są takie same. Kapitan potwierdził oświadczenie.

Rozdrażniony i pełen niepokoju sędzia kazał zanieść list do Bel-Trana.

Spotkali się w dzielnicy garncarzy, gdzie rzemieślnicy o subtelnych palcach i zręcznych nogach modelowali tysiące naczyń, od pojemniczków na maści po wielkie dzbany do przechowywania suszonego mięsa. Liczni uczniowie przyglądali się pracy mistrzów, czekając, aż nadejdzie ich kolej.

-Jesteś mi potrzebny.

-Moja pozycja nie jest najlepsza -wyznał Bel-Tran. -Dama Nenofar prowadzi ze mną prawdziwą wojnę. Próbuje zmontować klan dworaków, którzy zażądamy mojego odwołania. Ponoć niektórzy mają dojście do wezyra.

-Bagej oceni dowody.

-Dlatego też spędzam noce, sprawdzając księgowość. Nikt nie znajdzie najmniejszej nieprawidłowości w moim zarządzaniu.

-A jaką bronią dysponuje Nenofar?

-Perfidią i insynuacją. Doceniam siłę uderzenia, moją jedyną odpowiedzią jest praca.

-Właśnie trafiłem na fakty, które mogłyby ci się przydać.

-Jakie?

-Próbie zdeorganizowania handlu świeżą żywnością.

-Zwykła administracyjna pomyłka?

-Nie, przemyślane działanie.

-Grożą nam strajki, a może nawet rozruchy!

-Spokojnie. Zidentyfikowałam winną.

-Kobietę?

-Księżną Hattusę.

Bel-Tran poprawił swoją spódniczkę.

-Jesteś tego pewny?

-Mam w aktach dowody i zeznania.

-Tym razem posunęła się za daleko! Ale zaatakować ją to oskarżyć króla.

-Czy Ramzes chce głodzić swój lud?

-To pytanie bez sensu. Ale czy pozwoliliby skazać swoją małżonkę, symbol pokoju z Hetytami?

-Popełniła wielki błąd. Jeśli wielcy mogą umknąć sprawiedliwości, dokąd zdąża kraj? Staje się krainą kompromitacji, przywilejów i kłamstwa. Nie zduszę tej afery, ale bez oficjalnej skargi Skarbu Hattusa zablokuje procedurę.

Bel-Tran nie wahał się długo.

-To mnie może kosztować karierę, ale będziesz miał swoją skargę.

Dziesiątki razy w ciągu dnia Neferet nawilżała dzióbek jaskółki. Ptaszek odwrócił łebek w stronę światła. Lekarka głaskała i przemawiała do niego, ale bez nadziei, że wyrwie go pewnej śmierci.

Pazer wrócił późno, ledwie żywy.

-Żyje jeszcze?

-Chyba mniej cierpi.

-Jest jakaś nadzieja?

-Prawdę mówiąc, nie. Dzióbek ma wciąż zamknięty. Powoli gaśnie. Zostałyśmy przyjaciółkami. Dlaczego jesteś taki przygnębiony?

-Księżna Hattusa próbuje zagłodzić Memfis i okoliczne wioski.

-To absurd! W jaki sposób mogłaby tego dokonać?

-Dzięki przekupstwu, stawiając na ociążałość administracji. Ale to rzeczywiście absurd. Jest zbyt wiele szczebli kontroli. Straciła rozum. Skarb wniesie skargę za pośrednictwem Bel- Trana, a ja pojedę do Teb, by oskarżyć księżną.

-Czy nie oddalasz się od Branira, generała Aszera i spiskowców?

-Chyba nie, jeśli Hattusa jest sojuszniką Denesa.

-Najpierw proces najbardziej znanego generała, potem królewskiej małżonki... Sędzio Pazerze, nie jesteś zwykłym prawnikiem.

-Ty też nie jesteś zwykłą kobietą. Czy pochwalasz moje działania?

-Ale jak cię chronić?

-Nijak. Muszę ją przesłuchać i przedstawić jej główne punkty oskarżenia. Potem przekażę sprawę wezyrowi. Bagej odrzuciłby źle przygotowane akta.

-Kocham cię, Pazerze.

Ucałowali się.

-Trucizna, pantera... Co też przygotowuje człowiek, który chciał cię okaleczyć?

-Nie wiem, ale bądź spokojna. Kem i ja będziemy podróżować statkiem policji rzecznej.

Przed obiadem złożył wizytę jaskółce. Neferet zebrała kilka słomek i użyła ich jako podpórki dla ptaka. Jaskółka uczepiła się tego.

Nagle, zdumiewająco żywo, zaczęła bić skrzydłami i odleciała.

Natychmiast na wschodniej części nieba pojawiły się i otoczyły ją dziesiątki podobnych ptaków. Jeden z nich ucałował ją jak matka, co odnalazła dziecko. Potem drugi, trzeci i cały oszalały z radości latający klan. Wspólnota jaskółek tańczyła nad głowami Neferet i Pazera, którzy nie mogli powstrzymać łez.

-Jakie one zgodne!

-Nie pomyliłeś się, wrywając ją śmierci. Teraz jest wśród swoich. Nie martwi się jutrem.

Niebo było świetliste, a słońce wspaniałe.

Z dziobu statku Pazer podziwiał swoją ojczyznę. Dziękował bogom, że urodził się na tej magicznej ziemi, ziemi kontrastów między uprawnymi polami a pustynią. Pod koronami palm przepływała dobroczynna woda kanałów irygacyjnych i chroniły się białe domy spokojnych wiosek. Migotało złoto kolb kukurydzy, oczy czarowała zieleń palm. Zboża, len, sady wyrastały z czarnej ziemi, uprawianej przez pokolenia wieśniaków. Akacje i sykomory rywalizowały urodą z tamaryszkami i perseami. Nad brzegami Nilu, z dala od przystani,

krzewiły się papirusy i trzciny. Po najmniejszym deszczu roślinność wystrzeliwała z piasków pustyń, a w jej głębiach niebiański płyn utrzymywał się tygodniami w źródłach, które odkrywał kij różdżkarza. Delta i jej żyzne połacie, dolina i boska rzeka przebijały sobie drogę między jałowymi górami i bezpłodnymi równinami, radując dusze i, zgodnie z nauczaniem mędrców, sytuując człowieka na właściwym miejscu pośród stworzenia, po zwierzętach, minerałach i roślinach. Tylko rodzaj ludzki, w swoim szaleństwie i pysze, próbował niekiedy wypaczać życie. Dlatego bogini Maat ofiarowała mu sprawiedliwość: aby mógł wyprostować skrzywiony kij.

-Jestem przeciwny temu działaniu -powiedział Kem.

-Czyżbyś wierzył w niewinność księżnej?

-Sparzysz się na tym.

-Moje akta są solidne.

-Jaką wartość zachowają wobec zaprzeczeń królewskiej małżonki? Zastanawiam się, czy nie wspomagasz hołoty, która chce ci przetrącić kark! Wyobraź sobie wściekłość Hattusy. Nawet wezyr Bagej nie zdoła cię ochronić.

-Ona nie stoi ponad prawem.

-Piękna to myśl! Piękna i zakrawająca na kpinę.

-Zobaczmy.

-Skąd czerpiesz taką wiarę?

-Ze spojrzeń mojej żony, a od niedawna także z lotu pewnej jaskółki.

Nagle zerwał się wiatr, nieoczekiwane wiry powietrza orały Nil. Człowiek na dziobie, który długim kijem badał głębokość rzeki, nie mógł wykonywać swego zadania. Zaskoczeni nagłością wichury marynarze nie zdołali dość szybko przeprowadzić manewru -popękały reje, wygiął się ster. Dryfujący statek wpadł na mieliznę. Zarzucono kotwicę. Wążący jedenaście kilogramów blok kamienia ustabilizował jednostkę na środku nurtu. Ludzie biegali po pokładzie jak szaleni. Gromki głos Kema przywrócił spokój. Wraz z kapitanem sporządził on inwentarz szkód i nakazał wziąć się do ich naprawy.

Przemoczony i taroszony przez wicherę Pazer czuł się zbyteczny. Kem odprowadził go do kabiny. Dwóch zahartowanych marynarzy zanurkowało, by sprawdzić, czy nie został uszkodzony kadłub. Na szczęście nie. Gdy tylko przygaśnie gniew Nilu, poześlą dalej.

-Załoga się niepokoi -powiedział Nubijczyk. -Przed rejssem kapitan zapomniał odnowić wizerunki magicznych oczu, które znajdują się po obu stronach dziobu. Takie zaniedbanie wywołuje ślepotę statku i może spowodować jego utonięcie.

Z podróznego worka sędziego wyjął przybory pisarskie. Przygotował bardzo czarny, prawie niezmywalny atrament i pewną ręką odnowił opiekuńcze oczy.

Pięciu strażników haremu księżnej Hattusy, których ostrzegł kapitan jej statku przewożącego dotąd owoce i jarzyny, czekało jakieś pięćdziesiąt kilometrów na północ od Teb na policyjną jednostkę z Pazerem na pokładzie. Ich misja była prosta -zatrzymać go za wszelką cenę. Za to poświęcenie dostali kawałek ziemi, dwie krowy, jednego osła, dziesięć worków zboża i pięć dzbanów wina.

Okropna pogoda uradowała ich, bo takie okoliczności bardziej sprzyjały rozbiciu statku lub utonięciu. A śmierć w nurtach Nilu stanowiłaby piękny koniec dla sędziego. Czyż legendy nie głoszą, że topielcy natychmiast zyskują wstęp do raju, jeśli byli świętymi ludźmi?

Na pokładzie szybkiego czółna, zaopatrzonego w wiosła, pięciu napastników skorzystało z burzliwej nocy i przysłoniętego czarnymi chmurami nieba, by zbliżyć się do swojej ofiary, wciąż uwięzionej na piaszczystej łasze. Zatrzymali się dwadzieścia metrów dalej i przepłynęli wpływ do rufy statku. Wdrapali się na nią bez trudu. Ich dowódca, zbrojny w młotek, ogłuszył dyżurnego policjanta. Jego koledzy spali, wyciągnięci na matach i otuleni kołdrami. Pozostawało już tylko sforsować drzwi kabiny, porwać sędziego i utopić go. Oni będą niewinni -zabił go Nil. Boso, przesuwając się bezgłośnie, znieruchomieli przed zamkniętymi drzwiami. Trzech miało się zająć Pazerem, dwóch pilnować marynarzy.

Czarna masa wyłoniła się u szczytu kabiny i spadła na szefa grupy, który krzyknął z bólu, gdy zęby pawiana zanurzyły się w jego ciele. Wybijając lekkie drzwi, Kem rzucił się na intruzów ze sztyletami w obu dłoniach. Śmiertelnie ranił dwóch. Dwaj pozostali, przerażeni, na próżno próbowali ucieczki. Brutalnie wyrwani ze snu marynarze kazali im się położyć na pokładzie.

Pawian zwolnił chwyt dopiero na rozkaz Kema. Dowódca grupy, cały we krwi, niebawem zemdlął.

-Kto cię wysłał?

Ranny milczał.

-Jeśli nie powiesz, przesłucha cię moja małpa.

-Księżna Hattusa -rzucił jednym tchem.

Harem znowu olśnił sędziego Pazera. Doskonale utrzymane kanały obsługiwały olbrzymie ogrody, gdzie lubiły się przechadzać wielkie damy z Teb, przybyłe, by zażyć świeżego powietrza w cieniu drzew i zademonstrować nowe suknie. Wszędzie woda, klomby

kwiatów śpiewały żywymi kolorami, żeńskie orkiestry ćwiczyły melodie -będą je grać podczas przyszłych bankietów. W tkackich i garncarskich warsztatach pracowano ostro, ale w otoczeniu zarazem okazałym i łagodnym. Specjaliści od emalii i rzadkiego drewna trudzili się nad swoimi arcydziełami od świtu, a tragarze ładowali na pokład handlowego statku dzbany wonnych olejów.

Zgodnie z tradycją, harem księżnej Hattusy był małym miastem, gdzie wyjątkowo utalentowani rzemieślnicy mieli dość czasu, aby piękno przeżyte we własnym sercu i dłoniach przenieść na doskonały przedmiot i produkt.

Pazer mógłby przechadzać się godzinami po tym uporządkowanym świecie, gdzie praca wydawała się lekka, mógłby włóczyć się po wysypanych piaskiem alejach, rozmawiać z ogrodnikami wrywającymi chwasty, kosztować owoców, gwarzyć z wdowami, które tu wybrały miejsce życia, gdyby nie to, że poprosił o audiencję jako dziekan przedsiönka.

Szambelan wprowadził go do sali audiencyjnej. Hattusa siedziała na tronie w otoczeniu dwóch pisarzy.

Pazer się skłonił.

-Jestem bardzo zajęta, więc prosiłabym o zwięzłość.

-Chciałbym rozmawiać z księżną w cztery oczy.

-Zabrania nam tego oficjalny charakter spotkania.

-Myślę, że raczej to narzuca.

Pazer rozwinął jakiś papirus.

-Czy pragniesz, pani, aby kanceliści zanotowali główne zarzuty?

Gestem pełnym irytacji księżna odesłała skrybów.

-Czy masz świadomość, jakich określeń używasz?

-Księżno Hattuso, oskarżam cię o sprzeniewierzenie żywności i próbę zabójstwa na mojej osobie.

Piękne czarne oczy zaśniły.

-Jak śmiesz?

-Dysponuję dowodami oraz pisemnymi zeznaniami i oświadczeniami. Uważam cię więc za oskarżoną. Zanim dojdzie do procesu, wzywam cię, pani, żebyś się wytłumaczyła ze swoich działań.

-Nikt nigdy nie przemawiał do mnie takim tonem.

-Żadna królewska małżonka nie popełniła podobnych przestępstw.

-Ramzes cię zdepcze!

-Faraon jest synem i sługą Maat. Moje słowa ożywia prawda, więc on jej nie zdusi.
Twoja pozycja nie zdoła przysłonić zbrodni.

Hattusa wstała i odeszła od tronu.

-Nienawidzisz mnie, bo jestem Hetytką!

-Pani, wiesz dobrze, że tak nie jest. Żadne podobne uczucie me kieruje moim postępowaniem, chociaż ty rozkazałaś mnie usunąć.

-Kazałam zatrzymać wasz statek, przeszkodzić wam przybyć do Teb. Tylko tego żądałam.

-Widać zbiry źle zrozumiały.

-Kto podjąłby ryzyko zabicia egipskiego sędziego? Trybunał odrzuci taką tezę i twoich świadków uzna za kłamców.

-Zręczna to obrona, ale jak uzasadnić sprzeniewierzenie żywności?

-Jeśli twoje dowody są równie przekonujące jak twierdzenia, moja dobra wola okaże się oczywista!

-Proszę przejrzeć ten dokument. Hattusa przeczytała papirus.

Jej drobna twarz zmarszczyła się, ręce opadły.

-Zaprzeczę.

-Świadcstwa są dokładne, fakty przytłaczające. Spojrzała na niego ze wspaniałą pogardą. -Jestem żoną faraona.

-Jej słowo nie waży więcej niż słowo najskromniejszego wieśniaka. A jej pozycja czyni podobne działania tym bardziej nagannymi.

-Przeszkodzę wam w wytoczeniu procesu.

-Prowadzić go będzie wezyr Bagej.

Przysiadła załamana na schodkach tronu.

-Dlaczego żądasz mojego upadku?

-Jakie ambicje realizujesz, księżno?

-Chcesz je naprawdę poznać, egipski sędzio?

Pazer, skupiony, wytrzymał pełne gwałtowności spojrzenie.

-Nienawidzę waszego kraju, nienawidzę jego króla, jego chwały i mocy! Oglądać umierających z głodu Egipcjan, jęczące dzieci, zdychające bydło, oto co byłoby moim największym szczęściem! Czyniąc mnie więźniem tego fałszywego raj, Ramzes sądził, że osłabi moją złość. Ona wciąż rośnie! To ja muszę znosić niesprawiedliwość, a już nie mogę jej znieść! Niech Egipt zniknie, niechaj podbiją go moi ziomkowie albo jakiegokolwiek

barbarzyńskie plemię! Będę najlepszą podporą wrogów faraona. Wierz mi, sędzio Pazerze, oni są coraz liczniejsi!

-A wśród nich choćby przewoźnik Denes?

Podniecenie księżnej opadło.

-Nie jestem twoją donosicielką.

-Czy nie wpadłaś, pani, w pułapkę?

-Powiedziałałam prawdę. Tę sławną prawdę, którą Egipt tak kocha!

ROZDZIAŁ 27

Jak zwykle przyjęcie było olśniewające. Dama Nenofar wystąpiła we wspaniałym stroju i z widomą przyjemnością odbierała uniżone hołdy swoich gości. Denes dobił kilka korzystnych kontraktów, zadowolony z nieprzerwanego rozwoju swojego przedsiębiorstwa, które podziwiali wszyscy liczący się w Egipcie. Nikt nie wiedział, że to on ma w ręku najwyższą władzę. Nerwowy, choć cierpliwy, coraz bardziej się podniecał. Jutro każdy, kto go krytykował, znajdzie się pod ziemią, a ten, co go poparł, zostanie nagrodzony. Czas pracował na jego korzyść.

Zmęczona Nenofar wycofała się do swoich apartamentów. Ostatni goście już wyszli. Denes spacerował po sadzie, by się upewnić, czy nie skradziono żadnego owocu.

Nagle z ciemności wyłoniła się kobieta.

-Księżna Hattusa! Co robisz, pani, w Memfisie?

-Nie wymieniam, proszę, mego imienia. Czekałam na dostawę.

-Nie rozumiem.

-Niebiańskiego żelaza.

-Proszę o cierpliwość.

-To niemożliwe. Jest mi potrzebne, i to zaraz.

-Skąd ten pośpiech?

-Wciągnąłeś mnie w szaleństwo.

-Nikt nie dotrze aż do ciebie, pani.

-Pazer już to zrobił.

-To próba onieśmienia.

-Oskarżył mnie i liczy na to, że jako oskarżoną postawi mnie przed sądem.

-Fanfaronada!

-Nie znasz go.

-Nie ma dowodów.

-Ma pełno dowodów, oświadczeń i zeznań.

-Ramzes będzie interweniował.

-Pazer powierzy sprawę sędziemu Bagejowi. Król będzie się musiał poddać prawu. Zostanę skazana, pozbawiona moich ziem, a w najlepszym wypadku zamknięta w jakimś prowincjonalnym pałacu. Ale kara może być jeszcze cięższa.

-To nieprzyjemne.

-Chcę mieć niebiańskie żelazo.

-Jeszcze go nie mam.

-Najpóźniej jutro. Inaczej...

-Inaczej co?

-Doniosę na ciebie sędziemu Pazerowi. On cię podejrzewa, ale nie wie, że to ty podburzałeś do sprzeniewierzenia świeżej żywności. Sędziowie przysięgli uwierzą mnie, potrafię ich przekonać.

-Proszę o trochę więcej czasu.

-Księżyc osiągnie pełnię za dwa dni. Dzięki niebiańskiemu żelazu moja magia będzie skuteczna. Jutro wieczorem, Denesie, inaczej padniesz razem ze mną.

Pod okiem zdumionej Szelmy, zielonej małpki Neferet, Zuch wziął kąpiel. Bardzo ostrożnie najpierw zamoczył łapę, potem zaryzykował zanurzenie w sadzawce z lotosami i uznał, że to mu odpowiada. Był to dzień wolny dla służby, i Neferet sama wyciągnęła dzban wody ze studni. Jej usta były jak pąk lotosu, jej piersi przywodziły na myśl jabłka miłości. Pazer obserwował ją, jak chodzi tu i tam, układa kwiaty na ołtarzyku pamięci Branira, karmi zwierzęta, obserwuje jaskółki, które co wieczór latały wokół ich domostwa. A pośród nich uratowana jaskółka o szerokich skrzydłach.

Neferet pilnowała owoców figowca. Teraz były żółte, dojrzewając zmieniają kolor na czerwony. W maju otworzy każdy z wiszących na drzewie owoców, by opuściły je insekty, które tam zamieszkały. Wtedy łagodne i mięsiste figi będą zdatne do jedzenia.

-Przeczytałem jeszcze raz akta Hattusy, moi kanceliści sprawdzili ich formę. Mogę je przekazać wezyrowi wraz z wnioskami.

-Czy księżna się tego boi?

-Zna moje zamiary.

-Jak mogłaby się im przeciwstawić?

-Nieważne. Procesem kierować będzie Bagej i żadna interwencja nie przeszkodzi mu w działaniu.

-Nawet gdyby poprosił o to faraon?

-Odwoła mnie, ale ja nie zrezygnuję. Inaczej moje serce byłoby pohańbione na wieczność. Nawet ty nie mogłabyś go obmyć.

-Kem mi powiedział, że dokonano trzeciej próby zamachu na ciebie.

-Zbiry Hattusy miały nadzieję mnie utopić. Poprzednio samotny mężczyzna próbował mnie okaleczyć.

-Czy szef policji go zidentyfikował?

-Jeszcze nie. Ten cwaniak jest szczególnie zręczny i sprytny. Informatorzy Kema milczą. A co zadecydowała rada lekarzy?

-Wybór został odłożony. Zachęcono nowych kandydatów. Kadasz podtrzymał swoją kandydaturę i teraz kolejno odwiedza wszystkich członków komitetu.

Położyła głowę na jego kolanach.

-Cokolwiek się zdarzy i tak byliśmy szczęśliwi.

Pazer przyłożył swoją pieczęć na wyroku prowincjonalnego trybunału, skazującego wójta wioski na dwadzieścia kijów i ciężką grzywnę za oszczerzy donos. Edyl prawdopodobnie złoży apelację. Jeśli jego wina zostanie potwierdzona, kara się podwoi.

Koło południa sędzia przyjął damę Tapani. Drobną kobietą o bardzo czarnych włosach umiała wygrywać swoje uroki i przekonała mrukliwych skrybów, by otwarli jej drzwi dziekana przedsionka.

-Czym mogę służyć?

-Doskonale wiesz, panie.

-Proszę mnie oświecić.

-Pragnę poznać miejsce, gdzie ukrył się twój, panie, przyjaciel, który jest także moim mężem.

Pazer spodziewał się tego ataku. Najpierw Pantera, a teraz Tapani nie pozostawała obojętna na los awanturnika.

-Opuścił Memfis.

-Z jakiego powodu?

-Misja specjalna.

-Oczywiście nie odsłonisz mi jej natury.

-To wykluczone.

-Czy grozi mu niebezpieczeństwo?

-On wierzy w swoje szczęście.

-Suti wróci. Ja nie jestem kobietą, o której się zapomina i którą się porzuca.

W jej głosie więcej było pogroźki niż czułości. Pazer postanowił spróbować:

-Czy w ostatnich czasach dokuczały ci jakieś wielkie damy?

-Zważywszy na moje stanowisko, one chętnie zebrzą o najlepsze tkaniny.

-Nic poważniejszego?

-Nie rozumiem.

-Czy, na przykład, dama Nenofar nie zażądała twego milczenia?

Tapeni wydała się zbита z tropu.

-Mówiłam o niej Sutiemu, bo ona bardzo sprawnie posługuje się igłą.

-Nie ona jedna w Memfisie. Czemu rzuciłaś jej imię na pożarcie?

-Męczą mnie te pytania.

-A jednak są niezbędne.

-Do czego?

-Prowadzę śledztwo w sprawie poważnego przestępstwa. Dziwny uśmiezek pojawił się na wargach Tapeni.

-Czy to dotyczy Nenofar?

-Co o tym wiesz?

-Nie masz prawa zatrzymywać mnie tutaj.

Szybko ruszyła ku drzwiom.

-Sędzio Pazerze, może i sporo o tym wiem, ale czemu miałabym zdradzać ci swoje sekrety?

Czy właściwe funkcjonowanie szpitala może kiedykolwiek zadowolić? Gdy tylko jakiś pacjent wyzdrowieje, zastępuje go inny i walka zaczyna się od nowa. Neferet nie była znudzona leczeniem -przewyciężanie cierpienia dostarczało jej bezgranicznej radości. Personel wspomagał ją z oddaniem, skrybowie administracji zapewniali właściwe zarządzanie, mogła się więc poświęcić swojej sztuce, rozwijając znane sposoby leczenia i odkrywając nowe. Codziennie operowała tumory, składała połamane kończyny, pocieszała nieuleczalnie chorych. Wraz z nią pracowała ekipa wytrawnych i debiutujących lekarzy i choć nie podnosiła głosu, słuchali jej bez oporu.

To był ciężki dzień. Neferet uratowała czterdziestoletniego mężczyznę, ofiarę niedrożności jelit. Zmęczona popijała zimną wodę, kiedy do sali, gdzie praktycy myli się i przebierali, wpadł Kadasz. Dentysta o białej czuprynie zwrócił się do Neferet szorstkim głosem.

-Chcę obejrzeć listę trucizn, jakimi dysponuje szpital.

-Z jakiego tytułu?

-Jestem kandydatem na stanowisko naczelnego lekarza i potrzebuję tej listy.

-A co zamierzasz z nią zrobić?

-Muszę uzupełnić swoją wiedzę.

-Dentysta wykorzystuje tylko kilka specjalistycznych trucizn.

-Listę, szybko!

-To nieuzasadnione żądanie. Nie należysz do wyspecjalizowanego personelu szpitala.

-Neferet, źle oceniasz sytuację. Muszę dowieść swoich kompetencji. Bez listy trucizn moje akta będą niekompletne.

-Jedynie naczelny lekarz królestwa mógłby mnie zmusić do posłuszeństwa.

-To ja jestem przyszłym naczelnym lekarzem!

-O ile wiem, Nebamona jeszcze nikt nie zastąpił.

-Proszę, wykonaj moje polecenie, a nie będziesz żałowała.

-Nie mam najmniejszego zamiaru.

-Jeśli trzeba, Wyważę drzwi waszego laboratorium.

-Zostałbyś skazany na ciężką karę.

-Nie opieraj się dłużej. Jutro będę twoim przełożonym. Jeśli odmówisz współpracy, wyrzucę cię z tego stanowiska.

Kilku zaniepokojonych tym sporem lekarzy otoczyło Neferet.

-Nie interesuje mnie twoja sfera.

-Proszę stąd wyjść! -rozkazał młody lekarz.

-Popelniasz błąd, przemawiając do mnie takim tonem.

-A czy to jest zachowanie godne lekarza?

-To pilny przypadek -upierał się Kadasz.

-Tylko z twojego punktu widzenia -poprawiła Neferet.

-Stanowisko naczelnego lekarza musi przyspaść doświadczonemu człowiekowi. Wy wszyscy tutaj cenicie mnie. Czemu się spierać? Wszystkim nam przyświeca w pracy to samo pragnienie służenia innym.

Kadasz bronił swojej sprawy z przekonaniem i wzruszeniem. Przypomniawszy sobie własną długą karierę, swoje oddanie chorym, wolę służenia państwu, której nie przeszkadzałyby żadne głupie administracyjne przeszkody.

Neferet pozostała jednak nieugięta. Jeśli Kadasz chce otrzymać listę trucizn i leków, musi to uzasadnić. Póki nie zostanie wybrany następcą Nebamona, ona będzie jej czujną strażniczką.

Szef sztabu generała Aszera żałował, ale jego przełożony był nieobecny. Sędzia Pazer nalegał.

-Nie chodzi o uprzejmościową wizytę. Muszę go przesłuchać.

-Generał opuścił koszary.

-Kiedy?

-Wczoraj wieczorem.

-Gdzie się udał?

-Nie wiem.

-Czyż regulamin nie wymaga, by informował o swoich podróżach?

-Owszem.

-Czemu tego nie zrobił?

-Skąd mogę wiedzieć?

-Nie mogę się zadowolić tak mglistymi wyjaśnieniami.

-W takim razie proszę przeszukać koszary.

Pazer przepytał dwóch innych oficerów, lecz nie uzyskał wystarczających wyjaśnień.

Według kilku świadków generał wyjechał rydwanem na południe.

Nie wykluczając podstępu, sędzia udał się do biura krajów zagranicznych. Żadna oficjalna delegacja nie wybierała się do Azji.

Pazer poprosił więc Kema, by jak najszybciej odnalazł generała. Szef policji niemal natychmiast potwierdził jego wyjazd do południowych prowincji, ale nie dostarczył żadnych dokładniejszych informacji. Aszer starannie zataił za sobą ślady.

Wezyr był zirytowany.

-Drogi sędzio, czy twoje twierdzenia nie są przesadne?

-Zbieram dane już od tygodnia.

-Koszary?

-Żadnego śladu Aszera.

-Biuro krajów zagranicznych?

-Nie zlecono mu żadnej misji, chyba że jest tajna.

-Wtedy zostałbym o tym poinformowany. A nie jestem.

-Narzuca się więc następujący wniosek: generał Aszer zniknął.

-Nie do przyjęcia. Obowiązki zakazują mu takiej dezercji!

-Próbował umknąć sieci, która mogła go zagarnąć.

-Czyżby twoje nękanie tak go zniszczyło?

-Moim zdaniem złął się interwencji wezyra.

-To znaczy, że bał się skazania.

-Zapewne opuścili go przyjaciele.

-Dlaczego?

-Aszer uświadomił sobie, że był manipulowany.

-Ale żeby żołnierz uciekał!

-Jest tchórzem i mordercą.

-Jeśli twoje zarzuty są ścisłe, dlaczego nie wyruszył w kierunku Azji, żeby połączyć się z prawdziwymi przyjaciółmi?

-Jego wyjazd na południe to może tylko pozór.

-Wydam rozkaz zamknięcia granic. Aszer nie opuści Egiptu.

Bez pomocy sprzymierzeńców Aszer nie mógłby opuścić klatki. Kto by się odważył wspierać zdegradowanego generała i łamać zakaz wezira?

Pazer powinno uradować to niezwykle zwycięstwo. Generał nie potrafi usprawiedliwić swojej dezercji. Zdradzony przez łotrów, zdradzi ich z kolei podczas drugiego procesu, jaki zostanie mu wytoczony. Zapewne próbował się zemścić na Denesie i Szeszim. Wobec przegranej wybrał zniknięcie.

-Prześlę do władz prowincji dekret nakazujący natychmiastowe aresztowanie Aszera. Niech Kem przekaże go służbom policyjnym.

Dzięki szybkim kurierom generał będzie wszędzie poszukiwany za niecałe cztery dni.

-To nie koniec twojego zadania -ciągnął wezir. -Jeśli generał jest tylko wykonawcą, trzeba dotrzeć do głowy.

-Taki jest mój zamiar -przyznał Pazer, którego myśli biegły ku Sutiemu.

Denes zaprowadził księżną Hattusę do tajemnej kuźni, gdzie pracował Szeszi. Ukryta była na ubogim przedmieściu za kuchnią na świeżym powietrzu, którą prowadzili jego pracownicy. Chemik dokonywał tam eksperymentów na stopach i testował działanie kwasów roślinnych na miedź i żelazo.

Upał był tu potworny. Hattusa zdjęła płaszcz z kapturem.

-Królewska wizyta -oznajmił radośnie Denes.

Szeszi nawet nie podniósł wzroku. Skupiony był na delikatnej operacji spawania srebra i miedzi mieszanką złota.

-To gałka rękojeści sztyletu -wyjaśnił. -Należec on będzie do przyszłego władcy, kiedy zniknie już tyran.

Prawą nogą Szeszi naciskał w regularnych odstępach miech podsycający ogień. Kawalki metalu przytrzymał szczypcami z brązu i musiał robić to bardzo szybko, gdyż mieszanka topniała w tej samej temperaturze co złoto.

Hattusa nie czuła się tu dobrze.

-Nie interesują mnie wasze doświadczenia. Chcę otrzymać niebiańskie żelazo, które kupiłam.

-Zapłaciłaś tylko za część, pani -przypomniał Denes.

-Dostarczcie je, a dostaniecie resztę.

-Nadal ten pośpiech?

-Nie przyjmuję do wiadomości impertynencji! Proszę mi pokazać moją własność.

-Trzeba będzie jeszcze poczekać.

-Dosyć tego, Denesie! Czyżbyś mnie był okłamał?

-Niezupełnie.

-Ten metal nie należy do ciebie?

-Odzyskam go.

-Zakpięś ze mnie!

-Mylisz się, księżno. To zwykła przezorność. Razem pracujemy nad ruiną Ramzesa, a to najważniejsze.

-Jesteś tylko złodziejem.

-Zbyteczna to złość. Jesteśmy skazani na przymierze. Obrzuciła go pełnym pogardy spojrzeniem.

-Mylisz się, Denesie. Obejdę się bez waszej pomocy.

-Złamanie układu byłoby głupotą.

-Otwórz te drzwi i pozwól mi wyjść.

-Będziesz milczeć?

-Będę działać zgodnie z moim interesem.

-Musisz przyrzec.

-Odsuńcie się.

Denes nie drgnął. Hattusa potraçała go. Rozwścieczony przewoźnik odepchnął ją. Cofając się, nadepnęła na rozgrzane do czerwoności szczypce, które Szeszi położył na kamiennym bloku. Krzyknęła, zachwiała się i upadła na palenisko. Jej suknia zapaliła się błyskawicznie.

Ani Denes, ani Szeszi nie ruszyli się. Ten drugi czekał na instrukcje pierwszego. Kiedy przewoźnik otworzył drzwi i uciekł, chemik wybiegł za nim. Kuźnia już płonęła.

ROZDZIAŁ 28

Zanim jeszcze zaczęła się zwykła sesja trybunału w przedśionku świątyni Ptaha, Pazer zredagował zakodowany list do Sutiego:

Aszer zgubiony. Nie podejmuj żadnego ryzyka. Wracaj natychmiast.

Sędzia przekazał dokument policyjnemu kurierowi, gorąco poleconemu przez Kema, który zaraz po przyjeździe do Koptos miał go doręczyć policji pustyni zajmującej się dostarczaniem listów górnikom.

Trybunał rozpatrywał serię drobnych wykroczeń, od nie zwrócenia długu do nieusprawiedliwionej nieobecności w miejscu pracy. Oskarżeni przyznali się do winy, ława przysięgłych była wyrozumiała. Zasiadał w niej Denes. Pod koniec posiedzenia zaczepił Pazera.

-Nie jestem twoim wrogiem, Pazerze.

-Nie jestem twoim przyjacielem.

-Właśnie. Powinieneś się wystrzegać tych, co podają się za przyjaciół.

-Co przez to rozumiesz.

-Źle ulokowałeś swoje zaufanie. Na przykład Suti niezbyt na nie zasługuje. W zamian za materialne korzyści, których nie umie osiągnąć, sprzedawał mi informacje o twoim śledztwie i o tobie.

-Moja funkcja zakazuje mi cię uderzyć, ale ręka mnie swędzi.

-Kiedyś mi za to podziękujesz.

Ledwie Neferet przybyła do szpitala, już szukało jej kilku lekarzy, którzy od północy próbowali wyrwać śmierci kobietę z ciężkimi oparzeniami. Pożar wybuchł w ubogiej dzielnicy, spaliła się tajna kuźnia. Nieszczęsna ofiara musiała popełnić jakąś nieostrożność. Właściwie nie miała szansy przeżycia.

Na umęczone ciało dyżurny praktyk zaaplikował czarne błoto oraz ekskrementy drobnego bydła, wszystko rozdrobnione i gotowane w sfermentowanym piwie. Neferet utarła na proszek przypieczony owies i kolokwintę zmieszaną z suchą żywicą i sokiem z drzewa akacji, po czym mieszała te składniki z oliwą. Potem przygotowała tłusty opatrunek, którym pokryła oparzenia. Płytsze rany potraktowała roztartą w soku figowca żółtą ochrą, kolokwintą i miodem.

-Będzie mniej cierpiała -zapewniła.

-Jak ją odżywiać? -zapytał pielęgniarz.

-Na razie to niemożliwe.

-Musimy ją nawodnić.

-Włóżcie jej do ust trzciniową rurkę i podawajcie miedzianą wodę kroplę po kropli.

Cały czas trzeba jej doglądać, a mnie powiadamiać, gdyby się coś działo.

-A co z tłustym opatrunkiem?

-Zmieniać co trzy godziny. Jutro wykorzystamy mieszankę wosku, gotowanego wołowego łoju, papirusów i chleba świętojańskiego. Rozwieście też w jej pokoju dużą ilość cieniutkich bandaży.

-Mimo wszystko masz nadzieję?

-Prawdę mówiąc, nie. Czy już wiadomo, kto to jest? Trzeba zawiadomić jej bliskich.

Intendent szpitala lękał się pytania Neferet. Odciągnął ją na bok.

-Przewiduję komplikacje. Nasza chora to niezwykła osoba.

-Jak się nazywa?

Intendent wyjął wspaniałą srebrną bransoletkę. Wewnątrz wygrawerowane było imię właścicielki, którego nie zatarły płomienie: Hattusa, małżonka Ramzesa.

Gorący wiatr od Nubii szarpał nerwy. Niósł ze sobą piasek pustyni i pokrywał nim domy. Ludzie próbowali zatykać wszelkie szpary, ale drobniutki żółty pył wciskał się wszędzie i zmuszał panie domu do nieustannych porządków. Wiele osób skarżyło się na trudności z oddychaniem, zmuszając lekarzy do częstych interwencji. Pazer też nie został oszczędzony. Musiał uspokajać podrażnione powieki płynem do płukania oczu, a na dodatek walczył z wszechogarniającym go zmęczeniem. Kem natomiast wydawał się równie obojętny na warunki klimatyczne jak jego pawian.

Obaj mężczyźni wraz z Zabójcą odpoczywali w cieniu figowca obok sadzawki z lotosami. Zuch, zrazu niepewny, wskoczył wreszcie swemu panu na kolana, wciąż jednak obserwował małpę.

-Nie ma żadnych wiadomości o Aszerze.

-Nie mógł opuścić kraju -rzekł sędzia.

-Może się ukrywać całymi tygodniami, ale grupa jego zwolenników będzie topnieć i w końcu na niego doniosą. Rozkazy wezyra są jasne. Czemu generał tak postąpił?

-Bo wiedział, że tym razem przegra proces.

-Porzucili go sprzymierzeńcy?

-Już nie był im potrzebny.

-Wnioski?

-Że nie ma ani wojskowego spisku, ani próby inwazji.

-A jednak obecność księżnej Hattusy w Memfisie...

-Ją też wyeliminowano! Spiskowcy już nie potrzebują jej wsparcia. Jakie są wyniki twojego dochodzenia?

-Tajna kuźnia była bezpieczna. Kuchnię na świeżym powietrzu prowadzili pracownicy Denesa.

-Czego lepszego mogliśmy oczekiwać?

-Formalnie nic go nie obciąża.

-Za każdym razem trafiamy na niego! To nie był przypadkowy pożar?

-Widziano uciekających ludzi, ale świadectwa nie określają ich liczby, a mnie udało się zebrać tylko fantazyjne raczej opisy.

-Kuźnia... Pracował w niej Szeszi.

-Zwabił Hattusę w pułapkę?

-Nie mogę uwierzyć, że chcieli żywcem spalić kobietę. Czyżbyśmy mieli do czynienia aż z takimi potworami?

-Jeśli tak, musimy się przygotować na trudne przejścia.

-Przypuszczam, że prośba o zniesienie ochrony mojej osoby byłaby zbyteczna.

-Nawet gdybym nie był szefem policji, nawet gdybyś mi wydał odwrotne polecenia, i tak utrzymam tę ochronę.

Pazer nigdy nie przejrzy tajemnicy Kema. Zimny, wyniosły, zawsze opanowany, nie pochwałiał działań sędziego, ale wspomagał go bez ukrytych myśli. Nubijczyk nigdy nie będzie miał powiernika prócz swego pawiana. Okaleczony na ciele, miał bardziej jeszcze okaleczoną duszę. Sprawiedliwość? Złudzenie. Ale Pazer w nią wierzył, a Kem ufał Pazerowi.

-Powiadomiłeś wezyna?

-Skierowałem do niego szczegółowy raport. Wydaje się, że Hattusa nie powiedziała nikomu o swojej podróży do Memfisu. Neferet czuwa nad nią dniem i nocą.

Piątego dnia Neferet ograniczyła się do jednej maści z kolokwinty, żółtej ochry i drobinek miedzi.

Nakładała tę maść na oparzenia i bandażowała z największą delikatnością. Mimo wielkich cierpień, Hattusa wciąż trwała.

Szóstego dnia jej wzrok się zmienił. Zdawała się wyłaniać z głębokiego snu.

-Trzymaj się. Jesteś w głównym szpitalu w Memfisie. Najtrudniejszy etap został już pokonany. Teraz każda godzina zbliża nas do wyzdrowienia.

Piękna Hetytka była oszpecona. Mimo najróżniejszych pomad i maści jej wspaniała skóra będzie już tylko zaróżowioną blizną. Neferet lękała się chwili, kiedy księżna zażąda zwierciadła.

Hattusa uniosła prawą rękę i uczepiła się nadgarstka Neferet.

-Znam tę chorobę i uzdrowię cię -obiecała lekarka.

Pazer przyglądał się śpiącej żonie.

Wreszcie zgodziła się trochę odpocząć. Neferet uparła się uratować Hattusę, sama przygotowywała bandażę i leki, które powoli leczyły straszliwe oparzenia.

Jego miłość do niej wzrastała i rozwijała się niczym korona palmy. Każde przebudzenie przynosiło jego uczuciom nowy, nieoczekiwany i podniosły odcień. Neferet miała dar obdarzania uśmiechem życia i rozświetlania najciemniejszej nocy. Jeśli Pazer zachował nienaruszony entuzjazm w pracy, to po to tylko, by ją wciąż uwodzić i dowieść, że nie zrobiła błędu, poślubiając go. Zza jego słabostek wyłaniała się jednak płomienna pewność, że ich związku nie zużyje ani czas, ani przyzwyczajenia, ani ciężkie przejścia.

Promień słońca oświetlił sypialnię i zalał twarz Neferet. Przebudziła się łagodnie.

-Hattusa jest ocalona -szepnęła.

-Czy przez tę pacjentkę zapomnisz o mnie? Przytuliła się do niego.

-Jak taka piękna i młoda księżniczka pogodzi się teraz z nieszczęściem, które na nią spadło?

-Ramzes interweniował?

-Za pośrednictwem szambelana pałacu. Gdy tylko można ją będzie przenieść, przyjmą tam Hattusę.

-Chyba że jej rewelacje pozbawią ją uprzywilejowanej pozycji.

Zatroskana Neferet usiadła na brzegu łóżka.

-Czyż nie została wystarczająco ukarana?

-Wybacz, ale będę musiał ją przesłuchać.

-Ona nie powiedziała jeszcze ani słowa.

-Zawiadom mnie, kiedy będzie zdolna mówić.

Hattusa zjadła jęczmienną kaszkę i wypiła sok z owoców chleba świętojańskiego. Odradzała się jej żywotność, ale wzrok nadal był pusty, zagubiony w jakimś koszmarze.

-Jak to się stało? -zapytała Neferet.

-Pchnął mnie. Chciałam wyjść z kuźni, ale mi przeszkodził.

Słowa wydobywały się z niej powoli i boleśnie. Wstrząśnięta. Neferet nie śmiała zadawać pytań pacjentce.

-Szczytce z brązu... Spaliły mi suknię, wybuchł płomień, upadłam na piec, ogarnął mnie ogień.

Głos stał się ostry.

-Oni uciekli. Porzucili mnie.

Przeżrana Hattusa próbowała odzyskać przeszłość i przezwyciężyć dramat, który unicestwił jej urodę i młodość. Ale po chwili, wyczerpana, znów zapadła się w sobie.

Nagle wyprostowawszy się, wykrzyczała swoją boleść.

-Oni uciekli, przekłęci Denes i Szeszi!

Neferet podała jej środek uspokajający i czuwała przy niej, póki nie usnęła.

Gdy wychodziła ze szpitala, podszedł do niej przełożony domu królowej-matki.

-Jej Wysokość pragnie cię widzieć.

Neferet wskazano miejsce w lektyce. Ci, co ją nieśli, spieszyli się.

Tuja przyjęła lekarzkę bez żadnych ceremonii.

-Jak zdrowie Waszej Wysokości?

-Dzięki twojemu leczeniu jest doskonale. Czy wiesz, jaką decyzję podjęła rada lekarzy?

-Nie.

-Sytuacja staje się nieznośna. Naczelnny lekarz królestwa zostanie nominowany w przyszłym tygodniu. Coś przecież musi wyjść z tych deliberacji.

-To chyba konieczność.

-Przeciwnikami dentysty Kadasza będą tylko marionetki! Zdołał zniechęcić przeciwników. Będą na niego głosować dawni przyjaciele Nebamona, słabi i niezdecydowani.

Gniew królowej-matki podkreślała jeszcze jej naturalna ceremonialność.

-Odrzucam to zrządzenie losu, Neferet! Kadasz to głupiec, niegodny tak ważnego stanowiska. Mnie zawsze interesowało zdrowie publiczne. Trzeba podjąć starania, aby wzmocnić dobrobyt ludności, czuwać nad higieną, nie narazić się na epidemie. Kadasz z tego drwi! Chce tylko władzy i zaspokojenia próżności. Jest gorszy niż Nebamon. Musisz mi pomóc.

-W jaki sposób?

-Stając do konkursu przeciwko Kadaszowi.

Neferet pozwoliła Pazerowi wejść do pokoju, gdzie leżała księżna Hattusa. Jej twarz i kończyny były zabandażowane. Z obawy przed gangreną lekarz smarował rany pomadą stosowaną w ciężkich przypadkach. Cząsteczki miedzi, boraks, żywica świeżego oleju terpentynowego, kminek, soda, воск, cynamon, przestęp, wszystko sproszkowane, utarte na gładką masę z dodatkiem oliwy i miodu.

-Czy mogę z tobą porozmawiać, pani?

-Kim jesteś?

Cieniutki bandaż zakrywał jej powieki.

-Sędzia Pazer.

-Kto ci pozwolił...

-Neferet, moja żona.

-Ona także jest moim wrogiem.

-Moja prośba jest oficjalna. Prowadzę śledztwo w sprawie pożaru.

-Pożaru...

-Chcę zidentyfikować winnych.

-Jakich winnych?

-Czy nie wspomniałaś, księżno, Denesa i Szesiego?

-Mylisz się.

-Czemu udałaś się do tej tajnej kuźni?

-Naprawdę chcesz to wiedzieć?

-Jeśli ty się zgodzisz, pani.

-Przyszłam po niebiańskie żelazo, żeby odprawić czary przeciwko Ramzesowi.

-Powinnaś się była wystrzegać Szesiego.

-Byłam sama.

-Jak wytłumaczysz...

-To nieszczęśliwy wypadek, sędzio Pazerze. Po prostu wypadek.

-Czemu kłamiesz, pani?

-Nienawidzę Egiptu, jego cywilizacji i jego wartości.

-Do tego stopnia, że nie chcesz świadczyć przeciwko własnym katom?

-Ten, kto zniszczy Ramzesa, zyska moją sympatię. Wasz kraj odrzuca jedyną z prawd: wojnę! Tylko wojna wznieca namiętności i odsłania ludzką naturę. Mój lud popełnił błąd, podpisując z wami pokój, a ja jestem zakładniczką tego błędu. Chciałam obudzić Hetytów, wskazać im właściwą drogę... Teraz zostanę zamknięta w jednym z tych pałaców, których nienawidzę. Ale innym się powiedzie, jestem tego pewna. A ty nie będziesz miał nawet

przyjemności postawienia mnie przed sądem. Nie jesteś dość okrutny, by dłużej tortuować biedną kalekę.

-Denes i Szeszi to kryminaliści. Drwią z twoich ideałów.

-Już podjęłam decyzję. Żadne słowo więcej nie wyjdzie z moich ust.

Jako dziekan przedsiönka Pazer zatwierdził kandydaturę Neferet na stanowisko naczelnego lekarza królestwa Egiptu. Młoda kobieta posiadała i tytuły, i wymagane doświadczenie. Pozycja dyrektorki głównego szpitala w Memfisie, nieoficjalne poparcie królowej-matki i gorące zachęty znacznej liczby kolegów przydawały pewnej wagi jej dossier.

A jednak bała się tej próby. Kadasz użyje najpodlejszych metod, by ją zniechęcić. A jej jedyną ambicją było leczyć, nie zaś honory i wpływy, których nie pragnęła. Pazer nie zdołał jej pokrzepić. Sam był wstrząśnięty szaleństwem Hattusy, skazanej na rozpaczliwą samotność. Jej zeznanie spowodowałoby upadek Denesa i Szeszego, którzy raz jeszcze umknęli karze.

Czyżby sędzia natrafiał na niezniszczalny mur? Jakiś zły duch chronił spiskowców, zapewniając im bezkarność. Nastrój powinna mu być poprawić świadomość, że generała Aszera czeka zguba, a także pewność, że żaden wojskowy spisek nie groził Egiptowi, a jednak pełen był niepokoju. Nie rozumiał motywów tylu zbrodni ani pogardliwej pewności siebie Denesa, którego nic nie zdawało się poruszyć. Czyżby przewoźnik i jego akolici mieli jakąś sekretną broń, o której sędzia nie wiedział?

Pazer i Neferet dostrzegali wzajemne strapienia, ale nie skupiali się na sobie, jedno myślało o drugim. Kochając się dostrzegli nadchodzący brzask.

ROZDZIAŁ 29

Wracający z niebezpiecznych miejsc na wschodniej pustyni policjanci i ich psy przyznawali sobie dzień odpoczynku, zanim znowu wyruszali na szlak, żeby wykonywać swoje zadanie nadzoru. Był to czas bandażowania ran, masażu i odwiedzin domów piwa, gdzie życzliwie usposobione i powolne dziewczyny sprzedadzą im swoje ciało na jedną noc. "Ci o przenikliwym spojrzeniu" wymieniali informacje zebrane podczas rajdu i odprowadzali do więzienia Beduinów i włóczęgów schwytych na gorącym uczynku.

Olbrzym, który zajmował się rekrutacją górników, obrządził swoje charty, a potem udał się do pisarza po pocztę.

-Są jakieś listy?

-Z tuzin.

Policjant odczytał imiona adresatów.

-O, Suti... Dziwny facet. Nie wygląda na górnika.

-To nie moja sprawa -odrzekł skryba. -Wypełnij pokwitowanie.

Olbrzym sam rozdał pocztę. Przy okazji przepytął adresatów o ich korespondencję. Na apel nie stawiło się trzech: dwóch weteranów, którzy pracowali w kopalni miedzi, i Suti. Po sprawdzeniu okazało się, że wyprawa prowadzona przez Efraima poprzedniego dnia wróciła do Koptos. Policjant udał się więc do domu piwa, obszedł obozowiska, sprawdził namioty obozu. Na próżno. W centralnej inspekcji dowiedział się, że Efraim, Suti i pięciu innych zapomnieli stanąć przed skrybą, który odnotowywał przybycia i wymarsze.

Zaintrygowany uruchomił procedurę poszukiwań.

Siedmiu robotników zniknęło. Już inni przed nimi próbowali uciec z cennymi kamieniami. Wszystkich zatrzymano i ukarano surowo. Czemu tak doświadczony człowiek jak Efraim zdecydował się na szaloną przygodę? "Ci o przenikliwym spojrzeniu" zmobilizowali się natychmiast. Myśliwi z powołania w mig zapomnieli o zabawie i wypoczynku, bo nic nie mogło ucieszyć ich bardziej niż dobra zwierzyna.

Pościg prowadził olbrzym. Za zgodą skryby od poczty, a także ze względów wyższej konieczności, otworzył list przeznaczony dla uciekiniera. Zrozumiałe pojedynczo hieroglify tworzyły niezrozumiałą całość. Kod! Zatem policjant się nie pomylił. Suti nie był górnikiem jak wszyscy inni. Ale jakiemu panu służył?

Siedmioosobowa grupa ruszyła trudnym szlakiem na południowy wschód. Wszyscy byli silni, kroczyli w regularnym rytmie, niewiele jedli i długo wypoczywali przy studniach, których położenie znał tylko Efraim. Szef ekipy zażądał całkowitego posłuszeństwa i nie tolerował żadnych pytań o cel wyprawy.

Na końcu podróży czekała ich fortuna.

-O tam, jakiś policjant!

Górnik wskazał ręką dziwaczny nieruchomy kształt.

-Naprzód, głupcze! -rozkazał Efraim. -To tylko wełniane drzewo.

Wysoka na trzy metry, zdumiewająca roślina miała popękaną niebieskawą korę. Szerokie owalne liście, zielone i różowe, przypominały tkaninę, z której wyrabiano zimowe okrycia. Uciekinierzy użyli drewna na ognisko, by upiec zabitą rano gazelę. Efraim upewnił się, że wełniane drzewo nie wytwarzało mleczka, które wywołać mogło zatrzymanie serca. Zebrał też liście, które rozgniół, roztarł na proszek i rozdał towarzyszom.

-To doskonały środek na przeczyszczenie -wyjaśnił. -A także skuteczne lekarstwo na choroby weneryczne. Kiedy już będziecie bogaci, zafundujecie sobie wspaniałe samice.

-Nie w Egipcie -poskarżył się jeden z górników.

-Azjatki są gorące i żwawe. Pozwolą wam zapomnieć o dziewczynach z waszych stron.

Z pełnym brzuchem i świeżym gardłem oddział ruszył naprzód.

Ukąszony w łydkę przez pustynną żmiję górnik zmarł w okropnych konwulsjach.

-Dureń -mruknął Efraim. -Pustynia nie wybacza nieuwagi.

Oburzyło to najbliższego przyjaciela ofiary.

-Wszystkich nas prowadzisz na śmierć! Kto zdoła umknąć przed jadem tych stworzeń?

-Ja i wszyscy ci, co będą iść śladem moich kroków.

-Chcę wiedzieć, dokąd idziemy?

-Taki gaduła jak ty rozmawiałby z wiatrem i jeszcze by nas zdradził.

-Odpowiedz.

-Chcesz, żebym ci złamał kark?

Górnik rozejrzał się wokół. Otaczający ich bezkres był pułapką. Pogodzony i posłuszny zebrał swoje rzeczy.

-Jeśli takie próby jak nasza kończyły się niepowodzeniem, to nie wina przypadku - oświadczył Efraim. -Do grupy wślizgiwał się jakiś szpicel, gotów poinformować policję o

wyborze drogi. Tym razem byłem ostrożny. Nie wykluczam jednak obecności jakiegoś najemnika.

-Kogo podejrzewasz?

-Ciebie i wszystkich pozostałych. Każdego można było kupić. Jeśli jest tu jakiś donosiciel, i tak zdradzi się wcześniej czy później. Dla mnie to będzie prawdziwa przyjemność.

"Ci o przenikliwym spojrzeniu", wychodząc od ostatniego znanego miejsca pobytu Efraima i jego grupy, podzielili pustynię na sektory i wyliczyli ich możliwe tempo, zakładając, że idą szybko. Kurierzy ostrzegli kolegów na północy i południu o ucieczce niebezpiecznych przestępców, którzy poszukują rzadkich minerałów. Polowanie na ludzi, jak zwykle, zakończy się pełnym sukcesem.

Olbrzyma niepokoiła jedynie obecność w grupie Sutiego. Czy stowarzyszony z Efraimem, który znał szlaki, źródła wody i położenie kopalń, nie udaremni strategii sił porządku? Zdając się więc na własny instynkt, zmienił klasyczne plany. Na miejscu Efraima próbowałby dotrzeć do rejonu porzuconych kopalń. Żadnego punktu wodnego, przytłaczający upał, pełno węży i żadnego skarbu... Kto chciałby ich szukać w takim piekle? W gruncie rzeczy to doskonała kryjówka, a może nawet więcej, jeśli założyć, że złoża nie do końca są jeszcze wyczerpane. Zgodnie z regulaminem, olbrzym wziął ze sobą dwóch doświadczonych policjantów i cztery psy. Przecinając zwykle używane szlaki, dopadnie uciekinierów w okolicy wzgórz, gdzie rośnie kilka wełnianych drzew.

Kem miał związane ręce. Bardzo pragnąłby ruszyć śladami generała Aszera, który wciąż jeszcze się nie odnalazł! Niestety, musiał stale czuwać nad sędzią Pazerem, co wymagało jego obecności w Memfisie. Nikt z podwładnych nie był wystarczająco czujny.

Nerwowość małego Nubijczyka dowodziła, że niebezpieczeństwo wciąż krąży blisko. Po dwóch kolejnych niepowodzeniach napastnik musiał bardziej uważać, by go nie namierzono. Zorganizować wypadek z zaskoczenia będzie mu coraz trudniej. Ale czy ów człowiek nie zdecyduje się na gwałtowniejsze i ostateczne działanie?

Ocalenie Pazera stało się głównym celem szefa policji. Dla niego sędzia był wcieleniem niezwykłej formy życia, którą należało chronić za wszelką cenę. Nigdy przez długie lata, gdy cierpiał bardziej, niż powinien, Kem nie spotkał podobnej istoty. Nigdy nie wyzna Pazerowi swego podziwu, z obawy że mógłby tym ożywić lepkie i pełzające zwierzę zwane pychą, która tak łatwo powoduje gnienie serca.

Pawian się przebudził. Nubijczyk dał mu suszonego mięsa i lekkiego piwa, po czym oparł się o murek tarasu, skąd pilnował willi sędziego. Teraz mógł się przespać, bo czuwać będzie małpa.

Połykacz cieni wściekał się na brak szczęścia. Niepotrzebnie przyjął to zadanie, spoza swojej specjalności, która polegała na szybkim zabijaniu bez pozostawiania śladu. W pewnym momencie chciał zrezygnować. Spiskowcy donieśliby jednak na niego, a jego słowa niewiele by znaczyły wobec ich słów. Poza tym było to wyzwanie rzucone sobie samemu. W dotychczasowej karierze nie zaznał żadnej porażki. A niezwykle podniecało go to, że sędzia będzie jego najwspanialszą ofiarą.

Niestety, korzystał on ze ścisłej i sprawnej ochrony. Kem i jego małpa byli niebezpiecznymi przeciwnikami i nie sposób było zmylić ich czujność. Od czasu nieudanej agresji pantery szef policji towarzyszył sędziemu krok w krok, pilnowanie własnej osoby powierzając kilku wyspecjalizowanym policjantom.

Połykacz cieni był nieskończenie cierpliwy. Potrafi czekać na najmniejszą szczerbę, najmniejszy błąd uwagi. Gdy spacerował po targu w Memfisie, gdzie sprzedawcy wystawiali egzotyczne produkty sprowadzone z Nubii, przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Pomysł, który mógłby przerwać główną linię obrony przeciwnika.

-Już późno, kochanie.

Przed siedzącym w pozycji skryby Pazerem leżało kilkanaście rozwiniętych papirusów, oświetlonych błyskiem lampy na wysokich stojakach.

-Te dokumenty odbierają mi ochotę na sen.

-O co w nich chodzi?

-O rachunki Denesa.

-Kto ci je dostarczył?

-Pochodzą ze Skarbu.

-Nie ukradłeś ich chyba? -zapytała z uśmiechem.

-Napisałem oficjalną prośbę do Bel-Trana. Odpowiedział mi natychmiast i dołączył te dokumenty.

-Coś tam odkrył?

-Sporo nieprawidłowości. Denes zapomniał o zapłacie różnych taks i chyba oszukał na podatkach.

-Co mu za to grozi, prócz grzywny?

-W oparciu o moje uwagi Bel-Tran potrafi zakłócić finansowy spokój Denesa.

-Zawsze ta sama obsesja.

-Dlaczego przewoźnik jest taki pewny siebie? Za wszelką cenę muszę przebić tę jego skorupę.

-Są jakieś wieści od Sutiego?

-Żadnej. Powinien był przesłać mi wiadomość za pośrednictwem policji pustyni.

-Pewnie ktoś mu w tym przeszkodził.

-To pewne.

Wahanie Pazera zdumiało Neferet.

-Co podejrzewasz?

-Nic.

-Mów prawdę, sędzio Pazerze!

-Podczas ostatniej sesji trybunału Denes napomknął o możliwej zdradzie Sutiego.

-I ty się dałeś na to nabrać?

-Niech Suti mi wybaczy.

-Dwóch do korytarza po prawej, reszta na lewo -rozkazał Efraim. -Suti i ja bierzemy środkowy.

Górnicy skrzywili się.

-One są w bardzo złym stanie. Obudowa na wpół zgniła. Jeśli się zawali, nie wyjdziemy stąd żywi.

-Przyprowadziłem was do tego piekła, bo policja pustyni myśli, że jest już puste. W Koptos twierdzą, że tu nie ma żadnej wody, a kopalnie są wyczerpane. Dawną studnię już wam wskazałem, a skarby tych korytarzy musicie sami odkryć.

-To zbyt ryzykowne -ocenił jeden z górników. -Ja nie wchodzę.

Efraim zbliżył się do strachliwego.

-My wszyscy w środku, a ty jeden na zewnątrz... To mi się nie podoba.

-Tym gorzej dla ciebie.

Pięść Efraima dosięgła czaszki buntownika z niewyobrażalną gwałtownością. Ofiara padła. Któryś z kolegów nachylił się nad nim. Miał obłęd w oczach.

-Zabiłeś go?

-O jednego podejzranego mniej. Wchodźmy do środka. Suti wyprzedził Efraima.

-Idź ostrożnie, mały. Macaj belki nad głową.

Suti czołgał się po czerwonej, pełnej kamieni ziemi. Spadek był łagodny, ale sklepienie tuż nad głową. Lampę trzymał Efraim.

Z ciemności wyłonił się biały odblask. Suti wyciągnął rękę. Metal był chłodny i gładki.

-Srebro... zwiastujące złoto srebro!

Efraim podał mu narzędzia.

-T o cała żyła, mój mały. Odczep ją, nie niszcząc.

Biel srebra zapowiadała złoto. Wspaniały metal służył do pokrywania płyt w niektórych salach świątyni oraz rytualnych przedmiotów, mających kontakt z ziemią - zabezpieczał ich czystość. Czy przesączające się przez srebrne kamienie światło nie było świtem?

-Głębiej jest złoto?

-Nie tutaj, mały. Ta kopalnia to tylko pierwszy etap.

Cztery psy prowadziły trzech policjantów. Przed dwoma godzinami wywachały ludzi w strefie opuszczonych kopalń. Olbrzym i jego towarzysze tłumili radość. Przygotowali łuki i strzały, ale nie wyrzekli już ani słowa.

Psy, leżąc na brzuchu, z wywieszonymi językami, ze szczytu wzgórza obserwowały, jak górnicy wynoszą z podziemnych korytarzy bloki srebra niezwykłych rozmiarów i jakości. Prawdziwą fortunę.

Kiedy złodzieje zebrali się, by uczcić swój triumf, łucznicy strzelili i spuścili psy. Strzały przeszły dwóch górników, jeden padł od ukąszeń psów. Suti schronił się w głębi jakiegoś korytarza. Niebawem, zadusiwszy charta jedną ręką, dołączył do niego Efraim, i ostatni żywy jeszcze górnik z ekipy.

-W głąb! -ryknął Efraim.

-Udusimy się.

-Wykonaj rozkaz, mały.

Efraim ruszył przodem. Chwyciwszy jakiś kamień, zaczął nim drażyć sklepienie niskiego korytarza. Obojętny na kurz i spadające kawałki stempli, wydłubał komin w kruchej skale. Zaparłszy się nogami o ściany wyciągnął Sutię, któremu pomagał jego towarzysz. Wszyscy trzej zdołali wydostać się z kopalni i łakomie wdychali świeże powietrze na zewnątrz.

-Nie włóczmy się tutaj, policja nie wypuszcza łatwo swoich łupów. Mamy przed sobą dwa dni marszu, i to bez wody.

Olbrzym głaskał psy, podczas gdy jego koledzy kopali groby. Pierwsza część wyprawy zakończyła się sukcesem: śmiercią większości uciekinierów i odzyskaniem sporej ilości srebra. Pozostało tylko trzech zbiegów.

Policjanci naradzali się. Olbrzym postanowił sam kontynuować pogoń, z najsilniejszym z psów oraz z zapasem wody i żywności. Dwaj jego towarzysze mieli przenieść cenny metal do Koptos. Uciekinierzy nie mieli żadnej szansy na przeżycie. Zapewne przyspieszą kroku, wiedząc, że są ścigani, że grożą im strzały i brytan. Do najbliższej studni były trzy dni marszu. Kierując się na południe, niewątpliwie trafią na jakiś policyjny patrol.

Olbrzym i jego pies nie podejmą żadnego ryzyka. Zadowolą się naganianiem zwierzyny, której odetną odwrót. I raz jeszcze "ci o przenikliwym wzroku" zwyciężą złodziei.

Następnego ranka trzech uciekinierzy zlizywali rosę, którą perliły się kamienie na szlaku. Ocalały górnik miał na szyi swój skórzany woreczek. Schował do niego kilka ułomków srebra. Załamał się pierwszy, zaciskając ręce na swoim skarbie. Nogi ugięły się pod nim i ukląkł na kamieniach.

-Nie porzucajcie mnie -błagał.

Suti zawrócił do niego.

-Jeśli spróbujesz mu pomagać, zginiecie obaj -ostrzegł Efraim. -Ruszaj za mną, mały.

Niosąc górnika na plecach, Suti szybko zostałby w tyle. Zgubiłby się na tej pełnej żaru pustyni, gdzie tylko Efraim mógł odnaleźć drogę.

Z ogniem w piersiach i popękany od skwaru ustami, młodzieniec ruszył za Efraimem.

Ogon brytana poruszał się rytmicznie. Policjant pochwalił jego odkrycie: zwłoki górnika, które olbrzym przewrócił nogą. Uciekinier jeszcze niedawno był żywy. Tak mocno zacisnął ręce na skórzanym woreczku, że olbrzym musiał je odciąć, by wyjąć kilka okruchów srebra.

Usiadł, ocenił wartość zdobyczy, nakarmił psa, dał mu pić i sam też się pożywił. Obaj, on i pies, przyzwyczajeni do długich marszów, nie odczuwali ukąszeń słońca. Przestrzegali niezbędnego odpoczynku i nie marnowali ani grama energii.

Teraz było ich dwóch na dwóch, a odległość między policjantami a złodziejami wciąż się zmniejszała.

Olbrzym odwrócił się. Już po raz kolejny miał wrażenie, że ktoś za nim idzie. Pies, skupiony na zwierzyńcu, niczego nie sygnalizował.

Mężczyzna oczyścił w piasku sztylet, zwilżył wargi i podjął pogoń.

-No, mały, jeszcze jeden wysiłek. Przy kopalni złota jest studnia.

-Z wodą?

Efraim nie odpowiedział. Tyle cierpień nie może pójść na marne.

Kamienny krąg oznaczał punkt wodny. Efraim zaczął kopać gołymi rękami, wkrótce pomagał mu Suti. Najpierw piasek i kamienie. Potem ziemia pulchniejsza, niemal wilgotna. Wreszcie rodzaj gliny, mokre już palce i woda, woda, która podchodziła z podziemnego Nilu.

Policjant i jego pies obserwowali widowisko. Przed godziną dotarli do uciekinierów, ale trzymali się z daleka. Słyszeli ich śpiewy, widzieli, jak piją drobnymi łyżkami, gratulują sobie wzajemnie, a potem kierują się do porzuconej kopalni złota, której nie było na żadnej mapie.

Efraim dobrze pokierował swoją grą. Nikomu nic nie powiedział, zachował dla siebie tajemnicę, wydartą zapewne jakiemuś staremu górnikowi.

Policjant sprawdził swój łuk i strzały, wypił porcję świeżej wody i gotował się do ostatecznej interwencji.

-Złoto jest tutaj, mały. Ostatnia żyła zapomnianego korytarza. Wystarczy go, by dwóch dobrych przyjaciół pędziło szczęśliwe życie w Azji.

-A są jeszcze inne takie miejsca?

-Jest kilka.

-Czemu ich nie wykorzystać?

-Za późno. Musimy uciekać, my i nasz szef.

-Kto to?

-Człowiek, który czeka na nas w kopalni. We trójkę wydobędziemy złoto i przewieziemy je na sankach nad morze. Statkiem dotrzemy aż do pustynnej strefy, gdzie ukryte są wozy.

-Dużo złota ukradłeś dla swojego szefa?

-On nie lubiłby takich pytań. Patrz, to właśnie on.

Niski osobnik o grubych łydkach i trójkątnej głowie podążał ku ocalałym. Mimo palącego słońca Suti poczuł, jak ścina się w nim krew.

-Mamy policję na karku -powiedział Efraim. -Zabieramy złoto i wynosimy się stąd.

-Przyprowadziłeś mi dziwnego towarzysza -zdumiał się generał Aszer.

Suti ostatkiem sił biegł w stronę pustyni. Nie miał żadnej szansy na pokonanie Efraima i uzbrojonego w miecz Aszera. Przede wszystkim uciec; potem się zastanowi.

Drogę zastąpił mu policjant i jego pies. Suti rozpoznał olbrzymia, który dozorował zatrudnianie górników. Właśnie naciągał łuk. Pies czekał jeszcze, gotów do skoku.

-Ani kroku dalej, chłopcze.

-Jesteś moim wybawcą!

-Wezwij bogów, zanim umrzesz.

-Nie myl celów. Jestem tu w misji.

-Z czyjego rozkazu?

-Sędziego Pazera. Miałem dowieść udziału generała Aszera w nielegalnym obrocie cennymi metalami. I mam już ten dowód! Wspólnie możemy go aresztować.

-Nie brak ci odwagi, chłopcze, ale szczęście cię opuściło. Pracuję dla generała Aszera.

ROZDZIAŁ 30

Neferet podniosła podwójną pokrywę kufra kosmetycznego z przegródkami w środku i czerwonymi kwiatami na pokrywie. Mieściły się tam słoiczki z maściami, kosmetyki, szminki do oczu i perfumy. Gdy domownicy jeszcze spali, nie wyłączając zielonej małpki i psa, lubiła robić się na bóstwo, a potem chodzić boso po rosie, słuchając pierwszego śpiewu sikorek i dudków. Świt był jej ulubioną porą. Życie odradzało się, przyroda budziła, a każdy jej odgłos przekazywał mowę bogów. Po długiej i niebezpiecznej walce słońce pokonało właśnie ciemności. Jego triumf żywił stworzenie, jego światło zmieniało się w radość, ożywiało ptaki na niebie i ryby w rzece.

Neferet smakowała szczęście, które ofiarowali jej bogowie, a które z kolei ona powinna im zwrócić. Szczęście nie należało do niej, przepływało przez nią jak strumień energii, co ze źródła wypływał i do źródła wracał. Każdy, kto przywłaszczał sobie dary zaświatów, skazywał się na zmarnienie niczym uschła gałąź.

Klęcząc przed ołtarzykiem przy sadzawce, młoda kobieta położyła na nim kwiat lotosu. Był on wcieleniem nowego życia, w którym wieczność przemieni się w chwilę. Cały ogród był skupiony, liście drzew kłaniały się lekkiej bryzie poranka.

Gdy poczuła na ręce liźnięcie Zucha, Neferet wiedziała, że to już koniec rytuału. Pies był głodny.

-Dziękuję, że mnie przyjąłeś, zanim wyszedłeś do szpitala -rzekła Silkis. -Ból był nie do zniesienia. W nocy nie pozwolił mi spać.

-Odchyl głowę do tyłu -poleciała Neferet, przyglądając się lewemu oku małżonki Bel-Trana.

Zdenerwowana Silkis nie mogła spokojnie ustać.

-Znam tę chorobę i wyleczę ją. Twoje rzęsy zaginają się nienormalnie i drażnią oko, dotykając go.

-To poważne?

-Najwyżej krępujące. Czy chcesz, żebym zajęła się tym zaraz?

-Jeśli nie będzie za bardzo boleć.

-Taka operacja to drobiazg.

-Bardzo cierpiałam, kiedy Nebamon zmieniał moje ciało.

-Ta interwencja będzie znacznie łagodniejsza.

-Mam do ciebie zaufanie.

-Usiądź i odpręż się.

Choroby oczu były tak częste, że Neferet zawsze miała w prywatnej apteczce wiele bardzo różnych środków, nawet tak rzadkich jak krew nietoperza. Zmieszała ją z olibanem, by uzyskać lepka pomadę, którą rozsmarowała na niesfornych rzęsach, wcześniej je prostując. Pilnowała, by były wyprostowane, kiedy schły, i już bez kłopotu wyrwała je z cebulkami. Potem nałożyła inną pomadę, która zapobiec miała ich odrastaniu.

-Silkis, jesteś ocalona.

Żona Bel-Trana uśmiechnęła się z ulgą.

-Masz wspaniałą rękę... Prawie nic nie czułam.

-Bardzo się cieszę.

-Czy potrzebne jest jakieś leczenie uzupełniające?

-Uwolniłam cię od tej drobnej anomalii.

-Tak bym chciała, żebyś leczyła też mojego męża! Bardzo martwi mnie jego choroba skóry. Jest taki zajęty, że nie myśli o własnym samopoczuciu... Prawie go nie widuję. Wychodzi wczesnym rankiem, a wraca późno w nocy.

-Może to przepracowanie niedługo się skończy.

-Boję się, że nie. W pałacu doceniono jego kompetencje. Skarb nie może się bez niego obejść.

-To raczej dobre wiadomości.

-Patrząc z zewnątrz, tak, ale nie dla naszego życia rodzinnego, na którym tak nam zależy, jemu i mnie... Boję się przyszłości. O Bel-Tranie mówi się jako o przyszłym naczelniku Podwójnego Białego Domu! Mieć w swoich rękach finanse Egiptu, coś za przytłaczającą odpowiedzialność!

-Nie jesteś z tego dumna?

-Bel-Tran jeszcze bardziej się ode mnie oddali, ale co na to poradzę? Tak go podziwiam!

Rybacy rozłożyli złowione ryby przed Mentemozisem, dawnym szefem policji, którego wezyr odwołał i zdegradował do funkcji nadintendenta łowisk w Delcie, gdzie zamieszkał w małym nadmorskim miasteczku. Tłusty, ciężki, powolny, Mentemozis z każdym dniem coraz bardziej zagłębiał się w nudę. Nienawidził nędznego służbowego mieszkania, nie znosił kontaktów z rybakami i handlarzami ryb i byle drobiazg doprowadzał go do wściekłości. Jak się wydostać z tej zabitej deskami dziury? Nie spotykał już żadnego dworaka.

Gdy na krańcu nabrzeża dojrzał Denesa, pomyślał, że to halucynacja. Zapominając o rozmówcach, wpatrywał się w masywną sylwetkę przewoźnika, jego kwadratową twarz i cieniutką białą brodę. To jednak był on, jeden z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Memfisie.

-Wynoście się -rzucił szefowi rybaków, zebrzącemu o zezwolenie.

Denes obserwował scenę ironicznym wzrokiem.

-Drogi przyjacielu, daleko ci teraz do policyjnych operacji.

-Szydzisz z mojego nieszczęścia?

-Chciałbym zdjąć ci z ramion ten ciężar.

W ciągu swojej kariery Mentemozis często kłamał. W materii sprytu i zasadzek miał się za eksperta, ale musiał przyznać, że Denes to dla niego poważny konkurent.

-Kto cię przysyła?

-To osobista inicjatywa. Czy chciałbyś się zemścić?

-Zemścić się... -Głos Mentemozisa przybrał nosowe brzmienie.

-Czyżbyśmy nie mieli wspólnego wroga?

-Pazer, sędziego Pazer...

-Kłopotliwa postać -przyznał Denes.

-Stanowisko dziekana przedsiönka nie ugasiło jego zapałów.

Dawny szef policji, który łatwo wpadał w złość, zacisnął pięści.

-Mnie, mnie zastąpił tym nędznym Nubijczykiem, jeszcze dzikszym od własnej małpy!

-Prawda, że to niesprawiedliwe i głupie, ale jeśli zechcesz, naprawimy ten błąd.

-Co planujesz?

-Zepsuć opinię sędziego Pazera.

-Jest nieposzlakowana.

-Na pozór, drogi przyjacielu! Każdy człowiek ma swoje słabości. A jeśli ich nie ma, to je wymyślimy. Wiesz, co to jest?

Denes otworzył prawą dłoń. Był w niej pierścień z pieczęcią.

-Służy mu do pieczętowania akt.

-Ukradłeś ją?

-Odtworzyłem na podstawie wzorca, który dostarczył mi jeden z pisarzy jego administracji. Przyłożymy ją na dokumencie wystarczająco kompromitującym, aby położyć kres karierze sędziego Pazera, a ciebie zrehabilitować.

Morskie powietrze, choć nasycone silnymi zapachami, wydało się szczególnie łagodne nozdrzom Mentemozisa.

Pazer ustawił hebanowe pudełko między Neferet a sobą. Wyciągnął umieszczoną na prowadnicy szufladkę, wyjął z niej werniksowane pionki z wypalanej gliny i rozstawił je na trzydziestu polach z kości. To Neferet rozpoczęła grę. Zasada polegała na tym, by przesunąć pionek ciemności ku światłości, unikając pułapek ustawionych po drodze i przechodząc przez najróżniejsze bramy.

Pazer zrobił błąd już przy trzecim ruchu.

-Nie bardzo uważasz.

-Nie mam żadnych wieści od Sutiego.

-Czy to takie nienormalne?

-Boję się, że tak.

-A jak mógłby się z tobą porozumieć, będąc na pustyni? Sędzia nie rozchmurzył się jednak.

-Czyżbyś się posunął do tego, żeby przewidywać zdradę?

-Powinien był przynajmniej dać jakiś znak Życia.

-A nie myślisz przypadkiem o najgorszym? Pazer wstał, zapominając o grze.

-Mylisz się -powiedziała młoda kobieta. -Suti Żyje.

Wieść miała piorunujący efekt. Bel-Trana, który pełnił już funkcję głównego skarbnika i był nadintendentem spichrzów, mianowano naczelnikiem Podwójnego Białego Domu. Stał się więc człowiekiem odpowiedzialnym za ekonomię Egiptu i podlegał już tylko rozkazom wezyra. Odtąd on tylko miał przyjmować i inwentaryzować minerały i cenne tworzywa, oprzyrządowanie przeznaczone dla budów świątyń i rzemieślniczych korporacji, sarkofagi, maści, tkaniny, amulety i przedmioty liturgiczne. On, z pomocą liczego i wyspecjalizowanego personelu, płacić będzie chłopom za zbiory i ustalać podatki.

Kiedy zdziwienie już minęło, nikt nie podważał tej nominacji. Wielu urzędników dworu interweniowało na własną rękę u wezyra, polecając Bel-Trana. Niektórym jego kariera wydawała się zbyt szybka, ale przecież dowiódł niezwykłych zalet administratora. Reorganizacja służb, poprawienie wyników ekonomicznych, lepsza kontrola wydatków stanowiły jego aktywa, choć miał trudny charakter i wyraźną skłonność do autorytaryzmu. Przy nim dawny naczelnik wydawał się bladą figurą. Miękki i powolny, z karygodnym uporem popadał w rutynę, czym zniechęcił swoich ostatnich zwolenników. Kierowany wbrew własnej woli na budzące zawieść stanowisko -w nagrodę za wytrwałą pracę -Bel-Tran nie

ukrywał zamiarów zerwania z utartymi ścieżkami i nadania Podwójnemu Białemu Domowi należnego mu prestiżu i autorytetu. Niewrażliwego zazwyczaj na pochwalne hymny wezyra Bageja zdumiała liczba przychylnych opinii. .

Biura Bel-Trana zajmowały znaczny obszar w sercu Memfisu. Przy wejściu dwaj strażnicy selekcjonowali gości. Neferet ukryła swoją tożsamość i czekała, aż potwierdzą jej wezwanie. Przeszła wzdłuż ogrodzenia dla zwierząt i ptactwa, gdzie skrybowie od rachunkowości odbierali podatki w naturze. Prowadzące na strych schody zaludniały się lub pustoszały, zależnie od liczby podatników. Armia skrybów zajmowała całe piętro budynku. Szef odbierających podatki nieprzerwanie pilnował wejścia do magazynów, gdzie wieśniacy składali owoce i warzywa.

Lekarzę skierowano do innego budynku. Neferet minęła westybul z trzema galeriami, oddzielonymi przez cztery kolumny, gdzie wysocy urzędnicy sporządzali sprawozdania. Jakiś sekretarz wprowadził ją do obszernej sali z sześcioma kolumnami. Tutaj Bel-Tran przyjmował wybitniejszych gości. Nowy naczelnik Podwójnego Białego Domu przekazywał właśnie dyrektywy trzem współpracownikom. Mówił szybko, skakał z jednej sprawy na drugą, omawiając kilka dokumentacji jednocześnie.

-Neferet! Dzięki, że przyszedłaś.

-Twoje zdrowie staje się sprawą państwową.

-Nie powinno przeszkadzać mojej działalności.

Bel-Tran odesłał podwładnych i pokazał lekarce lewą nogę. Szeroka czerwona plama, otoczona białymi krosteczkami rozciągała się na obszarze kilkunastu centymetrów.

-Masz przepracowaną wątrobę, a i nerki źle pracują. Skórę powinieneś smarować pomadą z kwiatów akacji i białka jajek. W ciągu dnia należy kilkakrotnie wypijać po dziesięć kropli soku z aloesu i nie zapominać o zwykłych lekach. Musisz być cierpliwy i leczyć się regularnie.

-Przyznaję, że często jestem w tym niedbały.

-Z tym schorzeniem mogą być kłopoty, jeśli nie będziesz uważał.

-Nie mogę zajmować się wszystkim. Chciałbym częściej widywać mego syna, wyjaśnić mu, że będzie moim spadkobiercą, wpoić szacunek dla przyszłej odpowiedzialności.

-Silkis skarży się, że mało bywasz w domu.

-Moja droga, słodka Silkis! Dostrzega wagę moich wysiłków. A jak się ma Pazer?

-Właśnie wezwał go wezyr, pewnie, żeby go powiadomić o aresztowaniu generała Aszera.

-Podziwiam twojego męża. Moim zdaniem to wybraniec bogów. Jest w nim wola, nic nie sprowadzi go z wybranej drogi.

Bagej pochylił się nad dokumentem dotyczącym prawa bezpłatnego korzystania z promu. Przysługiwało ono ludziom o małych dochodach. Kiedy Pazer stanął przed nim, nawet nie podniósł głowy.

-Miałeś być wcześniej.

Ten ostry ton zdumiał sędziego.

Pochylone ramiona, zgarbione plecy, brzydka podłużna twarz świadczyły o wieku wezyra.

Pazer, który sądził, że zyskał przyjaźń dostojnika, stał się nagle przedmiotem jego zimnej złości, której powodu nie znał.

-Dziekan przedsionka musi być nieskazitelny -oświadczył wezyr chrapliwym głosem.

-Sam walczyłem o to, aby tej funkcji nie plamiły żadne nieprawości.

-A dzisiaj ty ją pełnisz.

-Czyżby to był wyrzut?

-Gorzej niż wyrzut, sędzio Pazerze. Jak usprawiedliwisz swoje postępowanie?

-O co jestem oskarżony?

-Bardziej doceniłbym szczerłość.

-Znowu skazano mnie bez powodu?

Wezyr wstał, znużony.

-Czyżbyś zapominał, do kogo mówisz?

-Odrzucam niesprawiedliwość, niezależnie od tego, skąd pochodzi.

Bagej sięgnął po drewnianą tabliczkę pokrytą hieroglifami i podsunął ją Pazerowi przed oczy.

-Poznajesz swoją pieczęć pod tekstem?

-Rzeczywiście.

-Czytaj.

-Chodzi o dostarczenie wyborowej jakości ryb do jednego z magazynów w Memfisie.

-Sam to nakazałeś. Tyle że taki magazyn nie istnieje. Przechwyciłeś luksusowy towar, którego prawdziwym przeznaczeniem był miejski rynek. Skrzynki odnaleziono na zapleczu twojej willi.

-Żwawo przeprowadzone dochodzenie!

-Ktoś złożył donos.

-Kto?

-Anonimowy list, ale wszystkie szczegóły się zgadzały. Szef policji był nieobecny, więc jeden z jego podwładnych natychmiast wszystko sprawdził.

-Przypuszczam, że dawny współpracownik Mentemozisa?

Bagej był jakby zażenowany.

-Owszem.

-Nie przewidziałeś, że to może być manipulacja?

-Oczywiście, że tak. Poszlaki idą w tym kierunku. Magazyny ryb, za które odpowiada Mentemozis, interwencja jednego z wiernych mu ludzi, jego chęć zemsty... Pozostaje jednak twoja pieczęć na kompromitującym dokumencie.

Spojrzenie wezyra zmieniło się. Pazer dojrzał w nim nadzieję na odsłonięcie innej prawdy.

-Mam formalny dowód własnej niewinności.

-Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej.

-To zwykła ostrożność -wyjaśnił Pazer. -Moja naiwność się zmniejszała w miarę doświadczeń. Czyż każdy posiadacz pieczęci nie powinien zachowywać ostrożności? Spodziewałem się, że moi wrogowie posłużą się nią niebawem. Na wszystkich oficjalnych dokumentach stawiam mały czerwony punkt pomiędzy dziewiątym a dwudziestym pierwszym słowem. Pod pieczęcią rysuję maleńką pięcioramienną gwiazdkę, niemal utopioną w atramencie, ale widoczną z bardzo bliska. Proszę przyjrzeć się tej tabliczce i sprawdzić, że nie ma tych rozpoznawczych znaków.

Wezyr wstał i podszedł do okna. Promień słońca oświetlił dokument.

-Tu ich nie ma -stwierdził.

Bagej wszystko wyjaśnił. Sam obejrzał znaczną liczbę aktów podpisanych przez Pazera. Nie brakowało na nich ani czerwonej kropki, ani małej gwiazdki. Zamiast wyjawiać innym tę tajemnicę, poradził dziekanowi przedsięwzięcia zmienić oznaczenie i nikomu o tym nie mówić.

Na rozkaz wezyra Kem przesłuchał policjanta, który odebrał donos i zapomniał go o tym powiadomić. Człowiek ten załamał się i wyznał, że uległ przekupstwu, bo Mentemozis zapewnił go, że sędzia Pazer zostanie skazany. Bardzo zirytowany Nubijczyk wysłał do Delty grupę pięciu piechurów, którzy sprowadzili do Memfisu dawnego szefa policji. Twierdził, że jest niewinny.

-Przyjmuję cię prywatnie -powiedział Pazer -żeby ci oszczędzić procesu.

-Pomówiono mnie!

-Twój wspólnik się przyznał.

Łysa czaszka Mentemozisa poczerwieniała. Mimo okropnego świądu pohamował się. On, który rządził losem tylu ludzi, nie miał żadnego wpływu na prawnika. Stał się napuszony.

-Przygniata mnie ciężar nieszczęść, złośliwi mnie obmawiają. Jak mam się bronić?

-Zrezygnuj z obrony i przyznaj się do winy.

Mentemozis oddychał z trudem.

-Jaki los mi szykujesz?

-Nie jesteś godny kierować innymi ludźmi. Żółć, która płynie w twoich żyłach, psuje wszystko, czego się tkniesz. Posyłam cię do Biblos w Libanie, daleko od Egiptu. Będziesz należał do ekipy naprawiającej nasze statki.

-Mam pracować fizycznie?

-Czy istnieje większe szczęście?

Nosowy głos Mentemozisa był pełen gniewu.

-Nie tylko ja jestem winien. Namówił mnie do tego Denes.

-Jak mam ci wierzyć? Kłamstwo to twoja ulubiona praktyka.

-Przestrzegłem cię.

-Dziwaczna to i nagła dobroć.

Mentemozis zaśmiał się szyderczo.

-Dobroć? Na pewno nie, sędzio Pazerze! Byłbym szczęśliwy widząc, że zginąłeś od pioruna, utonąłeś, zasypała cię kamienna lawina! Szczęście cię opuści, a wrogowie się rozmnożą.

-Nie spóźnij się! Twój statek odpływa za godzinę.

ROZDZIAŁ 31

-Wstań -rozkazał Efraim.

Suti, nagi, z drewnianym jarzmem na szyi i rękami spętanymi z tyłu na wysokości łokci, zdołał się wyprostować. Efraim ciągnął go na sznurze, którym był przewiązany w pasie.

-Szpicel, wstrętny szpicel! Nabrałeś mnie, mały.

-Dlaczego zaciągnąłeś się do ekipy górników? -zapytał łagodnie generał Aszer.

Sutiemu wargi wyschły, ciało miał skatowane od ciosów i kopniaków, włosy pełne krwi i piasku, ale zaczął lżyć wroga. Jego spojrzenie ożywiało jeszcze silny blask.

-Pozwólcie mi go ukarać -poprosił policjant na żołdzie generała.

-Później. Bawi mnie jego duma. Myślałeś, że zastawisz na mnie pułapkę, udowodnisz, że stoję na czele nielegalnego handlu złotem? Twoje przeczucie było trafne, Suti. Nie wystarczył mi żołd wyższego oficera. A ponieważ w tym kraju nie można zmienić rządu, będę korzystał z mojej fortuny.

-Wracamy na północ? -zapytał z niepokojem Efraim.

-Co to, to nie. Armia czeka na nas na granicy Delt.

Ruszymy na południe, ominiemy Elefantynę i skęcimy ku zachodniej pustyni, żeby połączyć się z Adafim.

To może im się udać, bo mają wózki, żywność i wodę.

-Mam mapę z oznaczeniami studni -wtrącił Aszer. -Załadowaliście złoto?

Efraim uśmiechnął się.

-Tym razem kopalnia jest naprawdę wyczerpana. Czy nie powinniśmy pozbyć się tego szpiega?

-Przeprowadźmy eksperyment: jak długo wytrzyma, maszerując cały dzień i wypijając dwa łyki wody? Suti jest szczególnie odporny. Wynik posłuży nam przy ćwiczeniu libijskich oddziałów.

-Ale ja chciałbym go jeszcze przesłuchać -nalegał olbrzym.

-Trochę cierpliwości. Na etapie nie będzie taki uparty.

Gniew. Gniew wrosnięty w ciało, spojony z każdym mięśniem, z każdym krokiem. Dzięki niemu Suti walczyć będzie, dopóki jego serce nie przerwie dialogu z innymi członkami ciała. Więziony przez trzech oprawców, nie miał żadnej szansy, aby im umknąć. W chwili gdy wreszcie dopadł Aszera, jego zwycięstwo zmieniło się w klęskę. Nie mógł

porozumieć się z Pazerem, nie mógł mu powiedzieć, jakiego odkrycia dokonał. Jego wyczyn był zbyteczny, zginie z dala od przyjaciela, od Memfisu, Nilu, ogrodów i kobiet. Głupio umierać. Suti nie chciał wracać pod ziemię, rozmawiać z Anubisem o głowie szakala, stawiać czoło Ozyrysowi ani stanąć na wadze sądu ostatecznego. Chciał się zakochać, bić nieprzyjaciół, galopować pustynią pod wiatr, stać się bogatszym od najbogatszego szlachcica po to tylko, by z niego drwić. Ale jarzmo ciążyło mu coraz bardziej.

Brnął naprzód, ciągnięty na sznurze, który szarpał mu skórę na biodrach, nerkach i brzuchu. Przywiązany do wózka załadowanego złotem sznur napinał się, gdy tylko więzień zwolnił kroku. Koła obracały się wolno -gdyby wypadły z wąskiego szlaku, zaryłyby się w piasek. Sutiemu ich piekielne obroty, szybsze z każdym metrem, kazały sięgać do ostatnich rezerw sił. Gdy już gotów był zrezygnować, wstępowała weń nowa energia. Jeszcze jeden krok, jeszcze jeden.

I tak cały dzień przeszedł przez jego obolałe ciało.

Wózek zatrzymał się. Suti znieruchomiał i stał tak długą chwilę, jakby już nie umiał sięść. Potem kolana się zgięły i przysiadł na własnych piętach.

-Chcesz pić, mały?

Efraim szyderczo zamachał mu przed nosem bukłakiem.

-Jesteś silny jak dzikie zwierzę, ale nie wytrzymasz trzech dni. Założyłem się o to z policjantem, a nie znoszę przegrywać.

Efraim dał pić więźniowi. Świeży płyn zwilżył mu wargi i rozszedł się po całym ciele. Policjant kopniakiem wylał resztę na piasek.

-Moi przyjaciele odpoczywają. Ja pełnię straż przy tobie i ja cię przesłucham.

Sprzeciwił się temu górnik.

-Założyliśmy się. Nie wolno ci go zniszczyć.

Suti leżał bez ruchu na plecach, miał zamknięte oczy. Efraim odszedł, policjant kręcił się wokół młodzieńca.

-Jutro umrzesz. Ale przedtem będziesz mówił. Poradziłem sobie z jeszcze twardszymi od ciebie górnikami.

Suti ledwie słyszał odgłos oddalających się kroków.

-Może powiedziałeś już wszystko o swojej misji, ale ja chcę mieć pewność. Jak utrzymywałeś kontakt z sędzią Pazerem?

Suti uśmiechnął się smutnie.

-On tu po mnie przyjdzie. Wszyscy trzej zostanieiecie skazani.

Policjant usiadł przy Suti.

-Jesteś sam, nie zdołałeś porozumieć się z sędzią. Nikt ci nie pomoże.

-To będzie twoja ostatnia pomyłka.

-Słońce odebrało ci rozum.

-Wciąż zdradzając, straciłeś poczucie rzeczywistości. Policjant uderzył go w twarz.

-Nie denerwuj mnie bardziej, bo zabawi się tobą mój pies. Zapadała noc.

-Niech ci się nie marzy, że się prześpisz. Mój sztylet będzie łaskotał ci gardło, póki nie zaczniesz mówić.

-Wszystko już powiedziałem.

-Jestem pewny, że nie. Inaczej po co rzucałbyś się na oślep w taką pułapkę?

-Bo jestem głupcem.

Policjant wbił sztylet w piasek, tuż przy głowie więźnia.

-Śpij, mały. Jutro będzie twoim ostatnim dniem.

Mimo wyczerpania Suti nie zdołał się nawet zdrzemnąć. Kątem oka widział, jak policjant przesuwając kciukiem po czubku, a potem po ostrzu sztyletu. Zmęczony położył go obok siebie. Suti wiedział, że posłuży się nim przed świtem. Gdy tylko się zorientuje, że więzień słabnie, poderżnie mu gardło, szczęśliwy, że może się pozbyć niepotrzebnego balastu. Bez trudu usprawiedliwi się przed generałem Aszerem.

Księżyc, królewicz wojny, skierował swój zakrzywiony nóż na szczyt nieba. Suti błagał, aby się ku niemu zniżył, przebił go i skrócił jego cierpienia. Czy -w zamian za bezbożność -bogowie nie mogli mu przyznać tak nędznej łaski?

Jeśli jeszcze żył, to tylko dzięki pustyni. Pełen sympatii dla mocarstwa rozpacz, suchości i samotności, oddychał w jego rytmie. Ocean piasku i kamieni stał się jego sprzymierzeńcem. Nie wyczerpywał go, przeciwnie, dodawał sił. Ten wypalony słońcem i wychłostany wiatrem całun bardziej mu się podobał niż grobowiec możnych.

Policjant siedział, czyhajac na chwilę słabości więźnia. Gdy tylko zamknie oczy, wśliznie się w jego sen i, niczym zgon-rabuś, skradnie duszę. Odżywiony piaskiem, napojony księżycem Suti wciąż trwał.

Nagle z ust oprawcy wyrwał się chrapliwy krzyk. Zamachał rękoma jak raniony ptak, próbował wstać, ale upadł do tyłu.

Z nocy wyłoniła się bogini śmierci. Na chwilę oprzytomniały Suti pojął, że to halucynacja. Czy nie przekraczał właśnie niebezpiecznej przestrzeni między światami, gdzie monstrialne stwory atakują zmarłego?

-Pomóż mi -zażądała bogini. -Musimy odwrócić trupa.

Suti przysiadł na boku.

-Pantera! Ale jak...

-Później. Zróbmy to szybko, bo muszę odzyskać sztylet, który wbiłam mu w kark.

Jasnowłosa Libijka podtrzymała kochanka. Zdołał jakoś wstać. Ona popchnęła ciało rękoma, on nogami. Pantera wyrwała broń, przecięła więzy Sutiego, zdjęła mu jarzmo i przytuliła go do siebie.

-O, jak dobrze znów cię poczuć. To Pazer cię uratował. Zdradził mi, że wyruszyłeś z Koptos jako górnik. Tam się dowiedziałam, że zniknąłeś, i szłam za grupą policjantów, którzy przechwalali się, że cię odnajdą. Grupa szybko stopniała do jednego zdrajcy, którego zlikwidowałam. My, Libijczycy, umiemy przetrwać w tym piekle. Chodź napić się trochę.

Zaciągnęła go za wzgórek, skąd obserwowała obóz i wózki nie będąc widziana. Pantera z niezwykłą energią niosła dwa bukłaki z wodą -napełniała je przy każdym punkcie wodnym -worek z suszonym mięsem, łuk i strzały.

-Aszer i Efraim?

-Śpią w wozach, pilnowani przez ogromnego psa. Nie można ich zaatakować.

Suti był bliski omdlenia. Pantera okryła go pocałunkami.

-Nie, nie teraz.

Pomogła mu się położyć, pogłaskała i położyła się na nim. Mimo niezwykłej słabości kochanka, uradowała ją, że zbudziła jego męskość.

-Kocham cię, Suti, i ocalę cię.

Krzyk strachu wyrwał Neferet ze snu. Pazer poruszył się, ale nie zbudził. Młoda kobieta zarzuciła suknię i wyszła do ogrodu.

Służąca, która przynosiła świeże mleko, płakała. Odrzuciła swoje dzbanki; ich zawartość rozlała się na ziemi.

-O, tutaj! -jęknęła, wskazując palcem kamienny próg. Neferet przykucnęła.

Leżały tam kawałki rozbitych czerwonych dzbanów, na których wymalowano piórkami i czarnym tuszem imię Pazera, a niżej niezrozumiałe magiczne inskrypcje.

-Zły urok! -krzyknęła służąca. -Trzeba natychmiast opuścić ten dom.

-Czyż moc bogini Maat nie jest większa od mocy ciemności? -zapytała Neferet, obejmując ramieniem służącą.

-Istnienie sędziego zostanie zniszczone jak te dzbany!

-Myślisz, że ja go nie obronię? Popilnuj tych skorup. Idę do pracowni.

Neferet wróciła z klejem używanym do naprawy dzbanów. Wraz ze służącą rozłożyła poszczególne części układanki i bez pośpiechu zebrała je w całość. Zanim je skleiała, usunęła napisy.

-Dasz je praczowi. Same się oczyszczą, nosząc wodę, która usuwa nieczystości.

Służąca ucałowała ręce Neferet.

-Sędzia Pazer ma dużo szczęścia. Bogini Maat czuwa nad nim.

-Przyniesiesz nam świeżego mleka?

-Wydoję moją najlepszą krowę.

I ruszyła biegiem.

Wieśniak wbił w pulchną ziemię drewniany pal dwa razy większy od siebie i przytwierdził na szczycie długą, giętą żerdź. Na grubszym jej końcu zaczepił przeciwwagę z gliny, na cieńszym sznur przytrzymujący gliniane naczynie. Powolnym, powtarzanym setki razy w ciągu dnia ruchem pociągnięcia za sznur, zanurzył naczynie w wodzie kanału i poluzuje, by przeciwwaga podniosła naczynie na wysokość żerdzi i wylała jego zawartość na ogród. W ciągu godziny podniesie tak trzy tysiące czterysta litrów i nawodni uprawy. Dzięki temu systemowi woda przenoszona była na wyżej położone tereny, których nie zalewała powódź.

Ledwie wieśniak rozpoczął pierwszy manewr, usłyszał głuchy i niezwykły odgłos. Zaciskając ręce na sznurze, natężył słuch. Pomruk się wzmacniał. Zaniepokojony porzucił swoją nawadniającą maszynę, pokonał stok i stanął na szczycie wzgórka.

Zastygły z przerażenia ujrzał zbliżający się wściekły nurt, który niszczył wszystko na swojej drodze. W górnej części kanału puściła grobla. Tonęli ludzie i zwierzęta, próżno walcząc z błotnistym potokiem.

Pazer był pierwszym oficjalnym gościem na tym terenie. Dziesięć śmiertelnych ofiar, zdziesiątkowane stada wołów, piętnaście zniszczonych maszyn irygacyjnych... Srogi bilans wypadku. Robotnicy już odbudowywali groblę, wspomagani przez żołnierzy z oddziałów inżynierskich, ale zapas wody przepadł. Państwo -w osobie dziekana przedsiönka, który zebrał ludność na placu najbliższej wioski -zobowiązało się wypłacić odszkodowania mieszkańcom i wyżywić ich. Wszyscy jednak pragnęli wiedzieć, kto odpowiada za ten dramat. Dlatego Pazer długo przesłuchiwał dwóch urzędników odpowiedzialnych w tej miejscowości za utrzymanie kanałów, zbiorników wody i groble. Nie popełniono żadnego błędów. Dozór odbywał się zgodnie z obowiązującymi zasadami i nie zdarzyło się nic niezwykłego. Sędzia usprawiedliwił techników podczas publicznego posiedzenia.

Wszyscy uznali więc, że jedynym możliwym winnym jest zły urok. Przekleństwo spadło na grobę, a potem obejmie wioskę, prowincję, wreszcie cały kraj.

Faraon nie wypełniał już swojej roli protektora. Co stanie się z Egiptem, jeśli w ciągu roku nie odprawi rytuału odrodzenia? Lud był pełen ufności. Głos i żądania ludu dotrą do burmistrzów miasteczek, szefów prowincji, dygnitarzy dworu, a nawet do samego Ramzesa. Wszyscy wiedzieli, że władca wiele podróżuje i zna aspiracje tych, którymi rządzi. Stając wobec trudności, niekiedy zagubiony w zawieruchach, Ramzes zawsze wybierał właściwą drogę.

Połykacz cieni nareszcie zdoła wyjść z impasu. Żeby zbliżyć się do sędziego Pazera i uczynić go ofiarą wypadku, musi wyeliminować jego ochronę. Najgroźniejszy nie był Kem, ale policyjny pawian o zębach dłuższych od zębów pantery, zdolny powalić każde dzikie zwierzę. A jednak połykacz cieni znalazł mu godnego przeciwnika. Za bardzo wysoką cenę.

Pawian Kema nie oprze się innemu samcowi, jeszcze większemu i silniejszemu. Połykacz cieni przykuł go łańcuchem, założył mu kaganiec i nie żywił od dwóch dni, czyhając na sprzyjającą okazję. Zdarzyła się w samo południe, kiedy Kem karmił swoją małpę. Zabójca porwał właśnie kawał wołowiny i zaczął ją zajadać na drugim końcu tarasu, skąd Nubijczyk obserwował dom Pazera, który w towarzystwie żony jadł obiad w ogrodzie.

Połykacz cieni spuścił z łańcucha swego pawiana i zachowując ostrożność, zdjął mu kaganiec. Zwabiona zapachem mięsa małpa wdrapała się cicho po białej fasadzie i stanęła naprzeciw pobratymca.

Napastnik, z uszami czerwonymi ze złości, nabiegłymi krwią oczyma i fioletowym tyłkiem, odsłonił zęby, gotów gryźć. Policyjna małpa przerwała jedzenie i odpowiedziała w podobny sposób. Manewr onieśmienia przeciwnika nie powiódł się jednak. Obaj w spojrzeniu przeciwnika dojrzeli to samo pragnienie walki. Obaj nie wydali jeszcze żadnego głosu.

Kiedy instynkt Kema kazał mu się odwrócić, było już za późno. Obie małpy jednocześnie ryknęły i zaatakowały.

Nie sposób było je rozłączyć ani zabić przeciwnika. Pawiany tworzyły już tylko jedną ruchomą masę, przetaczającą się to w lewo, to w prawo. Wydając ostre krzyki, rozdierały się nawzajem z niezwykłą zajadłością.

Walka trwała krótko. Po chwili bezkształtna masa znieruchomiła.

Kem odważył się podejść.

Bardzo wolno z kłębowiska ciał wyłoniła się jakaś łapa i odepchnęła trupa zwyciężonego.

-Zabójca!

Nubijczyk rzucił się do swego pawiana i podtrzymał go w chwili, gdy ten, cały we krwi, padał. Zdołał zadusić napastnika, ale zapłacił za to głębokimi ranami.

Połykacz cieni splunął ze złością i zniknął.

Pawian wpatrywał się w Neferet, gdy dezynfekowała jego rany, nim je natarła błotem z Nilu.

-Bardzo cierpi? -spytał nerwowo Kem.

-Niewielu ludzi zachowałoby się z równą odwagą.

-Uratujesz go?

-Na pewno. Serce majak dzwon, ale przez kilka dni będzie się musiał pogodzić z opatrunkami i względnym brakiem ruchu.

-Usłucha mnie.

-Przez tydzień nie przekarmiaj go zbyt. A w razie najmniejszego pogorszenia stanu jego zdrowia, zawiadom mnie.

Łapa Zabójcy dotknęła ręki lekarki. W oczach małpy była bezgraniczna wdzięczność.

Rada lekarzy zebrała się po raz dziesiąty.

Za Kadaszem przemawiały wiek, sława, doświadczenie i dentystyczna specjalizacja, którą doceni faraon. Do atutów Neferet zaliczono jej niezwykle talenty lecznicze, umiejętności, jakie codziennie demonstrowała w szpitalu, przychylna opinia wielu praktyków, wreszcie poparcie królowej-matki.

-Drodzy koledzy, sytuacja z każdym dniem gotowa przybrać postać skandalu -ocenił dziekan rady lekarzy.

-Więc wybierzmy Kadasza! -włączył się lekarz, który poprzednio był prawą ręką Nebamona. -Z nim niczego nie ryzykujemy.

-Co zarzucacie Neferet?

-Jest za młoda.

-Gdyby nie kierowała tak znakomicie szpitalem -odparł pewien chirurg -podzielałbym twoje zdanie.

-Funkcja naczelnego lekarza wymaga reprezentacyjnego i zrównoważonego mężczyzny, a nie młodej kobiety, choćby nie wiedzieć jak zdolnej.

-Przeciwnie! Ona posiada energię, której brakuje już Kadaszowi.

-Taka wypowiedź o naszym szanowanym koledze jest obraźliwa.

-Szanowanym... Szkoda, że nie przez wszystkich! Czyż nie był wplątany w nielegalny handel i ścigany przez sędziego Pazera?

-Tu należy dodać: męża Neferet!

Spór się zaognił, a atmosfera podgrzała.

-Drodzy koledzy, trochę godności!

-Kończmy z tym już i ogłośmy wybór Kadasza.

-Nie ma mowy! Tylko Neferet, nikt inny.

Wbrew obietnicom posiedzenie zakończyło się niczym. Podjęto jednak definitywną decyzję: na następnym posiedzeniu wybrany zostanie nowy lekarz naczelny kraju.

Bel-Tran oprowadzał po swojej posiadłości syna. Chłopiec bawił się papirusami, skakał po składanych taboretach, złamał pędzelek pisarza.

-Dość tego! -rozkazał ojciec. -Szanuj materiały, którymi posługuje się wysoki urzędnik, bo nim zostaniesz.

-Chcę być taki jak ty i rozkazywać innym, ale nie pracować.

-Bez wysiłku nie zostaniesz nawet polnym skrybą.

-Wolę być bogaty i posiadać ziemię.

Przybycie Pazera przerwało ten dialog. Bel-Tran przekazał syna jednemu ze służących, który miał go zaprowadzić na maneż, gdzie uczył się dosiadać konia.

-Wydajesz się zaafierowany, Pazerze.

-Nie mam żadnej informacji o losie Sutiego.

-A Aszer?

-Żadnego śladu. Posterunki graniczne niczego nie sygnalizowały.

-To niedobrze.

-Jak oceniasz rachunki Denesa?

-Oczywiste nieprawidłowości, umyślne pomyłki i malwersacje.

-Całość wystarcza, żeby go oskarżyć?

-Zbliżasz się do celu, Pazerze.

Noc była łagodna, Zuch, po szalonej gonitwie wokół sadzawki z lotosami, spał u stóp swego pana. Wyczerpana długim dniem w szpitalu, Neferet drzemała. Przy świetle dwóch lamp sędziego przygotowywał akt oskarżenia.

Aszer sam się skazał, ucieczką potwierdzając zarzuty poprzedniego procesu. Denes oszukiwał władze podatkowe, przechwycał towary, przekupywał sumienia. Szeszi kierował nielegalnym handlem. Ich wspólnik, Kadasz, nie mógł nie wiedzieć o tych machinacjach. Sędziom przedstawionych zostanie wiele szczegółowych zarzutów i przytłaczające świadectwa pisemne i ustne.

Reputacja tej czwórki nie przetrwa procesu, otrzymają mniejsze lub większe kary. Sędzia może złamać spisek, ale musiał odnaleźć Sutiego i nadal dążyć do prawdy drogą, która wiodła do zabójcy jego mistrza, Branira.

ROZDZIAŁ 32

Struś znieruchomiał, dostrzegłszy niebezpieczeństwo. Niespokojnie zatrzepotał skrzydłami, lecz nie mógł wzlecieć. Wykonał kilka tanecznych kroków, kłaniając się wschodzącemu słońcu i błyskawicznym biegiem ruszył ku wydmiem. Suti na próżno napinał łuk. Obolałe mięśnie niemal skamieniały. Pantera wymasowała go i natarła pomadą, której fiolka wisiała przy jej pasku.

-Ile razy mnie zdradziłeś?

Suti westchnął zirytowany.

-Jeśli odmówisz odpowiedzi, zostawiam cię. Nie zapominaj, że mam bukłak wody i suszone mięso.

-Tyle wysiłków, żeby do tego dojść?

-Gdy pragnie się prawdy, wszystko jest możliwe. Sędzia Pazer mnie przekonał.

Suti natychmiast poczuł się lepiej. Niebawem Efraim i Aszer zauważą śmierć policjanta i rozpoczną poszukiwanie więźnia.

-Oddalmy się stąd jak najszybciej.

-Najpierw odpowiedz.

Wymierzyła sztylet w brzuch Sutiego.

-Jeśli mnie zdradziłeś, zrobię z ciebie eunucha!

-Wiesz o moim małżeństwie z damą Tapeni.

-Zaduszę ją własnymi rękoma. A inne?

-Oczywiście, że nie.

-W Koptos, tym mieście rozpusty...

-Zaciągnąłem się jako górnik. Potem była już pustynia.

-W Koptos nikt nie zachowuje czystości.

-Ja tak.

-Powinam cię była zabić, gdy tylko cię spotkałam.

-Spójrz!

Efraim odkrył właśnie trupa. Odwiązał psa. Ten wciągnął nosem wiatr, ale nie chciał porzucić swego pana. Górnik porozumiał się z Aszerem i podjęli dalszy marsz. Uciec z Egiptu i ocalić 2łoto okazało się ważniejsze niż ściganie osłabionego przeciwnika. Policjant został wyeliminowany, więc teraz dzielili się po połowie.

-Odchodzą -westchnęła Pantera.

-Idźmy za nimi.

-Zwariowałeś?

-Aszer mi nie umknie!

-Zapominasz, w jakim jesteś stanie?

-Dzięki tobie poprawia się on z godziny na godzinę. Marsz mnie uzdrowi.

-Zakochałam się w wariacie.

Siedzący na tarasie swojej willi Pazer oglądał wschód słońca. Nie mógł spać, wyszedł więc z pokoju, aby się zwierzyć gwiazdzistej nocy. Niebo było tak jasne, że rozróżniał kształty piramid w Gizie, odcinających się na głębokim szafirze nieba, gdzie jawiły się pierwsze krwawe plamy świtu. Egipt, zakotwiczony w tysiącletnim pokoju, zbudowany z kamienia, miłości i prawdy, odsłaniał się w tajemnicy wstającego dnia. Pazer nie był już dziekanem przedsiönka ani nawet sędzią. Wchłonięty w bezmiar, gdzie celebrowano niepojęty związek niewidzialnego z widzialnym, zespolony z duchem przodków, których obecność pozostała namacalna w każdym szmerze tej ziemi, próbował zapomnieć o sobie samym.

Bosa i milcząca Neferet stanęła obok niego.

-Wcześniej jeszcze... Powinnaś spać.

-To moja ulubiona godzina. Za kilka chwil złoto rozświetli strzępy gór i Nil zmartwychwstanie. Czym się tak niepokoisz?

Jak jej wyznać, że on, pewny swoich praw urzędnik, popadł w zwątpienie? Wydawał się niewzruszony, nieczuły na wydarzenia, gdy tymczasem najmniejsze z nich piętnowało go czasem niby rana. Pazer nie akceptował istnienia zła i nie przyzwyczajał się do zbrodni. Czas nie zatarł śmierci Branira, której nie umiał pomścić.

-Mam ochotę zrezygnować, Neferet.

-Jesteś wyczerpany.

-Podzielam opinię Kema. Nawet jeśli sprawiedliwość istnieje, nie da się jej stosować.

-Boisz się porażki?

-Moje akta są solidne, oskarżenia uzasadnione, argumenty decydujące... Ale Denes czy któryś z jego akolitów może posłużyć się bronią prawa i zniszczyć cierpliwie budowany gmach. Więc po co w to brnąć?

-To tylko chwila znużenia.

-Ideal Egiptu jest wzniosły, lecz nie zapobiega istnieniu generała Aszera.

-Czy nie udało ci się ograniczyć jego działań?

-Po nim przyjdzie inny, a potem jeszcze inny...

-Po jednym chorym następny, a potem jeszcze inny. Czy należałoby przestać leczyć?
Z czułością ujął ją za rękę.

-Nie jestem godny swojej funkcji.

-Zbędne słowa to obelga dla Maat.

-Czy prawdziwy sędzia wątpiłby w sprawiedliwość?

-Tylko siebie samego stawiasz pod znakiem zapytania.

Młodziutkie słońce zalało ich promieniem, ostrym zarazem i pieszczotliwym.

-Gra idzie o nasze życie, Neferet.

-Nie walczymy dla nas samych, lecz o to, by pomnażać światło, które nas łączy. Zejść z naszej drogi byłoby zbrodnią.

-Jesteś silniejsza ode mnie.

Uśmiechnęła się rozbawiona.

-Jutro to ty będziesz mnie wspierał.

Połączeni przeżyli narodziny dnia.

Pazer, który wybierał się właśnie do biura wezyra, kichnął z dziesięć razy i skarżył się na gwałtowny ból w potylicy. Neferet nie wpadła w panikę. Kazała mu wypić wywar z liści i kory wierzby -tego środka często używała przeciw gorączce i najróżniejszym bólom.

Ulga była niemal natychmiastowa. Pazer lepiej oddychał i w lepszym humorze stanął przed Bagejem, coraz bardziej pochylonym ze starości.

-Oto pełne akta dotyczące generała Aszera, przedsiębiorcy transportowego Denesa, chemika Szesiego i dentysty Kadasza. Jako dziekan przedsiönka usilnie proszę wezyra, by przeprowadził publiczny proces z oskarżenia o zdradę stanu, naruszenie bezpieczeństwa królestwa, umyślne próby zabójstwa, sprzeniewierzenia i malwersacje. Niektóre dowody obciążające są dobrze udokumentowane, inne pozostają niejasne. Mimo to zarzuty mają taką wagę, że zbyteczne wydało mi się dalsze czekanie.

-Sprawa jest niezwykle poważna.

-Jestem tego świadom.

-Oskarżeni to wybitne osobistości.

-Ich winy tym bardziej zasługują na karę.

-Masz rację, Pazerze. Rozpocznę proces po święcie bogini Opet., mimo że Aszer się nie odnalazł.

-Suti też nie.

-Podzielam twój niepokój. Dlatego też nakazałem oddziałowi piechoty, w towarzystwie wyspecjalizowanych policjantów, spenetrować pustynię wokół Koptos. Czy twoje wnioski prowadzą do identyfikacji zabójcy Branira?

-To mi się nie udało. Nie mam żadnej pewności.

-Chcę znać imię.

-Nigdy nie zarzucę tego śledztwa.

-Kandydatura Neferet na stanowisko naczelnego lekarza jest krępująca. Życzliwi nie omieszkają podkreślić, że oskarżenie Kadasza otwiera drogę twojej małżonce, i będą próbować ją zdyskredytować.

-Myślałem o tym.

-A co myśli Neferet?

-Jeśli Kadasz jest współwinnym, powinien zostać skazany.

-Nie masz prawa do porażki. Ani Denes, ani Szeszi nie są łatwymi łupami. Lękam się też, że Aszer znowu się wywinie. Zdrajcy mają szczególną zdolność usprawiedliwiania własnego wiarołomstwa.

-Całą nadzieję składam w ręce trybunału. Kłamstwo przed nim przegra.

Bagej położył rękę na miedzianym sercu, które nosił zawieszony na szyi. Tym gestem potwierdzał, iż przede wszystkim kieruje nim świadomość obowiązku.

Spiskowcy spotkali się w porzuconej farmie, jak zwykle w nagłych wypadkach. Denes, zazwyczaj pewny siebie i triumfujący, wydawał się zaniepokojony.

-Musimy zareagować bardzo szybko. Pazer złożył akta u Bageja.

-To pewna wiadomość czy plotka?

-Sprawa przed trybunałem wezyna rozpocznie się po święcie Opet. Ciesz się, że Aszer jest w nią wplątany, ale nie chcę, by psuła moją opinię.

-Czy połykacz cieni nie miał skazać Pazera na bezczynność?

-Dotąd prześladował go pech, ale nie rezygnuje.

-To piękna obietnica, ale nie przeszkodzi twojemu oskarżeniu!

-Nie zapominaj, że jesteśmy panami gry. Wystarczy posłużyć się częścią naszej władzy.

-Nie demaskując się?

-To nie będzie potrzebne. Wystarczy zwykły list.

Plan Denesa został przyjęty.

-Żeby już nie narażać się na takie niepokoje -powiedział -proponuję przystąpić do następnej fazy naszego planu: zmiany wezyra. Dzięki temu dalsze próby Pazera będą nieefektywne.

-Czy nie za wcześnie na to?

-Sami musicie przyznać, że to właściwy moment.

Na oczach zdumionego Aszera i Efraima, brytan wyskoczył z wózka i pobiegł w stronę kamienistego wzgórzka.

-Odkąd zginął jego pan, jest jak oszalały -powiedział Efraim.

-My go już nie potrzebujemy -uznał generał. -Teraz mam już pewność, że umknęliśmy patrolom. Droga jest wolna.

Brytan, z pianą na pysku, biegł jak szalony. Zdawał się frunąć ze skały na skałę, nie bacząc na ostre odłamki krzemienia. Suti kazał Panterze położyć się płasko na ziemi i napiął łuk. Pies znieruchomiał na odległość strzały.

Było to jakby wzajemne wyzwanie człowieka i zwierzęcia. Świadom tego, że strzał musi być celny, Suti czekał na atak. Nie miał ochoty zabijać psa. Nagle zwierzę zawył rozpaczliwie i przysiadło w pozycji sfinksa. Suti odłożył łuk i podszedł bliżej. Pies potulnie pozwolił się pogłaskać. W jego spojrzeniu było znużenie i niepokój. Czy go zaakceptują teraz, kiedy został uwolniony od bezlitosnego pana?

-Chodź.

Pies radośnie zamachał ogonem. Suti miał nowego sprzymierzeńca.

Pijany Kadasz, chwiejąc się, wkroczył do domu piwa. Przerzątał go proces, w który siłą rzeczy będzie zaplątany. Mimo zapewnień Denesa i obrad spiskowców, dentysta niepokoił się coraz bardziej. Czuł, że nie potrafi przeciwstawić się Pazerowi, a zarazem bał się, że z powodu tego oskarżenia ominie go ostatecznie stanowisko naczelnego lekarza. Ogarnęła go niepowstrzymana ochota na swawole. Wino nie przyniosło mu spodziewanej ulgi. Liczył, że ukoi nerwy na łonie jakiejś prostytutki.

Sababu stała na czele największego zakładu w Memfisie i utrzymywała jego dobrą opinię. Jej dziewczęta recytowały wiersze, śpiewały i grały na instrumentach, zanim ofiarowały eleganckim i bogatym klientom swoją erotyczną wiedzę.

Kadasz potracił portiera, pchnął jakąś flecistkę i rzucił się na młodziutką nubijską służącą, która niosła tacę pełną ciastek. Krzyki dziewczynki zwabiły Sababu. Energicznie odsunęła dentystę.

-Chcę tamtą.

-Ta mała jest tylko służącą.

-I tak ją chcę!

-Proszę natychmiast opuścić zakład.

Dziewczynka schroniła się w ramionach Sababu.

-Zapłacę, ile trzeba.

-Zachowaj swoje dobra i wynoś się.

-Będę ją miał, przysięgam, że będę.

Kadasz nie oddalił się zbyt od domu piwa. Ukryty w ciemnościach czyhał na pracownice. Krótco po świtaniu Nubijka i inne młode posługaczki wracały do domów.

Kadasz ruszył za łupem. Na pierwszej pustej uliczce złapał dziewczynkę w pół i dłonią zamknął jej usta. Wrywała się, ale dentysta był tak rozjuszony, że się nie obroniła. Kadasz zdarł z niej sukienkę, a potem położył się na niej i zgwałcił bezbronną.

-Drodzy koledzy -oznajmił dziekan rady lekarzy -nie możemy już odkładać nominacji naczelnego lekarza kraju. Ponieważ nie przedstawiono żadnej nowej kandydatury, musimy wybrać między Neferet i Kadaszem. Obrady będą trwałe, dopóki nie podejmiemy decyzji.

Strategia ta uzyskała powszechną aprobatę. Każdy się wypowiedział, czasem spokojnie, czasem gwałtownie. Zwolennicy Kadasza nie oszczędzali Neferet. Czyż nie skorzystała z pozycji męża, by oskarżyć dentystę i utarować sobie drogę? Obrzucanie pomówieniami tak znanego praktyka i szarganie jego sławy to skandaliczne metody, które dyskwalifikują kontr kandydatkę.

Pewien emerytowany chirurg dodał, że Ramzes Wielki coraz częściej cierpi z powodu zębów i na pewno pragnąłby mieć przy sobie doświadczonego technika. Może należy przede wszystkim pomyśleć o faraonie, który zapewnia dobrobyt całego kraju. Nikt nie podważył tego argumentu.

Po czterech godzinach dyskusji przystąpiono do głosowania. -Kadasz będzie następnym lekarzem naczelnym królestwa -ogłosił senior.

Dwie osy krążyły wokół Sutiego i zaatakowały brytana, który żuł kawałek suszonego mięsa. Młodzieniec obserwował krzątanie os i odnalazł ich ukryte w ziemi gniazdo.

-Szczęście się odwróciło. Rozbierz się.

Pantera doceniła zachętę. Naga przytuliła się do Sutiego.

-Kochać się będziemy potem.

-Więc po co...

-Moje ciało musi być szczelnie zakryte. Wykopię część tego gniazda i schowam w bukłaku.

-Jak cię ukąszą, umrzesz! Te osy są okropnie niebezpieczne.

-Zamierzam bardzo długo żyć.

-Żeby sypiać z innymi kobietami?

-Założ mi kaptur.

Ustaliwszy dokładnie miejsce, Suti zaczął kopać. Pantera kierowała jego ruchami. Mimo wściekłych ataków, żądła os nie przebiły tkaniny. Suti wsunął do bukłaka znaczną część brzęczącego roju.

-Co chcesz z tym zrobić?

-Tajemnica wojskowa.

-Przestań się ze mnie wyśmiewać.

-Zaufaj mi.

-Aszer nie powinien nam uciec.

-Zaufaj mi, znam pustynię.

-Gdybyśmy stracili jego ślad...

Ukłęka i zaczęła głaskać go po udach z tak diaboliczną powolnością, że Suti nie mógł się oprzeć. Między gniazdem os a drzemiącym brytanem, z nienasyconą namiętnością skorzystali ze swej młodości.

Neferet była wstrząśnięta.

Młoda Nubijka płakała, odkąd przywieziono ją do szpitala. Zraniona na ciele i duszy, jak tonący uczepliła się ręki lekarki. Dzikus, który ją zgwałcił, rozdzierając dziewictwo, uciekł, ale kilka osób podało jego dokładny dosyć rysopis. Jednak tylko opis dostarczony przez ofiarę zmienić można było w formalne oskarżenie.

Neferet leczyła umęczoną pochwę i podała dziewczynce środki uspokajające. Nerwowe drżenie ustąpiło, mogła już pić.

-Chcesz coś powiedzieć?

Błędny wzrok ładnej Murzynki zatrzymał się na opiekunce.

-Ja wyzdrowieję?

-Obiecuję ci to.

-W głowie mam jakby stado sępów, które rozszarpują mi brzuch... Nie chcę dziecka od tego potwora!

-Nie będziesz go miała.

-A gdybym była w ciąży?

-Sama dokonałabym aborcji.

Nubijka znów zalała się łzami.

-On był stary -wyznała między dwoma atakami szłochu -i czuć go było winem. Kiedy mnie zaczął w domu piwa, zauważyłam jego czerwone ręce, wystające kości policzkowe i fioletowe żyłki na wydatnym nosie. Demon, prawdziwy demon z białymi włosami!

-Znasz jego imię?

-Zna je moja szefowa.

Po raz pierwszy w życiu Neferet zapuściła się do miejsca rozkoszy, w którym zapachy i wystrój działały podniecająco na zmysły. Żeby to osiągnąć, Sababu odwołała się do stylu, który był przeładowany, lecz skuteczny. Kurtyzany bez trudu uwieść mogły gości szukających przygody.

Właścicielka nie kazała długo czekać lekarce, która pomogła jej w Tebach.

-Jestem szczęśliwa, mogąc cię przyjąć. Nie boisz się o swoją opinię?

-Jest mi obojętna.

-Wyleczyłaś mnie, Neferet. Odkąd dokładnie przestrzegam, twoich wskazówek, reumatyzm prawie ustąpił. Wydajesz się taka napięta i czymś zmartwiona... Czy to miejsce aż tak cię oburza?

-Jedna z twoich służących została zgwałcona w najbardziej nikczemny sposób.

-Sądziłam, że ta zbrodnia nie istnieje już w Egipcie.

-To nubijska dziewczynka, leczyłam ją w szpitalu. Ciało wróci do zdrowia, ale może nigdy nie zapomnieć. Podała mi rysopis napastnika i zapewniła, że ty znasz jego nazwisko

-Czy jeśli je podam, będę musiała pojawić się na procesie?

-Oczywiście.

-Dyskrecja to moja jedyna religia.

-Jak uważasz, Sababu. Lekarka odwróciła się.

-Musisz mnie zrozumieć, Neferet! Jeśli się stawię w sądzie, będą mogli stwierdzić, że mam nie uregulowaną sytuację.

-Dla mnie liczy się tylko spojrzenie tej dziewczynki. Sababu zagryzła wargi.

-Czy twój mąż pomoże mi zachować ten dom?

-Jak mogę ci to obiecać?

-Ten kryminalista nazywa się Kadasz. Rzucił się na małą jeszcze tutaj. Był pijany i brutalny.

Pazer, ponury i zasepiony, chodził tam i z powrotem.

-Neferet, nie wiem, jak ci przekazać tę złą nowinę.

-To takie ważne?

-Niesprawiedliwe, potworne!

-Właśnie o potworze chcę ci opowiedzieć. Powinieneś go natychmiast aresztować.

Podszedł bliżej i ujął jej twarz w ręce.

-Płakałaś.

-Pazerze, to bardzo poważne. Zebrałam informacje, ty musisz zamknąć sprawę.

-Kadasz został wybrany naczelnym lekarzem królestwa. Właśnie przekazano mi oficjalny dokument.

-Kadasz to najgorszego rodzaju morderca. Zgwałcił młodą dziewczynkę, która była dziewicą.

ROZDZIAŁ 33

Obszedłszy łukiem Elefantynę, Efraim i Aszer odpoczywali przed przekroczeniem południowej granicy. Wybrali grootę, spędzili w niej spokojną noc, tam także ukryli wózek. Generał znał rozmieszczenie garnizonów i wiedział, jak przemknąć się między oczkami sieci. Potem w Libii, u oddanego przyjaciela Adafiego, korzystać będzie ze swej fortuny i trenować nękających Egipt Beduinów. Skoro przyszłość zapowiadała się radośnie, czemu nie przewidzieć inwazji Deltę i przywłaszczenia sobie najlepszych ziem na północnym zachodzie?

Aszer żył już tylko po to, by szkodzić rodzinnemu krajowi. Zmuszając go do ucieczki, sędzia Pazer stworzył wroga, którego spryt i upór stać się mogą bardziej niszczycielskie niż cała armia. Teraz generał spał; jego współnik trzymał wartę.

Z buklakiem w ręku Suti wczółgał się na występ nad wejściem do groty. Miał podrapaną pierś i posuwał się bardzo wolno, uważając, by nie stracić jakiegoś kamienia, który zasygnalizowałby jego obecność. Pantera obserwowała go z niepokojem. Czy zdoła dość szybko wydobyć gniazdo os, tak by go nie użądliły, i czy będzie dość zręczny, aby je wrzucić do groty? Drugi raz nie trafi się taka okazja.

Suti, dotarłszy na skraj występu, skoncentrował się. Leżąc na brzuchu, odpoczął i nastawił ucha. Żadnego odgłosu. Wysoko na niebie krążył jakiś sokół. Suti wyjął korek, poruszył ramieniem jak wahadłem i wypuścił rój w stronę kryjówki wrogów.

Piekielne brzęczenie zmaćiło spokój pustyni. Efraim wyszedł z groty. Brodacza otoczyły rozwścieczone osy. Niezgrabnie, zataczając się, próbował się od nich opędzić. Stokroć razy ukłuty przewrócił się, podniósł ręce do gardła i umarł uduszony.

Aszer odruchowo ukrył się pod wózkiem i trwał bez ruchu. Kiedy osy zniknęły, wyszedł z groty z mieczem w ręku.

Przed nim stali Suti, Pantera i brytan.

-Troje na jednego... Brak wam odwagi?

-Tchórz ośmiela się mówić o odwadze?

-Mam dużo złota. Ciebie i twojej kochanki nie interesuje fortuna?

-Zabiję cię, Aszerze, i zagarnę je.

-Śnisz. Twój pies stracił agresywność, a ty nie masz broni.

-Jeszcze jeden błąd, generale.

Pantera podniosła z ziemi łuk i strzały i podała Sutiemu. Aszer cofnął się. Jego twarz gryzonia była napięta.

-Jeśli mnie zabijesz, zagubisz się na pustyni.

-Pantera jest doskonałym przewodnikiem. Ja sam już przyzwyczajam się do tego miejsca. Przeżyjemy, możesz być pewny.

-Człowiek nie ma prawa podnosić ręki na inną ludzką istotę, takie jest nasze prawo. Nie odważysz się mnie zabić.

-Kto by uwierzył, że jesteś jeszcze człowiekiem?

-Zemsta cię upodliła. Jako winny morderstwa, zostaniesz skazany przez bogów.

-Nie wierzysz w to bardziej niż ja. Jeśli oni istnieją, będą mi wdzięczni, że zlikwidowałem najbardziej jadowitą ze zmij.

-Ładunek na tym wózku to tylko część mojego skarbu. Chodź ze mną, a będziesz bogatszy niż tebański arystokrata.

-A gdzie mam pójść?

-Do Adafiego, do Libii.

-Żeby mnie wbił na pal?

-Przedstawię cię jako najwierniejszego przyjaciela.

Pantera stała za Sutiem. Usłyszał, jak podeszła bliżej. Libia to jej ojczyzna! Czy propozycja generała Aszera jej nie skusi? Zabrać jego, Sutię, do swego kraju, mieć go tylko dla siebie, żyć w dobrobycie... Jak oprzeć się takiej pokusie? A jednak się nie odwrócił. Przecież zdrajcy wolą strzelać w plecy.

Pantera podała Sutiemu strzałę.

-Jesteś silny -podjął Aszer świszczącym głosem. -Przyszliśmy na świat, żeby się porozumieć. Jesteś awanturnikiem, jak ja. Dusimy się w Egipcie. Potrzeba nam szerszych horyzontów.

-Widziałem, jak torturowałeś Egipcjanina, bezbronno człowieka, który umierał ze strachu. Nie okazałeś najmniejszej litości.

-Potrzebne mi były jego zeznania. Groził, że na mnie doniesie. Ty zachowałbyś się tak samo.

Suti naciągnął łuk i strzelił. Strzała utkwiała między oczami generała.

Pantera rzuciła się kochankowi na szyję.

-Kocham cię i jesteśmy bogaci!

Kem aresztował Kadasza w domu, w porze obiadu. Odczytał mu akt oskarżenia i związał ręce. Dentysta, z ciężką głową i mętным wzrokiem, trochę protestował. Natychmiast zaprowadzono go do sędziego Pazera.

-Zostałeś zidentyfikowany przez świadków.

-Wszedłem do domu piwa pani Sababu, potrafiłem jakieś nieuprzejme dziewczyny i prawie natychmiast wyszedłem. Żadna mi się nie podobała.

-Zeznania Sababu znacznie się różnią od twoich.

-Kto uwierzyłby tej starej prostytutce?

-Zgwałciłeś nubijską dziewczynkę, służącą u Sababu.

-To oszczerstwo! Niech ta kłamczucha ośmieli się to powtórzyć w mojej obecności.

-Sędziowie rozstrzygną.

-Nie masz chyba zamiaru...

-Proces odbędzie się jutro.

-Chcę wrócić do domu.

-Odmawiam warunkowego zwolnienia. Mógłbyś zaatakować inne dziecko. Kem zapewni ci bezpieczeństwo na posterunku policji.

-Moje... bezpieczeństwo?

-Cała dzielnica chce cię zlinchować.

Kadasz uczeplił się sędziego.

-Masz obowiązek mnie chronić.

-To, niestety, prawda.

Dama Nenofar udała się do warsztatów tkackich zdecydowana, jak zwykle, uzyskać najlepsze tkaniny, które wywołają zawiść i wściekłość rywalek. Ileż to w przyszłości podniecających godzin, spędzonych na szyciu wspaniałych sukien! Będzie je nosić z nieporównaną elegancją!

Zirytowały ją filuterne oczy i wyniosłe miny Tapeni, ale ona doskonale znała swój zawód i dostarczała tkanin bez wad. Dzięki niej Nenofar wyprzedzała modę.

Tapeni uśmiechała się osobliwie.

-Potrzebuję najlepszej jakości lnu -zażądała Nenofar.

-To będzie trudne.

-Słucham?

-Prawdę mówiąc, niemożliwe.

-Co cię ugryzło, Tapeni?

-Ty jesteś bardzo bogata, ja nie.

-Przecież zawsze ci płaciłam.

-Ale teraz żądam więcej.

-Podwyżka w ciągu roku... To nie jest w porządku, ale niech będzie.

-To nie tkaninę pragnę ci sprzedać.

-A co?

-Twój mąż to znana, bardzo znana osobistość.

-Denes?

-Powinien być bez zarzutu.

-Co przez to rozumiesz?

-Najwyższe towarzystwo jest okrutne. Gdy któregoś ze swych członków uzna za winnego niemoralności, szybko traci on wpływy, a także fortunę.

-Wy tłumacz, o co chodzi!

-Nie denerwuj się, Nenofar. Jeśli będziesz rozsądna i hojna, twojej pozycji nic nie zagrozi. Wystarczy kupić moje milczenie.

-A co wiesz aż tak kompromitującego?

-Denes nie jest wiernym mężem.

Damie Nenofar wydało się, że dach warsztatu spada jej na głowę. Jeśli Tapeni miała najmniejszy dowód na to, co twierdziła, jeśli rozgłosi to wśród tebańskiej arystokracji, małżonka przewoźnika zostanie ośmieszona i już nigdy nie odważy pojawić się na dworze czy na jakimkolwiek przyjęciu.

-Chyba... chyba zmyślasz!

-Nie ryzykuj, ja wiem wszystko.

Nenofar nie wykręcała się. Szacowność była jej najcenniejszym dobrem.

-Czego żądasz za milczenie?

-Dochodów z jednego z twoich majątków, a gdy tylko będzie to możliwe, także ładnej willi w Memfisie.

-Przesadne wymagania!

-Wyobrażasz sobie imię kochanki Denesa na ustach wszystkich, a siebie jako wzgardzoną kobietę?

Przerażona dama Nenofar zamknęła oczy. Tapeni czuła dziką radość. To, że jeden raz dzieliła łożę z Denesem, kiepskim i pełnym pogardy kochankiem, otwierało jej drogę do fortuny. Jutro stanie się wielką damą.

Kadasz się wściekał. Żądał natychmiastowego uwolnienia, przekonany, że Denes usunął już wszelkie przeszkody. Otrzeźwiał i powoływał się na swoją nową funkcję, byle tylko opuścić celę.

-Uspokój się -rozkazał Kem.

-Trochę szacunku, przyjacielu! Czy wiesz, do kogo mówisz?

-Do gwałciciela.

-Nie trzeba nadużywać wielkich słów.

-To zwykła i okropna prawda, Kadaszu.

-Jeśli mnie nie wypuścisz, będziesz miał niemałe kłopoty.

-Zaraz otworzę ci te drzwi.

-Nareszcie... Nie jesteś głupi, Kemie. Potrafię się odwdziżyć.

W chwili gdy dentysta odetchnął powietrzem ulicy, Nubijczyk chwycił go za ramię.

-Dobra wiadomość, Kadaszu: sędzia Pazer zgromadził sędziów przysięgłych szybciej niż przewidywano. Prowadzę cię przed trybunał.

Gdy Kadasz dostrzegł Denesa wśród sędziów, wiedział, że jest ocalony. W przedsionku świątyni Ptaha, gdzie zebrał się trybunał, panowała atmosfera pełna powagi i napięcia. W procesie uczestniczyć pragnął liczny tłum, zwabiony powtarzaną z ust do ust plotką. Policja utrzymywała publiczność na zewnątrz drewnianego budynku, który składał się z dachu i cienkich kolumnienek. Wewnątrz znaleźli się świadkowie i sędziowie przysięgli: sześciu mężczyzn i sześć kobiet w różnym wieku i z różnych stanów.

Pazer, odziany w tradycyjną spódniczkę i w krótką perukę, wydawał się bardzo podniecony. Poświęciwszy na wstępie obrady sądu opiece bogini Maat, odczytał akt oskarżenia.

-Dentysta Kadasz, naczelny lekarz kraju, zamieszkały w Memfisie, oskarżony jest o zgwałcenie wczoraj o świcie dziewczynki, pracującej jako służąca u damy Sababu. Ofiara, przebywająca obecnie w szpitalu, nie pragnie tu stawać, więc reprezentować ją będzie doktor Neferet.

Kadasz odetchnął z ulgą. Nie mógł oczekiwać lepszego układu. On stawiał czoło swoim sędziom, pracownica kurtyzany od nich uciekała! Oprócz Denesa dentysta znał jeszcze trzech innych członków ławy przysięgłych, wpływowe osobistości, które wypowiedzą się na jego korzyść. Nie tylko opuści trybunał oczyszczony, ale jeszcze zaatakuje Sababu i uzyska odszkodowanie.

-Czy przyznajesz się do faktów? -zapytał Pazer.

-Odrzucam je.

-Niech dama Sababu złoży zeznanie.

Spojrzenia skierowały się ku szefowej najświetniejszego domu piwa w Egipcie. Jedni sądzili, że jego właścicielka już nie żyje, inni, że przebywa w więzieniu. Nieco zbyt wymalowana, ale wspaniała i z podniesionym czołem, pewnym krokiem podeszła przed sędziów.

-Przypominam, że fałszywe zeznania podlegają ciężkiej karze.

-Dentysta Kadasz był pijany. Sforsował drzwi mojego domu i rzucił się na najmłodszą z moich nubijskich służących, której jedynym zadaniem było częstowanie klientów słodyczami i napojami. Gdybym nie wkroczyła i nie wyrzuciła go za drzwi, byłby zgwałcił małą.

-Jesteś tego pewna?

-Czy członek w stanie erekcji wydaje się wystarczającym dowodem?

Publiczność zaszemrała. Brutalność języka zgorszyła ławę przysięgłych.

Kadasz poprosił o głos.

-Ta osoba ma nie uregulowaną sytuację. Na co dzień plami opinię Memfis. Czemu policja i sprawiedliwość nie zajmie się tą prostytutką?

-To nie jest proces przeciwko Sababu, lecz przeciw tobie. Co więcej, twoja moralność nie przeszkodziła ci udać się do jej domu i napaść na dziewczynkę.

-To chwila zapomnienia... Któż ich nie miewa?

-Czy nubijska służąca została zgwałcona w twoim zakładzie? -zapytał Pazer, zwracając się do Sababu.

-Nie.

-Co się zdarzyło po tej napaści?

-Uspokoiliam małą, która podjęła pracę i opuściła zakład o świcie, by wrócić do domu.

Po Sababu zeznawała Neferet, która opisała fizyczny stan dziewczynki po dramacie. Nie oszczędziła żadnego szczegółu zebranym, oburzonym takim zdzczeniem.

Kadasz znowu się wtrącił.

-Nie podaję w wątpliwość stwierdzeń mojej znakomitej koleżanki i ubolewam na nieszczęściami tej małej, ale w jakiej mierze mnie one dotyczą?

-Przypominam -oświadczył z powagą Pazer -że jedyną karą za gwałt jest kara śmierci. Doktorze Neferet, czy masz formalny dowód, że winnym jest Kadasz?

-Rysopis podany przez ofiarę.

-Teraz ja z kolei przypominam -wtrącił Kadasz -że doktor Neferet próbowała uzyskać stanowisko naczelnego lekarza. To jej się nie udało i zapewne czuje się urażona. Zresztą, nie do niej należy prowadzenie dochodzenia. Czy sędzia Pazer zapisał oświadczenia dziewczynki?

Argumentacja Kadasza poskutkowała. Dziekan przedsionka wezwał na świadków mieszkańców wybrzeża, którzy widzieli dentystę uciekającego po dokonaniu tego czynu. Wszyscy go rozpoznali.

-Byłem pijany -protestował. -Zapewne usnąłem gdzieś w tym miejscu. Czy to wystarcza, aby mnie oskarżać o tak odrażającą zbrodnię, że gdybym był sędzią przysięgłym, bez wahań zastosowałbym wobec niej zwyczajowe prawo?

Obrona Kadasza robiła doskonałe wrażenie. Dziewczynka została zgwałcona, dentysta znajdował się w pobliżu, wcześniej ją zaczepiał. Poszlaki składały się w całość i wskazywały na niego jako gwałciciela, ale zgodnie z regułą bogini Maat, sędziemu Pazerowi nie wolno wychodzić poza domniemanie. Związki z Neferet osłabiały główne oskarżenie, które Kadasz zdołał podważyć.

Jednak dziekan przedsionka, zanim przekazał swoje wnioski i objął przewodnictwo obrad ławy przysięgłych, wezwał Neferet, aby raz jeszcze wypowiedziała się w imieniu dziewczynki.

Wtedy drżąca ręka chwyciła dłoń Neferet.

-Chodź ze mną -szepnęła dziewczynka, która wśliznęła się za lekarką do sali. -Będę mówić, ale nie sama.

Niepewna, zacinając się przy każdym słowie, przywołała przeżyty gwałt, straszliwy ból i rozpacz.

Gdy zakończyła zeznanie, w przedsionku zapadła głęboka cisza. Sędzia ze ściśniętym gardłem zadał decydujące pytanie:

-Czy poznajesz mężczyznę, który cię zgwałcił?

Dziewczynka wskazała Kadasza.

-To ten.

Obrady trwały krótko. Sędziowie zastosowali stare prawo, tak zniechęcające, że w Egipcie od bardzo wielu lat nie popełniono żadnego gwałtu. Ze względu na wysoką pozycję dentysty i naczelnego lekarza, Kadasz nie skorzystał z żadnej okoliczności łagodzącej. Lawa przysięgłych jednogłośnie skazała go na śmierć.

ROZDZIAŁ 34

-Apeluję -oświadczył Kadasz.

-Rozpocząłem procedurę -odparł Pazer. -Poza przedsiönkiem pozostaje już tylko trybunał wezyra.

-On unieważni ten niesprawiedliwy wyrok!

-Bez złudzeń. Bagej zatwierdzi wyrok, jeśli twoja ofiara powtórzy dokładnie zapisane oskarżenie.

-Nie odważy się!

-Jesteś w błędzie.

Dentysta nie wydawał się poruszony.

-Naprawdę wierzysz, że zostanę ukarany? Biedny sędzio! Zmienisz zdanie.

Kadasz odwrócił się z ponurym śmiechem. Rozgniewany Pazer wyszedł z celi.

W końcu września, drugiego miesiąca skąpego wylewu, Egipt przeżywał z zapalem święto tajemniczej bogini Opet, symbolu zasobności i hojności. Przez dwadzieścia dni, podczas gdy Nil się cofał, zostawiając za sobą użyźniający muł, ludność odwiedzała wzgórza, gdzie na wolnym powietrzu wędrowni kupcy sprzedawali arbuzy, melony, winogrona, granaty, chleb, ciastka, pieczony drób i piwo. W połowych kuchniach podawano tanie i obfite posiłki, zawodowe żeńskie zespoły muzyczne i tancerki radowały oko i ucho. Wszyscy wiedzieli, że świątynie celebrują odnowę twórczej energii, wyczerpanej w ciągu długiego roku, kiedy bogowie zapłodnili ziemię. Aby nie oddalili się od ludzi, należało ofiarować im radość i wdzięczność ludu całego kraju, gdzie nikt nie umierał z głodu i pragnienia. Dzięki temu świętu Nil zachowa swoją pierwotną moc, czerpaną z oceanu energii, w którym nurzał się wszechświat.

Na zakończenie święta Kani, wielki kapłan Amona, otworzy naos, gdzie przebywał posąg boga, którego prawdziwy kształt pozostanie na zawsze nieprzenikniony. Przysłonięty woalem posąg ustawiono w barce ze złoconego drewna, podtrzymywanej przez dwudziestu czterech kapłanów o wygolonych głowach, odzianych w lniane szaty. Amon opuścił swoją świątynię w towarzystwie małżonki, Mut, boskiej matki, i syna Konsu, który przebiega niebiańskie przestrzenie pod postacią księżyca. W kierunku świątyni w Luksorze ruszyły dwie procesje, jedna rzeką, druga lądem.

Dziesiątki łodzi eskortowało olbrzymi, pokryty złotem statek boskiej trójcy, a kobiety grające na tamburynach, cytrach i fletach witały jego pochód ku sanktuarium Południa. Pazer, dziekana przedsiönka w Memfisie, zaproszono na uroczystość, która odbywała się na wielkim dziedzińcu świątyni w Luksorze. Radosny tłum na zewnątrz, cisza i skupienie za wysokimi murami sanktuarium.

Kani ofiarował kwiaty trój osobowej boskości i wylał napój na cześć bogów. Potem szeregi dworzan rozstały się, robiąc przejście dla faraona Egiptu, i wspólnie złożono mu pokłon. Wrodzona szlachetność i powaga monarchy wywarły wrażenie na Pazerze. Był średniego wzrostu, silnie zbudowany, z orlim nosem i szerokim czołem, rudawe włosy zakrywała błękitna korona. Na nikogo nie spojrzał, wpatrzony tylko w posąg Amona, wyobrażenie tajemnicy stworzenia, której faraon był depozytariuszem.

Kani odczytał tekst opiewający niezliczone formy boga, który wciela się w wiatr, kamień lub jelenia o spiralnych rogach, nie sprowadzając się do któregośkolwiek z tych pozorów. Potem wielki kapłan usunął się i władca sam przekroczył próg niedostępnej świątyni.

Piętnaście tysięcy chlebów, dwa tysiące ciastek, sto koszy suszonego mięsa, dwieście koszy świeżych jarzyn, siedemdziesiąt dzbanów wina i pięćset piwa oraz niezliczone owoce figurowały w jadłospisie bankietu, ufundowanego przez faraona na zakończenie święta bogini Opet. Ponad setka wspaniałych bukietów zdobiła stoły, przy których goście chwalili zasługi rządów Ramzesa i pokój w Egipcie.

Pazer i Neferet odebrali niezwykle gorące gratulacje od dworzan: sędzia za odwagę podczas procesu Kadasza, Neferet ponieważ po zwolnieniu z urzędu kryminalisty właśnie została mianowana naczelnym lekarzem kraju. Chciano zapomnieć o ucieczce nadal poszukiwanego generała Aszera i nie wyjaśnionym jeszcze zabójstwie Branira, podobnie jak o tajemniczym zniknięciu weteranów warty przy Sfinksie. Sędzia obojętnie przyjął te demonstracje przyjaźni. Neferet, której wdzięk i uroda zachwycała nawet najbardziej zgryźliwych, też nie przywiązywała do nich znaczenia. Nie mogła zapomnieć przerażonej twarzyczki dziewczynki, której nic nie uleczy.

Bezpieczeństwo na tym przyjęciu zapewniał Kem, szef policji. Z pawianem u boku, obserwował każdą z osobistości, która zbliżała się do sędziego, zdecydowany brutalnie interweniować, gdyby Zabójca lub on sam dostrzegli najmniejsze niebezpieczeństwo.

-Jesteście parą roku -oświadczył Denes. -Skazać takiego notabla jak Kadasz to prawdziwy wyczyn, który przynosi zaszczyt naszej sprawiedliwości. To, że tak wybitna kobieta jak Neferet stanęła na czele naszego ciała medycznego, dowodzi jej doskonałości.

-Nie należy przesadzać z komplementami.

-Oboje macie talent do pokonywania trudności.

-Nie widziałam damy Nenofar -zdziwiła się Neferet.

-Jest cierpiąca.

-Pozwolę więc sobie życzyć jej szybkiego powrotu do zdrowia.

-Nenofar będzie na pewno wzruszona taką delikatnością. Czy mogę na kilka chwil zająć męża?

Denes zaciągnął Pazera do pawilonu, gdzie serwowano zimne piwo i winogrona.

-Mój przyjaciel Kadasz to dzielny człowiek. Ale zawróciło mu w głowie to, że został naczelnym lekarzem. Upił się i zachował w pożałowania godny sposób.

-Żaden z sędziów nie nawoływał do wyrozumiałości. Ty sam milczałeś i głosowałeś za karą śmierci.

-Prawo jest wyraźne, ale uwzględnia wyrzuty sumienia.

-Kadasz nie ma żadnych.

-Nie jest zdesperowany?

-Przeciwnie, przechwala się i grozi.

-Naprawdę stracił głowę.

-Jest przekonany, że ujdzie najwyższej kary.

-Czy ustalono datę egzekucji?

-Trybunał wezryra odrzucił apelację i zatwierdził wyrok. Za trzy dni szef policji poda skazanemu truciznę.

-Czy użyłeś terminu "grozi"?

-Gdyby musiał popełnić samobójstwo, Kadasz nie wpadnie w niebyt samotnie. Obiecał mi spowiedź, zanim wypije fatalny napój.

-Biedny Kadasz! Zaszedł tak wysoko i tak nisko spadł... Smutek i żal wobec takiego upodlenia. Bardzo proszę, osłódcie mu ostatnie chwile.

-Kem nie jest katem, Kadasz jest dobrze traktowany.

-Tylko cud mógłby go uratować.

-Kto wybaczyłby taką zbrodnię?

-Do zobaczenia, Pazerze.

Komitet lekarzy przyjął Neferet. Przeciwnicy zadali jej tysiąc technicznych pytań z najróżniejszych dziedzin. Zważywszy na niewielki procent pomyłek, wybór został zatwierdzony.

Od śmierci Nebamona wiele programów dotyczących publicznego zdrowia pozostawało w zawieszeniu. Neferet poprosiła jednak o wyznaczenie pewnego okresu przejściowego, w czasie którego przysposobi swego następcę w szpitalu. Nowe funkcje wydały jej się tak przytłaczające, że miała ochotę uciec i skryć się gdzieś na posadzie wioskowego lekarza, siedzieć przy chorych, by móc docenić każdą chwilę ich powrotu do zdrowia. Nie była przygotowana do kierowania areopagiem doświadczonych praktyków i wpływowych dworaków, armią pisarzy czuwających nad wytwarzaniem i dystrybucją leków, do podejmowania decyzji zapewniających dobre samopoczucie i higienę ludności. Dawniej zajmowała się wioską, obecnie królestwem tak możliwym, że budziło ono podziw zarówno sprzymierzeńców, jak wrogów. Neferet marzyła o tym, by wyjechać z Pazerem, ukryć się w jakimś domku w Górnym Egipcie, na styku kultur, naprzeciw gór tebańskich i delektować się mądrością ranków i wieczorów.

Pragnęła zwierzyć się Pazerowi, ale on, wracając z biura, zawsze miał zmęczoną twarz.

-Przeczytaj ten dekret -poprosił, podając jej doskonałej jakości papirus z pieczęcią faraona. -Proszę, przeczytaj głośno.

-Ja, Ramzes, pragnę, aby niebo i ziemia były radosne. Niechaj ci, co się ukrywają, opuszczą swoje kryjówki, niech nikt nie cierpi z powodu dawnych błędów, niechaj więźniowie zostaną uwolnieni, a podżegacze ukojeni, niech wszyscy śpiewają i tańczą na ulicach. To amnestia?

-Powszechna.

-Czy to nie nadzwyczajne?

-Nie znam podobnego przykładu.

-Dlaczego faraon podjął taką decyzję?

-Nie wiem.

-Czy spowoduje ona uwolnienie Kadasza?

-To powszechna amnestia -powtórzył Pazer z oburzeniem. -Zbrodnia Kadasza jest wymazana, generał Aszer nie jest już poszukiwany, zapomniano o zabójstwach, rezygnuje się z procesu przeciw Denesowi.

-Może jesteś zbyt wielkim pesymistą?

-To klęska, Neferet. Klęska całkowita i ostateczna.

-Nie odwołasz się do wezyra?

Kem otworzył drzwi celi. Kadasz nie wydawał się niespokojny.

-Uwalniasz mnie? -spytał.

-Skąd wiesz?

-To nieuniknione. Szlachetny człowiek zawsze w końcu triumfuje.

-Korzystasz z powszechnej amnestii.

Kadasz cofnął się. Wściekłość ożywiała wzrok Nubijczyka.

-Nie podnoś na mnie ręki, Kemie! Ciebie nie obejmie żadna wyrozumiałość.

-Kiedy staniesz przed Ozyrysem, zamknie ci usta. Zbrojne w noże duchy potną twoje członki na wieczność.

-Zachowaj dla siebie te dziecinne bajki! Traktowałeś mnie pogardliwie, nie podobają mi się twoje obelgi. Szkoda... Przegapiłeś swoją szansę, jak i twój przyjaciel Pazer. Korzystaj ze swojej pozycji. Już niedługo będziesz szefem policji.

Zgarbiony, z opuchniętymi nogami i stopami, wezyr Bagej spóźnił się. Był tak bardzo zmęczony, że zgodził się, aby do biura przyniesiono go w lektyce. Jak każdego ranka, wielu wysokich urzędników pragnęło z nim rozmawiać, przedstawić trudności, na jakie natrafili, i poznać jego opinię. Przyjął Pazera jako pierwszego, choć nie był umówiony.

Sędzia nie hamował swojej złości.

-Ta amnestia jest nie do przyjęcia.

-Pohamuj się w słowach, dziekanie przedSIONKA. Ten dekret napisał sam faraon.

-Nie mogę w to uwierzyć.

-Ale to jednak prawda.

-Widziałeś się z królem?

-Osobiście podyktował mi tekst.

-Nie zareagowałeś?

-Wyraziłem swoje zdumienie i brak zrozumienia.

-Nie mogąc zmienić jego opinii?

-Ramzes ją odrzucił.

-To niemożliwe, żeby taki potwór jak Kadasz umknął przed karą!

-Amnestia jest powszechna, sędzio Pazerze.

-Odmawiam jej stosowania.

-Musisz być posłuszny, podobnie jak ja.

-Jak można przystać na taką niesprawiedliwość?

-Ja jestem stary, ty młody. Moja kariera dobiega końca, twoja się zaczyna. Niezależnie od moich poglądów, jestem zmuszony do milczenia. Ale ty nie popełniaj szaleństw.

-Podjąłem już decyzję, konsekwencje są mi obojętne.

-Kadasz został uwolniony, a przewidziany proces anulowany.

-Aszer zostanie przywrócony na swoje stanowisko?

-Jego winę wymazano. Jeśli potrafi się wytłumaczyć, zachowa stanowisko.

-Tylko morderca Branira umyka przebaczeniu, bo nie został zidentyfikowany!

-Jestem w równie ponurym nastroju jak ty, ale Ramzes na pewno nie działał lekkomyślnie.

-Nie obchodzą mnie jego motywacje.

-Bunt przeciw faraonowi to bunt przeciw życiu.

-Masz rację, wezyrze Bageju. Dlatego nie jestem zdolny wykonywać dłużej moich obowiązków. Jeszcze dziś złożę dymisję. Proszę uznać, że od tej chwili nie jestem już dziekanem przedsionka.

-Zastanów się, Pazerze.

-Czy na moim miejscu zachowałbyś się inaczej?

Bagej nie odpowiedział.

-Chciałbym jeszcze prosić o jedną łaskę.

-Jak długo będę wezyrem, moje drzwi zawsze są dla ciebie otwarte.

-Nie chodzi o przysługę sprzeczną z prawem, które ty i ja kochamy całym naszym jestestwem, proszę jednak, abyś utrzymał Kema na czele policji.

-Taki jest mój zamiar.

-Co stanie się z Neferet?

-Kadasz odwoła się do faktu, że jego wybór był wcześniejszy, i rozpocznie proces, aby odzyskać tytuł naczelnego lekarza.

-Nie musi się trudzić. Neferet nie zamierza o to walczyć. Ona i ja opuszczamy Memfis.

-Cóż za okropne zamieszanie!

Pazer wyobrażał sobie Denesa świętującego z przyjaciółmi. Zdumiewający dekret faraona w nieoczekiwany sposób przywracał im niewinność. Teraz, aby pozostać szanowanymi obywatelami, wystarczy im nie popełniać błędów i nadal podżegać do spisku, którego natura pozostanie tajemnicza i na zawsze niedostępna dla Pazera. Zapewne wkrótce

pojawi się generał Aszer i na pewno potrafi usprawiedliwić swoją nieobecność. Ale jaką rolę odegrał Suti i gdzie jest, jeśli jeszcze żyje?

Nad złamanym i zniechęconym sędzią przeleciało nagle z tuzin jaskółek. Do pierwszej grupy dołączyła druga, potem trzecia i następne. Z setka ptaków latała tuż nad nim, wydając krzyki radości i towarzysząc mu przez całą drogę. Gapiów wzruszył ten niecodzienny widok. Przyszło im na myśl przysłowie: "Kto ma przychylność jaskółek, korzysta także z łask króla". Szybkie, zwinne, wesołe, z lekkim szumem błękitnawych skrzydełek odprowadziły Pazera aż do furtki jego willi.

Neferet siedziała na brzegu sadzawki, w której kąpały się sikorki. Ubrana była w krótką przezroczystą suknię, odsłaniającą piersi. Pazera otoczyły miłe zapachy, gdy podszedł do żony.

-Właśnie dostaliśmy świeże produkty -wyjaśniła -i przygotowuję maści i perfumowaną oliwę na następne miesiące. Rano mógłbyś mi wypomnieć ich brak.

Powiedziała to rozbawionym głosem. Pazer pocałował żonę w szyję, zdjął spódniczkę i usiadł na trawie. U stóp Neferet stały kamienne wazy. Zawierały oliban, brunatną przezroczystą żywicę z drzewa używanego na kadzidło; zebraną w krajach Puntu mirrę, ułożoną w małe czerwone kupki; zieloną żywicę galbanum, zakupioną w Grecji i na Krecie. We fiolkach kilka esencji kwiatów. Do połączenia subtelných mieszanek Neferet używała oliwy z oliwek, miodu i wina.

-Neferet, podałem się do dymisji. Przynajmniej nie muszę się już niczego lękać, bo nie dysponuję żadną władzą.

-Jaka jest opinia wezyra?

-Jedynie słuszna: nie dyskutuje się królewskiego dekretu.

-Gdy tylko Kadasz zażąda zwrotu swego stanowiska naczelnego lekarza, opuszczamy Memfis. Prawo będzie po jego stronie, prawda?

-Niestety tak.

-Nie martw się, mój kochany. Nasz los jest w rękach Boga, nie w naszych. Spełnia się jego wola, a nie nasze pragnienia. Ale możemy budować nasze szczęście. Ulżyło mi. Życ z tobą w cieniu stuletniej palmy, leczyć biednych, mieć czas na kochanie, czy to nie wspaniały los?

-Jak zapomnieć o Branirze? No i Suti... Wciąż o nim myślę. Serce mam w ogniu i parskam niczym osioł.

-Przede wszystkim nie zmieniaj się.

-Nie będę już mógł ofiarować ci wielkiego domu ani tak pięknych sukienek.

-Obejdę się bez nich. Najlepiej i tę zdejmę.

Neferet zsunęła ramiączka. Naga położyła się na Pazerze. Ich ciała były doskonale dostrojone, ich usta połączyły się w tak pełnym namiętności porywie, że aż zadrżeli, mimo ciepłego zachodu słońca. Jedwabista skóra Neferet była rajem, gdzie rządziła jedynie siła namiętności. Pazer zagubił się w niej, pijany, w zespoleniu z falą, jaka ich uniosła.

-Jeszcze wina! -ryknął Kadasz.

Sługa posłuchał natychmiast. Jego pan, odkąd powrócił, świętował z dwoma młodymi Syryjczykami. Dentysta już nigdy nie tknie żadnej dziewczyny. Przed swoją niefortunną przygodą odczuwał umiarkowany pociąg do tej płci. Odtąd zadowalać się będzie pięknymi cudzoziemskimi chłopcami, których zadenukuje policji, gdy mu się znudzą.

Wieczorem uda się na organizowane przez Denesa spotkanie spiskowców. Ich anonimowy list, adresowany do Ramzesa, przyniósł przewidywane skutki. Schwyty w pułapkę król musiał ustąpić ich żądaniom i ogłosić powszechną amnestię. Przypadek przedsiębiorcy transportowego tonął pośród innych spraw. Jedynym ciemnym punktem był ewentualny powrót Aszera, który nie był im już do niczego potrzebny. Ale Denes potrafi się go pozbyć.

Połykacz cieni wkroczył do posiadłości Kadasza przez ogród. Przeszedł kamiennym obramowaniem, by nie zostawiać żadnych śladów na wysypanej piaskiem alei, i dotarł aż do okien kuchni. Przykucnąwszy, podsłuchał rozmowę dwóch służących.

-Mam przynieść trzeci dzban wina.

-Czy mam przygotować także czwarty?

-Pewnie tak. Stary i jego dwaj młodzi piją więcej niż cały spragniony regiment. Już idę, bo inaczej się zezłości.

Szafarz odkorkował dzban, pochodzący z miasta Imau w Delcie, z napisem "Ramzesa rok piąty". Było to mocne czerwone wino, smaczne i rozluźniające instynkty. Odłożywszy korek, opuścił kuchnię i ulżył sobie pod ścianą ogrodzenia.

Połykacz cieni skorzystał z tego, by wypełnić swoją misję. Do dzbana wsypał truciznę z roślinnych ekstraktów i jad żmii. Kadasz się udusi, jego ciało skrećać się będzie w konwulsjach i umrze w towarzystwie obu zagranicznych kochanków, których zapewne oskarży się o zbrodnię. Nikomu nie będzie zależało na nadaniu rozgłosu tej ponurej sprawie.

Gdy dentysta po kilkunastominutowej bolesnej agonii oddawał ducha bogom piekła, Denes rozkoszował się pieścizotami pięknej Nubijki o krągłych pośladkach i ciężkich

piersiach. Nigdy już jej nie spotka, ale wykorzysta ją z właściwą sobie brutalnością. Czyż kobiety nie były rodzajem zwierząt, stworzonych ku zadowoleniu samców?

Przewoźnik żałował swego przyjaciela Kadasza. Wobec niego był bez zarzutu. Czyż nie uzyskał dlań stanowiska naczelnego lekarza, obiecane w początkowym okresie spisku? Niestety, dentysta bardzo się postarzał i popełniając błąd za błędem, stawał się niebezpieczny. Czy obiecując, że wyzna coś sędziemu Pazerowi, sam nie wydał na siebie wyroku? Zgodnie z propozycją Denesa spiskowcy poprosili o interwencję połykacza cieni. To prawda, żalowali utraty stanowiska naczelnego lekarza, ale wieść o dymisji Pazera, która szybko się rozeszła, usatysfakcjonowała ich. Już nikt nie stanie na drodze do ich sukcesu.

Zbliżały się ostatnie etapy: najpierw zawładnięcie stanowiskiem wezyra, potem najwyższą władzą.

ROZDZIAŁ 35

Gwałtowny wiatr chłostał nekropolię Memfis. Pazer i Neferet dążyli ku miejscu wiecznego spoczynku Branira. Przed wyjazdem z miasta i podróżą na Południe chcieli oddać cześć swemu zmarłemu w straszliwych okolicznościach mistrzowi i upewnić go, że mimo marnych możliwości nie zrezygnują z poszukiwań jego zabójcy.

Neferet założyła pasek z okrągłych ametystów, który ofiarował jej Pazer. Były dziekan przedsionka, wrażliwy na chłód, osłonił się szalem i wełnianym płaszczem. Po drodze minęli kapłana pilnującego właściwego utrzymania grobu i ogródka. Był stary i przewidujący, dostawał przyzwoitą pensję od zarządu miasta Memfis za czuwanie nad stanem grobowca i składanie ofiar.

W cieniu palmy, przyswoiwszy już sobie ze światła energię odrodzenia, dusza zmarłego w postaci ptaka popijała z baseniku świeżą wodę. Ptak ów co dzień spacerował w pobliżu kaplicy, wdychając zapach kwiatów.

Pazer i Neferet podzielili się chlebem i winem, by uczcić pamięć mistrza, obecnego przy tym posiłku, którego echo rozchodziło się w tym, co niewidzialne.

- Bądź cierpliwy -zalecał Bel-Tran. -To okropne, że opuszczacie Memfis.
- Neferet i ja tęsknimy za prostym i spokojnym życiem.
- Ani ty, ani Neferet nie daliście jeszcze z siebie wszystkiego -nalegała Silkis.
- Przeciwstawianie się losowi jest tylko pychą.

Ostatni wieczór w Memfisie sędzia i lekarka spędzili w domu naczelnika Podwójnego Białego Domu i jego małżonki. Bel-Tran, ofiara ataku pokrzywki, uległ namowom Neferet, zgodził się leczyć wątrobę i przestrzegać higieniczniejszego trybu życia. Z jego rany na nodze ciekło coraz więcej ropy.

-Trzeba pić więcej wody -zalecała lekarka. -A także prosić przyszłego lekarza, by zapisywał środki drenujące. Masz słabe nerki.

-Może kiedyś będę miał wreszcie więcej czasu, by zająć się sobą! Skarb zarzuca mnie pilnymi żądaniami, które trzeba natychmiast załatwiać, nie tracąc z oczu ogólnego interesu.

Właśnie wkroczył syn Bel- Trana. Oskarżył siostrę, że ukradła mu pędzelek, którym uczył się kreślić piękne hieroglify, by zostać tak bogaty jak ojciec. Ruda dziewczynka, oburzona być może uzasadnionym oskarżeniem, nie zawahała się go spoliczkować. Chłopiec

wybuchnął płaczem. Silkis, troskliwa matka, wyprowadziła dzieci, próbując zażegnać konflikt.

-Sam widzisz, Pazerze, że potrzebujemy sędziego!

-Przeprowadzenie śledztwa byłoby za trudne.

-Wydajecie się już zadowoleni, niemal zadowoleni -zdziwił się Bel-Tran.

-To tylko pozór. Bez Neferet wpadłbym w rozpacz. Amnestia zrujnowała wszystkie moje nadzieje na zwycięstwo sprawiedliwości.

-Niezbyt mnie bawi spotkanie twarzą w twarz z Denesem. Bez ciebie jako dziekana przedsiönka lękam się konfliktów.

-Zaufaj wezyrowi. Na pewno nie powierzy tej godności niezdarze.

-Mówią, że chce zrezygnować ze stanowiska i korzystać z zasłużonej emerytury.

-Decyzja króla wstrząsnęła nim tak samo jak mną, a jego zdrowie nie jest kwitnące.

Dlaczego Ramzes ogłosił amnestię?

-Pewnie wierzy w cnotę miłosierdzia.

-To nie umocni jego popularności -ocenił Pazer. -Lud lęka się, że słabnie jego magiczna siła i że stopniowo traci kontakt z niebem. Zwrocenie wolności kryminalistom jest niegodne króla.

-A przecież jego panowanie było wzorowe.

-Ty rozumiesz i akceptujesz jego decyzję?

-Faraon widzi dalej niż my.

-I ja tak myślałem przed amnestią.

-Pazerze, weź się w garść. Państwo potrzebuje ciebie, a także twojej żony.

-Boję się, że jestem równie uparta jak mój mąż -wtrąciła z zalem Neferet.

-Jakich argumentów użyć, żeby was przekonać?

-Przywrócić sprawiedliwość.

Bel-Tran osobiście napełnił czarki świeżym winem.

-Czy po naszym wyjeździe zechcesz przedłużyć poszukiwania Sutiego? -poprosił Pazer. -Kem ci pomoże.

-Będę interweniował u władz sądowych. Nie lepiej zostać w Memfisie i pracować u mego boku? Neferet jest tak sławna, że jej gabinet byłby zawsze pełny.

-Moje możliwości finansowe są bardzo ograniczone -wyznał Pazer. -Szybko uznałbyś mnie za niekompetentną zawadę.

-Jakie macie plany?

-Osiedlić się w jakiejś wsi na zachodnim brzegu Teb.

Silkis, która położyła już dzieci, usłyszała odpowiedź Neferet.

-Błagam, zrezygnujcie z tego pomysłu! Porzuciłabyś swoich chorych?

-Memfis jest pełen doskonałych lekarzy.

-Ale ty jesteś moim lekarzem, a ja nie pragnę go zmieniać!

-Między nami mówiąc -rzekł z powagą Bel-Tran -nie powinno być żadnych trudności natury materialnej. Niezależnie od waszych potrzeb, Silkis i ja zobowiązujemy się je zaspokoić.

-Jesteśmy bardzo wdzięczni, ale ja już nie mogę zajmować wysokiej pozycji w hierarchii. Mój ideał legł w gruzach. Moje jedyne pragnienie to wkroczyć w ciszę. Ziemia i zwierzęta nie kłamią. Mam nadzieję, że dzięki miłości Neferet ciemności nie będą aż tak głębokie.

Te uroczyste słowa zakończyły dyskusję. Obie pary gawędziły jeszcze o piękności ogrodu, subtelności kwiatowych klombów i doskonałości podanych dań, nie wspominając o ciężarze jutra.

-Jak się czujesz, kochanie? -zapytał Denes małżonkę wyciągniętą na poduszkach.

-Doskonale.

-Co znalazł lekarz?

-Nic, bo nic mi nie jest.

-Nie rozumiem...

-Czy znasz bajkę o lwie i szczurze? Lew schwytał gryzonia i zamierzał go zjeść. Ale ten błagał, by go oszczędzić. Jest za mały, lew nie nasyci się nim. Może kiedyś zdoła mu pomóc w trudnej sytuacji. Lew okazał miłosierdzie. Kilka tygodni później myśliwi schwytali wielkiego zwierza i omotali go siatką. Szczur przegryzł węzły, uwolnił lwa i ukrył się w jego grzywie.

-Każde dziecko zna tę historię.

-Powinieneś być o niej pamiętać, gdy szedłeś do łóżka z Tapeni.

Kwadratowa twarz przewoźnika skurczyła się.

-Co ty znowu wymyślasz?

Dama Nenofar podniosła się z godnością. Ożywiała ją zimna złość.

-Ta dziwka zachowuje się jak szczur z bajki, ponieważ była twoją kochanką. Ale jest także myśliwym! Tylko ona może cię wyzwolić z sieci, w jaką cię omotała. Szantaż! Jesteśmy ofiarami szantażu z powodu twojej niewierności!

-Przesadzasz.

-Nie, mój słodki mężu. Szacowność to bardzo kosztowne dobro. Twoja kochanka jest taką plotkara, że bez trudu zrujnuje naszą opinię.

-Zamknę jej gębę.

-Nie doceniasz jej. Lepiej już dać jej to, czego pragnie. Inaczej ośmieszy i ciebie, i mnie.

Denes nerwowo spacerował po pokoju.

-Kochanie, zdajesz się zapominać, że zdrada małżeńska to ciężkie przewinienie. Rozpusta, którą karze prawo.

-To tylko lekki skok.

-Ile razy się to powtórzyło?

-Bredzisz.

-Szlachetnie urodzona dama u twego boku na przyjęcia i młode panienki w łóżku! Tego już za wiele, Denesie. Chcę się rozwieść.

-Zwariowałaś!

-Wcale nie: Przeciwnie. Zachowam małżeński dom, osobistą fortunę, posag, jaki wniosłam, i moje ziemie. A że źle się prowadziłeś, trybunał skaze cię na wypłacanie mi alimentów, powiększonych o mandat.

Przewoźnik zacisnął zęby.

-Nie bawią mnie twoje żarciki.

-Twoja przyszłość nie wygląda różowo, kochanie.

-Nie masz prawa burzyć naszej egzystencji. Czy nie przeżyliśmy wspólnie swoich najpiękniej szych lat?

-To ty wiesz, co to uczucia?

-Jesteśmy współnikami od dawna.

-To ty zniszczyłeś nasz związek. Rozwód jest jedynym wyjściem.

-Wyobrażasz sobie ten skandal?

-Wolę to niż śmieszność. Skandal uderzy w ciebie, nie we mnie. Ja słusznie będę się jawić jako ofiara.

-Takie rozwiązanie jest bez sensu. Przyjmij moje przeprosiny i udawajmy, że wszystko jest w porządku.

-Poniżyłeś mnie, Denesie.

-Wiesz, że tego nie chciałem. Jesteśmy współnikami, moja droga. Rujnując mnie, zdążasz do zguby. Nasze interesy są tak powiązane, że brutalne rozstanie jest niemożliwe.

-Znam cię lepiej niż ty sam siebie. Ty tylko paradujesz, a ja pracuję.

-Zapominasz, że przeznaczony mi jest wyższy los. Nie chcesz go dzielić ze mną?

-Wyrażaj się jaśniej.

-To tylko burza, moja droga. Jakie małżeństwo jej nie zna?

-Sądziłam, że nie grozi mi taka niepogoda.

-Zawrzyjmy rozejm, aby uniknąć wszelkiego pośpiechu, który mógłby nam zaszkodzić. Takiego gryzonia jak Tapeni nazbyt by uszczęśliwiło podkopanie cierpliwie budowanego gmachu.

-Ale to ty będziesz z nią pertraktować.

-Właśnie chciałem cię o to prosić.

Wiatr Północy wszedł już na pokład statku odpływającego do Teb. Osiołek zajadał się świeżym sianem i przyglądał rzece. Szelma, zielona małpka Neferet, uciekła swojej pani i wdrapała się na szczyt masztu. Zuch, mniej ruchliwy i raczej zaniepokojony myślą o długiej podróży, trzymał się nogi Pazera. Pies nie przepadał za kołysaniem wzdłuż ani w poprzek, ale towarzyszyłby swemu panu nawet na wzburzonym morzu.

Przeprowadzka była szybka. Były dziekan przedsionka zostawiał wilę z meblami ewentualnemu następcy, którego Bagej jeszcze nie wyznaczył. Z braku poważnych kandydatów wolał zachować tę funkcję pod własną kontrolą. Tuż przed swoim odejściem stary wezyr oddał w ten sposób sprawiedliwość Pazerowi, który w jego opinii nie zawinił.

Sędzia niósł matę z czasu swoich memfickich początków, Neferet swoją medyczną torbę. Wokół nich skrzynie wypełnione dzbanami i miskami. Podróżowali w towarzystwie hałaśliwych sprzedawców -ćwiczyli się w zachwalaniu jakości swoich towarów, które mieli sprzedawać na wielkim rynku w Tebach.

Pazera rozczarowało tylko jedno: nieobecność Kema. Widać Nubijczyk nie aprobował jego postawy.

-Neferet, Neferet! Nie odpływajcie! Lekarka odwróciła się. Zdyszana Silkis uczepliła się jej ramienia.

-Kadasz... On nie żyje!

-Co się stało?

-Okropność... Odejdźmy na bok.

Pazer sprowadził osiołka i zawołał Szelmę. Widząc oddalającą się panią, zielona małpka skoczyła na nabrzeże. Zadowolony Zuch zrobił półobrót.

-Kadasz i jego dwaj młodzi kochankowie otruli się -wyznała jednym tchem Silkis. - Jeden ze służących zawiadomił Kema, który został na miejscu dramatu. Jego człowiek

powiadomił właśnie o wszystkim Bel-Trana... Dlatego tu jestem! Wszystko się zmieniło, Neferet. Głosowanie, które wybrało cię na naczelnego lekarza, zachowuje moc prawną... I nadal będziesz mnie leczyć!

-Jesteś pewna, że...

-Bel-Tran twierdzi, że twojej nominacji nie można podważyć. Zostajecie w Memfisie!

-Nie mamy już domu, nie...

-Mój mąż znalazł wam inny.

Neferet, niepewna, chwyciła Pazerę za rękę.

-Nie masz wyboru -powiedział.

Zuch szczechnął w jakiś szczególny sposób. Nie było w tym złości, raczej pełna zdumienia radość. Witał w ten sposób przybycie dwumasztowego statku z Elefantyny.

Na jego dziobie stał młody mężczyzna o długich włosach i cudownie zgrabna blondynka.

-Suti! -krzyknął Pazer.

Bankiet był improwizowany, ale obfity. Bel-Tran i Silkis celebrowali równocześnie ocalenie Neferet i powrót Sutiego. To on, bohater, grał główną rolę. Opowiadał o własnych wyczynach, których szczegóły wszyscy pragnęli poznać. Opowiadał, jak zaciągnął się do górników, jak odkrył to rozpalone piekło, o zdradzie policjanta pustyni, o spotkaniu z generałem Aszerem, o jego wyprawie w nieznanym kierunku i o własnej ucieczce, którą umożliwiła cudowna interwencja Pantery. Libijka, wciąż wpatrzona w kochanka, upiła się na wesoło.

Bel-Tran, tak jak obiecał, ofiarował Pazerowi mieszkanie w małym domku na północnym przedmieściu, póki Neferet nie otrzyma służbowego lokalu. Nowi gospodarze z radością ugościli Sutiego i Panterę. Libijka padła na łóżko i natychmiast zasnęła. Neferet wycofała się do swego pokoju. Dwaj przyjaciele wyszli na taras na dachu.

-Niezbyt ciepły ten wiatr. Czasami nocą na pustyni było lodowato.

-Czekałem na twój list.

-Nie mogłem go nadać. Jeśli ty wysłałeś mi list, nie dotarł do mnie. Czy dobrze słyszałem podczas obiadu, że Neferet rzeczywiście jest naczelnym lekarzem królestwa, a ty naprawdę porzuciłeś swoje stanowisko dziekana przedsionka?

-Słuch masz bardzo dobry, jak zawsze.

-Wyrzucili cię?

-Prawdę mówiąc, nie. Sam odszedłem.

-Rozpaczasz?

-Ramzes ogłosił powszechną amnestię.

-Uniewinniono wszystkich morderców...

-Trudno sformułować to lepiej.

-Twoja piękna sprawiedliwość rozpadła się w kawałki.

-Nikt nie rozumie decyzji króla. –

Liczy się tylko wynik.

-Muszę ci coś wyznać.

-To poważne?

-Zwątpiłem w ciebie. Myślałem, że mnie zdradziłeś.

Suti skupił się w sobie, gotów do skoku.

-Pazerze, rozwałę ci łeb.

-Byłaby to słuszna kara, ale ty zasługujesz na podobną.

-Dlaczego?

-Bo mnie okłamałeś.

-To nasza pierwsza spokojna rozmowa. Nie mogłem przecież powiedzieć prawdy temu burżujowi Bel-Tranowi i jego mizdrzącej się babie. Nie ciebie przecież chciałem zwieść.

-Jak mógłbym uwierzyć, że porzuciłeś trop generała Aszera? Twoja opowieść jest prawdziwa aż do twojego z nim spotkania. W dalszy ciąg już nie wierzę.

-Aszer i jego zbiry mnie torturowali, mieli zamiar mnie uśmiercić rankiem. Pustynia stała się jednak moją sojuszniczką, a Pantera dobrym duchem. Kiedy straciłem już nadzieję, ocaliła mnie nasza przyjaźń.

-Już uwolniony, ruszyłeś śladem generała. Jaki był jego plan?

-Dotrzeć do Libii od południa.

-Pomysłowe. Miał jakichś wspólników?

-Policjanta-zdrajcę i doświadczonego górnika.

-Nie żyją?

-Pustynia jest okrutna.

-Czego szukał Aszer na tym pustkowiu?

-Złota. Liczył, że będzie korzystać z fortuny u swego przyjaciela Adafiego.

-Zabiłeś go, prawda?

-Bezgraniczne było jego tchórzostwo i bezwolność.

-Pantera to widziała?

-Więcej. Skazała go, podając mi strzałę.
-Pochowałeś go?
-Piach będzie jego całunem.
-Odmówiłeś mu szansy na życie wieczne.
-A zasługiwał na nie?
-Tak więc, sławny generał nie skorzysta z amnestii...
-Aszer został osądzony zgodnie z prawem pustyni, a ja wykonałem wyrok, który powinno się było ogłosić.
-Poszedłeś na bardzo brutalny skrót.
-Teraz mi lżej. W snach twarz człowieka, którego Aszer torturował i zamordował, wydaje mi się spokojniejsza.
-A złoto?
-Łup wojenny
-Nie lękasz się śledztwa?
-Nie ty je będziesz prowadził.
-Przesłucha cię szef policji. Kem jest człowiekiem prawym i nie da się wymanipulować. Tym bardziej że stracił nos z powodu kradzieży złota, o którą go niewinnie oskarżono.
-On nie jest twoim protegowanym?
-Ja już jestem nikim, Suti.
-A ja jestem bogaty! Byłoby głupotą zmarnować taką szansę.
-Złoto zastrzeżone jest dla bogów.
-A czy nie mają go w nadmiarze?
-Wplątujesz się w bardzo niebezpieczną przygodę.
-Najtrudniejsze już za mną.
-Opuścisz Egipt?
-Nie mam zamiaru. I pragnę ci pomagać.
-Jak dawniej, ja jestem już tylko wioskowym sędzią pozbawionym władzy.
-Nie zrezygnujesz.
-Już nie mam możliwości, żeby prowadzić tę sprawę dalej.
-Podepczesz własne ideały? Zapomnisz o trupie Branira?
-Proces Denesa miał się właśnie rozpocząć. To był istotny etap na drodze do prawdy.
-Główne oskarżenia zawarte w twoich aktach zostały wymazane. A inne?
-Co chcesz przez to powiedzieć?

-Moja przyjaciółka Sababu pisała pamiętnik. Na pewno zawiera on pasjonujące szczegóły. Może znajdziesz tam coś dla siebie.

-Zanim Neferet zostanie zamknięta w kręgu nowych obowiązków, niech cię przebada. Twoja wyprawa musiała zostawić na tobie jakieś ślady.

-Zamierzałem ją błagać, aby mnie postawiła na nogi.

-A Pantera?

-Libijka jest córą pustyni i ma zdrowie skorpiona. Niech nieba sprawią, by porzuciła mnie jak najszybciej.

-Miłość...

-Zużywa się szybciej niż miedź, a ja wolę złoto.

-Jeśli je złożysz w świątyni w Koptos, otrzymasz nagrodę.

-Nie żartuj. Cóż za nędza w porównaniu z moim wózkiem!

Pantera chce być bardzo bogata. Przebyć szlak złota i wrócić zwycięzcą... Czy może być coś wspanialszego? Ponieważ zwątpiłeś we mnie, żądam surowej kary.

-Jestem gotów.

-Znikamy na dwa dni. Jedziemy łowić ryby w Delcie.

Mam ochotę patrzeć na wodę, kąpać się, tarzać po tłustych i zielonych łąkach, pływać łódką po moczarach!

-Intronizacja Neferet...

-Znam twoją żonę, przyzna nam prawo do tej wolności.

-A Pantera?

-Jeśli pojedziesz ze mną, zaufa mi. Pomoże Neferet w przygotowaniach. Libijka jest mistrzynią w sztuce czesania i plecenia peruk. A my wrócimy z taaakimi rybami.

ROZDZIAŁ 36

Lekarze ogólni, chirurdzy, okuliści, stomatolodzy i inni specjaliści zebrali się, by uczestniczyć w objęciu stanowiska przez Neferet. Praktyków wpuszczono na wielki dziedziniec świątyni bogini Sekmet, która szerzy choroby, zarazem odsłaniając środki zdolne je uleczyć. Ceremonię prowadził wezyr Bagej, którego wielkie znużenie mógł dostrzec niemal każdy. Fakt, że kobieta osiągnęła szczyt medycznej hierarchii, nie oburzał Egipcjan, nawet jeśli jej koledzy nie żałowali sobie docinków, rzucając uwagi o mniejszej odporności kobiet i o ich braku autorytetu.

Pantera wykonała swoje zadanie z talentem. Nie tylko uczesała Neferet, ale także zajęła się jej strojem. Tak więc młoda niewiasta pojawiła się w długiej, olśniewająco białej lnianej sukni. Szeroki naszyjnik z kornaliny, bransolety z lapis-lazuli na przegubach i kostkach oraz prążkowana peruka nadawały jej królewski wygląd. Wywarło to wielkie wrażenie na obecnych, na przekór jej łagodnemu spojrzeniu i delikatności lekkiego ciała.

Dziekani korporacji lekarzy przybrał Neferet w skórę pantery, na znak, że podobnie jak kapłan, który nadaje życie królewskiej mumii podczas rytuałów odrodzenia, ona jest zobowiązana tchnąć energię w olbrzymie ciało, jakim jest Egipt. Potem wręczył jej pieczęć naczelnego lekarza, symbol władzy nad wszystkimi praktykującymi lekarzami królestwa, oraz pulpity, na którym sporządzać miała dekrety o zdrowiu publicznym, zanim przedłoży je wezyrowi.

Oficjalne przemówienie było krótkie. Określało obowiązki Neferet i nakazało jej szanować wolę bogów dla dobra i szczęścia ludzi. Gdy jego żona składała przysięgę, sędzia Pazer ukrył się i zapłakał.

Mimo bólów, których siłę dostrzegał tylko Kem, pawian wracał do sił. Dzięki staraniom Neferet wielka małpa przezwyciężyła następstwa ciężkich ran. Odzyskała normalny apetyt i podjęła zwykłe inspekcje kontrolne.

-Nigdy nie zapomnę, że winien ci jestem życie. -Pazer uściskał Zabójcę.

-Nie rozpuszczaj go, bo jak straci krwiożerczość, zagrozi sam sobie. Nie było żadnego incydentu?

-Od czasu mojej dymisji nic mi nie grozi.

-Jak wyobrażasz sobie przyszłość?

-Nominacja na jakimś przedmieściu i służba skromnym ludziom. Zawiadomię cię, jeśli mi się trafi jakiś trudny przypadek.

-Wierzysz jeszcze w sprawiedliwość?

-Przyznanie ci racji rozdziera mi serce.

-Ja też mam ochotę podać się do dymisji.

-Błagam, zachowaj stanowisko. Przynajmniej powstrzymasz przestępczość i zadbasz o bezpieczeństwo.

-Aż do kolejnej amnestii... Mnie już nic nie zdziwi, ale przykro mi za ciebie.

-Zachowujmy się rzetelnie w sytuacji, w jakiej jesteśmy; nawet jeśli skurczyło się pole naszego działania. Wiesz, Kemie, najbardziej bałem się, że nie zyskam uznania w twoich oczach.

-Byłem wściekły, że nie mogłem zegnać cię na nabrzeżu. Zatrzymano mnie u Kadasza.

-Jakie są twoje wnioski?

-Potrójne otrucie. Ale kto je wymyślił? Obaj młodzieńcy to synowie aktora, który był tu na występach. Obrzędy pogrzebowe odprawiono bardzo dyskretnie, bez publiczności, uczestniczyli w nich tylko wyspecjalizowani kapłani. To najbardziej ponura historia, z jaką się zetknąłem. Ciała nie spoczną w Egipcie. Zostaną przekazane Libijczykom, bo stamtąd pochodził Kadasz.

-Czy tego morderstwa nie przygotowała jakaś osoba czwarta?

-Myślisz o człowieku, który cię prześladował?

-Podczas święta bogini Opet, Denes mnie pytał, jak zachowuje się jego przyjaciel Kadasz. Nie ukrywałem, że dentysta obiecał mi coś wyznać, zanim wypije truciznę.

-Denes zlikwidowałby tak niewygodnego świadka...

-Czemu aż tyle gwałtowności?

-Pewnie w grę wchodzi olbrzymie interesy. Denes oczywiście skorzystał z usług jakiejś ciemnej kreatury. Nie rezygnuję z jego zidentyfikowania. Zabójca już jest sprawny, więc podejmiemy nasze śledztwo.

-Dręczy mnie jeden szczegół: Kadasz był pewny, że umknie najwyższej kary.

-Myślał, że Denes uzyska jego zwolnienie.

-Hm, zachowywał się z taką arogancją... jakby przewidywał przyszłą amnestię.

-Jakaś niedyskrecja?

-Coś bym o tym wiedział.

-Mylisz się. Dowiedziałbyś się o tym ostatni. Dwór zna twoje nieprzejednanie i wie, że proces Denesa wywołałby ogromny oddźwięk.

Pazer odrzucał straszliwe podejrzenie, które go dręczyło: tajne porozumienie między Ramzesem Wielkim a Denesem, korupcja na szczycie Państwa, ukochana ziemia bogów oddana brudnym apetytom.

Kem dostrzegł udrękę sędziego.

-Oświecą nas tylko fakty. Dlatego zamierzam pójść śladem, który doprowadzi nas do twego prześladowcy. Jego wyznania mogą być bardzo interesujące.

-Teraz z kolei ty bądź ostrożny, Kemie.

Kulawy był jednym z najlepszych w Memfisie kupców na rynku osobliwości, który mieścił się na zniszczonym nabrzeżu, gdzie przybijały statki towarowe, wypełnione najróżniejszymi produktami. Policja obserwowała te praktyki. Skrybowie podatkowi zbierali taksy bez wyrzutów sumienia. Około sześćdziesięcioletni Kulawy od dawna mógł się wycofać do swojej willi nad rzeką, ale bawiło go prowadzenie nie kończących się rozmów i nabieranie naiwnych kolekcjonerów. Jego ostatnią ofiarą był pewien pisarz ze Skarbu, znawca hebanu. Schlebając jego próżności, Kulawy sprzedał mu meble z doskonale podrobionego pospolitego drewna za cenę arcyrzadkiego hebanu.

A zapowiadała się inna piękna historia: jakiś nowobogacki pragnął kupić kolekcję nubijskich tarcz jednego z najwaleczniejszych tamtejszych plemion. Czuć się zagrożonym, siedząc bezpiecznie w mieszkaniu w środku miasta, to cudowne uczucie, warte poważnej inwestycji. W porozumieniu z doskonałymi rzemieślnikami Kulawy zamówił fałszywe tarcze, które zresztą robiły znacznie większe wrażenie niż autentyczne, i sam je pogiął, aby nosiły ślady wściekłych walk.

Jego skład wypełniały podobne cuda, a wszystkie sprzedawał z rzadką i z trudną do naśladowania maestrią. Interesowały go tylko największe ofiary, fascynowała głupota i zarozumiałość. Odciągając zasuwkę, wybuchnął śmiechem, myśląc o tym, co zdarzy się jutro.

W chwili gdy otwierał drzwi, spadła mu na plecy czarna i włochata zwierzęca skóra. Zaplątany w tę szkaradną powłokę, Kulawy zawył, upadł i zaczął wzywać pomocy.

-Nie krzycz tak głośno -powiedział Kem i odsunął skórę, by mógł odetchnąć.

-Ach, to ty... co ci wpadło do głowy?

-Poznajesz tę skórę?

-Nie.

-Nie kłam.

-Jestem samą szczerością.

-Jesteś jednym z moich najlepszych informatorów -przyznał Kem -ale teraz zadaję pytanie kupcowi. Komu sprzedałeś tego wielkiego pawiana?

-Handel zwierzętami to nie moja specjalność.

-Tej klasy egzemplarz należało zatrudnić w policji. Tylko taki łajdak jak ty mógł wynegocjować nielegalny transport.

-Przypisujesz mi brudne intencje.

-Znam twoją zachłanność.

-To nie ja!

-Drażnisz Zabójcę.

-Nic nie wiem.

-Zabójca wytłumaczy ci to lepiej niż ja.

Kulawy nie miał wyjścia.

-Słyszałem o tym olbrzymim pawianie, schwytanym w okolicach Elefantyny. Piękna sprawa w perspektywie, ale nie dla mnie. Mogłem tylko zapewnić transport.

-Pewnie z dobrym zyskiem.

-Przede wszystkim kłopoty i koszty.

-Nie zmuszaj mnie, żebym ci współczuł. Interesuje mnie tylko jedno: komu dostarczyłeś tego pawiana?

-To bardzo delikatna sprawa...

Wpatrzona w niego policyjna mała zaczęła niecierpliwie drapać podłogę.

-Obiecujesz dyskrecję?

-Zabójca jest taki gadatliwy?

-Nikt nie może się dowiedzieć, że to informacja ode mnie. Odwiedź Krótkonogiego.

Osobnik zasługiwał na swoje przezwisko. Wielka głowa, włochata pierś i za krótkie, ale solidne nogi. Od młodości nosił niezliczone paki i skrzynie. Zostawszy własnym pracodawcą, panował nad setką małych producentów, sprzedając ich owoce i warzywa. Niezależnie od oficjalnej działalności, Krótkonogi zamieszany był w mniej lub bardziej lukratywny przemyt.

Widok Kema i jego pawiana nie sprawił mu żadnej przyjemności.

-Jestem w porządku.

-Nie bardzo lubisz policję.

-A jeszcze mniej, odkąd ty nią kierujesz.

-Sumienie cię dręczy?

-Zadaj swoje pytanie.

-Tak ci spieszo odpowiadać?

-Twój pawian mnie do tego zmusi, więc lepiej skończyć z tym od razu.

-Właśnie chciałbym porozmawiać o pawianie.

-Nie znoszę tych potworów.

-A przecież Kulawy sprzedał ci jednego.

Zażenowany Krótkonogi udawał, że porządkuje skrzynki.

-To zamówienie.

-Dla kogo?

-Dla dziwnego faceta.

-Jak się nazywa.

-Nie wiem.

-Opisz go.

-Nie potrafię.

-Ciekawe.

-Zwykle jestem niezłym obserwatorem, ale człowiek, który zamówił u mnie tego olbrzymiego samca, był czymś w rodzaju cienia, jakby bez konsystencji i charakterystycznych cech. Nie zdołałbym go poznać, tym bardziej że transakcja trwała krótko. Nawet się nie targował.

-Jaki miał głos?

-Dziwaczny. Zmieniony. Pewnie napchał sobie pestek do ust.

-Czy spotkałeś go jeszcze?

-Nie.

Tu ślad się urywał. Misja mordercy zakończyła się pewnie wraz z upadkiem Pazerza i śmiercią Kadasza.

Rozbawiona Sababu poprawiła szpilki w swoim koku.

-Nieoczekiwana wizyta, sędzio Pazerze. Pozwolisz, że skończę się czesać? Czyżbyś potrzebował moich usług o tak wczesnej porze?

-Usług nie, ale chciałbym z tobą pomówić.

Pokój o rzucającej się w oczy elegancji przesiąknięty był upajającymi zapachami, które przyprawiły o zawrót głowy. Pazer na próżno rozglądał się za jakimś oknem.

-Twoja małżonka wie o tej wizycie?

-Niczego przed nią nie ukrywam.

-Tym lepiej. To wyjątkowa istota i doskonały lekarz.

-Podobno spisujesz swoje wspomnienia?

-Z jakiego tytułu o to pytasz? Nie jesteś już dziekanem przedsiönka.

-Jestem zwykłym sędzią bez przydziału. Możesz odmówić odpowiedzi.

-Kto ci powiedział o mojej manii?

-Suti. Jest przekonany, że możesz posiadać informacje niewygodne dla Denesa.

-Suti... Wspaniały chłopiec i nadzwyczajny kochanek...

Dla niego mogę zrobić taki gest.

Zmysłowa Sababu wstała i na krótko zniknęła za kotarą. Po chwili wróciła z jakimś papirusem.

-Oto dokument, gdzie notowałam odchylenia moich najlepszych klientów, ich perwersje i ukryte pragnienia. Po ponownej lekturze uważam, że to niewiele warte. W zasadzie wyższe klasy tego kraju są zdrowe. Uprawiają miłość w sposób naturalny, bez fizycznych czy psychicznych tortur. Nie mogę ci nic powiedzieć. Ta przeszłość zasługuje tylko na zapomnienie. -Podarła papirus na drobne kawałki. -Nie próbowałeś mi przeszkodzić. A gdybym skłamała?

-Mam do ciebie zaufanie.

Sababu spojrzała łakomie na sędziego.

-Nie mogłam ci pomóc ani cię kochać. Szkoda. Uczyn Neferet szczęśliwą, myśl tylko o jej szczęściu, a przeżyjecie najpiękniejsze z istnień.

Pantera przesuwiała się wzdłuż ciała Sutiego, bardziej giętka niż tańcząca na wietrze łodyga papirusu. Przystawała, całowała go i znów podejmowała drogę ku wargom kochanka. Znużony własną biernością przełamał tę czułą eksplorację i przewrócił ją na bok. Ich nogi splątały się, uścisnęli się z gwałtownością godną górnego Nilu i w tej samej sekundzie ofiarowali sobie wzajem płonącą rozkosz. Jedno i drugie wiedziało, że ta doskonałość pragnienia i jego spełnienie wiąże ich, ale żadne nie chciało się do tego przyznać. Pantera tak płonęła, że jeden atak jej nie wystarczał. Bez trudu obudziła na nowo pragnienie Sutiego intymnymi pieszczotami. Młody mężczyzna wymyślał jej od libijskiej kotki, nawiązując do bogini miłości, która wyruszywszy na zachodnią pustynię w postaci lwicy, wróciła, słodka i uwodzicielska, jako domowa kotka, nigdy ostatecznie nie obłaskawiona. Najmniejszy gest Pantery wywoływał migotliwą i bolesną namiętność. Grała na Sutim jak na lirze, uzyskując rezonans zharmonizowany z jej własną zmysłowością.

-Zabieram cię na obiad do miasta. Jakiś Grek otworzył tawernę, gdzie podają faszerowane mięsem liście winorośli i białe greckie wino.

-Kiedy wyruszymy po złoto?

-Gdy tylko będę zdolny podjąć taką wyprawę.

-Wydaje się, że już prawie wróciłeś do sił..

-Kochać się z tobą to łatwe, albo raczej mniej męczące niż maszerować kilka dni przez pustynię. Jeszcze nie odzyskałem formy.

-Będę przy tobie. Beze mnie mogłoby ci się nie udać.

-Komu sprzedać metal, żeby się nie narazić na donos?

-Libijczycy by chętnie kupili.

-Nigdy. Spróbujmy znaleźć jakieś rozwiązanie w Memfisie. Jeśli się nie uda, przeniesiemy się do Teb i tam znajdziemy jakiś sposób. To niebezpieczna operacja.

-Ale jaka podniecająca! Na fortunę trzeba zasłużyć.

-Powiedz mi, Pantero... co czułaś zabijając policjanta zdrajcę?

-Lęk, że mi się nie uda.

-Zabiłaś już jakiegoś człowieka?

-Chciałam cię ocalić i udało mi się. Ciebie też zabiję, jeśli będziesz jeszcze próbował mnie porzucić.

Ku swojemu zdumieniu, Suti zasmakował znów w atmosferze Memfisu. Po tak długim marszu przez pustynię miasto zbijało go z tropu, wydawało mu się obce. W centrum dzielnicy Sykomor kolorowy tłum tłoczył się w pobliżu świątyni Hathor, słuchając jakiegoś herolda, który ogłaszał datę przyszłego święta. Grupa rekrutów zdążyła ku wojskowej strefie, aby odebrać swoje wyposażenie. Kupcy prowadzili osły i wózki do magazynów, gdzie otrzymać mieli przydział zboża i świeżych produktów. W porcie "Dobra podróż" manewrowały statki, marynarze podchodzący do nabrzeża intonowali tradycyjne pieśni na przyjazd.

Greki otworzyli swoją tawernę przy uliczce na południowym przedmieściu, niedaleko pierwszej kancelarii sędziego Pazera. Kiedy Pantera i Suti wkraczali do niej, dobiegły ich krzyki przerażenia.

Rydwan ciągnięty przez oszalałego konia przetaczał się przez wąziutką arterię. Kierująca nim przerażona kobieta puściła właśnie wodze. Lewe koło zaczepiło o fasadę jakiegoś domu, pojazd zachwiało się, a pasażerka wypadła na bruk. Przechodnie unieruchomili konia.

Suti nadbiegł i pochylił się nad ofiarą.

Dama Nenofar z zakrwawioną głową. Nie oddychała.

Pierwszej pomocy małżonce Denesa udzielono na miejscu, potem przetransportowano ją do szpitala. Cierpiała na rozliczne urazy, potrójne złamanie lewej nogi, miała zgniecioną klatkę piersiową i ranę na karku. Przeżyła cudem. Neferet i dwóch chirurgów operowało ją natychmiast. Dzięki silnej budowie Nenofar umknęła śmierci, ale odtąd poruszać się będzie jedynie o kulach.

Ponieważ dosyć szybko oprzytomniała, Kem uzyskał zgodę na przesłuchanie jej w towarzystwie Pazera.

-Sędzia towarzyszy mi jako świadek -wyjaśnił szef policji. -Lepiej, jak jakiś prawnik będzie obecny przy naszej rozmowie.

-Skąd ta ostrożność?

-Bo nie mogę zrozumieć przyczyn wypadku.

-Koń mnie poniósł.. Nie zdołałam nim pokierować.

-Czy zwykle sama prowadzisz takie wehikuły jak tamten? -zapytał Pazer.

-Oczywiście, że nie.

-W takim razie co się stało?

-Wsiadłam pierwsza, służący miał przejąć lejce. Ale coś, zapewne kamień, trafił w klacz. Zarżała, stanęła na tylnych nogach i ruszyła galopem.

-Czy przypadkiem nie opisujesz zamachu?

Wzrok Nenofar, która miała obandażowaną głowę, błędził po ścianach.

-Nieprawdopodobne.

-Podejrzewam twojego męża.

-To podłe!

-Mylę się? Pod pozorami szacowności kryje się osobnik pełen pychy i zła, zajęty jedynie własnym interesem.

Nenofar wydawała się poruszona. Pazer kuł żelazo póki gorące.

-Inne podejrzenia ciążą nad tobą.

-Nade mną?

-Morderca Branira użył igły z macicy perłowej. Ty posługujesz się tym narzędziem z wyjątkową zręcznością.

Nenofar wyprostowała się, spłoszona.

-To okropne... Jak śmiecie wygłaszać podobne oskarżenie?

-Podczas procesu, który wstrzymała amnestia, zostałąbyś oskarżona o przemyt tkanin, sukni i prześcieradeł. Czy jedno przestępstwo nie pociąga za sobą innych?

-Dlaczego tak się zawzięłaś?

-Bo twój mąż znalazł się w centrum kryminalnego spisku. Czy nie jesteś jego najlepszym sojusznikiem?

Smutny grymas wykrzywił usta Nenofar.

-Jesteś źle poinformowany, sędzio Pazerze. Przed tym wypadkiem zamierzałam się rozwieść.

-Czyżbyś zmieniła zamiary?

-W mojej osobie atakowano Denesa. Nie opuszczę go w czasie burzy.

-Proszę wybaczyć moją brutalność. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

Dwaj mężczyźni usiedli na kamiennej ławce. Spokój pawiana dowodził, że nie są obserwowani.

-Co o tym sądzisz, Kemie?

-Widomy przykład chronicznej i nieuleczalnej głupoty. Ona nie jest w stanie pojąć, że mąż próbował się jej pozbyć, bo ich rozstanie doprowadziłoby go do nędzy. Majątek należy do Nenofar. Denes nie wiedział, że wygra niezależnie od tego, jak zakończy się to przedsięwzięcie. Albo Nenofar zginie w wypadku, albo znów zostanie jego sprzymierzeńcem! Trudno byłoby znaleźć głupszą od niej wielką bogaczkę.

-Ryzykowny to wniosek, lecz przekonywający -ocenił Pazer. -Ale jeden fakt został ustalony: to nie ona zabiła Branira.

ROZDZIAŁ 37

W środku chłodniejszej niż zazwyczaj zimy Ramzes Wielki celebrował święto zmartwychwstania Ozyrysa. Po widocznej dla wszystkich płodności Nilu nadeszła zwyciężająca śmierć płodność umysłu. We wszystkich sanktuariach zapalono lampy, aby rozbliżyło wieczne światło rezurekcji.

Król udał się do Sakkary. Cały dzień spędził w skupieniu przed piramidą schodkową, a potem przed posągiem swego wielkiego poprzednika, faraona Dżesera.

Jedynie otwarte drzwi w pomieszczeniu, gdzie królowała dusza zmarłego faraona, przekroczyć mógł, w obecności bogów nieba i ziemi, duch rządzącego króla podczas święta odrodzenia.

Ramzes błagał przodków, którzy stali się gwiazdami na firmamencie, o natchnienie: jak postąpić, by wydobyć się z mrocznej przepaści, do której wtrącili go niewidzialni wrogowie. Ukoił go majestat miejsca poświęconego świetlistemu milczeniu przemienionego życia. Jego oczy nasyciły się grą jasności, ożywiającej olbrzymie kamienne stopnie, w centrum olbrzymiej nekropolii.

O zachodzie w jego sercu zrodziła się odpowiedź.

Kem nie lubił biura. Przesłuchał więc Sutiego podczas spaceru wzdłuż Nilu.

-Twoja przygoda jest niezwykła. Wyjść żywym z pustyni to spory wyczyn.

-Miałem szczęście. Strzeże mnie lepiej niż jakikolwiek bóg.

-Niestaty to przyjaciel, którego nie należy zbyt kusić.

-Ostrożność mnie nudzi.

-Efraim był skończonym draniem. Jego śmierć nie musiała cię zmartwić.

-Umknął w towarzystwie generała Aszera.

-Mimo wielkich starań sił porządku, nie udało się ich odnaleźć.

-Zauważyłem, że przemieszczali się bardzo zręcznie, unikając policji pustyni.

-Jesteś prawdziwym czarodziejem, Suti.

-To komplement czy wymówka?

-Umknąć pazurom Aszera to nadludzki wyczyn. Dlaczego cię wypuścił?

-Nie mam pojęcia.

-Sam przyznasz, że powinien był cię zabić. Jest jeszcze inna dziwaczna sprawa: dlaczego generał schronił się w górniczym okręgu?

-Powie ci, jak go złapiesz.

-Złoto to najwyższe bogactwo, nieosiągalne marzenie. Tak jak i ty, Aszer drwił z bogów. Efraim znał zapomniane żyły złota i wskazał mu ich położenie. Gromadząc złoto, generał nie lękał się już przyszłości.

-Aszer nie zwierzał mi się z niczego.

-A nie miałeś ochoty pójść za nim?

-Byłem ranny, u kresu sił.

-Jestem pewny, że zlikwidowałeś generała. Nienawidziłeś go tak bardzo, że gotów byłeś podjąć znaczne ryzyko.

-Jak na mój ówczesny stan, był zbyt trudnym przeciwnikiem.

-Znam się na tym. Wola może dyktować swoje prawa najbardziej wyczerpanemu ciału.

-Jak Aszer powróci, skorzysta z amnestii.

-On nigdy nie wróci. Sępy i gryzonie pożarły jego ciało, wiatr rozsypał kości. Gdzie schowałeś złoto?

-Mam tylko swoje szczęście.

-Kradzież tego metalu to niewybaczalna wina. Nikomu nie udało się zachować złota wydartego z trzewi gór. Oddaj je, zanim szczęście cię opuści.

-Stałeś się prawdziwym policjantem.

-Lubię porządek. Kraj jest szczęśliwy i bogaty, kiedy ludzie i rzeczy znajdują się na właściwych miejscach. Miejscem dla złota są świątynie. Sprowadź swój łup do Koptos, a moje usta będą milczeć. Inaczej możesz mnie uważać za wroga.

Neferet nie chciała zamieszkać w willi Nebamona, dawnego naczelnego lekarza królestwa. Zbyt wiele szkodliwych fal nasycalo to miejsce. Wolala zaczekać, aż administracja przyzna jej inny dom, i zadowolila się skromnym mieszkankiem, gdzie spędzała tylko krótkie noce.

Nazajutrz po jej intronizacji najróżniejsze medyczne stowarzyszenia prosiły ją o przyjęcie, z obawy że popadną w niełaskę. Neferet uspokoiła je, hamując niecierpliwość. Zanim zajmie się ewentualnymi awansami, musi poznać potrzeby ludności. Zwołała więc przełożonych dystrybucji wody, aby żadna wioska nie była pozbawiona tego cennego płynu. Potem przejrzała listę szpitali i przychodni i stwierdziła, że w niektórych prowincjach brak podstawowych rzeczy. Niezadowolające było także rozmieszczenie specjalistów i lekarzy ogólnych na Południu i Północy. Wreszcie w pierwszej kolejności należało odpowiedzieć na

prośby sąsiednich krajów, które chciały zatrudnić egipskich lekarzy, aby leczyli najważniejszych pacjentów.

Młoda kobieta zaczynała uświadamiać sobie rozległość swoich zadań. Dodać do tego należało uprzejmą wrogość praktyków, którzy od śmierci Nebamona czuwali nad zdrowiem Ramzesa. Lekarz ogólny, chirurg i dentysta zachwalali swoje zalety i zapewniali, że monarcha zadowolony jest z ich starań.

Odpooczywała spacerując po ulicach. Tak mało ludzi znało jej twarz, zwłaszcza w dzielnicach bliskich pałacu, że poruszała się tam swobodnie po dniu wyczerpujących spotkań, kiedy to każdy z rozmówców wystawiał na próbę jej cierpliwość.

Zdziwiła się, kiedy dogonił ją Suti.

-Muszę z tobą porozmawiać sam na sam.

-Wyklucasz Pazera?

-Chwilowo tak.

-Czego się lękasz?

-Moje podejrzenia są zbyt mgliste i tak okropne... Mógłby się niepotrzebnie podniecić.

Wolę najpierw porozmawiać z tobą. Ty będziesz sędzią.

-Pantera?

-Jak to odgadłaś?

-Zajmuje pewne miejsce w twoim życiu... a ty wydajesz się bardzo zakochany.

-To błędne twierdzenie. Nasze porozumienie jest tylko zmysłowe. Ale Pantera...

Suti zawahał się. Neferet, która lubiła szybki marsz, zwolniła.

-Przypomnij sobie okoliczności zabójstwa Branira -domagał się.

-Wbito mu igłę z masy perłowej w szyję z taką precyzją, że zgon nastąpił natychmiast.

-Pantera w ten sam sposób zabiła sztyletem wiarołomnego policjanta. A przecież ten człowiek był olbrzymem.

-Zwykły zbieg okoliczności.

-Mam nadzieję, Neferet, pragnę tego całym sercem.

-Więcej się tym nie zadręczaj. Dusza Branira jest mi tak bliska, tak Żywa, że twoje oskarżenie wywołałoby we mnie natychmiastową pewność. Pantera jest niewinna.

Neferet i Pazer niczego przed sobą nie ukrywali. Od chwili gdy połączyła ich miłość, panowało między nimi porozumienie, którego nie zużyła codzienność i którego nie rozbiły konflikty. Kiedy późno w nocy sędzia kładł się spać, Neferet przebudziła się i opowiedziała mu o niepokojach Sutiego.

- Na myśl, że żyje z kobietą, która zamordowała Branira, ogarnęło go poczucie winy.
- Od jak dawna prześladowuje go to szaleństwo?
- Jakiś koszmarny sen utrwalił mu to wspomnienie.
- Groteskowe. Pantera nawet nie znała Branira.
- Ktoś mógł wykorzystać jej złowrogie talenty.
- Ona zabiła policjanta z miłości. Uspokój Sutiego.
- Wydajesz się pewny swego.
- Jestem pewny i jego, i jej.
- Ja także.

Odwiedziny królowej-matki zburzyły porządek audiencji. Szefowie prowincji, którzy przybyli prosić o wyposażenie sanitarne, pokłonili się przechodzącej Tui.

Matka Ramzesa ucałowała Neferet.

- Teraz jesteś na właściwym miejscu.
- Żałuję mojej wsi w Górnym Egipcie.
- Żadnych żalów ani wyrzutów sumienia, to błahostki. Liczy się tylko twoja misja w służbie dla kraju.
- Jak zdrowie?
- Doskonale.
- Konieczne byłoby rutynowe badanie.
- Tylko po to, by cię uspokoić.

Na przekór wiekowi i poprzednim kłopotom, wzrok królowej-matki był zadowolający. Neferet poprosiła jednak, aby nadal dokładnie przestrzegano leczenia.

-Twoja praca nie będzie łatwa, Neferet. Nebamon był mistrzem w odkładaniu rzeczy pilnych i w zapominaniu o projektach. Otaczał się lojalnymi wobec siebie doradcami pozbawionymi osobowości. Ta kasta ludzi miękkich, konserwatywnych i ograniczonych umysłowo przeciwstawi się twoim inicjatywom. Bierność to niebezpieczna broń. Nie zniechęcaj się jednak.

- Jak się miewa faraon?
- Przebywa na północy i przeprowadza inspekcje garnizonów. Chyba niepokoi się zniknięciem generała Aszera.
- Czy dzieli się myślami z Waszą Wysokością?
- Niestety, nie! Inaczej zapytałabym go o przyczyny tej żałosnej amnestii, której lud nie popiera. Ramzes jest zmęczony, jego władza się zużywa. Wielcy kapłani z Heliopolis,

Memfis i Teb nie omieszkają przystąpić do organizowania święta odrodzenia, które każdy z nich słusznie uważa za potrzebne.

-Kraj się ucieszy.

-Ramzes znów będzie pełen tego ognia, który pozwolił mu zwyciężyć najbardziej niebezpiecznych wrogów. Nie wahaj się prosić mnie o pomoc. Teraz nasze stosunki nabrały urzędowego charakteru.

Ta zachęta podwoiła energię Neferet.

Gdy robotnicy wyszli, dama Tapani obeszła warsztat. Jej wyćwiczone oko dostrzegło najmniejszą kradzież. Z jej królestwa, pod groźbą natychmiastowych kar, nie mogło zniknąć ani narzędzie, ani kawałek tkaniny. Jedynie surowość zapewniała jakość pracy.

Wszedł jakiś mężczyzna.

-Denes... Czego sobie życzysz?

Przedsiębiorca przewozowy zamknął drzwi za sobą. Masywny, z zastygłą twarzą, zbliżył się do niej powoli.

-Według ciebie nie mieliśmy się więcej spotkać.

-To prawda.

-Popełniłeś błąd. Nie jestem kobietą, którą się porzuca wykorzystawszy .

-Ty popełniłaś inny. Nie jestem osobistością, którą można szantażować.

-Albo się poddasz, albo zrujnuję ci opinię.

-Moja żona miała właśnie wypadek. Gdyby nie miłosierdzie bogów, byłaby martwa.

-Ten incydent nie zmienia umowy, jaką z nią zawarłam.

-Nie było żadnej umowy.

Denes chwycił Tapani za gardło i oparł ją o ścianę.

-Jeśli nadal będziesz mi się naprzykrzać, ty też padniesz ofiarą wypadku. Nie toleruję twoich metod. Ze mną ci się nie uda. Nie próbuj przeciwstawiać się mojej żonie i zapomnij o naszym spotkaniu. Jeśli chcesz długo żyć, musisz się zadowolić swoim zajęciem. Żegnaj.

Uwolniona z uścisku Tapani chciwie łąpała oddech.

Suti upewnił się, że nikt go nie śledzi. Od czasu gdy Kem go przesłuchał, bał się, że jest obserwowany. Nie należało lekceważyć ostrzeżenia Nubijczyka. Nawet Pazer nie zdoła ocalić przyjaciela, jeśli szef policji udowodni jego winę.

Na szczęście podejrzenia ciężące na libijskiej kochance zostały rozwiane, Suti i Pantera jednak musieli opuścić Memfis, nie przyciągając uwagi Nubijczyka. Jak najlepsze

wykorzystanie bajecznej fortuny będzie przedsięwzięciem delikatnym i wymagającym współdziałania innych. Młodzieniec, nie odsłaniając swojej tajemnicy, nawiązał kontakt z kilkoma podejrzanymi osobnikami, patentowanymi paserami o większych lub mniejszych możliwościach. Wspominał o ważnej transakcji, wymagającej długiego transportu.

Krótkonogi wydał mu się partnerem godnym zainteresowania. Kupiec o nic nie pytał i zgodził się zaopatrzyć Sutiego w wybranym miejscu w silne osły, suszone mięso i bukłaki z wodą. Sprowadzenie złota z groty do wielkiego miasta, ukrycie go i wynegocjowanie ceny zakupu wspaniałej willi, aby wieść w niej wygodne życie, stanowiło niemałe ryzyko. Suti jednak czerpał wiele przyjemności z igrania ze swoim szczęściem. U progu fortuny nie mogło go przecież opuścić.

Za trzy dni Pantera i on popłyną do Elefantyny. Wyposażeni w drewnianą tabliczkę, na której Krótkonogi wypisał swoje instrukcje, zdobędą zwierzęta i potrzebny sprzęt w wiosce, gdzie nikt ich nie zna. Potem wydobędą z groty część złota i wrócą do Memfisu z nadzieją, że je wymienią na nielegalnym rynku, który Grecy, Libijczycy i inni Syryjczycy próbowali ożywić. Handlowa wartość żółtego metalu była tak znaczna, tak mało tego szlachetnego metalu było w obiegu, że Suti znajdzie w końcu nabywcę.

Ryzykował dożywotnie więzienie, a może nawet śmierć. Ale czyż -kiedy stanie się właścicielem najpiękniejszej posiadłości Egiptu -nie będzie organizował wspaniałych przyjęć, których honorowymi gośćmi będą Pazer i Neferet? Będzie palić swoje bogactwo jak słomę, aby ogień radości wzniósł się do nieba, gdzie nieobecni bogowie radować się będą wraz z nim.

Głos wezyra był chrapliwy, a mina posępna.

-Sędzio Pazerze, wezwałem cię, aby przywołać cię do porządku.

-Popelniłem jakiś błąd?

-Czy twój sprzeciw wobec amnestii nie jest zbyt wyraźny? Nie pomijasz żadnej okazji, by się z tym afiszować.

-Milczenie byłoby obłądą.

-Czy jesteś świadom własnej nieostrożności?

-A czy ty, panie, nie okazałeś swojej wrogości królowi?

-Jestem starym wezyrem, ty jesteś młodym prawnikiem.

-W czym opinia małego sędziego z przedmieścia mogłaby obrazić Jego Wysokość?

-Byłeś dziekanem przedsionka. Zachowaj swoje myśli dla siebie.

-Czyżby moja następna nominacja zależała od milczenia? -Jesteś dość inteligentny, żeby osobiście odpowiedzieć sobie na to pytanie. Czy sędzia, który przeciwstawia się prawu, godzien jest wykonywać swój zawód?

-Jeśli tak jest, rezygnuję z tej funkcji.

-Ona jest motorem twojego życia.

-Przyznaję, że rana będzie trudna do wyleczenia, ale to lepsze od hipokryzji.

-Nie jesteś zbyt rygorystyczny?

-Taka uwaga z twoich ust to komplement.

-Nie znoszę pompatyczności, ale uważam, że jesteś potrzebny temu krajowi.

-Pozostając wierny moim ideałom, mam nadzieję żyć w harmonii z Egiptem piramid, wierzchołków tebańskich gór i odwiecznego słońca. One nic nie wiedzą o amnestii. Jeśli się myślę, sprawiedliwość podąży swoją drogą beze mnie.

-Dzień dobry, Suti.

Młodzieniec odstawił puchar chłodnego piwa.

-Tapeni!

-Straciłam dużo czasu, żeby cię znaleźć. Ta tawerna jest raczej ohydna, ale wydaje się, że ją cenisz.

-Jak się masz?

-Od czasu twego wyjazdu raczej źle.

-Piękna kobieta nie cierpi z powodu samotności.

-Czyżbyś stracił pamięć? Jesteś moim mężem.

-Skoro opuściłem twój dom, nasz rozwód został skonsumowany.

-Mylisz się, kochanie. Uważam twoją ucieczkę za zwykłą nieobecność.

-Nasze małżeństwo wpisane było w ramy śledztwa. Amnestia je przekreśliła.

-Traktuję nasz związek poważnie.

-Przestań żartować, Tapeni.

-Jesteś mężem, o jakim marzyłam.

-Bardzo cię proszę...

-Wzywam cię do odtrącenia libijskiej dziwki i powrotu do małżeńskiego domu.

-Zwariowałaś!

-Nie chcę wszystkiego stracić. Posłuchaj albo pożałujesz. Suti wzruszył ramionami i łyknął potężnie.

Zuch harcował przed Pazerem i Neferet. Pies wpatrywał się w wodę kanału, ale nie chciał podejść do brzegu. Mała małpka uczepliła się ramienia swojej pani.

-Moja decyzja skonsternowała Bageja, ale będę się tego trzymał.

-Będziesz pracował na prowincji.

-Nie będę nigdzie pracował. Nie jestem już sędzią, Neferet, bo przeciwstawiam się niesprawiedliwej decyzji.

-Powinniśmy byli wyjechać do Teb.

-Twoi koledzy byliby nas sprowadzili z powrotem.

-Moja sytuacja jest bardziej chwiejna, niż się wydaje. To, że kobieta jest naczelnym lekarzem, przeszkadza kilku wpływowym członkom dworu. Wystarczy najmniejszy błąd, by zażądano mojej rezygnacji.

-Zrealizuję stare marzenie: zostanę ogrodnikiem. W naszym przyszłym domu moja praca będzie się liczyć.

-Pazerze...

-Nie ma nic nad wspólne życie. Ty pracuj nad zdrowiem Egiptu, ja opiekować się będę kwiatami i drzewami.

Oczy nie myliły Pazera. To było wezwanie od najwyższego sędziego Heliopolis, świętego miasta, położonego na północ od Memfis. Pozbawione ekonomicznego znaczenia miasto składało się tylko ze świątyń, zbudowanych wokół olbrzymiego obelisku - skamieniałego promienia słońca.

-Proponują mi stanowisko wyższego urzędnika państwowego prowadzącego sprawy religijne -domyślił się Pazer. -Ponieważ w Heliopolis nic nigdy się nie dzieje, nie będę przepracowany. Wezyr zazwyczaj nominuje tam starych lub chorych urzędników.

-Bagej wystąpił w twojej obronie -oceniła Neferet.

-Przynajmniej zachowasz tytuł.

-Odsunąć mnie od spraw cywilnych... Pomysłowe.

-Nie odrzucaj tego wezwania.

-Jeśli będą wymagać choćby najmniejszej podległości, jeśli spróbują mnie zmusić do aprobaty amnestii, moja wizyta nie potrwa długo.

W Heliopolis rezydowali redaktorzy świętych tekstów, rytuałów i mitologicznych opowieści, których przeznaczeniem było przekazywanie mądrości starożytnych. Wewnątrz otoczonych wysokimi murami sanktuariów niewielka liczba kapłanów odprawiała kult energii w jej świetlistej postaci.

Pazer odkrył milczące miasto, bez kupców i kramików. W małych białych domkach mieszkali kapłani i rzemieślnicy, którzy wyrabiali i konserwowali rytualne przedmioty. Nie docierały tam odgłosy świata.

Stawił się w biurze najwyższego sędziego, gdzie siwy pisarz, któremu wyraźnie przeszkodził, przyjął go zrzędząc; obejrzał wezwanie, a potem znikł.

Miejsce było spokojne, niemal senne, tak oddalone od zgiełku Memfisu, iż Pazer nie mógł uwierzyć, że pracują tu ludzie.

Pojawiło się dwóch policjantów uzbrojonych w pałki.

-Sędzia Pazer?

-Czego chcecie?

-Proszę z nami.

-Dlaczego?

-Rozkaz z góry.

-Odmawiam.

-Wszelki opór jest daremny. Proszę nas nie zmuszać do użycia siły.

Pazer wpadł w pułapkę. Kto przeciwstawia się Ramzesowi, płaci za to. Proponowano mu nie stanowisko sędziego, ale miejsce na cmentarzu zapomnienia.

ROZDZIAŁ 38

W asyście dwóch policjantów Pazer trafił pod bramę do długiego budynku, sąsiadującego z murem świątyni boga Re.

Drzwi otworzył odziany w skórę pantery sędziwy kapłan. Miał ogoloną głowę, pomarszczoną skórę i czarne oczy.

-Sędzia Pazer?

-To zatrzymanie jest niezgodne z prawem.

-Zamiast wygłaszać głupstwa, wejdź, umyj ręce i nogi i skup się wewnątrz.

Sędzia osłupiał. To tutaj, w tym niedostępnym dla profanów miejscu, mędrcy świątyni minionych czasów ułożyli *Teksty piramid*, odsłaniając przemiany duszy i przebieg zmartwychwstania. Lud wiedział, że najświetniejsi magowie ukształtowani zostali w tej właśnie tajemniczej szkole, do której znienacka wzywano nielicznych.

-Oczyść się.

Sędzia, cały drżący, wykonał polecenie.

-Nazywają mnie Łysym -powiedział kapłan. -Pilnuję tych drzwi i nie przepuszczam niczego szkodliwego.

-Moje wezwanie...

-Nie zanudzaj mnie zbytecznym słowem.

Magnetyzm bijący z Łysego cofnął mu w gardło wszelkie protesty.

-Zdejmij spódniczkę i wdziej tę białą szatę.

Pazer czuł się przeniesiony w inny świat, pozbawiony punktów odniesienia. Słońce docierało do Domu Życia tylko przez wąskie otwory na szczycie gładkiego kamiennego muru bez inskrypcji.

-Nazywają mnie także drwalem -wyznał Łysy -bo ścinam głowy wrogów Ozyrysa. Tu przechowywane są annały bogów, księgi wiedzy i tajemnicze rytuały. Niech twoje usta nie mówią o tym, co zobaczysz i usłyszysz. Los karze gadatliwych.

Łysy -a za nim Pazer -ruszył długim korytarzem, który prowadził do wysypanego piaskiem dziedzińca. Kopczyk na środku krył mumię Ozyrysa, swoisty zasobnik życia w jego najbardziej tajemnym aspekcie. Zwany "boskim kamieniem", natarty był maścią i przykryty baranią skórą.

-W nim umiera i odradza się energia, która stwarza Egipt -oznajmił Łysy.

Wokół dziedzińca mieściły się biblioteki i pracownie przeznaczone dla adeptów uprawnionych do pracy w tej przestrzeni.

-Co rozpoznajesz, Pazerze?

-Kopczyk z piasku.

-Tak wciela się życie. Energia wytryskuje z oceanu, gdzie zawarte są załączki światów, i materializuje się w kształcie wzniesienia. Szukaj tego, co najwyższe i najistotniejsze, a zbliżysz się do początków. Wejdź do tej sali i stań przed swoim sędzią.

Na tronie ze złoconego drewna siedział człowiek ubrany w długą tunikę i w zakrywającą mu uszy perukę z loczkami. Na piersi miał wielki węzeł, w prawej ręce berło dowódcy, a w lewej długą laskę. Za nim stała złota waga.

Ta budząca lęk postać -przełożony tajemnic Domu Życia, do którego należało rozdawanie ofiar, i strażnik pierwotnego kamienia -przemówiła się do intruza:

-Uważasz, że jesteś uczciwym sędzią.

-Staram się o to.

-Dlaczego odmawiasz stosowania zadekretowanej przez faraona amnestii?

-Bo jest niesprawiedliwa.

-Ośmielasz się podtrzymywać takie opinie w tym zamkniętym miejscu, przed tą wagą, z dala od spojrzeń profanów?

-Podtrzymuję je.

-Już nic nie mogę dla ciebie zrobić.

Łysy chwycił Pazera za ramię i zmusił do wycofania się. A więc te piękne słowa stanowiły część pułapki. Jedynym celem tych kapłanów było złamanie uporczywego sędziego. Ponieważ perswazja nic nie dała, teraz skorzystają z przemocy.

-Wejdź tutaj.

Łysy zatrzasnął odlane w brązie drzwi.

Jedna tylko lampa oświetlała mały pokój bez okna. Dwa wydrążone w murze kanały dostarczały niezbędnego powietrza.

Jakiś człowiek przyglądał się Pazerowi.

Mężczyzna ten miał rude włosy, szerokie czoło i garbaty nos. Na przegubach bransolety ze złota i lapis-lazuli, których wyższą część zdobiły dwie głowy dzikich kaczek. Ulubiony klejnot Ramzesa Wielkiego.

-Ty jesteś...

Pazer nie odważył się wypowiedzieć słowa "faraon", które parzyło mu wargi.

-A ty jesteś Pazer, wysoki urzędnik, który opuścił stanowisko dziekana przedsionka i krytykował mój dekret o amnestii.

Ton głosu był gwałtowny i czuło się w nim wyrzut. Serce sędziego biło jak szalone. Stojąc naprzeciw najmocniejszego władcy świata, stracił głowę.

-No, odpowiedz! Czyżby naopowiadano mi kłamstw o tobie?

-Nie, Wasza Wysokość.

Sędzia uświadomił sobie, że zapomniał się pokłonić. Pochylił się i ukląkł na oba kolana.

-Wstań. Ponieważ sprzeciwiasz się królowi, zachowuj się jak wojownik.

Urażony Pazer wyprostował się.

-Nie wycofam się.

-Co zarzucasz mojej decyzji?

-Wybielanie winnych i uniewinnianie kryminalistów to obelga dla bogów i znak pogardy dla ludzkiego cierpienia. Jeśli będziesz tak dalej postępował, jutro oskarżysz ofiary.

-Czyżbyś był nieomylny?

-Popeliłem wiele błędów, ale nie kosztem niewinnych.

-Jesteś nieprzekupny?

-Moja dusza nie jest na sprzedaż.

-Wiesz, że to zbrodnia obrazy majestatu?

-Przestrzegam reguł bogini Maat.

-Czyżbyś znał ją lepiej ode mnie, który jestem jej synem?

-Amnestia to wielka niesprawiedliwość, naruszająca równowagę kraju.

-Sądysz, że przeżyjesz te słowa?

-Umarłbym szczęśliwy, że mogłem ci ofiarować moją prawdziwą myśl.

Ramzes zmienił głos. Jego ton z agresywnego stał się poważny. Mówił powoli:

-Obserwuję cię od czasu twego pojawienia się w Memfisie.

Branir był mędrcom, nie postępował lekkomyślnie. Wybrał cię ze względu na twoją prawość. Jego uczennicą była też Neferet, dziś naczelną lekarz kraju.

-Jej się udało, ja przegrałem.

-Tobie też się udało, skoro jesteś jedynym w Egipcie prawym sędzią.

Pazer zdumiał się.

-Mimo rozlicznych interwencji, także mojej, nie zmieniłeś zdania. W imię sprawiedliwości przeciwstawiłeś się królowi Egiptu. Jesteś moją jedyną nadzieją. Ja, faraon, jestem sam, zamknięty w straszliwej pułapce. Czy zgodzisz się mi pomóc, czy wolisz spokój?

Pazer skłonił się.

-Jestem twoim sługą.

-To słowo dworaka czy szczere zobowiązanie?

-Moje czyny mówią za mnie.

-Dlatego w twoje ręce składam przyszłość Egiptu.

-Nie... nie rozumiem.

-Jesteśmy w bezpiecznym miejscu. Tu nikt nie podsłucha tego, co chcę ci odsłonić.

Zastanów się dobrze, Pazerze. Możesz się jeszcze wycofać. Kiedy to powiem, będziesz już obarczony najtrudniejszą misją, jaką kiedykolwiek powierzono sędziemu.

-Powołanie, które obudził we mnie Branir, nie zna wymigiwania się.

-Sędzio Pazerze, mianuję cię wezyrem Egiptu.

-Ale wezyr Bagej...

-Bagej jest stary i zmęczony. W ostatnich miesiącach wielokrotnie prosił, by go zastąpić. Odrzucenie przez ciebie amnestii pozwoliło mi odkryć jego następcę, wbrew radom bliskich, którzy sugerowali innych.

-Dlaczego Bagej nie przyjąłby obowiązków, które Wasza Wysokość pragnie mnie powierzyć?

-Bo z jednej strony brakuje mu już dynamizmu niezbędnego do prowadzenia śledztwa, a z drugiej ja lękam się gadaniny wśród nazbyt zasiedziałych członków jego administracji. W razie przecieku, w razie najmniejszej nawet niedyskrecji, kraj wpadnie w ręce demonów ciemności. Jutro ty będziesz pierwszą osobistością królestwa po faraonie. Ale będziesz sam, bez przyjaciół i wsparcia. Nie zwierzaj się nikomu, zburz hierarchię, otocz się nowymi ludźmi, ale żadnego z nich nie obdarzaj zaufaniem.

-Mówiłeś, panie, o śledztwie...

-Oto jaka jest prawda, Pazerze: w Wielkiej Piramidzie *i* zdeponowane były święte insygnia królestwa. Uprawomocniają one panowanie każdego faraona. Piramidę zamordowano i zgwałcono, a ten skarb skradziono. Bez niego nie mogę odprawić święta odrodzenia, którego słusznie żądają wielcy kapłani najważniejszych świątyń oraz dusza naszego narodu. Za niecały rok, gdy zrodzi się wylew Nilu, będę musiał abdykować na rzecz ukrytego w cieniu złodzieja i kryminalisty.

-Dekret o amnestii został więc narzucony.

-Po raz pierwszy zmuszono mnie do działań niezgodnych z prawem. Zagrożono mi ujawnieniem rabunku piramidy i przyspieszeniem mego upadku.

-Czemu wróg nie podjął tej inicjatywy wcześniej?

-Bo nie jest gotów. Przejęcie tronu wyklucza improwizację. Moment mojej abdykacji będzie najkorzystniejszy i uzurpator spokojnie przejmie władzę. Zgodziłem się podpisać żądania zawarte w anonimowym liście przede wszystkim po to, aby wiedzieć, kto się sprzeciwi amnestii. Prócz Bageja i ciebie nikt nie negował jej zasadności. Stary wezyr ma prawo odpocząć. Ty albo zidentyfikujesz zbrodniarzy, albo pograżymy się razem.

Pazer przypomniał sobie główne fazy swego śledztwa, począwszy od kluczowego momentu, kiedy to stał się ziarnkiem piasku w piekielnej maszynie, odmawiając zatwierdzenia administracyjnego przeniesienia jednego z członków warty honorowej Sfinksa.

-Nigdy taka fala zabójstw nie przetoczyła się po kraju. Jestem przekonany, że wiąże się one z tym zbrodniczym spiskiem. Dlaczego zamordowano pięciu weteranów? Bo Sfinks z Gizy stoi blisko Wielkiej Piramidy. Ci żołnierze przeszkadzali spiskowcom. Musieli się ich pozbyć, by dostać się do budowli nie zauważeni.

-Jaką drogą?

-Podziemnym przejściem, o którym sądziłem, że jest zamknięte, a które będziesz musiał obejrzeć. Przez długi czas myślałem, że generał Aszer stoi w centrum tych machinacji...

-Nie, Wasza Wysokość, to mylący pozór.

-Skoro nie można go odnaleźć, widać jednoczy libijskie plemiona przeciw Egipcjowi.

-Aszer nie żyje.

-Masz na to dowód?

-Opowieść mego przyjaciela Sutiego.

-Czy to on go zabił?

Pazer zawahał się z odpowiedzią.

-Jesteś moim wezyrem. Między tobą a mną nie może być żadnego cienia. Naszą więzią będzie prawda.

-Suti zabił człowieka, którego nienawidził. Był świadkiem tortur, jakie generał Aszer zadał pewnemu egipskiemu żołnierzowi.

-Długo czas wierzyłem w dobrą wolę Aszera i pomyliłem się.

-Gdyby odbył się proces Denesa, wina Aszera zostałaby ujawniona.

-Ach, ten przewoźnik w pretensjach!

-Wraz z dwoma przyjaciółmi, Kadaszem i Szeszim, tworzyli niebezpieczne trio. Dentysta chciał zostać naczelnym lekarzem kraju, drugi twierdził, że pracuje nad wytwarzaniem niełamliwej broni. Szeszi i Denes są prawdopodobnie odpowiedzialni za wypadek, którego ofiarą padła księżna Hattusa.

-Czy spisek ogranicza się do tych trzech osób?

-Nie wiem.

-Ustal to.

-Błądziłem, Wasza Wysokość. Teraz muszę wszystko wiedzieć. Jakie święte przedmioty skradziono z Wielkiej Piramidy?

-Toporek z niebiańskiego żelaza, jakiego używa się do otwarcia ust mumii podczas rytuału odrodzenia.

-Jest w rękach wielkiego kapłana świątyni Ptaha w Memfisie!

-Amulety z lapis-lazuli.

-Szeszi organizował ich nielegalny handel. Są bezpieczne w Karnaku, u wielkiego kapłana Kaniego.

-Złoty skarabeusz.

Pazer poczuł szaloną nadzieję.

-Jest także u Kaniego!

Przez chwilę nowy wezyr sądził, że uratował, sam o tym nie wiedząc, skarby z piramidy.

-Rabusie -ciągnął Ramzes -zerwali Cheopsowi złotą maskę i naszyjnik.

Sędzia milczał. Rozczarowanie zmarszczyło mu twarz.

-Jeśli aż tak sprofanowali przeszłość, nigdy nie odnajdziemy tych cennych relikwii, podobnie jak złotego łokcia, dedykowanego bogini Maat. Zapewne je stopili, zmieniając w sztaby, i sprzedali za granicą.

Pazer był wzruszony do łez. Jak ludzie mogli być aż tak źli, by niszczyć piękno?

-Skoro część przedmiotów została ocalona, a reszta zniszczona, co pozostało w rękach naszych wrogów?

-To, co najważniejsze -odparł Ramzes. -Testament bogów. Moi złotnicy są zdolni wytworzyć nowy łokieć, ale testament to rzecz jedyna w swoim rodzaju, przekazywana z faraona na faraona. Podczas święta odrodzenia powinienem ją ukazać bóstwom, wielkim kapłanom, moim nielicznym przyjaciom i ludowi Egiptu. Nakazuje to regulamin królów. Tak było wczoraj, tak będzie jutro i temu się poddam. W ciągu miesięcy, które dzielą nas od właściwego dnia, nasi wrogowie nie zaniechają działań. Będą próbować mnie osłabić, przekupić i dręczyć. Do ciebie należy opracowanie obrony i uniemożliwienie tych planów. Lękam się, że w przypadku klęski zniknie cywilizacja naszych ojców. Jeśli mordercy odważyli się sprofanować nasze najbardziej czczone sanktuarium, widać gardzą fundamentalnymi wartościami, jakimi żyjemy. Przy takiej stawce nie liczy się moja osoba.

"Natomiast mój tron to symbol tysiącletniej dynastii i tradycji, na której zbudowany został ten kraj. Kocham Egipt, podobnie jak ty go kochasz, a miłość ta sięga poza nasze własne istnienie i poza czas. Oni chcą zgasić światło Egiptu. Działaj i ocal je, wezyrze.

ROZDZIAŁ 39

Przez całą noc Pazer medytował w pozycji skryby przed posągami boga Tota w postaci pawiana ukoronowanego księżycową tarczą. Świątynia była cicha, astrologowie obserwowali gwiazdy. Jeszcze pod wrażeniem rozmowy z faraonem, sędzia rozkoszował się ostatnimi godzinami spokoju przed intronizacją, nim przekroczy próg nowego życia, którego nie pragnął. Rozmyślał o tej cudownej chwili, kiedy Neferet, Zuch, Wiatr Północy, Szelma i on wkraczali na statek płynący do Teb, o szczęśliwych dniach w małej wiosce Górnego Egiptu, o łagodności żony, o spokojnym upływie pór roku, z dala od spraw Państwa i ludzkich ambicji. Ale były to już tylko strzępki nieosiągalnych marzeń.

Dwóch kapłanów rytualistów zaprowadziło Pazera do Domu Życia, gdzie powitał go Łysy. Przyszły wezyr ukląkł na macie. Łysy położył mu na głowie drewnianą linijkę, a potem podał wodę i chleb.

-Pij i jedz -rozkazał. -Bądź czujny W każdych okolicznościach, inaczej to pożywienie stanie się gorzkie. Niechaj twoje działania zmieniają smutek w radość.

Umyty, ogolony i wyperfumowany, Pazer włożył tradycyjną spódniczkę, lnianą suknię i krótką perukę. Rytualiści skierowali go w stronę pałacu królewskiego, gdzie kłębił się tłum ciekawych. Poprzedniego dnia heroldowie ogłosili nominację nowego wezyra.

Skupiony i obojętny na krzyki Pazer wszedł do wielkiej sali audiencyjnej, gdzie na tronie siedział faraon, w białej i czerwonej koronie, której splot symbolizował unię Górnego i Dolnego Egiptu. Po obu stronach króla zasiedli jego przyjaciele, a wśród nich dawny wezyr Bagej i Bel-Tran, nowy naczelnik Podwójnego Białego Domu. Licznych dworzan i dygnitarzy rozmieszczono pomiędzy kolumnami. Wśród nich Pazer natychmiast zauważył naczelnego lekarza królestwa. Neferet, poważna, lecz uśmiechnięta, nie odrywała od niego oczu.

Pazer stanął naprzeciw króla. Urzędnik trzymający Regułę rozwinął przed władcą papirus, gdzie zapisany był duch praw.

-Ja, Ramzes, faraon Egiptu, mianuję Pazera wezyrem Egiptu, srogą sprawiedliwości i podporą kraju. W istocie nie przyznaję ci łaski, bowiem funkcja ta nie jest spokojna ani miła, lecz gorzka jak żółć. Działaj zgodnie z Regułą, bez względu na sprawę, jaką załatwiasz. Oddawaj sprawiedliwość każdemu, niezależnie od jego kondycji. Postępuj tak, aby cię szanowano za mądrość i wyważone słowa. Każdy twój rozkaz winien być wskazaniem,

nikogo nie obrażaj, odrzuć gwałtowność. Nie chroń się w milczenie, stawiaj czoło trudnościom, nie kłaniaj się wysokim urzędnikom. Niechaj twój sposób sądenia będzie przejrzysty, niczego nie ukrywaj, aby każdy mógł dostrzec przyczynę. Woda i wiatr przeniosą do ludu twoje słowa i działania. Niech żaden człowiek nie oskarża cię o to, że byłeś dlań niesprawiedliwy i nie chciałeś go wysłuchać. Nigdy nie działaj wedle własnych upodobań. Osądzaj zarówno tego, kogo znasz; jak tego, kogo nie znasz, nie troszcz się o to, czy się podobasz, czy nie podobasz, nikogo nie faworyzuj, ale też nie bądź przesadnie surowy lub nieustępliwy. Karaj buntownika, aroganta i gadatliwego, bo ci sięją zamęt i niszczą. Twoim jedynym schronieniem jest ład bogini Maat, która nie zmieniała się od czasów bogów i trwać będzie nadal, kiedy zniknie już ludzkość. Twoim jedynym sposobem życia jest prawość.

Bagej skłonił się przed faraonem i położył rękę na miedzianym sercu zawieszonym na szyi, aby je zdjąć i zwrócić monarsze.

-Zachowaj ten symbol -oświadczył Ramzes. -Godnie nosiłeś go przez tyle lat, że masz prawo zabrać go ze sobą w zaświaty. Na razie przeżyj szczęśliwą i pogodną starość i nie zapomnij wspomagać swego następcy.

Dawny i nowy wezyr padli sobie w objęcia, po czym Ramzes udekorował Pazera nowym miedzianym sercem, wykonanym w królewskich warsztatach.

-Jesteś panem sprawiedliwości -powiedział faraon. -Czuwaj nad szczęściem Egiptu i jego mieszkańców. Jesteś miedzią, która chroni złoto, wezyrem osłaniającym faraona. Działaj zgodnie z tym, co rozkażę, ale nie bądź ani bezwolny, ani służalczy i staraj się przedłużać moją myśl. Codziennie będziesz mi zdawał sprawę ze swej pracy.

Dworzanie skłonili się nowemu wezyrowi z uszanowaniem.

Szefowie prowincji, zarządcy wielkich majątków, pisarze, sędziowie, rzemieślnicy, mężczyźni i kobiety egipskie wychwalali nowego wezyra. Na jego cześć wszędzie organizowano bankiety, na których na koszt państwa spożywano najlepsze mięsa i popijano najlepsze piwa.

Jaki los godniejszy jest pozazdrosczenia niż los wezyra? Słudzy pospiesznie spełniają jego najmniejsze życzenie, pływa statkiem z cedrowego drzewa, potrawy podawane w jego domu są smakowite, pija rzadkie wina przy dźwiękach pięknej muzyki, jego hodowca winogron przynosi mu fioletowe grona, zarządca ptactwo pieczone z ziołami i doskonałe ryby. Wezyr zasiada na krzesłach z hebanu i sypia na wygodnym materacu w łożu ze złotego drewna, a w sali masażu masażysta usuwa jego zmęczenie.

Wszystko to były jednak tylko kojące pozory. Jak zapewniał rytuał intronizacji, "bardziej gorzkie od zólci" będzie jego zadanie.

Neferet -naczelnny lekarz kraju, Kani -wielki kapłan Karnaku, Kem -szef policji. Czy bogowie nie faworyzowali istot prawych, pozwalając im ofiarować swoje życie Egiptowi? Niebo powinno było być bezchmurne, a serce pełne radości, ale Pazer był posepny i pełen niepokoju.

Czy za niecały rok ziemię ukochaną przez bogów okryją ciemności?

Neferet objęła męża i przytuliła się do niego. Wezyr nie ukrył przed nią niczego z rozmowy z Ramzesem. Złączeni tajemnicą, wspólnie dzielić będą jej ciężar. Ich spojrzenia utonęły w niebie koloru lapis-lazuli. Migotały na nim gwiazdy i dusza ich mistrza, Branira.

Pazer przyjął wille, ogród i ziemię, które faraon ofiarował swemu wezyrowi. Wybranych przez Kema policjantów ustawiono przy wejściu do wielkiej, otoczonej murem posiadłości, inni pilnowali jej z sąsiednich domów. Nikt nie mógł się tu zbliżyć, nie okazując ważnej przepustki lub wezwania. Usytuowana nieopodal królewskiego zamku rezydencja tworzyła wysepkę zieleni, na której rosło pięćset drzew: siedemdziesiąt sykomorów, trzydzieści persei, sto siedemdziesiąt palm daktylowych, sto innych palm, dziesięć figowców, dziewięć wierzb i dziesięć tamaryszków. Rzadkich okazów, importowanych z Nubii i Azji, było tylko po jednym egzemplarzu. Mieniąca się winorośl dostarczała wina, zarezerwowanego jedynie dla wezyra.

Zielona małpka Neferet, oczarowana otoczeniem, wymyślała tysiące nowych wspinaczek i tyleż zabaw. Ze dwudziestu ogrodników zajmowało się posiadłością. Część uprawna podzielona była na kwadraty, poprzecinane rowami irygacyjnymi. Procesja nosiwodów polewała sałatę, pory, cebule, ogórki i inne warzywa rosnące na tarasach.

W środku ogrodu stała głęboka na pięć metrów studnia. W osłoniętej od wiatrów altanie, do której prowadził łagodny podjazd, można było korzystać ze słońca zimą. Po przeciwnej stronie, w cieniu wielkich drzew, na szlaku północnego wiatru, obok prostokątnego basenu odpowiedniego do kąpieli, stała druga altana, schronienie podczas upałów.

Pazer nie rozstał się ze swoją matą prowincjonalnego sędziego, choć liczne meble zaspokoić mogły najwymyślniejsze zachcianki. Jakość moskitiery całkowicie go zadowoliła, jakość niezliczonych szczotek i mioteł uspokoiła jego żonę, troszczącą się o zachowanie czystości w tak dużym domu.

-Łazienka jest prawdziwym cudem.

-Balwierz na ciebie czeka. Będzie na twoje usługi co dzień rano.

-Podobnie jak fryzjerka na twoje.

Wziął ją w ramiona.

-Niecały rok, Neferet. Został nam niecały rok, by uratować Ramzesa.

Denes był w ponurym nastroju, choć korzystał znów z bezwarunkowego poparcia żony -na długo skazanej na łożko, dożywotnio na kalectwo -a uniknąwszy rozvodu, zachował fortunę i oddalił pogrożki damy Tapani. Ale wraz z nieoczekiwaną nominacją Pazerą, horyzont nagle się zaciemnił. Plan spiskowców po części się rozpadł. Posiadali jednak testament bogów, i to zapewniało im ostateczne zwycięstwo.

Chemik Szeszi zalecał daleko posuniętą ostrożność. Po utracie stanowiska naczelnego lekarza i porażce w zabiegach o funkcje wezyra, spiskowcy musieli skryć się w cieniu i wykorzystać swą niezawodną broń -czas. Wielcy kapłani ogłosili właśnie datę święta odrodzenia króla, pierwszy dzień nowego roku, w lipcu, gdy pojawienie się w znaku Raka gwiazdy Sotis oznajmiało wylew Nilu. W przeddzień abdykacji Ramzes poznał imię swego następcy i oficjalnie przekazał mu władzę.

-Czy król zdradził tajemnicę Pazerowi? -zapytał Denes.

-Oczywiście, że nie -uznał Szeszi. -Faraon skazany jest na milczenie. Jedno wyznanie i już się chwieje. Pazer nie jest cnotliwszy od innych. Natychmiast zebrałby koterię przeciwko monarsze.

-Dlaczego wybrał tego Pazerą?

-Bo ten mały sędzia jest sprytny i ambitny. Umiał przypodobać się Ramzesowi, afiszując swoją iluzoryczną prawość.

-Masz rację. Król popełnia ogromny błąd.

-Strzeżmy się tego intryganta. Właśnie dowiódł swoich zdolności.

-Praktyka władzy go oszołomi. Gdyby nie był taki głupi, byłby się przyłączył do nas.

-Za późno. Teraz gra własną grę.

-Nie dostarczajmy mu okazji do oskarżeń.

-Oddajmy mu hołd i obrzućmy go prezentami. Pomyśli, że się poddajemy.

Suti spokojnie czekał na koniec wybuchu gniewu. Pantera, wściekła i rozjuszona, potłukła garnki, podarła ubrania i nawet zdeptała kosztowną perukę. Choć domek był już tylko chaosem, jasnowłosa Libijka nadal szalała.

-Odmawiam -powiedziała.

- Okaż mi trochę cierpliwości.
- Mieliśmy wyjechać jutro.
- Pazer nie miał być mianowany wezyrem -odparował Suti.
- Gwiżdżę na to.
- Ja nie.
- Na co liczysz? On już o tobie zapomniał! Jedźmy, jak postanowiono.
- Nic pilnego.
- Chcę odzyskać moje złoto.
- Ono nie ucieknie.
- Wczoraj mówiłeś tylko o naszym wyjeździe.
- Muszę się spotkać z Pazerem i poznać jego zamiary.
- Pazer, zawsze Pazer! Kiedy się go wreszcie pozbędziemy?
- Cicho bądź!
- Nie jestem twoją niewolnicą.
- Tapeni żądała, żeby cię oddalić.
- Ośmieliłeś się spotkać z tą harpią!
- Zaczepiła mnie w tawernie. Tapeni uważa się za moją legalną małżonkę.
- Idiotyczne.
- Opieka wezyra może mi się przydać.

Pierwszym gościem Pazera był jego poprzednik, Bagej, który mimo obolałych nóg poruszał się bez laski. Przygarbiony i zachrypnięty zasiadł w zimowej altanie.

- Zasłużyłeś na swój awans, Pazerze. Nie mogłem marzyć o lepszym wezyrze.
- Jesteś dla mnie wzorem.

-Ostatni rok pracy był dla mnie ciężki i pełen rozczarowań. Musiałem już odejść. Na szczęście król mnie wysłuchał. Twoja młodość już niedługo przestanie być przeszkodą. Takie stanowisko pomaga dojrzeć.

-Co mi radzisz?

-Nie słuchaj tego, co mówią, odprawiaj dworaków, studiuj porządnie każde akta, nie wyrzekaj się jak największej ścisłości.

Przedstawię ci moich najbliższych współpracowników i poznasz ich umiejętności.

Słońce wyjrzało zza chmur i załało altanę. Pazer, widząc, że przeszkadza Bagejowi, osłonił go parasolem.

-Podoba ci się ten dom? -zapytał były wezyr.

-Jeszcze nie miałem czasu go obejrzeć.

-Dla mnie za duży. Ten ogród to siedlisko kłopotów.

Wolę moje mieszkanie w mieście.

-Nie uda mi się, jeśli mi nie pomożesz. Zgodzisz się pozostać przy mnie i trochę mnie oświecić?

-To mój obowiązek. Zostaw mi jednak trochę czasu, żebym mógł zająć się synem.

-Są jakieś kłopoty?

-Pracodawca nie jest z niego zadowolony. Lękam się, że go zwolni. Żona też się tym martwi.

-Jeśli mogę coś zrobić...

-Z góry odrzucam. Przyznawanie przywilejów to poważny błąd. A może zabralibyśmy się do pracy?

Pazer i Suti uściskali się.

Awanturnik rozejrzał się wokół.

-Podoba mi się twoja posiadłość. Ja też chcę taką i będę w niej wydawał niezapomniane przyjęcia.

-Czyżbyś pragnął zostać wezyrem?

-Praca mnie przeraża. Czemu zgodziłeś się przyjąć tak przytłaczające zadanie?

-Wpadłem w pułapkę.

-Moje bogactwo jest olbrzymie. Ucieknij stąd i zacniemy prawdziwe nowe życie.

-To niemożliwe.

-Przestałeś mi ufać?

-Faraon powierzył mi pewną misję.

-Skończysz w szatach wysokiego urzędnika, sztywny i nadęty od własnej powagi.

-Wyrzucasz mi, że jestem wezyrem?

-Potępiasz mój sposób zdobycia fortuny?

-Pracuj ze mną, Suti.

-Pozwolić umknąć takiej szansie byłoby zbrodnią.

-Jeśli złamiesz prawo, nie będę cię bronił.

-Ten unik oznacza nasze zerwanie.

-Jesteś moim przyjacielem i pozostaniesz nim.

-Przyjaciel nie grozi.

-Nie chcę, żebyś popełnił fatalny błąd. Kiem nie złoży broni i okaże się bezlitosny.

-To będzie pojedynek równych szans.

-Nie kuś go, Suti.

-Nie dyktuj mi, co mam robić.

-Zostań, proszę. Gdybyś znał rzeczywistą wagę mojego zadania, nie wahałbyś się ani chwili.

-Bronić prawa, a cóż to za utopia! Gdybym je szanował, Aszer byłby jeszcze żywy.

-Nie świadczyłem przeciwko tobie.

-Jesteś napięty i niespokojny. Co przede mną ukrywasz?

-Zniszczyliśmy spisek, ale to był tylko etap. Pracujmy razem.

-Wolę złoto.

-Oddaj je świątyni.

-Zdradzisz mnie?

Pazer nie odpowiedział.

-Wezyr skreśla przyjaciela, tak?

-Nie błądź po pustyni, Suti.

-Pustynia to piękny i wrogi świat. Kiedy zawiedziesz się na władzy, tam mnie odnajdziesz.

-Ja nie szukam władzy, lecz strzegę kraju, nas samych i naszej wiary.

-Życzę szczęścia, wezyrze. Wracam na szlak złota.

Młodzieniec opuścił wspaniały ogród, nie obejrzawszy się nawet. Zapomniał napomknąć o wymaganiach Tapani, ale co to miało za znaczenie?

Ledwie Suti przekroczył próg swego domu, pojmało go czterech policjantów. Związali mu ręce z tyłu.

Zwabiona odgłosami walki, nadbiegła Pantera z nożem w ręku, próbując uwolnić kochanka. Zraniła w ramię jednego z cerberów i przewróciła drugiego, nim zdołano ją poskromić i skępować.

Policjanci natychmiast zaprowadzili oboje do sądu. Zarzut -zbrodnia zdrady małżeńskiej. Dama Tapani była uradowana.

Nie oczekiwała tak wspaniałego wyniku. Do pogwałcenia praw małżeńskich dodano zbrojny opór wobec sił porządku. Przemówienie ładnej brunetki, uwiedzionej i porzuconej, spodobało się sędziom, których Pantera znieważyla. Argumentacja Sutiego nie wydała im się przekonywająca.

Ponieważ Tapani prosiła ławę przysięgłych o wyrozumiałość, Panterę skazano na natychmiastowe wygnanie z egipskiego i terytorium, a Sutiego na rok więzienia, po upływie którego będzie musiał pracować, by wypłacać odszkodowanie swojej znieważonej małżonce.

ROZDZIAŁ 40

Pazer spojrział na Sfinksa. Oczy olbrzymiego posągu wpatrywały się we wschodzące słońce, pełne ufności we własne zwycięstwo nad siłami zniszczenia, które pokonało po srogiej walce w niższym świecie. Sfinks, czujny strażnik sceny, na której wznosiły się piramidy Cheopsa, Chefrena i Mikerinosa, uczestniczył w tej odwiecznej walce, od której zależało przetrwanie ludzkości.

Wezyr nakazał ekipie kamieniarzy przesunąć wielką stelę, ustawioną między łapami sfinksa. Ukazała się gliniana kruża oraz płyta zaopatrzona w kółko. Dwóch ludzi ją podniosło, otwierając dostęp do wąskiego i niskiego korytarza.

Uzbrojony w pochodnię wezyr wszedł pierwszy. Niedaleko od wejścia potracił nogą czarę z doleritu. Podniósł ją i skulony szedł dalej. Zatrzymał go jakiś mur. W świetle żagwi dostrzegł, że wyrwano tu kilka kamieni. Cały jeden ich rząd obrócił się. Z drugiej strony była niższa komnata wielkiej piramidy.

Wezyr kilkakrotnie przeszedł drogę, którą przebyli złodzieje, a potem obejrzał czarę. Dolerit, jedna z najtwardszych i najtrudniejszych do obróbki skał granitowych, nosił ślady jakiegoś bardzo tłustego produktu.

Zaintrygowany Pazer porozumiał się z laboratorium świątyni Ptaha, gdzie specjaliści rozpoznali olej skalny., którego użycie było w Egipcie zakazane. Olej, spalając się, brudził ściany grobów i osiadał w płucach rzemieślników.

Wezyr polecił górnikom zachodniej pustyni i służbom zajmującym się knotami i olejami do oświetlenia przeprowadzenie szybkiego śledztwa. Potem po raz pierwszy udał się do sali audiencyjnej, gdzie zebrali się wszyscy jego główni współpracownicy.

Jako kierownik budów faraona, dyrektor ekip rzemieślników i cechów, którego zadaniem było znalezienie każdemu właściwego miejsca i zapewnienie mu dobrobytu, jako urzędnik odpowiedzialny za archiwizację i administrację kraju, przełożony pisarzy, szef armii, gwarant pokoju publicznego i bezpieczeństwa, wezyr winien był wygłaszać zdecydowane opinie, ale też ważyć myśli, łagodzić namiętności, pozostawać niewzruszonym podczas burz i zachować sprawiedliwość zarówno w wielkich, jak i w małych sprawach.

Jego służbowym strojem był długi, wykrochmalony, zasłaniający piersi fartuch z grubej tkaniny, przytrzymany na szyi dwiema taśmami. Na spódniczce z przodnikiem miał skórę pantery. Przypominała ona o tym, że druga w państwie osoba po faraonie musi działać szybko. Ciężka peruka zakrywała mu włosy, a szeroki naszyjnik górną część tułowia.

Obuty w sandały z rzemyków, z berłem w prawej dłoni, Pazer przeszedł między dwoma rzędami pisarzy i po schodach wkroczył na podium, gdzie stało krzesło z wysokim oparciem. Potem odwrócił się twarzą do podwładnych. Pod stopami miał czerwony materiał, na którym ułożono czterdzieści kijów dowódcy, przeznaczonych do karania winnych. Gdy wezyr zawiesił sobie na szyi cienki złoty łańcuch z figurką Maat, rozpoczęła się audyencja.

-Faraon jasno określił obowiązki wezyra, które nie zmieniły się od czasów pierwszej dynastii, od dnia, kiedy nasi ojcowie zbudowali ten kraj. Żyjemy prawdą, którą żyje faraon, i próbujemy razem zapewniać sprawiedliwość, nie czyniąc różnic między biednym i bogatym. Nasza sława bierze się z tego, że rozpowszechniamy sprawiedliwość na całym terytorium, tak by trafiła do ludzi i wygnała z nich zło. Brońmy słabego przed mocnym, nie słuchajmy żadnych pochlebstw, przeciwstawiamy się nieładowi i brutalności. Każdy z was musi być przykładem. Każdy, kto ciągnąć będzie osobiste korzyści ze swego stanowiska, utraci je. Nikt nie zyska mego zaufania dzięki pięknym przemowom. Tylko działania mogą je podsycać.

Krótkość dyskursu, jego surowa zawartość i spokój głosu Pazera zdumiały wysokich urzędników. Ci, co liczyli, że wykorzystają młodość i brak doświadczenia nowego wezyra, by przedłużyć okresy wypoczynku, natychmiast zrezygnowali z projektu. Ci, co się łudzili, że zyskają na zmianie po odejściu Bageja, spuścili z tonu.

Pierwsze publiczne wystąpienie wezyra nadawało zazwyczaj ton. Spośród jego poprzedników jedni najpierw zajmowali się armią, inni nawadnianiem, a jeszcze inni podatkami.

-Niech stanie tu odpowiedzialny za produkcję miodu.

Lodowaty wiatr hulał po pustyni wokół Wielkiej Oazy El-Charga. Stary pszczelarz, skazany na dożywotnie więzienie, myślał o swoich ulach, o wielkich dzbanach, w których pszczoły budowały plastry. Zbierał miód, nie stosując żadnej osłony, bo nie bał się pszczół i dostrzegał nawet najmniejszą ich irytację. Czy jednym z symboli faraona nie była pszczoła, niezmordowana pracownica, geometra i alchemik, zdolny stworzyć jadalne złoto? Stary pszczelarz zbierał sto rodzajów miodu -od czerwonego do najbardziej przezroczystego -aż do dnia, gdy zawistny pisarz uwikłał go w kradzież. Wykradanie cennego artykułu, który transportowano pod okiem policji, było ciężkim przewinieniem. Nigdy już nie przeleje go do małych naczyń, pieczętowanych woskiem i numerowanych, nigdy już nie usłyszy swej ulubionej muzyki: brzęczenia roju. Kiedy słońce zapłakało, kilka jego łez, spadając na ziemię, zamieniło się w pszczoły. Narodzone z boskiej światłości zbudowały całą naturę.

Ale bóg Re oświetlił już tylko wychudzone ciało skazańca, zajętego gotowaniem ohydnych dań dla towarzyszy niedoli, gdy pszczelarz porzucając kuchnię ruszył za innymi więźniami.

Do obozu zdążyła prawdziwa wyprawa: pół setki żołnierzy, rydwany, konie i wozy. Czy to nie libijski atak? Przetarł oczy i rozpoznał egipskich piechurów. Strażnicy skłonili się przed mężczyzną, który bez wahania ruszył w stronę kuchni.

Zdumiony starzec rozpoznał Pazera.

-To ty... przeżyłeś?

-Udzieliłeś mi dobrych rad.

-Czemu tu wracasz?

-Nie zapomniałem o swojej obietnicy.

-Uciekaj szybko! Znow cię schwytają!

-Uspokój się, to ja wydaję rozkazy strażnikom.

-Więc... znów jesteś sędzią?

-Faraon mianował mnie wezyrem.

-Nie szydź ze starego człowieka.

Dwaj żołnierze przyprowadzili tłustego skrybę z podwójnym podbródkiem.

-Poznajesz go? -zapytał Pazer.

-To on! To ten kłamca, przez którego zostałem skazany!

-Proponuję taką wymianę: on zajmie twoje miejsce w obozie, a ty jego, na czele służb zaopatrzenia w miód.

Stary człowiek pobladł i osunął się w ramiona wezyra.

Raport był jasny i zwięzły. Sędzia pochwalił skrybę. Olej skalny, którego duże złoża odkryto na zachodniej pustyni, bardzo interesował Libijczyków. Parokrotnie próbowali go wydobywać na sprzedaż, lecz przeciwstawiła się temu armia faraona. Wedle słów Adafiego, egipscy uczeni uważali ropę naftową za produkt szkodliwy i niebezpieczny.

Na dworze jednemu tylko specjalście powierzono badanie tego paliwa; miał ustalić jego właściwości. On jeden miał dostęp do zapasów przechowywanych w państwowych magazynach pod wojskową kontrolą. Przeczytawszy jego nazwisko, wezyr podziękował bogom i natychmiast udał się do królewskiego pałacu.

-Zbadałem podziemia prowadzące od Sfinksa do dolnej komnaty Wielkiej Piramidy.

-Niech przejście zostanie natychmiast zamurowane -rozkazał faraon.

- Murarze już się zabrali do pracy.
- Co odkryłeś?
- Czarę z doleritu, w której palono naftę, by nią oświetlić przejście.
- Kto dostarczył tego produktu?
- Specjalista zajmujący się jej badaniem.
- Jego nazwisko?
- Chemik Szeszi, niewolnik i popychadło Denesa.
- Czy wiesz, gdzie on jest?
- Według ostatnich informacji dostarczonych przez Kema, Szeszi ukrywa się u Denesa.
- Czy mają współników, czy są duszą spisku?
- Dowiem się tego, Wasza Wysokość.

Dama Tapani stanęła na drodze rydwanu wezyra.

-Chcę porozmawiać.

Prowadzący pojazd sierżant, odpowiedzialny także za bezpieczeństwo Pazera, podniósł bat. Wezyr chwycił go za rękę.

-Czy to aż tak pilne?

Tapani zaczęła się wdzięczyć.

-Moja opowieść jest pasjonująca.

Wysiadł z rydwanu.

-Tylko proszę zwięźle.

-Ty wcielasz sprawiedliwość, prawda? Więc będziesz ze mnie dumny! Czy nie jest ofiarą kobieta, której zaufania nadużyto, a potem ją zdradzono i zmieszano z błotem?

-Zapewne.

-Mój mąż mnie poniżył i sąd go ukarał.

-Twój mąż...

-Twój przyjaciel Suti. Jego libijską dziewczkę wydalono z kraju, a jego skazano na rok więzienia. To naprawdę bardzo lekka kara i bardzo łagodny wyrok. Sąd wysłał go do Tżaru w Nubii, gdzie wzmocni garnizon. Miejsce ponoć nie jest zbyt gościnne, ale Suti uzyska przywilej bronienia ojczyzny przed murzyńskimi barbarzyńcami. Gdy wróci, zostanie wcielony do korpusu pocztowców i będzie mi płacił alimenty.

-Mieście się rozstać bez konfliktów.

-Zmieniłam zdanie. No cóż, kocham go, ale nie znoszę, gdy ktoś mnie porzuca. Interweniując w jego sprawie, złamałbyś reguły bogini Maat, a ja już bym to rozgłosiła.

W jej uśmiechu była pogroźka.

-Suti odbędzie więc swoją karę -rzekł wezyr, kryjąc złość. -Ale po powrocie...

-Jeśli mnie napadnie, zostanie oskarżony o próbę zabójstwa i deportowany do obozu.

Jest moim niewolnikiem, i to już na zawsze. Jego przyszłość to ja.

-Śledztwo w sprawie zabójstwa Branira nie zostało zamknięte, damo Tapeni.

-Do ciebie należy zidentyfikowanie winnego.

-To moje najgorętsze pragnienie. Ale czy nie mówiłaś, że znasz jakieś sekrety?

-Zwykle przechwałki.

-Może raczej nieostrożność? Nie postępujesz się po mistrzowski igłą?

Tapeni jakby się zmieszała.

-To obowiązek w moim zawodzie.

-Chyba niepotrzebnie się zastanawiam. Może zabójca stoi obok mnie?

Ładna brunetka nie wytrzymała wzroku wezyra, odwróciła się i odeszła.

Pazer powinien był udać się do szefa policji, wołał jednak sprawdzić rzetelność informacji Tapeni. Kazał więc przynieść sobie sprawozdanie z posiedzenia sądu i wyrok dotyczący Sutiego. Dokumenty potwierdziły dramat. Wezyr znalazł się w okropnej sytuacji. Jak wspomóc przyjaciela, nie naruszając prawa, którego był gwarantem?

Ponury i obojętny na zbliżającą się burzę, wsiadł do rydwanu. Z pomocą Kema musi ułożyć jakiś plan działania.

Neferet zdołała zaoszczędzić kilka minut ze swego przeciążonego pracą dnia zajęć, aby wyleczyć atak wątroby Silkis. Mimo młodego wieku, małżonka Bel-Trana nabierała krągłości, ilekroć łakomstwo brało górę nad jej chęcią odchudzenia się.

-Dwa dni diety wydają się niezbędne.

-Myślałam, że umrę... Nie mogłam złapać tchu, tak wymiotowałam!

-Wymioty ulżyły żołądkowi.

-Jestem taka zmęczona... Ale wstyd tak mówić przy tobie! Zajmuję się tylko dziećmi i mężem.

-Jak on się ma?

-Jest szczęśliwy, mogąc pracować pod kierunkiem Pazera, którego tak podziwia! We dwójkę, mając takie zalety, zapewnią krajowi dobrobyt. Czy nie lękasz się samotności, jak ja?

-Niezależnie od naszych obowiązków, codziennie się widzimy i wymieniamy myśli. Bez tych więzi spotkałaby nas klęska.

-Wybacz moją niedyskrecję... Nie chcielibyście mieć dziecka?

-Nie, póki nie zidentyfikujemy mordercy Branira. Złożyliśmy ślub wobec bogów i dotrzymamy go.

Czarny welon zakrywał Memfis. Gęste chmury wisiały nad miastem, bo ucichł wiatr. Psy wyły. Było tak ciemno, że Denes zapalił lampy. Jego żona spała po zażyciu środka uspokajającego. Sławny dynamizm Nenofar gdzieś się ulotnił, ustępując miejsca ciągłemu zmęczeniu. Uległa i poddana nie sprawiała mu już żadnych kłopotów.

Denes udał się do warsztatu, gdzie chemik Szeszi spędzał czas na szlifowaniu ostrzy noży i szabel. Technik z małym wąsikiem uspokajał w ten sposób własne nerwy.

Denes podał mu czarkę piwa.

-Odpocznij chwilę.

-Są wiadomości o Pazerze?

-Wezyr zajmuje się zbiorem miodu. Jego przemowa wywarła wrażenie na wysokich urzędnikach, ale to tylko słowa. Skłócone klany niebawem zaczną się wzajemnie szarpać. Zabraknie mu wielkości.

-Jesteś optymistą.

-Czyż cierpliwość nie jest jedną z głównych cnót? Gdyby Kadasz to rozumiał, żyłby jeszcze. Podczas gdy nowy wezyr będzie się szarpał, my w oczekiwaniu przyjemności absolutnej władzy rozkoszujemy się życiem.

-Być starszym o kilka miesięcy. To moje jedyne marzenie.

-Dyskretny, skuteczny, wytrwały... Będiesz wybitnym mężem stanu. Dzięki tobie egipska nauka dokona olbrzymiego skoku.

-Nafta, narkotyki, metalurgia... Ten kraj jest niedostatecznie eksploatowany. Rozwijając techniki, którymi wzgardził Ramzes, pozbedziemy się tradycji.

-Podniecenie Szesziego opadło nagle.

-Ktoś jest na zewnątrz.

-Nic nie słyszałem.

-Sprawdzę.

-Pewnie ogrodnik.

-Oni się nigdy nie kręcą koło warsztatu.

-Szeszi nieufnie przyjrzał się Denesowi.

-Czyżbyś wezwał połykacza cieni?

Twarz przedsiębiorcy przewozowego stężała.

-Kadasz wypadł z właściwej drogi, ty nie.

Zygzak błyskawicy rozjaśnił niebo, spadł piorun. Chemik wyszedł z warsztatu, zrobił kilka kroków w kierunku willi i biegiem wrócił do Denesa. Ten nigdy jeszcze nie widział swego współnika tak bladym. Szczękał zębami.

-Widmo!

-Uspokój się.

-Jakiś kształt czarniejszy od nocy, z płomieniem w miejscu twarzy .

-Opanuj się i chodź ze mną.

Chemik przystał na to z pewnymi oporami.

Lewe skrzydło willi płonęło.

-Szybko, wody!

Denes rzucił się naprzód, ale drogę zastąpił mu czarny kształt, jakby wyłaniający się z pożaru.

Przewoźnik cofnął się.

-Kto... Kto ty jesteś.

Zjawa trzymała w ręku pochodnię.

Odzyskując nieco zimnej krwi, Szeszi cofnął się do warsztatu po sztylet i ruszył w stronę dziwaczego przeciwnika. Nie wyszło mu to na dobre, bo widmo przyłożyło mu pochodnię do twarzy .

Ciało zaczęło skwierczeć, chemik zawył i padł na kolana, próbując oderwać od twarzy narzędzie swojej męki. Kreatura podniosła sztylet, który upuścił, i podcięła mu gardło.

Przerażony Denes wybiegł do ogrodu. Głos widma zatrzymał go w miejscu.

-Chcesz jeszcze wiedzieć, kim jestem?

Odwrócił się. Wyzwała go ludzka istota, a nie demon z innego świata. Przerazenie zastąpiła ciekawość.

-Spójrz, Denesie. Oto dzieło twoje i Szeszego.

Było tak ciemno, że przewoźnik musiał się zbliżyć. Z dali dobiegły go krzyki. Zauważono pożar.

Widmo odrzuciło welon. Delikatna twarz była już tylko źle wygojoną raną.

-Poznajesz mnie?

-Księżna Hattusa!

-Ty mnie zniszczyłeś, więc i ja cię zniszczę.

-Zabiłaś Szeszego...

-Ukarałam mojego kata. Tego, kto zabił, zagarnia jego własna zbrodnia.

Przytknęła sztylet do płomieni, jakby jej ręka była zupełnie nieczuła.

-Nie umkniesz, Denesie.

Zbliżała się do niego z rozżarzoną ostrzem.

Mógł ją wywrócić jednym wierzgnięciem, ale heticka księżniczka była szalona -wolał nie stawiać jej czoła. Policja zajmie się aresztowaniem.

Błyskawica rozświetliła niebo i piorun uderzył w willę. Język ognia zeskoczył z walącej się ściany i zapalił ubranie Denesa. Ten zachwiał się i zaczął tarzać się po ziemi, aby zdusić płomień.

Nie widział wyłaniającego się widma o martwej twarzy.

ROZDZIAŁ 41

Konwój posuwał się wolno. Kem towarzyszył mu aż do granicy. Siedząca w tyle wozu Hattusa przypominała pozbawiony duszy posąg. Kiedy ją przesłuchiwał na miejscu dramatu, nie stawiała żadnego oporu. Słudzy, którzy nadbiegli, by gasić pożar, widzieli, jak wciągała trupy Szesiego i Denesa w ogień. Na Memfis spadł gwałtowny deszcz, który zgasił płomienie i zmył krew z rąk hetyckiej księżniczki.

Zbrodniarka nie odpowiedziała na żadne pytanie wezyra, tak poruszonego, że drżał mu głos. Gdy tylko zrelacjonował Ramzesowi zdarzenia, ten rozkazał mumifikatorom pobieżnie przygotować zwłoki obu spiskowców i pochować je daleko od nekropolii i bez żadnego rytuału. Za pośrednictwem Hattusy zło uderzyło w ludzi ciemności.

Król, za zgodą wezyra, postanowił odesłać księżniczkę do jej ojczyzny. Wieść o uwolnieniu, którego tak pragnęła, nie Wywołała u niej jednak Żadnej reakcji. Złamana, z błędnym wzrokiem, Hattusa poruszała się w światach dostępnych tylko jej samej.

Oficjalny dokument, który Kem wręczył hetyckiemu oficerowi, mówił o nieuleczalnej chorobie i potrzebie powrotu księżniczki na łono rodziny. Honor obcego władcy został ocalony i żaden dyplomatyczny incydent nie zakłócił z trudem uzyskanego pokoju.

Pod czujnym kierownictwem Pazera robotnicy przeszukali szczątki domu Denesa, zbierając nieliczne ocalałe przedmioty. Ramzes osobiście je obejrzał. Sądono, że król podkreśla w ten sposób swoje zainteresowanie tragicznym losem przedsiębiorcy przewozowego i chemika. W rzeczywistości próżno szukał śladu skradzionego w wielkiej piramidzie testamentu bogów.

Rozczarowanie było okrutne.

-Czy wszyscy spiskowcy zginęli?

-Tego nie wiem, Wasza Wysokość. -Kogo podejrzewasz?

-Denes wydawał mi się ich szefem. Próbował manipulować generałem Aszerem i księżną Hattusa, by nawiązać stosunki z obcymi krajami. Zapewne przewidywał zmianę polityki, chciał ją oprzeć na handlu.

-Poświęcić ducha Egiptu pospolitemu materializmowi... Oto najniebezpieczniejszy z projektów! Czy żona mu w tym pomagała?

-Nie, Wasza Wysokość. Ona nawet nie wie, że mąż próbował się jej pozbyć. Ocalili ją słudzy. Opuściła Memphis i przebywa u swoich rodziców, w północnej części Delt. Zdaniem lekarzy, którzy ją badali, straciła rozum.

-I ona, i Denes byli ludźmi zbyt małego formatu, by atakować tron.

-Założmy, że przewoźnik przechowywał testament u siebie. Czy nie spłonąłby on w pożarze? Co będzie, jeśli nikt nie zdoła przedstawić go podczas święta odrodzenia, ani ty sam, panie, ani twój przeciwnik?

Pojawiała się iskra nadziei.

-Jako wezyr zgromadzisz wszystkie autorytety kraju i wyjaśnisz sytuację. Potem zwrócisz się do ludu. Ja natomiast celebrować będę erę odnowienia narodzin, której początek wyznaczy zredagowanie nowego paktu z bogami. Może mi się nie uda, bo to długi i trudny proces, ale przynajmniej władzy nie obejmie żaden człowiek ciemności. Może masz rację, Pazerze. Może to Denes był inspiratorem spisku.

Jaskółki, jak co wieczór, tańczyły nad ogrodem, gdzie Pazer i Neferet spotykali się po dniu intensywnej pracy. Przelatywały nad nimi, wydając głośne i radosne krzyki, wirowały z pełną szybkością, kreśliły wielkie łuki na błękitnym zimowym niebie.

Zakatarzony i oddychający z trudem wezyr uzyskał solidną konsultację u naczelnego lekarza.

-Słabe zdrowie jest niewskazane na tym stanowisku.

-Takie zdrowie to dar niebios -orzekła Neferet -bo musisz się zastanawiać zamiast szarżować ślepo, niczym baran. Na dodatek wcale nie ogranicza twojej energii.

-Wydajesz się niespokojna.

-Za tydzień mam przedstawić radzie praktyków reformy konieczne dla polepszenia stanu zdrowia publicznego. Niektóre im się nie spodobają, choć ja uważam, że są niezbędne. Zderzenie będzie ostre.

Zuch i Szelma uzgodniły rozejm. Pies spał u stóp pana, zielona małpka pod krzesłem pani.

-Wyznaczono datę święta odrodzenia w całym kraju -oznajmił Pazer. -Ramzes odrodzi się podczas przyszłego wylewu.

-Czy po śmierci Denesa i Szesiego dał o sobie znać jakiś inny spiskowiec?

-Nie, żaden.

-A więc testament bogów zniknął w płomieniach.

-To najbardziej prawdopodobne.

-Ty nadal wątpisz.

-Przechowywanie dokumentu takiej wagi we własnej willi wydaje mi się szaleństwem.

Ale Denes w swojej pysze sądził, że nic nie może mu zagrozić.

-A co z Sutim?

-Wyrok jest prawomocny, żadnych błędów formalnych.

-Co można zrobić?

-Nie widzę prawnych możliwości.

-Jeśli zorganizujesz ucieczkę, musi to być majstersztyk.

-Za dobrze czytasz w moich myślach. Tym razem Kem mi nie pomoże. Wezyr uczestniczący w tego rodzaju działaniach zaszkodzi i Ramzesowi, i prestiżowi Państwa. Ale Suti to mój przyjaciel i poprzysięgliśmy sobie pomoc w każdej sytuacji.

-Zastanówmy się nad tym razem. Daj mu przynajmniej znać, że o nim pamiętasz.

Z dziesiątkami kilometrów w perspektywie, bukłakiem wody i kilkoma suszonymi rybami jako wiatykiem, sama i bez broni, Pantera nie miała wielkich szans na przeżycie. Egipska policja zostawiła ją na granicy z Libią, nakazując wrócić do ojczyzny i -pod groźbą ciężkiej kary -nigdy już nie wracać na ziemię faraonów.

W najlepszym wypadku trafi na jakąś bandę rabusiów-Beduinów, którzy ją zgwałcą, ale darują życie, póki się nie postarzeje.

Jasnowłosa Libijka odwróciła się od swego ojczystego kraju.

Nigdy nie porzuci Sutiego. Podróż z północnego zachodu Deltę do nubijskiego fortu, gdzie zamknięto jej kochanka, będzie długa i niebezpieczna. Będzie musiała przemykać się kiepskimi drogami, znajdować wodę i jakieś pożywienie, uciekać przed bandami włóczęgów. Dama Tapeni nie wyjdzie jednak zwycięsko z tego pojedynku na odległość.

- Żołnierz Suti?

Młodzieniec nie odpowiedział oficerowi.

-Rok dyscyplinarnego reżimu w mojej fortecy Sędziowie zrobili ci piękny prezent, chłopcze. Musisz się okazać tego godnym. Na kolana!

Suti patrzył mu prosto w oczy.

-Twardy łeb... Lubię to. Nie doceniasz tego miejsca?

Więzień rozejrzał się wokół. Brzegi dzikiego Nilu, pustynia wypalona słońcem wzgórze, błękitne niebo, łowiący ryby pelikan, krokodyl, który lenił się na skale.

-Tżaru ma wiele uroku. Twoja obecność obraża to miejsce.

-A na dodatek dowcipniś. Pewnie syn bogaczy?

-Nie wyobrażasz sobie, jaki ogromny jest mój majątek.

-Robisz na mnie wrażenie.

-To dopiero początek.

-Na kolana! Zwracając się do dowódcy tej fortecy, należy być grzecznym.

Dwaj żołnierze łupnęli Sutiego w plecy. Upadł twarzą do ziemi.

-Teraz lepiej. Nie jesteś tu, aby odpoczywać, mój chłopcze. Od jutra będziesz pełnił straż na naszej najbardziej wysuniętej placówce. Oczywiście bez broni. Dzięki tobie dowiemy się, czy nie atakuje nas jakieś nubijskie plemię. Ich tortury są tak skuteczne, że wycie ofiar daleko się niesie.

Odrącony przez Pazera, na zawsze rozdzielony z Panterą, przez wszystkich zapomniany, Suti nie wyjdzie żywy z Tzaru, chyba że nienawiść dostarczy mu sił, by przewyciężyć własny los.

Czekało na niego złoto. Dama Tapani także.

Bak miał osiemnaście lat. Pochodził z rodziny oficerów, był nieduży, pracowity i odważny. Miał czarne włosy, rasową twarz, śpiewny, lecz zdecydowany głos. Po dłuższych wahaniach, czy wybrać karierę w armii, czy paletę skryby, tuż przed nominacją Pazera znalazł się w służbach archiwów. Najmłodszemu pracownikowi przypadły najprzykrzejsze zajęcia, między innymi segregowanie dokumentów wykorzystywanych przez wezyra podczas przeglądania akt. Dlatego do rąk Baka trafiły dokumenty dotyczące oleju skalnego. Po śmierci Szesiego nie budziły już zainteresowania.

Schował je do drewnianego pudełka, które wezyr osobiście zapieczętuje i które otwarte zostanie jedynie na jego polecenie. Operacja powinna była trwać krótko, ale dokładny z natury Bak zadał sobie trud przeczytania każdego papyrusu. Dobrze na tym wyszedł. Na jednym z nich brakowało adnotacji wezyra -widać nie zapoznał się z tekstem. Szczegół wydawał się mało istotny, bo sprawa była już zakończona. Mimo to młody archiwista napisał raport i wręczył go przełożonemu, by przesłał go wyżej drogą służbową.

Pazer czytał wszystkie uwagi, obserwacje i krytyki redagowane przez swoich podwładnych, niezależnie od ich służbowego stopnia. Odkrył więc także raport Baka.

Wezyr wezwał urzędnika pod koniec dnia.

-Zauważyłeś coś niezwykłego?

-Brakuje pieczęci wezyra na raporcie jednego z urzędników Skarbu, który został odwołany.

-Pokaż.

Istotnie, Pazer odkrył nie znany mu dokument. Widać skryba z jego własnej administracji zapomniał go włożyć doteczki papierusów dotyczących nafty.

"Ziarno piasku w maszynie" -pomyślał wezyr, wspominając młodego prowincjonalnego sędziego, który tylko dzięki zamiłowaniu do dobrze wykonanej pracy odkrył nowotwór, co miał zniszczyć Egipt.

-Od jutra będziesz kontrolował archiwa i sygnalizował mi bezpośrednio wszystkie anomalie. Będziemy się spotykać codziennie na początku dnia pracy.

Wychodząc z biura wezyra, Bak wybiegł na ulicę. Dopiero na otwartej przestrzeni wyrwał mu się z ust okrzyk radości.

-Ta rozmowa jest nieco zbyt uroczysta -powiedział odprężony Bel-Tran. -Moglibyśmy zjeść obiad u mnie.

-Pomijając ceremonialność -oświadczył Pazer -wydaje mi się, że ty i ja powinniśmy nawzajem respektować nasze funkcje.

-Ty jesteś wezyrem, ja naczelnikiem Podwójnego Białego Domu i człowiekiem odpowiedzialnym za ekonomię. Zgodnie z hierarchią jestem ci winien posłuszeństwo. Czy dobrze zrozumiałem twoją myśl?

-Dzięki temu będziemy pracować w harmonii.

Bel-Tran utył, jego okrągła twarz przypominała teraz księżyc w pełni. Wyglądał niezgrabnie w zbyt ciasnej spódnicy, choć była uszyta z doskonałych tkanin.

-To ty, a nie ja, jesteś specjalistą od finansów. Twoje rady zawsze będą mile widziane.

-To rada czy wskazówka?

-Ekonomia nie może zdominować sztuki rządzenia, ludzie nie żyją wyłącznie dobrami materialnymi. Wielkość Egiptu zrodziła jego wizja świata, a nie potęga ekonomiczna.

Usta i nozdrza Bel-Trana zadrgały, ale nic nie powiedział. -Niepokoi mnie pewien drobiazg. Czy zajmowałeś się

pewnym niebezpiecznym produktem: naftą?

-Kto mnie oskarża?

-To przesadne określenie. Mówi o tym raport pewnego urzędnika, którego zwolniłeś.

-O co mnie oskarża?

-Zniosłeś na krótko zakaz eksploatacji ropy w wyraźnie określonej strefie zachodniej pustyni i dokonałeś handlowej transakcji, od której pobrałeś wysoki procent. Była to precyzyjna i wysoce lukratywna operacja. Wyjściowo nie było w tym nic nielegalnego, ponieważ otrzymałeś zgodę specjalisty, chemika Szesiego. Ale ten okazał się skompromitowanym w spisku przeciwko Państwu kryminalistą.

-Co mi insynuujesz?

-To jest krępująca znajomość. I zapewne nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Z przyjaźni proszę o wyjaśnienie.

Bel-Tran wstał.

Zmienił się tak nagle, że zdumiało to Pazera. Miłą i życzliwą twarz zastąpiło nienawistne i aroganckie oblicze. Głos, zazwyczaj nerwowy, lecz nie histeryczny, był teraz pełen agresji i gwałtowności.

-Przyjacielskie wyjaśnienie... Cóż za naiwność! Mój drogi, tandetny wezyrze, potrzebowałeś tyle czasu, żeby wreszcie zrozumieć! Kadasz, Szesi, Denes moimi współnikami? Raczej oddanymi sługami, czy uświadamiali to sobie, czy nie! Wspomagałem cię przeciwko tej trójce tylko z powodu idiotycznych ambicji Denesa. Pragnął zostać naczelnikiem Podwójnego Białego Domu i kontrolować finanse kraju, a to była rola tylko dla mnie. Zwykły etap na drodze do zdobycia stanowiska wezyra, które ty mi ukradłeś! Cała administracja mnie uważała za najbardziej kompetentnego. Pytani przez faraona dworzanie wymieniali tylko moje nazwisko, a król wybrał ciebie, nędznego zdegradowanego sędziego. Piękny manewr, mój drogi. Zdziwiłeś mnie.

-Mylisz się.

-Nie ja, Pazerze! Przeszłość mnie nie interesuje. Albo grasz własną grą i przegrasz wszystko, albo podporządkujesz się mnie i zostaniesz bardzo bogaty, już bez ciężaru sprawowania władzy, której nie zdołasz sprostać.

-Jestem wezyrem Egiptu.

-Jesteś niczym, bo wyrok na faraona już zapadł.

-To znaczy, że jesteś w posiadaniu testamentu bogów?

Grymas zadowolenia pojawił się na tłustym obliczu finansisty.

-Więc Ramzes ci się zwierzył. Co za błąd! Naprawdę nie jest godzien rządzić. Nie przedłużajmy już tego, drogi przyjacielu. Jesteś ze mną czy przeciwko mnie?

-Nigdy nie czułem większego obrzydzenia.

-Nie interesują mnie twoje odczucia.

-Jak możesz znieść własną hipokryzję?

-To broń użyteczniejsza niż twoja groteskowa prawość.

-Czy wiesz, że zachłanność to prawdziwie śmiertelne zło, które pozbawi cię miejsca wiecznego spoczynku?

Bel-Tran roześmiał się.

-Głosisz moralność opóźnionego w rozwoju dziecka. Bogowie, świątynie, domy wieczności, rytuały... To wszystko śmieszne przeżytki. Nie dociera do ciebie świadomość nowego świata, w który wkraczamy. Mam wielkie projekty, Pazerze. Zacznę je wcielać w życie jeszcze przed wygnaniem Ramzesa, tego sklerotycznego króla, przywiązanego do minionych tradycji. Otwórz wreszcie oczy, dostrzeż przyszłość!

-Zwróć przedmioty skradzione w Wielkiej Piramidzie.

-Złoto to rzadki metal o wielkiej wartości. Czemu zamrażać je w postaci rytualnych przedmiotów, które oglądają jedynie zmarli? Moi sojusznicy stopili je. Dysponuję wystarczającym majątkiem, by kupić sporo sumień.

-Mogę nakazać twoje natychmiastowe aresztowanie.

-Nie, nie możesz. Jednym gestem powalam Ramzesa, a on wciąga cię we własną katastrofę. Wkroczę jednak, gdy nadejdzie moja godzina, zgodnie z przyjętym planem. To, że mnie zamkniesz czy zlikwidujesz, niczego nie przerwie. Ty i król macie związane ręce. Zostaw tego żywego nieboszczyka. Wstąp na służbę do mnie. Daję ci ostatnią szansę, Pazerze. Nie odrzucaj jej.

-Będę cię zwalczał bez wytchnienia.

-Za niecały rok twoje imię zostanie wymazane z annałów. Korzystaj ze swojej ładnej żony. Niebawem zawali się wszystko wokół was. Twój świat stoczyły robaki, przegryzłem wszystkie nośne belki. Tym gorzej dla ciebie, wezryze Egiptu. Będziesz żałował; żeś mnie nie docenił.

Faraon i jego wezyr rozmawiali w tajemnej komnacie Domu Życia w Memfisie, z dala od oczu i uszu.

Pazer odłonił prawdę Ramzesowi.

-Bel-Tran, fabrykant papiirusu, osobistość, do której należy rozpowszechnianie wielkich tekstów, człowiek odpowiedzialny za ekonomię kraju... Wiedziałem, że to karierowicz żądny sukcesów i zysków, ale nie miałem pojęcia, że także zdrajca i niszczyciel.

-Bel-Tran miał czas utkać swoją pajęczynę, nawiązać kontakty we wszystkich klasach społecznych, zdemoralizować administrację.

-Usuniesz go natychmiast?

-Nie, Wasza Wysokość. Zło nareszcie odstłoniło twarz. Do nas należy zrozumienie jego strategii i rozpoczęcie bezwzględnej walki.

-Bel-Tran jest w posiadaniu testamentu bogów.

-Na pewno nie jest sam. Usunięcie go nie zapewnia nam zwycięstwa.

-Dziewięć miesięcy, Pazerze. Zostało nam dziewięć miesięcy. Czas trwania ciąży. Wypowiedz wojnę, zidentyfikuj sojuszników Bel-Trana, zburz ich fortece, rozbrój żołnierzy ciemności.

-Czy pamiętasz, Panie, słowa starego mędrca Ptahhotepa: *Wielka jest Reguła, trwała jej skuteczność; nie została zmieniona od czasów Ozyrysa. Nieprawość zdolna jest zawładnąć ilością, ale nigdy zło nie doprowadzi swoich zamiarów do szczęśliwego portu. Nie oddawaj się machinacjom przeciwko rodzajowi ludzkiemu, gdyż Bóg karze podobne działania.*

-Żył w czasach wielkich piramid i był, jak ty, wezyrem. Życzymy sobie, aby miał rację.

-Te słowa przetrwały wieki.

-To nie jest gra o mój tron, lecz o cywilizację jutra. Albo pochłonie ją zdrada, albo zwycięży sprawiedliwość.

Pazer i Neferet rozmyślali, stojąc przy grobie Branira w olbrzymiej nekropolii Sakkara, nad którą panowała piramida schodkowa, poświęcona faraonowi Dżeserowi. Kapłani Ka, słudzy nieśmiertelnej duszy, pielęgowali ogrody przy grobach i składali ofiary na ołtarzach kaplic, otwartych dla pielgrzymów. Kamieniarze remontowali piramidę Starego Imperium, inni kopali groby. Miasto zmarłych żyło niezmaconym życiem.

-Co postanowiłeś? -zapytała Neferet Pazera.

-Walczyć. Walczyć aż do końca.

-Odkryjemy mordercę Branira.

-Czy już teraz nie został ukarany? Denes, Szeszi i Kadasz zginęli w okropnych okolicznościach. Prawo pustyni skazało generała Aszera.

-Winny krąży jeszcze -powiedziała. -Kiedy dusza naszego mistrza zazna wreszcie spokoju, pojawi się nowa gwiazda.

Młoda kobieta łagodnie oparła głowę na ramieniu wezyra. Wspierany jej siłą i miłością, egipski sędzia podejmie nawet z góry przegraną walkę, z nadzieją że szczęście ziemi bogów nie zatrze się w pamięci Nilu, granitu i światła.